

ROZMOWY

*na
urodziny*

Autorzy

Marek DZIUBA Mariusz GOSS

oraz

Piotr ANDRZEJCZAK, Robert BORKOWSKI, Wojciech FILIPIAK, Dariusz KUCZMERA, Paweł LEWANDOWSKI, Jarosław PARADOWSKI, Dariusz PIEKARCZYK, Remigiusz PIOTROWSKI, Dariusz POSTOLSKI, Michał SIECZKO, Tomasz WALCZAK, Żelisław Adam ŻYŻYŃSKI

Współpraca autorska i redakcyjna: Dorota CERAN, Anna JANOCZA, Dariusz LEŚNIKOWSKI, Wojciech „Markos” MARKIEWICZ, Patryk WACŁAWIAK, Katarzyna ZIELIŃSKA

Korekta: Barbara KRUPIŃSKA

Koncepcja artystyczna książki i projekt okładki: Katarzyna UKUŚ, Mariusz GOSS

Opracowanie graficzne i skład: Katarzyna UKUŚ

Opowieści i wypowiedzi: Tomasz ANDRZEJEWSKI, Tomasz CEBULA, Marek CHOJNACKI, Wojciech DAROSZEWSKI, Grażyna DZIEGIECKA, Artur DZIUBA, Jerzy ENGEL, Marian GESZKE, Zygmunt GUTOWSKI, Wacław KACZMAREK, Józef KOCIEMSKI, Andrzej KOWALCZYK, Grzegorz KRYSIAK, Grzegorz LATO, Marcin JAŁOCHA, Stanisława JAŁOCHA, Józef KOCIEMSKI, Piotr KUPKA, Marek ŁOPINSKI, Mirosław MYŚLIŃSKI, Rafał NIŻNIK, Andrzej PAWELEC, Zbigniew PODSIEBIERSKI, Dariusz POSTOLSKI, Dariusz SZPAKOWSKI, Jan TOMASZEWSKI, Artur WICHNIAREK, Jan ZALEWSKI, Paweł ZAWADZKI, Andrzej „Żuk” ŻUKIEWICZ

Fotografie, grafiki: Grzegorz Gałasiński, Mariusz Goss, Adam Hawalej/PAP, Radosław Józwiak, Grzegorz Kalisiak, Marek Kowal, Jerzy Kraska, Artur Kraszewski/APPA, Paweł Łacheta, Wacław Łukaszewicz, Wojciech „Markos” Markiewicz, Grzegorz Michałowski, Paweł Nowak, Edyta Paradowska, Tomasz Prażmowski, Peter Robinson/PA, Andrzej Wach, Patryk Wacławiak, Marian Zubrzycki oraz Wikipedia Commons

Okładka: Peter Robinson PAP/PA, Paweł Łacheta

Udostępnienie archiwów: Autorzy oraz Archiwum Państwowe Łódź, Cyfrowe Archiwum Łódzian Miastograf.pl, Encyklopedia ŁKS (encyklopedialks.pl), Historia Wisły (historiawisly.pl), Maciej Jabłoński, Muzeum Miasta Łodzi, Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, Muzeum Widzewa, Polska Agencja Prasowa, Press Association, Saint-Truidense VV, TVP3, Walking Futbol (walkingfutbol.pl), Widzewiak (widzewiak.pl)

Osoby, którym zawdzięczamy udostępnienie prywatnych pamiątek, rodzinnych archiwów i wszelką pomoc w powstaniu książki: Paweł Babski, Łukasz Bielawski, Jarosław Bielski, Mirosław Bulzacki, Remigiusz Brzeziński, Łucja Chudzik, Wiesław Chudzik, Edyta Dobrowolska, Stanisław Ferszt, Robert Gawkowski, Paweł Gągorowski, Sebastian Glica, Elżbieta Glubba, Daniel Goszczyński, Bartosz Górecki, Michał Gruda, Simon Hallet, Piotr Hammer, Piotr Idzikowski, Maciej Jabłoński, Magdalena Jaworska, Mateusz Jędrzejczyk, Krzysztof Klepczyński, Bartłomiej Klimczak, Marek Kondraciuk, Marek Krochmalski, Edward Kujawa, Jarosław Łukowicz, Magdalena Michalak-Szwarc, Andrzej Milczarski, Zdzisław Nowak, Mieczysław Nowicki, Zbigniew Papierski, Adam Pustelnik, Danuta Sędkiewicz, Krzysztof Sędzicki, Bert Stas, Roman Stępień, Agnieszka Stępnik, Grzegorz Szatliłto, Marian Szczechowicz, Stefan Szczepiek, Łukasz Szmidt, Krzysztof, Mirosław i Piotr Świętochowsky, Grzegorz Tajsich, Kris Vanmunster, Jacek Wiśniewski, Dariusz Żyłka **oraz stowarzyszenia:** Walking Futbol ŁKS, Stowarzyszenie RTS Widzew

Uczyniliśmy wszystko, aby ustalić i dotrzeć do autorów wszystkich fotografii, ale mogło się nam nie udać. Przepraszamy za ewentualne pomyłki, które – jeśli wystąpiły – zostaną sprostowane w innym wydawnictwie Fundacji „Jubileusz”.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redakcji tekstów.

Prace nad publikacją zakończono 26 listopada 2025.

© copyright Mariusz Goss

ISBN 978-83-930797-1-1

Marek Dziuba Mariusz Goss

ROZMOWY

na
urodziny



Fundacja
Jubileusz

OSK TYŁKO WIDZEW
ÓW STARE MIASTO
WFCĐ - DEUTSC

RETRINIA
KALISZ KOŹM
LAND ALEKS



Widzew Łódź

Muzeum



ODWIEDŹ MUZEUM WIDZEWA ŁÓDŹ

ŁÓDŹ, AL. PIŁSUDSKIEGO 138



Muzeum Widzewa Łódź jest finansowane ze składek członków
Stowarzyszenia RTS Widzew oraz wpłat Mecenásów Muzeum i osób prywatnych.
Możesz wesprzeć Muzeum darowizną na konto: 28 1090 2590 0000 0001 3107 1325



Marek DZIUBA (19 grudnia 1955, Łódź), absolwent AWF. Wychowanek ŁKS (1968-1971), Łodzianka (1971/73), ŁKS (1973/84, debiut w lidze 1973), Widzew (1984-1987, Puchar Polski 1985), Sint-Truidense VV (1987-1992). Reprezentacja: 53 występy; 14 występów jako kapitan. Brązowy medal na mundialu w Hiszpanii (1982).

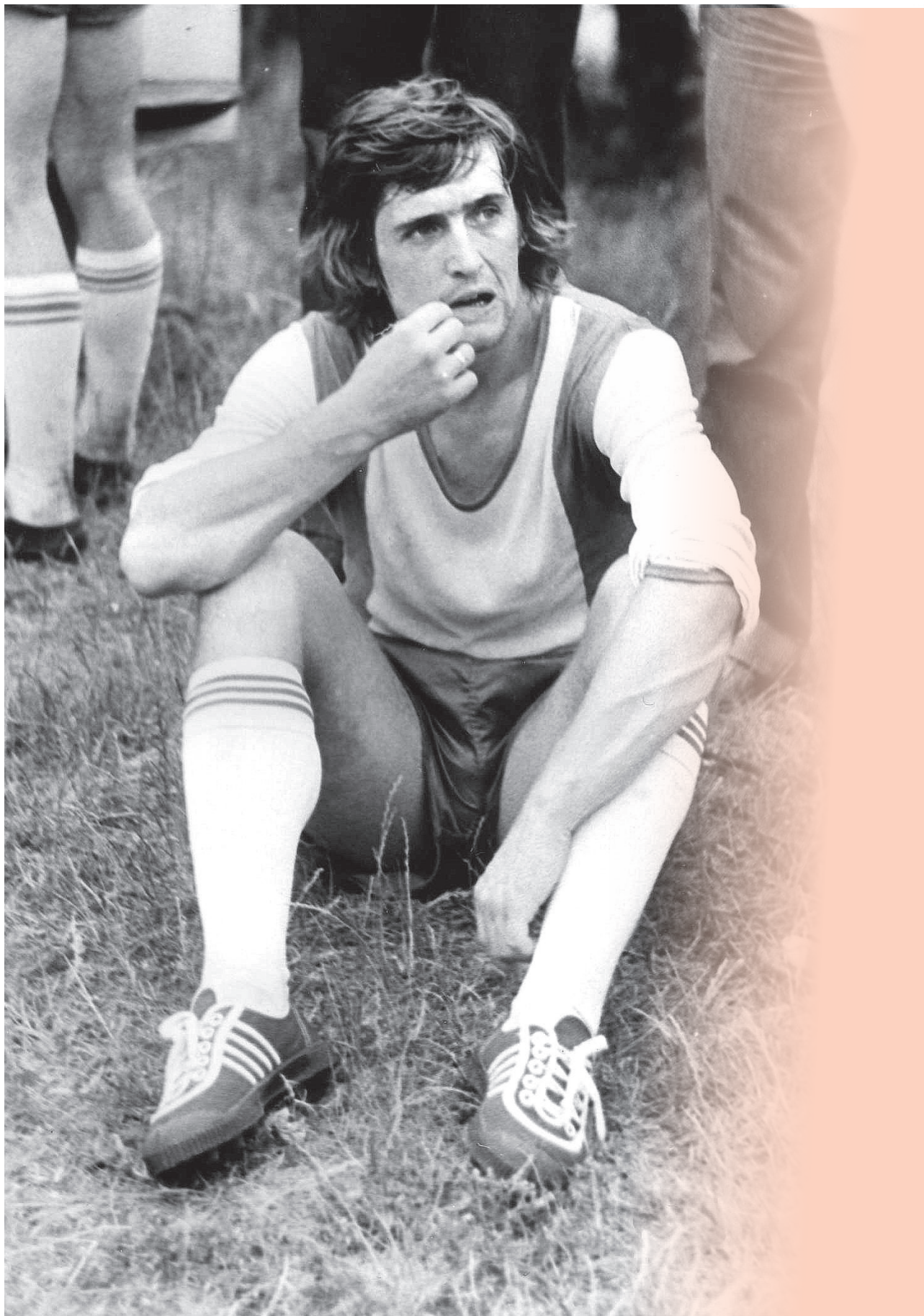
Trener: ST VV 1991/92 (grający asystent), Zawisza 1992 (asystent), Widzew 1993 (asystent), Ceramika Opoczno 1993/95, ŁKS 1995/96 (asystent), ŁKS 1996/97 (do

września), ŁKS 1997/98 (asystent do marca), ŁKS 1998 (do sierpnia), Widzew 1998/99 (do sierpnia), Ceramika Opoczno 1999/00. Później: Włókniarz Konstantynów, Pogoń Zduńska Wola, Ceramika Paradyż, Start Brzeziny, Start Łódź, ŁZPN.

Mariusz GOSS (4 maja 1965, Łódź),

absolwent UŁ. Historyk, dziennikarz; redakcje: *Głos Poranny*, *Express Ilustrowany*, *Dziennik Łódzki*, *Rzeczpospolita*, współpraca: *Sport*, *PAP*, *Tygodnik Żużlowy*, *Więź*, *Radia: Żak*, *Parada*, *Zet*, *Trójka*. Publikacje: *Widzew i inni łódzcy ligowcy* (1997), *80 lat ŁOZPN* (2000), *100 lat ŁKS. Dzieje klubu* (2008), *Derby Łodzi dziennikarzy* (2023), *125 lat komunikacji miejskiej w Łodzi* (2023), *Łódź poprzez wieki. Historia Miasta, tom 5* (2025), *Encyklopedia piłkarska „Fuji”* – 17 tomów, *Kolekcja klubów* – 4 tomy. Rzecznik Wyścigu „Solidarności” i Olimpijczyków (od 2003), członek honorowy ŁKS (2009). Pełnomocnik Prezydent Miasta ds. Dziedzictwa Łodzi, redaktor naczelny *Kroniki Miasta Łodzi*.





ROZMOWY *na urodziny*

Opowieść o życiu Marka Dziuby to historia chłopaka z samego serca Bałut, który kończy 70 lat. Rozmawialiśmy nie tylko o piłce nożnej, ale także o mieście i otaczającej rzeczywistości, która się zmieniała. Wyobraźcie sobie dziś, że piłkarz z trenerem jeżdżą na stadion tramwajem, a gdy Marek Dziuba zaczynał grać w lidze, tylko kilku jego kolegów z drużyny miało samochody. Pozostali maszerowali na przystanek przy Dworcu Kaliskim.

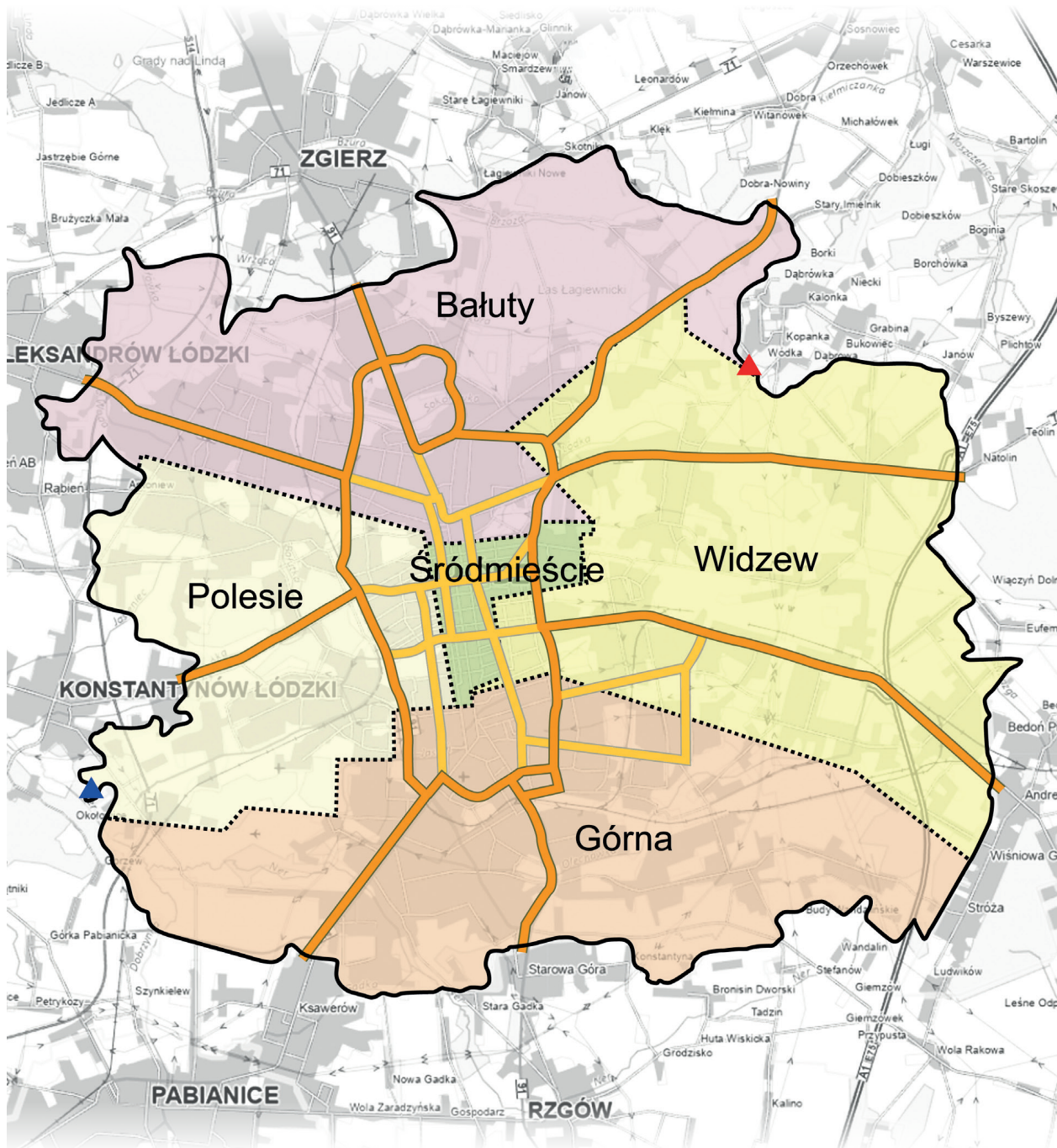
Rozmawiamy o życiu codziennym, którego w każdym tygodniu kulminacją były mecze na szkolnych boiskach, podmiejskich klepiskach albo stadionach wypełnionych przez sto tysięcy widzów. I na każdym z nich Marek Dziuba walczył – czy był trampkarzem, juniorem, reprezentantem Polski, czy oldbojem. I tak od pierwszego treningu w hali przy ulicy Zakątnej, prowadzonego przez Władysława Lachowicza, legendę łódzkiego futbolu i dziennikarstwa. W trakcie swojej kariery spotkał napastników, którym nie pozwolił pograć, czy to na boisku przy ulicy Ogrodowej w Łodzi, czy na Camp Nou w Barcelonie. Zapamiętali jego nieustępliwość wicemistrz świata Holender Rob Rensenbrink czy mistrz świata Argentynczyk Mario Kempes. Marek Dziuba wraz z innymi piłkarzami łódzkich klubów – Zbigniewem Bońkiem, Henrykiem Miłoszewiczem, Józefem Młynarczykiem, Włodzimierzem Smolarkiem, Stanisławem Terleckim, Janem Tomaszewskim, Romanem Wójcickim, a także Władysławem Żmudą – grał w reprezentacji Polski, która w rankingu FIFA w latach 70. i 80. znajdowałaby się w Top 10 i szkoda, że takiej buchalterii wtedy nie uprawiano. Na krajowym podwórku wywalczył Puchar Polski, a potem był trenerem mistrzów i wicemistrzów Polski.

Szanowny jubilat opowiedział o sobie tyle, ile zechciał. Osoby z jego otoczenia, z którymi rozmawiałem w ŁKS, Widzewie czy reprezentacji, mówiły zgodnie, że w grupie się nie wyróżniał. No to spróbujcie napisać opowieść o piłkarzu, który był układny i porządny, z nikim nie miał na pieńku; no, może był wyjątkowo małomówny. Na treningach zawsze pracowity i solidny, nawet jeśli wrócił z imprezy o świcie. Na boisku zawsze waleczny, ambitny i zadziorny. Dlatego nie znajdziecie tu wątków sensacyjnych, skandali obyczajowych. Nie ujawniamy tajemnic Marka Dziuby ani nieznanych, szokujących faktów z jego życia, bo takich nie ma.

Przegadaliśmy popołudnia, wieczory, a w weekendy także przedpołudnia. I nie wypiliśmy ani jednego piwa. A obydwaj je lubimy, takie zimne, goryczkowe, z białą pianką. Stukniemy się na urodziny. A to oznacza, że Marek się ogarnął. I tylko się z tego cieszyć. Zostałem piłkarzem Walking Futbol ŁKS, a moim trenerem został Marek Dziuba, mój idol z czasów szkolnych. Pomyślałem, że to nie dzieje się naprawdę, a ten kolorowy film wciąż trwa, choć w tym roku więcej pisałem, niż kopałem...

Mariusz Goss

Łódź, 21 listopada 2025



BAŁUTY





Rozdział 1

Róg Marynarskiej i Wojska Polskiego

- Zapytałeś kiedyś rodziców, dlaczego masz na imię Marek?
- Nie pytałem. Jestem Marek. Lubię swoje imię.
- Urodziłeś się w Łodzi, ale gdzie?
- W szpitalu Marii Skłodowskiej-Curie, beretem dorzucił do stadionu ŁKS, ale od urodzenia mieszkałem i wychowywałem się na Bałutach – Marynarska 2, róg Wojska Polskiego. Mieszkałem tam z rodzicami: mamą Ireną, tatą Stefanem oraz o osiem lat starszą siostrą Janiną. Wciąż jest tam postój taksówek, sklep spo-



Obrazek z czasów dzieciństwa Marka Dziuby, ulica Wojska Polskiego tuż za skrzyżowaniem z ulicą Marynarską, w tle blok w stylu socrealistycznym. Karawan jedzie w kierunku cmentarza na Dołach

*Lata 70. Zimowy
obrazek z wyjazdu
do Szczawnicy*



żywczy i podwórko, na którym od dziecka biegałem za piłką. Była w moim życiu od samego początku. Pierwsza, którą kopalem, nie była moja, ktoś miał na podwórku, ale nie pamiętam kto. Może powinienem, bo w grupie właściciel piłki był najważniejszy. Szara lub brązowa, szyta w podłużne łąty. Biegałem za piłką w naszym trójkącie bermudzkim. Przestrzeń zamknięta była z trzech stron długimi blokami, a pośrodku znajdował się plac. Tam graliśmy między sobą. Po przeciwnej stronie ulicy obok stacji benzynowej znajdował się park i tam też było miejsce do grania. Tam graliśmy zwykle ze starszymi od siebie, tak na poważnie. Drużyna przegrała stawiała zwycięskiej wodę sodową z saturatorów, które stały niemal na każdym rogu.

– Ile kosztowała sodówka, pamiętasz?

– 30 groszy czysta, a z sokiem złotówkę. Satysfakcja z wygranej była bezcenna, tam nauczyłem się grać o zwycięstwo. W pogodne dni



Marek z mamą w mieszkaniu przy ulicy Marynarskiej 2

po powrocie ze szkoły rzucało się książki i kopało piłkę do zmierzchu albo do momentu, gdy właściciel piłki został zawołany do domu.

– Czy był to jedyny podwórkowy sport, który uprawialiście?

– Latem biegaliśmy z pogrzebaczem za kołem, graliśmy w kapsle lub palanta, a zimą w hokeja. Dozorca dawał nam węża i polewaliśmy plac wodą. Lód robił się szybko. Kije mieliśmy z odzysku, bo po meczach hokeistów w Hali Sportowej zbieraliśmy popękane lub połamane, skręcaliśmy je śrubami lub okręcaliśmy taśmą, żeby się klepki trzymały. Nie pamiętam, by ktoś z nas miał hokejówki lub figurówki. Łyżwy miały kształt wózka z podwójnymi szynami. Nakładaliśmy je na buty mocowane na sznurki lub rzemyki i ruszaliśmy do boju. Graliśmy w kapsle na betonie, na trasie narysowanej kredą rozgrywaliśmy etapy Wyścigu Pokoju...

– ...i rysowaliście flagi państw na gumce kapsla.

– Koszulka biało-czerwona była najważniejsza, bo każdy chciał wygrać jako Jan Kudra, bo filigranowy łódzianin był wówczas najlepszym polskim zawodnikiem. Fajna była flaga czechosłowacka,

bo w trzech kolorach z ładnym niebieskim trójkątem, a nikt nie chciał pstrykać kapsla z czerwoną koszulką, bo jednokolorowa i w dodatku ruska.

– W kapsle grali wszyscy, a na rowerach...

– ...jeździli ci, co je mieli. Ja długo nie miałem, ale mogłem się przejechać, bo koledzy z podwórka pożyczali.

– A jak rywalizowaliście z pogrzebaczem i obręczą od koła?

– Stawaliśmy po jednej stronie podwórka w dwóch lub trzech. Haczykiem wprawialiśmy obręcz w ruch i prowadziliśmy, żeby nie upadła. Wygrywał ten, kto pierwszy przekroczył metę znajdującą się pod ścianą, przy garażach.

– Wychowywałeś się na podwórku?

– Na pewno było przez lata moją bezpieczną przestrzenią. Rodzice zapisali mnie do przedszkola, do którego nigdy nie lubiłem chodzić. Znajdowało i wciąż znajduje się po sąsiedzku, wystarczyło przejść przez podwórko. Czasami były takie śmieszne sytuacje, a może nieśmieszne... Mama odprowadzała mnie do wejścia,



18 września 2025. Podwórko, gdzie przed laty Marek kopał piłkę

Przepyszne...

Marek Dziuba: Jedliśmy smacznie, bo mama umiała gotować. Pomidorówka zawsze była palce lizać, ale pamiętam też kartoflankę. Przepyszna zupę, której mogłem zjeść kilka talerzy. Jak wspomniałem wnukowi o kartoflance, to musiałem opowiedzieć nie tylko o samej zupie, ale także o kuchni prababci. Smak jej potraw był niezapomniany. Na drugie zawsze najlepszy był kotlet schabowy, bo rzadko go jedliśmy. Częściej pojawiały się kotlety mielone, które też były pyszne. Surówki uwielbiałem pod każdą postacią, a najbardziej mizerię. Zawsze mieszałem ją z ziemniakami, które były położone po drugiej stronie talerza. Do dziś robię taką pacię. Tak samo robiłem z barszczem czerwonym, do którego mama wkładała tłuczone ziemniaki. Czekałem, aż rozpuszczą się te ziemniaki. Wspomnę też o sezonowym przeboju lata: pampuchy z truskawkami w śmietanie.

Rankiem przed szkołą zwykle jadłem niewiele i tak jest do tej pory. Moczyłem w ciepłym mleku bułkę lub biszkopty i czekałem, aż się rozpuszczą. Albo w niedziele brałem łyk mleka, schodziłem po schodach, wsadałem w tramwaj i jechałem na mecz, który zwykle rozgrywaliśmy o godzinie 12, nawet jak już byłem w seniorach. Podobnie było, gdy graliśmy na wyjeździe, tylko mój posiłek był dużo wcześniej. Tak naprawdę porządne śniadania jadłem tylko na obozach sportowych, żeby przetrwać okresy przygotowawcze. Z kolonii, na które jeździłem z mamą, najbardziej pamiętam kaszę mannę oraz ryż na mleku, które bardzo lubiłem.

a tam wchodziło się jak do teatru. W drzwiach zawieszona była taka wielka kurtyna. Chowałem się za nią, mama wychodziła, a ja uciekałem i w rachunkach im się dzieci zgadzały, bo przecież małego Marka nie było na liście obecnych. Albo wychodziliśmy na spacer, uciekałem i chowałem się w piwnicy. Wracalem do domu, gdy wyszedłem na podwórko i zauważyłem ruch firanki.

– Jaki był twój bohater z czasów dzieciństwa?

– Zorro. Nie mieliśmy w domu telewizora, ale miał go sąsiad z piątego piętra, którego synem Andrzejem opiekowała się moja mama. Cała gromada dzieciaków spotykała się na kolejnych odcinkach „Zorro”, wtedy nawet piłka szła na bok. A żeby jeszcze było bardziej ciekawie, to oglądaliśmy w kolorach. W latach 60. na telewizory można było kupić taką specjalną szybę, nakładkę na ekran. Miałem siedem, może dziewięć lat i oglądałem „Zorro” w kolorze, bajkę „Jacek i Agatka” w kolorze. Takie wspomnienia pozostają w pamięci na zawsze. Dzieciństwo miałem szczęśliwe, choć biedne, dlatego telewizor pojawił się, gdy chodziłem do szkoły średniej. Tata pracował w Obrońcach Pokoju na przędzalni, a że nasza sytuacja finansowa była kiepska, zamiast po nocnej zmianie wracać do domu, jechał na Dworzec Fabryczny albo Kaliski i rozładowywał wagony z węglem. Mama chorowała na gościec stawowy, więc nie miała stałej posady. Rentę chorobową miała kiepską, więc dorabiała opieką nad Andrzejem z piątego piętra oraz pracą w kuchni na koloniach, a ja jeździłem razem z nią.



– I grałeś w piłkę od rana do wieczora...

– ...od rana do wieczora. Na koloniach w Bytowie czy Murzasichlu nauczyłem się życia w grupie rówieśniczej i potem nie miałem kłopotów na obozach sportowych, gdzie panowały twarde zasady i trudniejsze warunki bytowe. Na jednym z nich, w Wągrowcu,

Żonglowanie... od rana do wieczora, nawet w mieszkaniu



Sezon 1971/72, stadion przy alei Unii, drużyna juniorów ŁKS: Jan Błaszczuk, Piotr Kmiecik, Marek Dziedzic, Marek Rusek, Mirosław Wojtaszczyk, Andrzej Staliński, Andrzej Milczarski, Marek Dziuba, Mirosław Karkowski, Marek Banaszkiewicz, Zdzisław Dziewisz



52 minuty

Zdzisław Kostrzewa (piłkarz Lotnika Wrocław, Zagłębia Wałbrzych, Zagłębia Sosnowiec – Puchar Polski 1977 i 1978, Śląska Wrocław, Ślązy Wrocław i Polonii Melbourne) rozegrał trzy mecze w reprezentacji Polski, z których dwa wraz z Markiem Dziubą, kapitanem reprezentacji Polski. Ale wspólnie byli na boisku zaledwie 52 minuty. 19 listopada 1980 roku kadra po raz pierwszy w historii zagrała na boisku Hutnika Kraków. W 46. minucie Kostrzewa zastąpił Piotra Mowlika w meczu z Algierią, wygranym 5:1. Dziuba strzelił bramkę numer cztery w 69. minucie, a Kostrzewa wpuścił gola w 85. minucie przy stanie 5:0. Był to ostatni mecz przed rozpoczęciem na Malcie meczów eliminacyjnych Espana'82, poprzedzonych aferą na Okęciu – ostatni mecz Stanisława Terleckiego z orzełkiem na piersi.

24 maja 1981 roku Dziuba i Kostrzewa przebywali razem na boisku przez siedem minut. To był jeden z niewielu meczów w historii, w których wystąpili wszyscy powołani zawodnicy. Zdzisław Kostrzewa wszedł na boisko w 65. minucie za Piotra Mowlika, a Marek Dziuba zszedł w 72. minucie, zastąpiony przez Ryszarda Milewskiego. Polska wygrała na stadionie Zawiszy z Irlandią 3:0.

Kostrzewa, który był młodszy od Dziuby niespełna o dwa miesiące, zginął w wypadku w zakładach „Dunlopa” w Melbourne 18 maja 1991 roku, miał niespełna 36 lat.

niczym harcerze mieszkaliśmy po dwunastu w namiotach, a spaliliśmy na pryzkach. Zdarzały się wyjazdy perełki, pamiętam zimowy obóz w Mikołajkach, w luksusowym, jak na tamte czasy, ośrodku wczasowym, który prowadził sędzia międzynarodowy Alojzy Jarguz.

– Po wakacjach wracałeś do szkoły i jak się uczyłeś?

– Orłem nie byłem, ale przechodziłem z klasy do klasy. W zasadniczej szkole mechanicznej przy ulicy Franciszkańskiej, gdzie poznawałem pracę ślusarza, kowala, frezera, mama nie musiała

chodzić na wywiadowki, bo jak raz przyszła, to profesor powiedział, że jeśli będą ze mną problemy, to ją powiadomi. Do końca szkoły nie miał powodów. Oczywiście najbardziej zapamiętałem mistrzostwa szkół średnich, w których wygraliśmy mistrzostwo Bałut, a potem Łodzi. Pomysłodawcą turnieju i programu popularyzującego turniej „Piłkarska kadra czeka” był redaktor Adam Gocel. Mieliśmy fajną grupę, w której był Janek Błaszczyk (ale nie bramkarz ŁKS), Mirek Wojdyła, Marek Banaszkiewicz, Marek Dziedzic, teść Marcina Mięciela. Wiosną 1973 roku do zgłoszenia zespołu brakowało nam jednego zawodnika, więc doszedł chłopak, który był w technikum, ale ze szkołą miał nie po drodze, dwójka gonila dwójkę. Wywalczyliśmy trzecie miejsce, więc przepchnęli go do następnej klasy.

– Jak przebiegały przygotowania?

– Naszym opiekunem był Rysiu Kruczyński, który był przede wszystkim nauczycielem gimnastyki, ale na WF graliśmy w koszykówkę, siatkówkę lub piłkę ręczną. – *Panie profesorze, jak już awansowaliśmy do rozgrywek ogólnopolskich, to powalczmy o finał* – powiedziałem. Przez dziesięć dni jeździliśmy na Łodziankę na treningi. Szkoła załatwiła nam obiady na Piotrkowskiej w restauracji „Ludowa”. Przegraliśmy rywalizację o finał z Krosnem i pojechaliśmy do Wrocławia na mecz o trzecie miejsce ze szkołą lotniczą, który wygraliśmy. Zagrałem przeciwko Zdzisławowi Kostrzewie, z którym niebawem spotkałem się w kadrze juniorów – wtedy się zaprzyjaźniliśmy, a potem w reprezentacji seniorów.

– Chodziłeś na mecze?

– Zabierał mnie tata, byłem nawet na wyjeździe autokarem Zakładów Obrońców Pokoju na meczu z Odrą Opole. Na stadionie ŁKS pamiętam drewnianą trybunę, charyzmatycznego trenera Longina Janeczka i mecz w 1966 roku, w którym w barwach ŁKS zagrał Kazimierz Deyna, a w drużynie Górnika – Włodzimierz Lubański. Nie mogłem nawet marzyć, że będą to moi koledzy z re-



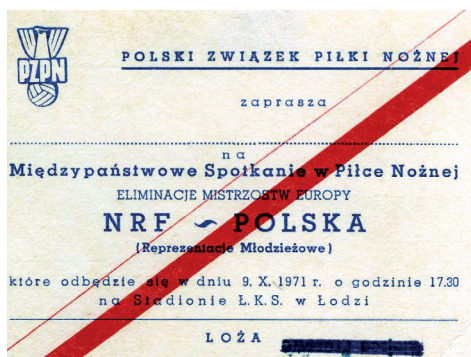
Turniej przyjaźni w Doniecku w ZSRR (dziś Ukraina), jesień 1973. Kadra młodzieżowa zajęła drugie miejsce, przegrywając w finale z Węgrami, po rzutach karnych; stoją: trener Marian Szczechowicz, sędzia Włodzimierz Karolak, Mirosław Sowiński, Jan Poremba, Andrzej Grześkowiak, ? Szynal, Bogdan Łukasiak, członek zarządu PZPN Wiktor Zbigniew Należyty,



Janusz Kupcewicz, Rudolf Wojtowicz, lekarz Witold Stelowski, Marek Dziuba, Zbigniew Kubelski, Zdzisław Kostrzewa, przedstawiciel organizatora turnieju, opiekun reprezentacji Polski; dolny rząd: Krzysztof Lasoń, Stanisław Terlecki, Henryk Miłoszewicz, kierownik reprezentacji Janusz Cieślak, Andrzej Mrozek, Ryszard Ochodek, Wojciech Ziembowicz, Witold Nowak

prezentacji Polski. Tak daleko wyobraźnia 11-latka nie sięgała. W tym czasie kopałem piłkę wyłącznie na podwórku. Potem Deyna z Lubańskim zagrali na ŁKS jeszcze raz przeciwko sobie, w finale Pucharu Polski w 1971 roku.

– Pierwsze podejście we Włókniarzu skończyło się kląpą. Klub był zakładowy, przy Obrońcach Pokoju, dlatego tam trafiłem, ale okazał się epizodem. Po trzech treningach zrezygnowałem, bo trafiłem do wyselekcjonowanej grupy. Trener rzucił piłkę i nikt do mnie nie podawał. Stwierdziłem, że więcej tam nie pojedę. Był koniec listopada lub początek grudnia 1968 roku, gdy przeczytałem informację w „Głosie Robotniczym”, że ŁKS organizuje nabór do



sekcji piłkarskiej w hali przy ulicy Zakątnej, dziś kapitana Stefana Pogonowskiego. Tata, wracając z nocnej zmiany, kupował gazety, a ja zawsze zaczynałem lekturę od rubryki sportowej. Serce zabiło mocniej. Na trening pojechałem dziewiętnastką, wysiadłem na przystanku na ulicy Kopernika i trzeba było tam kawałek dojść do ulicy Zakątnej. Zajęcia prowadził Władysław Lachowicz, od którego zależało, czy zostaniesz w grupie, czy odpadniesz. Z pierwszego treningu pamiętam tylko długi korytarz, szatnię, wyjście na halę z boku i salę ciężarową. Znalazłem się w gronie szczęśliwców, którzy zostali zaproszeni na kolejne zajęcia. Pięciu z nich zostało i grało w ŁKS do wieku seniora, choć do drużyny ligowej się nie

Od dziecka to w pamięci mam...

Andrzej „Żuk” Żukiewicz: Gdy pisałem „Rodowitych”, przed oczami miałem Marka Dziubę, który grał wtedy w ataku jak Gerd Müller, rozpychał się na polu karnym i strzelał gole. Był napastnikiem. Tekst powstał na podstawie własnych doświadczeń i emocji. *Żyjemy tu, gdzie nasze miejsce, aleja Unii to nasz świat. Tu mocniej biją nasze serca od stu dziesięciu pięknych lat.* Wiosną 1969 roku dołączyłem do drużyny młodzików, która przeniosła się z hali na ulicy Zakątnej na boiska przy alei Unii 2, ale także część treningów mieliśmy przy ulicy Ogrodowej. W składzie był Marek, który wyróżniał się pod każdym względem, zadziora był niesamowity, nie odpuszczał. Zapamiętałem moment, gdy nasz trener Władysław Lachowicz przytulił Marka i powiedział do wszystkich: – *To będzie w przyszłości reprezentant Polski.* Zapamiętałem ten moment i po latach układałem słowa w zwrotki: *Nasza drużyna, nasza wiara. Od dziecka to w pamięci mam. Gdy jesteś jednym z Rodowitych. To nigdy już nie będziesz sam,* a potem: *Na świecie klubów są tysiące, my mamy w Łodzi ŁKS. Tutaj nam zawsze świeci słońce. Niejeden tu wygramy mecz.* Przy tej piosence, ale bardziej hymnie, piłkarze ŁKS wybiegają na boisko. Z potrzeby serca napisałem muzykę i słowa. *Niezwyciężeni, niepokonani. Rodowici w ŁKS zakochani.* Marek wybrał właściwie, grę w piłkę, a ja muzykę, ale o występach w jednej drużynie zgadaliśmy się przed kilkoma laty na imprezie u Pawła Lewandowskiego. Marek mnie nie pamiętał, ale ja jego zapamiętałem, jeszcze jak byłem kolegą z drużyny. Każdy zrobił dla naszego klubu, co potrafi najlepiej.

11 października 2024. Paweł Lewandowski, który obchodził 63. urodziny, oraz Marek Dziuba i Andrzej „Żuk” Żukiewicz



przebili: Mirek Karkowski, Piotrek Kmiecik, Marek Banaszkiewicz, Zdzichu Dziewisz, a na treningi przychodził także Leszek Jezierski junior, czyli syn trenera Leszka Jezierskiego. Przebiłem się do drużyny ligowej razem z Andrzejem Milczarskim, w tej samej rundzie, jesienią 1973 roku.

Do wiosny trenowaliśmy na ulicy Zakątnej, chyba dwa razy w tygodniu. Rodzice przychodzili na turnieje, które obserwowali z balkonu, gdzie wyznaczone były miejsca dla publiczności. Zanim oddano halę pod trybuną na ŁKS, na Zakątnej grały swoje mecze siatkarki.

– Wiosną przenieśliście się na aleję Unii...

– Władysław Lachowicz zastąpił z czasem Stanisław Stachura, wówczas jeszcze czynny zawodnik ŁKS. Wspólnie z trenerem jeździłem tramwajem na treningi, bo mieszkał na ulicy Przemysłowej i wysiadał dwa przystanki dalej. Stachura w 1969 roku wyjechał do Szwecji, a nas przejął Henryk Ronczko. Kolejnym naszym trenerem był człowiek legenda Władysław Król. Wychodził z założenia, że będziemy mieli czas na przygotowanie fizyczne. Mówił: *– Jak pójdziecie do wyższej klasy lub do grupy seniorskiej, to popracujecie nad tężyzną i taktyką. A tutaj nauczcie się kopać piłkę.* I ćwiczyliśmy w nieskończoność: gierki, uderzenia prawą, lewą, podania na odległość, grę głową. Twierdził, że potem nie będzie czasu na szkolenie techniki. I nie było. W juniorach mieliśmy treningi z piłką, z piłką i jeszcze raz z piłką. Pan Władysław był naszym drugim ojcem...

– Jaki cel sobie postawiłeś?

– Kolejne wyzwania nazywałem szczebelkami. Pierwszy to wywalczyć miejsce w wyjściowym składzie drużyny młodzików, a potem chciałem zostać zauważony. Udało się. Zaczynałem w napadzie z Andrzejem Milczarskim. On strzelał więcej bramek, ale trenerzy obydwu nas oceniali bardzo pozytywnie. Dogrywali Zdzichu Dziewisz, Marek Banaszkiewicz oraz Romek Cichecki. Wy-

Z legitymacji szkolnej...

Wojciech Filipiak: Władysław Lachowicz jechał tramwajem numer 15. Zobaczył Marka z ojcem, który był pod wpływem i dało się to zauważyć z drugiego końca wagonu. Trener wysiadł na swoim przystanku i wyrzucił obrazek ze swojej pamięci, bo przecież takie sytuacje się zdarzają. Ale Marek nie przyszedł na trening i potem kolejne. Lachowicz zapytał jednego z zawodników o nieobecność Dziuby. – *Trenerze, bo on się wstydzi, widział pana w tramwaju, jak jechał z tatą.* Lachowicz pojechał do rodziców i Marek wrócił do treningów. Gdy po latach Marek Dziuba został reprezentantem Polski, Władysław Lachowicz w redakcji „Głosu Robotniczego” wyjął z dumą zdjęcie Marka, takie z legitymacji szkolnej, w obowiązkowym mundurku z białym kołnierzykiem, i oznajmił: – *Rozpoczął u mnie.*

Władysław Lachowicz (rocznik 1910) po wojennej zawierusze trafił z Wilna do Łodzi. Przed wojną grał w piłkę w Śmigłym i pisywał do miejscowych gazet. Po wojnie przez lata pracował w dziale sportowym „Głosu Robotniczego” i szkolił młodych piłkarzy ŁKS. Był pomysłodawcą turnieju 11-latków.

grywaliśmy lokalne rozgrywki – nie było na nas mocnych w Łodzi i województwie. Nie było na nas silnych aż do juniorów.

– W 1971 roku przeszedłeś do Łodzianki, bo tworzone kolejny wojewódzki piłkarski *dream team*, który podobnie jak w latach 60. zespół Hali Sportowej miał dać lokalnemu związkowi medale mistrzostw Polski i wyszkolić ligowych piłkarzy...

– W pierwszym sezonie graliśmy z drużynami złożonymi z zawodników o dwa lata starszych. Wyniki były, jakie były, ale mieliśmy się uczyć. W tym czasie z napastnika przeszedłem na prawą obronę za sprawą trenera Eligiusza Goździka. W kolejnym sezonie było lepiej, a na olimpiadzie szkolnej graliśmy z Mazowszem ze Stasiem Terleckim w składzie. Wyróżniał się, to mało powiedzia-

ne. W Łodziance grałem z Andrzejem Milczarskim, Mirkiem Karwowskim, Piotrkim Kmiecikiem, Andrzejem Stalińskim oraz Markiem Jesionowskim ze Startu, bratem siatkarki Marioli. Był także Andrzej Wojciechowski, późniejszy dyrektor Widzewa, i jego brat Marek. Mieszkali w kamienicy przy ulicy Składowej, przy Dworcu Fabrycznym. Na strychu, na który się wchodziło po drewnianych schodach, mieli pokój, gdzie przesiadywaliśmy i z czasem próbowaliśmy wieczorami pierwsze „Alpagi”.

– Łodzianka była projektem tymczasowym...

– Wróciłem do ŁKS w 1973 roku i na mistrzostwach Polski juniorów zajęliśmy czwarte miejsce, przegrywając z Górnikiem Wałbrzych z Włodkiem Ciołkiem w składzie, Chemikiem Kędzierzyn i Ruchem Chorzów. Zawód, i to duży, ale z nowym sezonem zostałem przesunięty do drugiej drużyny seniorów Władysława Króla, w której występowali Piotrek Bartosik, Zbyszek Tylak, brat Włodka. Z bardzo różnych powodów (rehabilitacja po kontuzji, słabsza forma itd.) grywali z nami mecze zawodnicy z pierwszego składu: Eugeniusz Kałużny, Andrzej Grzywacz, Andrzej Komorowski oraz Bolesław „Tosiek” Szadkowski z reprezentacyjną przeszłością, który wtedy był już legendą ŁKS. Trenowaliśmy i rozgrywaliśmy mecze na dawnej Bawelnie, czyli boisku przy ulicy Ogrodowej. Tam nie było kosiarek, były owce, które wyrównywały trawę na boisku. Ich domem było pomieszczenie gospodarcze, a gospodarzem obiektu był Jan Czaplarski, który mieszkał w klubowym obiekcie.

– Kiedy i kto ci powiedział, że od jutra trenujesz z pierwszą drużyną?

– Paweł Kowalski, który obserwował mecze drugiej drużyny, podszedł do mnie po treningu i zakomunikował, że jadę do Krakowa na mecz z Wisłą. Odczuwałem satysfakcję, bo przecież w listopadzie 1973 roku nie skończyłem jeszcze 18 lat. Tata, który mnie wspierał od początku mojej piłkarskiej przygody, był uradowany. Ale nie pamiętam, co powiedział, pamiętam, co sam czułem – tremę.



Marek Dziuba zadebiutował w Krakowie, w przegranym meczu 0:1 (gol Marka Kusty), a po raz pierwszy przy alei Unii zagrał w zwycięskim spotkaniu z Górnikiem Zabrze 1:0 (gol Jana Lubańskiego)



Trening 2/24

Jan Tomaszewski: Byłem absolutnym zwolennikiem Marka Dziuby. Zauważyłem go, jak grał w drugiej drużynie. Był najbardziej pracowitym zawodnikiem, jakiego znałem; na treningach nigdy nie odpuszczał, a na meczach walczył niesamowicie i pomagał kolegom. W czasach, gdy w klubach piłkarskich uczono się odnowy biologicznej, a piłkarze niektóre zalecenia przyjmowali z uśmiechem, Marek nie żałował czasu na masaż, saunę. Należał do piłkarzy, którzy trenowali 24 godziny, a przez dwie, na treningach, dawali z siebie wszystko. Grubokościasty Marek miał tendencję do tycia, ale gdy waga pokazywała za dużo, zakładał dwie bluzy na marszobiegi, żeby wypocić zbędne kilogramy. Gdy Dziuba dołączył do pierwszej drużyny ŁKS, rekomendowałem go trenerowi kadry młodzieżowej Ryszardowi Kulesszy. Wiedziałem, że choć ma dopiero 18 lat, to nie zawiedzie...

Jałocha niejedno ma imię

Mariusz Goss: Marek Dziuba zadebiutował w obronie obok Kazimierza Jałochy (rocznik 1949), który pochodzi z Golkowic pod Wieliczką i był wychowankiem Wróblowianki Wróblowice (od 1973 roku wieś znalazła się w granicach Krakowa), a potem zawodnikiem Cracovii. Obiecującego 21-latkę Legia zabrała w kamasze. Wiosną 1972 roku, po zakończeniu służby wojskowej, Jałocha przeprowadził się do Łodzi i miał udział w wywalczeniu przez drużynę awansu do I ligi. Marek Dziuba wspomina: – *Pomagał mi, gdy wchodziłem do drużyny. Mówił, kiedy mam wyjść do piłki, a kiedy poczekać na rywala. Rozmawiał ze mną po meczach, w których sytuacjach reagowałem dobrze, a w których popełniłem błąd. Bardzo dobrze wspominam wspólną z nim grę w obronie. Kaziu trzymał się z Jurkiem Kasalikiem. Po jednej z imprez na ŁKS szli sobie chodnikiem po dwóch stronach ulicy Kopernika i kopali piłkę ponad jezdnią i torowiskiem, wśród przejeżdżających samochodów i tramwajów. Gapie klaskali z wrażenia. Obaj pokazali wyborną technikę, ale gdy dotarli w pobliże komendy, zostali wylegitymowani przez milicjantów i poproszeni, żeby skończyli pokaz.*

Stanisława Jałocha, niestety, wdowa po Kazimierzu¹, miło wspomina pobyt w Łodzi; mieszkali na ulicy Górnej, przy Kasprzaka, w nowo oddanym bloku: – *Moją najbliższą przyjaciółką była Ela Kasalik, z którą spędzałam czas, gdy mężowie wyjeżdżali na mecze lub zgrupowania. Odwiedzałyśmy Central², sklep z dobrym zaopatrzeniem, a potem szłyśmy poplotkować do kawiarni na górze³.*

Kazimierz Jałocha grał w ŁKS przez cztery sezony (1972-1975) i doznał kontuzji kolana. Paskudnej. I już nigdy nie był w takim gazie jak w ŁKS. Odszedł do Staru Starachowice, a zakończył karierę w rodzinnych stronach: Borek i Swoszowianka Kraków oraz rodzinna Wróblowianka. Kazimierz miał dwóch młodszych braci: Stanisława (rocznik 1953, Wróblowianka, Cracovia, Korona) oraz Jana (rocznik 1957, Wiśła, Augsburg), który wraz z Markiem Dziubą grał lub rywalizował o miejsce w reprezentacji Polski. To właśnie najmłodszego z braci Jałochów zmienił łodzianin w meczu Polska – Peru na mistrzostwach świata w Hiszpanii.



ŁKS, Dortmund, luty/marzec 1975; górny rząd: Zbigniew Maćkowiak, Ryszard Polak, Jan Mszyca, Grzegorz Ostalczyk, Jerzy Kasalik, Kazimierz Jałocha, Mirosław Smolarek, Jerzy Klepczyński, Jan Lubański; środkowy rząd: Waldemar Dyba, Andrzej Grzywacz, Mirosław Bulzacki, Marek Dziuba; dolny rząd: Jan Tomaszewski, Henryk Sass

W 1971 roku Kazimierzowi urodził się syn Marcin, który dzieciństwo spędził w Łodzi i uczył się kopać piłkę w hali pod trybuną, czekając po meczach na tatę. Po powrocie rodziny do Krakowa został piłkarzem Wisty i zdobywcą srebrnego medalu na igrzyskach olimpijskich w Barcelonie w 1992 roku. Na długiej liście klubów Marcina (Legia i Polonia Warszawa, KSV Waregem, Hutnik Kraków, Proszowianka) znalazła się także drugoligowa Ceramika Opoczno (1999-2001), której trenerem był Marek Dziuba. – Miał dobry warsztat i jak wchodził do nas, to szatnia ożywała – wspomina Marcin Jałocha⁴.

¹ Zmarł 17 czerwca 2013.

² Otwarty 29 sierpnia 1972.

³ Dziś znajduje się tam biuro zarządu „Społem”.

⁴ W ŁKS występował bramkarz Henryk Jałocha, mistrz Polski juniorów z 1963 roku, a obecnie w Stali broni Konrad Jałocha, który przeszedł do Mielca z Legii. Obaj niespokrewnieni z krakowskimi Jałochami.

– Jak zostałeś przyjęty przez drużynę?

– No, muszę powiedzieć, że bardzo fajnie, protestowali, gdy jako niespełna 18-latek zwracałem się do nich na „pan”. Autokar był duży, więc ten, kto chciał, siedział pojedynczo. Ja też, z tyłu pojazdu. Pierwszym moim kolegą z drużyny był Janek Mszyca, który mieszkał na ulicy Krawieckiej, nieopodal kina „Halka”. Razem jeździliśmy tramwajem, bo to były czasy, w których piłkarze nie mieli samochodów. Oczywiście z wyjątkiem Janka Tomaszewskiego, który wtedy miał fiata 125p. Mirafiori, z którym jest do dziś kojarzony, kupił po mistrzostwach świata w 1974 roku. Jeśli dobrze pamiętam, to auta mieli wówczas Jurek Kasalik i Andrzej Grębosz. Samochód miał także trener Paweł Kowalski, który mieszkał na ulicy Pięknej przy alei Politechniki. Kiedyś wsiadł do pojazdu, włączył silnik, puścił sprzęgło, wcisnął gaz i stoi. Przez dłuższą chwilę zachodził w głowę, co się mogło stać, więc wysiadł i zobaczył samochód bez kół, ustawiony na ceglach. I spóźnił się na trening.

– Jak Kowalski zareagował na przegraną na Wiśle?

– Nie pamiętam, czy cokolwiek powiedział, choć nie mógł być zadowolony. Wisła wygrała zasłużenie, choć jedyne go gola straciliśmy pechowo. Po strzale Marka Kusty piłka odbiła się od nogi Janka Lubańskiego i wpadła do bramki. Może niekorzystny wynik sprawił, że zmieniłem w przerwie meczu Mieczysława Korzeniowskiego.

Marek i Tina



Bałuty, podróż sentymalna

Mariusz Goss: 18 września 2025 roku, południe. Róg Marynarskiej i Wojska Polskiego, strona parzysta, czyli sklezione ze sobą budynki z numerami: 2/4/6 i 58/60/62/64. – *Bram na podwórko nie było, gdy tu mieszkalem* – mówi Marek, który podchodzi do ściany z domofonem. Nie wciśnie, bo na karteczkach są tylko numery mieszkań, bez nazwisk. Bramy są teraz wszędzie, wbite w socrealistyczne budynki, dumę nowego porządku i przestrzeń propagandy – przed wojną tak się nie budowało, a teraz buduje z windami dla klasy robotniczej. Dziuba spędził tu ponad 20 lat swojego życia, a potem już tylko odwiedzał rodziców.

Ostatnio był tu trzy dekady temu, a może trzy i pół dekady... Pan w wieku 70 lub 70+, poproszony o wpuszczenie nas do wnętrza, mówi „proszę bardzo”, ale jest ciekawy i po otwarciu drzwi pyta, dlaczego chcemy tu wejść? – *To mój dom rodzinny* – mówi Marek i wskazuje na wejście do budynku, nad którym wisi tabliczka: *Ulica Marynarska 2. Wspólnota Mieszkaniowa*. Obchodzimy podwórzec ułożony ze zwichrowanej już trelinki, na której parkują pojazdy, oraz – po sąsiedzku – chodniki z betonowej kostki. Pod siatką ułożono zieleńce, na których rosną krzewy i w ochraniających krawężnikami przestrzeniach ma się dobrze kilka drzew. Za płotem znajduje się przedszkole, do którego Marek nie lubił chodzić. – *Tu nie było zieleni, była utwardzona ziemia, na której wytoczyliśmy boisko* – wspomina. Ale nie może rozwinąć opowieści, bo spod śmietnika odzywa się mocno szpakowaty mężczyzna: – *Marek, poznajesz mnie?* Marek jest zmieszany, bo nie poznaje. – *Jestem Zygmunt, Zygmunt Bogusz*. Marek zaczyna sobie przypominać i po kilku zdaniach panowie omawiają, kto tu jeszcze został z czasów ich dzieciństwa lub młodości. Okazuje się, że wciąż mieszka jego sąsiad Andrzej Bukowiecki z piątego piętra, do którego Marek biegał oglądać serial „Przygody Zorro”. A także Mirosław Komorowski, z którym chodził do przedszkola, podstawówki, a potem na treningi na ŁKS prowadzone przez Władysława Lachowicza i Stanisława Stachurę (potem Komorowski przeszedł do Tęczy, która wówczas miała swoje boisko za komendą milicji przy ulicy Wólczańskiej). – *Mirka samochód stoi, to powinien być w domu* – oznaj-

mia Bogusz. I Mirek kilka minut później wychodzi z klatki od strony Wojska Polskiego – z przyprószonym siwizną wąsem oraz charakterystyczną czapką bejsbolówką i wita się z Markiem serdecznie. – *Najlepsze mecze to były Marynarska parzysta na Marynarską nieparzystą. My zwykle wygrywaliśmy. Kopaliśmy tak, że wszystkie szyby były w niebezpieczeństwie, a kilka z nich nie przetrzymało* – mówi, jakby to było wczoraj. Dziuba z uśmiechem przyznaje się do stłuczenia jednej. Kopnął na bramkę, ale piłka poleciała za wysoko. Huknęło kilkanaście metrów za linią końcową, w bloku po drugiej stronie boiska. To był budynek zamykający podwórko w kształcie podkowy. Dzisiejszy adres to ulica Bolesława Skury-Skoczyńskiego 11, ale wtedy – Poranna. Mirek kontynuuje wspomnienia: – *Szliśmy z Markiem na trening ŁKS, gdy ktoś „przekopnął” boisko i piłka odbiła się blisko mnie. Zamachnąłem się i uderzyłem z całych sił... nie w tym kierunku. Wybiłem szybę sąsiadce, na którą wołaliśmy „Gorąca Woda”, bo była straszną zotzą. Wszystko jej przeszkadzało – że gramy w piłkę, że jest za głośno, że w ogóle jesteśmy na podwórku. A gdzie mieliśmy być? Gdy usłyszałem trzask rozbitego szkła, nie czekałem, aż „Gorąca Woda” zobaczy, kto to zrobił... i w nogi. Marek ze mną, prosto na przystanek tramwajowy. Liczyłem, że się nie wyda, że to ja wybiłem. Ale się wydało. Jak wróciłem z treningu, było ciężko. Dowiedziałem się, że „Gorąca Woda” zrobiła ojcu straszną awanturę. Syn narozrabiał, a on się nasłuchiwał i zapłacił za wstawienie nowej szyby.*

W innym końcu podwórka, na wysokości Wojska Polskiego 64, stoją cztery garaże pamiętające lata 60., a może 50. Pytam: – *Do kogo należały?* Panowie ustalali, przekomarzając się nieco, ale ostatecznie ustalili: pierwszy do Cendrowskiego, taksówkarza – miał starego opla, drugi do „doktórki” – toyotę miała, ale też taką starą, a kolejny do lekarza o nazwisku Domek – miał junaka. Domek jeździł nad Pilicę na ryby razem z Majkowskim, kierowcą przedsiębiorstwa budowlanego, który też miał junaka, trzymanego gdzieś za garażami w osobnym pomieszczeniu.

Uczestnicy spotkania na podwórku Marynarska/Wojska Polskiego/ Poranna (ulicę zostawmy pod dawną nazwą) nie zapomną tych niezwykłych chwil. Takie niespodziewane spotkanie po latach...



18 września 2025. Marek Dziuba i koledzy z podwórka: Mirosław Komorowski, Zygmunt Bogusz

Adresy Marka Dziuby

Piotr Andrzejczak: Marek Dziuba spędził dzieciństwo w blokach robotniczych na Bałutach, potem przeniósł się na budującą się Retkinię, osiedle na miarę naszych „ambicji i możliwości”⁵, aż wreszcie wybrał adres docelowy: szeregowiec na osiedlu Pienista, miejsce zamieszkania łódzkiej elity lat 70. i 80.

Bałuty leżące w północnej części miasta zostały najbardziej zniszczone w trakcie niemieckiej okupacji. Budynki sąsiadujące z gettem wyburzono, a potem także domy wewnątrz obszaru zamkniętego dla Żydów. Władze okupacyjne w perzynę obróciły około 35 tysięcy mieszkań, a wiele pozostałych było po wojnie w fatalnym stanie technicznym.

⁵ Hasto z epoki Edwarda Gierka 1970-1980.

W końcu lat 40. powołano Zakład Osiedli Robotniczych, inwestora dla nowych osiedli, które miały powstać na terenie dawnego getta. I tak zapoczątkowano zmiany urbanistyczne w tym rejonie miasta. Na początku lat 50. osiedle Bałuty 1 powstało w kwartale ulic: Wojska Polskiego, Obrońców Westerplatte, Tokarzewskiego i Franciszkańskiej, gdzie dzieciństwo spędził Marek Dziuba.

Dzielnica miała być symbolem nowych czasów, ale ze względu na pilne potrzeby mieszkaniowe trzeba było zminimalizować skalę wyburzeń, co spowodowało zatrzymanie prac. Bo wiele przedwojennych budynków wciąż nadawało się do zamieszkania. Zamiast „wizytówki socjalizmu” – jak napisał historyk sztuki Krzysztof Stefański – „powstała dzielnica hybryda”. Wśród budynków powstałych wzdłuż nowych linii zabudowy pozostały stare domy stojące ukośnie lub w poprzek nowych ulic. Stworzyło to chaos przestrzenny, który, niestety, pozostał do dziś.

Domy zbudowane przy głównych ulicach uzyskały reprezentacyjną formę w obowiązującym w tym czasie stylu socrealistycznym. Najciekawszym przykładem jest północna pierzeja ulicy Wojska Polskiego. Zlokalizowano tam sześciokondygnacyjne budynki mieszkalne obłożone płytami z piaskowca, z handlem i usługami na parterach. Najbardziej charakterystycznym elementem tego zespołu jest łącząca dwa bloki brama w kształcie łuku triumfalnego.

Marek Dziuba przeniósł się na Retkinię, której centralny kwartał zaczęto wznosić w końcu lat 70., a ukończono w drugiej połowie lat 80. Zamieszkał na dzisiejszym osiedlu Balonowa, w jednym z jedenastopiętrowych bloków stanowiących południową pierzeję obecnej alei Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ta dwujezdniowa ulica z linią tramwajową wewnątrz była i jest osią całej dzielnicy mieszkaniowej.

Po kilku latach mieszkania w charakterystycznym dla PRL bloku z wielkiej płyty Marek Dziuba pozostał na Retkini, ale przeniósł się na drugą stronę torów kolejowych. Było to pierwsze w Łodzi mieszkaniowe osiedle jednorodzinne, którego budowę rozpoczęto pod koniec lat 70. Powstało na gruntach dawnej wsi Retkinia, wzdłuż drogi prowadzącej do

oczyszczalni ścieków na Lublinku, przy ulicy Pienistej, od której pochodzi nazwa osiedla. Najstarsza, wschodnia część nawiązywała do układu ulic istniejącej tu wcześniej osady i nowe osiedle przejęło jej nazwy ulic, natomiast zabudowana w latach następnych część zachodnia, pomiędzy Falistą i Sztormową (przy torach), otrzymała „bajkowe” nazwy.



Drugim adresem Marka Dziuby była Retkinia – w budowie

Wysiadła z windy

- Pamiętasz swój pierwszy pocałunek?
- Szkolna koleżanka, na szkolnym korytarzu, gdzieś za regałem. Ósma klasa, kompletne zauroczenie. Miała na imię Anna. Koniec szkoły i straciliśmy ze sobą kontakt. Dopiero później dowiedziałem się, że to była córka Jana Morawca, prezesa ŁKS.
- Pierwsza miłość?
- Jolanta Misiak, koszykarka Widzewa. Poznaliśmy się chyba w 1972 roku na obozie sportowym, reprezentowaliśmy województwo łódzkie. Trwało to rok, może trochę dłużej. Na spartakiadzie młodzieży w Krakowie w 1973 roku mieszkaliśmy w różnych bursach, ale się spotykaliśmy po zawodach. Wyjechała i nasze drogi się rozeszły...⁶ Potem została żoną Pawła Kurczewskiego, zapaśnika Budowlanych.
- A ty?
- Wiosną 1974 roku poznałem Danusię, swoją przyszłą żonę. Wychodziłem z mieszkania, a z windy wysiadła piękna dziewczyna w wieku zbliżonym do mojego i zapytała: – Gdzie tu mieszka Józef Strzelczyk? Pokazałem drzwi sąsiada, z którym, jak się okazało, pracowali razem w zakładach pończosznich „Zenit”, przy ulicy Sienkiewicza. Zaiskrzyło między nami. Potem była niespodzianka, bo Józek zaprosił mnie do siebie, a Danusia już tam była. Po spotkaniu odprowadziłem ją do tramwaju i powiedziałem: – *Chciałbym Cię jeszcze spotkać.*
- Miłeś niespełna 19 lat, a wybranka?
- Była niespełna rok młodsza. Urodziła się 24 grudnia 1955 roku, ale tata zarejestrował jej narodziny 1 stycznia 1956 roku. Mieszkała przy ulicy Energetyków w pobliżu alei Politechniki. Byliśmy w sobie zakochani i nie mogliśmy bez siebie żyć. Początkowo zdarzało się przegapić ostatni tramwaj linii 15 na Doły i wracałem do domu nocnym autobusem 155. Potem już nie wracałem, zostawałem na noc, aż wreszcie nie wracałem wcale.
- A co na to jej rodzice?
- Szybko zyskałem ich przychylność. Przyszły teść Walenty Furmanek bardzo mnie lubił i uznał za zięcia, zanim zięciem zostałem. Obejrzelśmy wspólnie mecze mistrzostw świata w 1974 roku. Rodzice Danusi,



Marek Dziuba zajął piąte miejsce w plebiscycie czytelników „Dziennika Łódzkiego” na najlepszego sportowca 1979 roku. Uhonorowany specjalną szarfą, tańczy z żoną Danusią podczas Balu Mistrzów Sportu

bo mama Helena też była mi przychylna, oddali nam do dyspozycji jeden z trzech pokoi.

– To do ślubu było niedaleko...

– Był chyba przesądzony od pierwszego spotkania. Wzięliśmy go 30 października 1976 roku w katedrze, a w tym samym miejscu i miesiącu związek małżeński zawarli łyżwiarka figurowa Teresa Budaszewska z kolarzem Mieczysławem Nowickim, wtedy bohaterem narodowym. Był reprezentantem Polski w Wyścigu Pokoju i przywiózł dwa medale z igrzysk w Montrealu⁷.

– Kogo zaprosiłeś na wesele?

– Przyjęcie w restauracji na Kilińskiego było kameralne, najbliższa rodzina, sąsiedzi. Z ŁKS zaprosiłem drugiego trenera Zygmunta Gutowskiego i Jana Tomaszewskiego.

⁶ Została zawodniczką Hutnika Kraków w rozliczeniu za przyście do Widzewa Tadeusza Błachny.

⁷ Nowicki był kolarzem Włókniarza Łódź. W 1976 roku wywalczył dwa medale olimpijskie: srebrny w jeździe drużynowej na czas i brązowy ze startu wspólnego.



POLESIE





Rozdział 2

Aleja Unii 2

– Początek w ŁKS miałeś imponujący. Zanim ukończyłeś 18 lat, zagrałeś w pięciu meczach ligowych, ale w 1974 roku wypadłeś z podstawowego składu, a nawet z kadry meczowej, dlaczego?

– Więcej czasu przebywałem na zgrupowaniach kadry młodzieżowej, niż mieszkalem w Łodzi i rzadko uczestniczyłem w treningach. Jak wchodziłem do kadry ŁKS, defensywę mieliśmy mocną, Mirek Bulzacki był bohaterem Wembley, w kadrze Górskiego epizod miał Ryszard Polak, a „Tosiek” Szadkowski u schyłku poprzedniej dekady był obrońcą reprezentacji Ryszarda Koncewicza. Janek Lubański, kiedyś kadrowicz młodzieżówki, był pewniakiem na boku obrony. Skład uzupełniali doświadczeni defensorzy – Kazimierz Jałocha i Mieczysław Korzeniowski.

Zaczynasz karierę

Wojciech Filipiak: W czerwcu 1974 roku ŁKS przegrał z Gwardią w Warszawie 1:3, jedną z bramek dla miejscowych strzelił 19-letni Stanisław Terlecki, kolega z kadry młodzieżowej Marka Dziuby i Andrzeja Milczarskiego. Dla gości honorowego gola zdobył Łukasz Kąpa, który na krótko trafił do ŁKS z Włókniarza Łódź. Dziuba, zmieniony przez Andrzeja Komorowskiego, był po meczu zasmucony, ale sam potrafił się ocenić: – *Słabo zagrałem* – powiedział do mnie w autokarze, czyli do początkującego dziennikarza „Głosu Robotniczego”. – *Nie martw się, dopiero startujesz do kariery* – odparłem. – *Ja również dopiero rozpoczynam pracę i też nie wszystko mi się jeszcze udaje.*

– Piłkarze z rocznika 1955 stali się potem ikonami polskiego futbolu. Z kim grałeś w drużynie?

– Zacznę od nieobecnych: Stanisław Terlecki, Henryk Miłoszewicz, Janusz Kupcewicz, Zdzisław Kostrzewa, a obecni to: Zbigniew Boniek, Krzysztof Lasoń, Andrzej Milczarski oraz Rudolf Wojtowicz. Byliśmy nawet na turnieju w Iranie za rządów ostatniego cesarza Mohammada Rezy Pahlawiego. To było całkiem europejskie państwo, dziewczyny ubierały się jak w zachodniej Europie. Zabrałem ze sobą aparat fotograficzny „Druh”, którego w dniu wolnym chciałem zabrać na wycieczkę i zrobić kilka zdjęć pamiątkowych. Sięgnąłem po niego, a tam samo opakowanie.

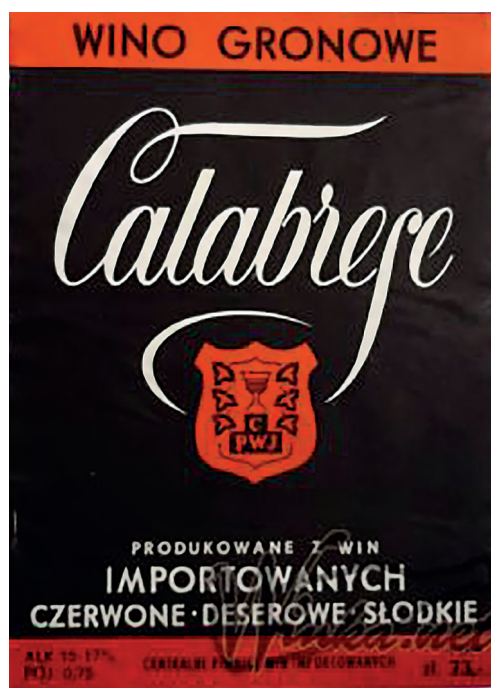
– A po treningach chodziłeś z kolegami na piwo od początku, czy musiałeś skończyć 18 lat?

– A kto mnie pytał, kiedy będę pełnoletni? Osiemnastek się nie wyprawiało, a mnie brakował niespełna miesiąc do otrzymania dowodu. Na piwo chodziliśmy na Kaliski. W budynku dwor-

cowym była restauracja. Ja to pamiętam jak przez mgłę, wchodziliśmy tam zupełnie normalnie i wypijaliśmy kufel lub dwa i na przystanek tramwajowy...

– Na boisku wkupełeś się do drużyny postawą na boisku, a w szatni?

– Po zakończeniu rundy jesiennej w 1973 roku mieliśmy oficjalne klubowe zakończenie, ale potem w magazynie sprzętu sportowego drużyna odliczyła się na wewnętrznym spotkaniu. Naj-



młodszy, czyli ja i Andrzej Milczarski, mieliśmy dostarczyć białą¹ i zagrychę. Janek Mszyca z założenia nie pił czystej wódki ani innej wódki, tylko wino „Calabrese”². Mawiał: – *ŁKS pije tylko „Calabrese”*³. No i musieliśmy tego wina szukać. Kupiliśmy w monopolowym róg Kopernika i Żeromskiego. W drodze powrotnej weszliśmy po kielbasę, ogórki, ser i bułki na przegryzkę oraz oranżadę zamykaną porcelaną. Torba była pełna, a młodzież wkupiona.

– Impreza nie pierwsza i nie ostatnia...

– W tym czasie Retkinię budowano, a sportowcom przydzielano mieszkania spółdzielcze... Zapamiętałem parapetówkę u Mirka Bulzackiego w bloku przy ulicy Ernsta Thälmana (dziś aleja Kardynała Stefana Wyszyńskiego). Dostał mieszkanie na ósmym czy dziewiątym piętrze. Siedzieliśmy na stosach zakupionych kafelków czekających na położenie. Rozlewaliśmy do literatek⁴, a „Kasal” zauważył, że Mirkowi Smolarkowi i Andrzejowi Grzywaczowi w szkle bąbelki latają. Stwierdził, że coś jest nie tak i zażądał, żeby Andrzej dał mu spróbować. Jurkowi się nie odmawiało. A to była woda z ogórków kiszonych i... dwie karne kolejki.

Retkinia...

Mariusz Goss: ...w latach 70. wyrosła na największe blokowisko Łodzi. Wiceprezydentem odpowiedzialnym za budownictwo był Jan Morawiec, prezes ŁKS. Wychodził z założenia, że jeśli na kilka tysięcy oddanych mieszkań kilka przypadnie sportowcom, to kolejka do własnego „M” się nie zmieni, ale kondycja łódzkiego sportu znacząco wzrośnie. W wielu przypadkach możliwość otrzymania spółdzielczego mieszkania była decydującym argumentem wybrania klubu w Łodzi, a Morawiec wspierał nie tylko sportowców ŁKS⁵.

¹ Marek nie mówi *czysta*, Marek mówi *biała*.

² We wspomnieniach internautów na stronach winiarskich wspominane jest z rozrzewnieniem i uznane za kultowe.

³ Czytaj: *Etkaes pije tylko kalabres*.

⁴ Literatka to mała szklanka o pojemności 1/8 litra, spolszczona nazwa od *literachtel*.

⁵ Mieszkania na Retkinię otrzymali także piłkarze Widzewa – Paweł Janas oraz Andrzej Grębosz. Pozostali bliżej stadionu swojego klubu, bo przecież powstawał także Widzew-Wschód.

Zabierzcie Tadka z izby wytrzeźwień

Marek Dziuba: W Hali Sportowej, która mieściła się w PRL przy ulicy Stanisława Worcella, a dziś Księdza Ignacego Skorupki, znajdowała się przychodnia lekarska, do której piłkarze ŁKS i Widzewa oraz Startu (wtedy druga liga) przychodzili na odnowę biologiczną i saunę. Termin był wspólny, środa po południu. – *Zdarzyło się, że po odnowie... poszliśmy wspólnie na piwo w barze w hali, a potem na kolejne do „Kogucika”⁶. Zrobiło się towarzysko i zamiast na przystanek tramwajowy zajrzeliśmy do restauracji na rogu Piotrkowskiej i Żwirki, a tam było coś mocniejszego. W składzie byli chyba na pewno: Tadziu Błachno, Zbyszek Benkes, Heniek Dawid, i nasi też, ale nie pamiętam kto. Ekipa dotarła pod „Dom Buta”, gdzie Tadziu niepotrzebnie posprzeczał się z przechodniem, a tamten wyczuł, że Błachno wypił więcej niż dwa piwa. Nie wiedzieć skąd i dlaczego kilka minut później podjechała milicyjna nyska i Tadzia zabrali na izbę wytrzeźwień. Resztę znam z opowieści. Jak się pozostali pensjonariusze izby, wciąż zaczarowani, zorientowali, kto jest ich towarzyszem niedoli, zaczęli skandować: „Tadek, Tadek”, a potem: „Widzew, Widzew”. Z izby wytrzeźwień zadzwonili do klubu, żeby ktoś go natychmiast zabrał, bo nie mogli zapanować nad podopiecznymi. Afera zrobiła się na całe miasto...*

Następnego dnia rano na treningu do Marka Dziuby podszedł trener Stanisław Stachura i stwierdził, że płaci karę. – *Ale czy mnie ktoś za rękę złapał? Nie! To za co mam płacić?* – zapytał. I nie zapłacił.

Marek Dziuba wspominał także wspólne przyjęcia sylwestrowe piłkarzy ŁKS i Widzewa: – *Każda ekipa rozpoczynała w osobnej sali bankietowej Hali Sportowej lub Hotelu Grand, ale z czasem towarzystwo się mieszało nie tylko na parkiecie. Inne czasy...*

⁶ Na Piotrkowskiej w pobliżu katedry, ale „Kogucika” już nie ma...

Blok numer 274 przy ulicy Marchlewskiego 36 (dziś Wyszyńskiego 58) był wyjątkowy, bo w drugiej klatce mieszkał kierownik drużyny piłkarskiej Wacław Kaczmarek, a w trzeciej hokeiści: Leszek Kokoszka i Zbigniew Stala, koszykarskie małżeństwo Mirosława (z domu Michalak) i Jacek Sieczko oraz Marek Dziuba, który trafił do tego bloku, bo powiększył metraż dzięki ożenkowi. Nie on jeden...

Rozgrywająca drużyny koszykarek Lucyna Kałużna też dostała przydział i też szybko brata ślub z kolarzem Społem Andrzejem Bekiem (z brązowym medalistą olimpijskim, Monachium 1972), bo jako rodzina rozwojowa mogli otrzymać trzy, a nie dwa pokoje na Retkini. I w tym przypadku trafili w punkt, bo w 1976 roku przyszły na świat bliźniaczki: Ania i Agnieszka.

A życie towarzyskie przy Marchlewskiego kwitło... oj, kwitło. W czerwcu 1978 roku Marek Dziuba świętował narodziny syna Artura i oglądał mistrzostwa świata w Argentynie z Wackiem Kaczmarkiem i Jackiem Sieczką, którego żona z półrocznym wówczas Michałem⁷ gdzieś wyjechała. – *Pijemy ratafię, trochę słodkie cholerstwo i do tego mocne, ale niczego innego nie mieliśmy* – wspomina. – *Nie było czym przegryźć, to po zieloną cebulkę sięgnęliśmy. Zestaw niezbyt szczęśliwy.*

Rano „potargany” Marek Dziuba dostał telefon, żeby żonę ze szpitala odebrać, on nieogolony, mieszkanie nieposprzątane, a do szpitala Kopernika trzeba jechać taksówką, bo przecież nie własnym samochodem. – *Pani doktor mówiła, że żona zostanie po porodzie pięć dni, a tu zaledwie dwa minęły. Przyjechałem i za sam wygląd opierdziel dostałem, o chuchu nie wspomnę. Artka zobaczyłem przy wypisie – 58 centymetrów i 4,5 kg. Byłem dumny...*

Na głównym szlaku komunikacyjnym Retkini, czyli przy ulicach: Ernsta Thälmana i Marchlewskiego (dziś to razem aleja Kardynała Stefana Wyszyńskiego) i krzyżującą się z nimi Dzierżyńskiego (dziś Armii Krajowej) oraz okolicznych uliczkach, mieszkali także: Henryk Miłoszewicz, Andrzej Milczarski, Marian Galant, Dariusz Gajda, hokeista Andrzej Rybski, koszykarki: Ewa Polowa, Ludmiła Janowska, Zdzisława Gortat, Marzena Gu-

⁷ Menedżer, dzięki niemu Atlas w 1998 roku został sponsorem ŁKS, a piłkarze ogolili głowy. Prowadzi show podczas Pucharu Świata w skokach narciarskich w Zakopanem.

mowska, Hanna Piasecka, Teresa Strumiłło, Bożena Storożyńska, Henryka Gałkowska, Bożena Sędzicka i wielu, wielu innych sportowców...

Marek Dziuba wspomina: – *Miejszem męskich spotkań był niebieski pawilon przy Dzierżyńskiego 32. Na górze w kawiarence na piwie spotykaliśmy się po treningach: Maniek Galant, Henio Miłoszewicz, Andrzej Milczarski i ja. Czasem dołączył ktoś z bloku 274: Jacek, Wacek albo Zbyszek.*



*Spotkanie
wiejskiej Retkini,
gdzie można
było jeszcze kupić
mleko od chłopca,
z powstającą
największą
sypialnią miasta;
w tle niebieski
pawilon przy
ówczesnej ulicy
Dzierżyńskiego
i ciąg bloków
wzdłuż ulicy
Marchlewskiego*

Wujek Marek z siódmego piętra

Michał Sieczko: Marek Dziuba w dzieciństwie to był dla mnie „wujek Marek z siódmego”, który był wówczas bardzo znanym piłkarzem, nie tylko ŁKS, ale także reprezentacji Polski. Sympatyczny, pogodny facet, ale dla mnie także tata Artura, z którym bawiłem się przed blokiem na Retkini. Były piaskownica, huśtawki i piłka.

Pamiętam, że mój tata i wujkowie – Marek i Wacek⁸ – spotykali się u nas towarzysko, omawiali mecze ostatniego weekendu i z dużym zaangażowaniem dyskutowali o codziennych wydarzeniach w klubie.

⁸ Kaczmarkiem, kierownikiem sekcji drużyny ŁKS.

W tamtych czasach relacje sąsiedzkie były na zupełnie innym poziomie. Kiedy będąc dzieckiem, budziłem się w nocy, a rodziców nie było w mieszkaniu, alarmowałem sąsiadkę z mieszkania obok. Ona czytała informację przyklejoną przez rodziców na drzwiach wejściowych do naszego mieszkania o tym, gdzie przebywają: *Jesteśmy u Marka Dziuby na siódmym piętrze*. Wsiadała ze mną do windy i przekazywała mamie.

Kilkanaście lat później nasze drogi ponownie się skrzyżowały. Wujek Marek był trenerem drużyny seniorów ŁKS, a ja najpierw w roli dziennikarza radiowego i telewizyjnego przeprowadzałem z nim wywiady po meczach, a następnie, pełniąc funkcję menedżera drużyny piłkarskiej, miałem przyjemność współpracować z trenerem Dziubą. Wspólnie cieszyliśmy się ze zdobytego w sezonie 1997/98 przez piłkarzy ŁKS mistrzostwa Polski. Uczestniczyłem w oficjalnej delegacji ŁKS podczas pamiętnego dla kibiców meczu z Manchesterem United na Old Trafford.

Marek Dziuba w mojej pamięci zapisał się jako świetny zawodnik, trener, ale przede wszystkim „wujek” i człowiek.

– Po trudnym sezonie przychodził czas odnowy i odpoczynku...

– W grudniu po roztrenowaniu jeździliśmy na leczenie do Krynicy. Chodziliśmy wspólnie na odnowę, z której najbardziej pamiętam borowiny. Obkładali nas gorącą mazią aż po samą szyję i trzymali tak ugrzanych przez kilkadziesiąt minut. Były też ćwiczenia, masaże i co po takich seansach? Spotkania z zaprzyjaźnionymi piłkarzami Stali Mielec, którzy też przyjechali zadbać o zdrowie. Zakwaterowano ich blisko lodowiska i restauracji z muzyką na żywo. Zimne piwo lub grzane wino i tak się zaczynało. Imprezy się przenosiły zwykle do hotelu mielczan, zdarzyło się, że na dwa dni. Po stronie gospodarzy same gwiazdy, mistrzowie Polski: Grzesiek Lato, Zyga Kukla, Janek Domarski, Krzysiek Rześny. Towarzysko ekipa z Mielca to też byli mistrzowie.

– A co na to trenerzy?

– Zostali w Łodzi albo pojechali na wypoczynek. Opiekował się nami kierownik Jan Sobieski, który później był w klubie szewcem.

Jak zobaczył, co się dzieje, to powiedział: *Panowie, wracamy do Łodzi, a my chyba chórem: Panie kierowniku, przecież my musimy się jeszcze podleczyć.*

– Wracasz z Łodzianki do ŁKS, awansujesz do pierwszej drużyny, kończysz szkołę i z czego żyjesz?

– Nasze zarobki składały się z premii za mecze oraz z etatów w zakładach pracy. Pierwsze pół dostałem bardzo szybko w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Stanisław Dubois, przy Sienkiewicza 82/84, bo się nie udało sprowadzić Tadeusza Pawłowskiego ze Śląska Wrocław, a były takie podchody. W klubie zdecydowano się podzielić etat na pół, na mnie i Andrzeja Milczarskiego, bo byliśmy perspektywiczni i przebiliśmy się do kadry pierwszego zespołu. Etat był dobry, bo moje pół to było więcej, niż przez miesiąc zarabiał tata. Był bardzo dumny, bo we mnie wierzył od pierwszego treningu. Cały etat otrzymałem rok później w Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Norberta Barlickiego, przy ulicy Gdańskiej 137/139, a kolejny w Fabryce Dywanów „Dywilan”, która eksportowała swoje produkty do krajów arabskich. Dodatkiem były pieniądze na dożywianie, wtedy chyba 1200 zł.

Nie będzie z nich piłkarzy...

Marian Geszke⁹: Marek był jednym z najbardziej ambitnych i bezkompromisowych zawodników, z jakimi pracowałem, nie uznawał taryfy ulgowej. W sparingu z drużyną Klasy A, a może Ligi Międzywojewódzkiej, walczył, jakby grał o ligowe punkty. Na pytanie, dlaczego aż tak ostro, skwitował rywali. – *Jak odpuszczę, to żaden z nich nigdy nie będzie piłkarzem, a w takim meczu mogą się o tym przekonać.* Był mocny fizycznie, miał dobrą wydolność i silną osobowość. Wystawiany na pozycji defensywnego pomocnika potrafił łatać dziury.

⁹ Trener ŁKS w latach 1980-1981.

Może waga zepsuta?

Marek Dziuba: Święta Bożego Narodzenia w 1976 roku spędziłem u teściów, a u Furmanków wszystko musiało być jak należy, na wigilię 12 potraw oznaczało 12 potraw. I się jadło smacznie i obficie. Z teściem ciężko było przeżyć, bo nie lubił czystej, tylko ratafię lub cytrynowkę, a to słodkie jak nie wiem co. Samo picie było męczarnią. No, po trzecim trochę mniejszą. On był chudy, mały, to mu dodatkowe kalorie nie przeszkadzały, ale mnie tak.

18 grudnia ważyłem 76 kg, ale na pierwszym treningu w styczniu już 82 kg! Może waga coś źle zważyła? Wszedłem jeszcze raz... 82 kg. Może waga zepsuta? Podglądam innych na wadze i waga nie jest popsuta. I znowu to samo... 82 kg. Kurka wodna, jak to zgubić? Zbijałem wagę, zbijałem i zbiłem o dwa kilogramy. Zdarzały się małe wahnięcia w dół. I tak zostało do końca kariery 79-80 kg.

Trzy lata później byłem na obozie kadry i po powrocie na mój widok wszyscy w śmiech. Nie wiedziałem dlaczego? Wrócił ten, któremu znowu się udało uniknąć ważenia. Wszyscy wiedzieli, że ciągle walczę, żeby nie przekroczyć 80 kg. Grała reprezentacja, więc liga miała przerwę. W sobotę trener Marian Geszke ogłosił ważenie przed treningiem, a kolejne odbyło się w poniedziałek. Mirosław Bulzacki, pierwszy patyczak w zespole, miał plus dwa kilogramy i zapłacił za nadwagę. – *Większość moich kolegów, szczególnie ci mający tendencję do nadwagi, w niedziele już nie jadła i nie piła, a ja normalnie, żona przygotowała obiad, a wieczorem kolację* – opowiada Mirosław Bulzacki. – *Przyszłem rano na zajęcia, stanąłem na wadze i oczom nie wierzę. Oddałem równowartość miesięcznych zarobków. Ale byłem zły.*

– Wchodziłeś do drużyny, której w poprzednim sezonie do awansu do Pucharu UEFA zabrakło dwóch punktów, ŁKS przegrał swoją szansę finiszu, ponosząc porażki z Ruchem i Legią¹⁰. Grałeś przez jedenaście sezonów i nic...

¹⁰ 0:1 z Ruchem w Łodzi i 0:5 z Legią w Warszawie.

– Klub szukał bramkostrzelnych piłkarzy, stąd przeprowadzka do ŁKS Jerzego Kasalika z Nowej Huty¹¹, a Andrzeja Grębosza z Unii Tarnów¹². „Kasal” robił różnicę, ale Andrzej utknął na ławce rezerwowych, przegrywając rywalizację z Jankiem Mszycą czy Andrzejem Grzywaczem, a przez skład przewijali się Mirosław Smolarek czy Edward Maleńki, swoje szanse dostawał Andrzej Milczarski oraz sprowadzony ze Śląska Wrocław Witold Nowak¹³. Zawsze kilka bramek w rundzie dorzucali pomocnicy: Andrzej Drozdowski czy Grzegorz Ostalczyk.

¹¹ W 1972 roku po awansie do I ligi, odszedł w 1975 roku do Lechii Gdańsk.

¹² W 1974 roku Andrzej Grębosz przeniósł się do Widzewa, a Paweł Kowalski w 1977 roku zmienił mu pozycję na forstopera. Po latach wiele osób związanych z klubem chwaliło się, że to był ich pomysł – tak pót „autobusu”.

¹³ W 1975 roku w wieku 18 lat.



ŁKS, wiosna 1975; stoją: Włodzimierz Białek, Mirosław Bulzacki, Marek Dziuba, Jan Tomaszewski, Jan Marchewka, Jan Mszycą; dolny rząd: Andrzej Grzywacz, Grzegorz Ostalczyk, Ryszard Polek, Andrzej Drozdowski, Jerzy Kasalik

– Jan Tomaszewski do czasu przeniesienia się do Belgii był bramkarzem numer 1, a Mieczysław Puchalski¹⁴ – numerem 2. Nie powinien dostawać więcej szans, przecież Tomaszewski nie zawsze był w dobrej dyspozycji i czasem aż się prosiło o zmianę?!

– Mietek mógł osiągnąć więcej, bo był bardzo dobrym bramkarzem, ale trafiały mu się kontuzje, dlatego w 1973 roku Janek Tomaszewski w meczu ze Stalą po trzeciej bramce „zdzął się” z boiska, a zamienił go debiutant Piotr Słubik i wyjął piłkę z siatki jeszcze cztery razy. W przegranych derbach z Widzewem w marcu 1976 roku w bramce stanął od pierwszej minuty Jan Błaszczyk i przegraliśmy trzema bramkami. Mietek zakończył karierę, bo po treningu dla wszystkich trener Stanisław Stachura zaordynował ćwiczenie rzutów różnych – zostali obrońcy i atakujący. Pamiętam, że było to przed wyjazdem na mecz do Mielca. Trening zakończył się fatalnie dla Puchalskiego. Do piłki wyskoczył razem z Andrzejem Milczarskim, Mietek spadł pierwszy, a Andrzej chwilę potem na jego nogę. Stopa bramkarzowi wykrzywiła się o 25 stopni. Odruchowo nastawił sobie stopę i zerwał wszystkie ścięgna i więzadła. Zemdlął, został odwieziony do szpitala i na boisko już nie wrócił. Gdyby w słabszej formie Tomaszewskiego w bramce stawał Puchalski, toby dla zespołu było lepiej.

– Sezon 1976/77 miał być przełomowy, bo powrócił z Widzewa trener Leszek Jezierski, a z Holandii Jerzy Sadek, a już zadowolili się w drużynie Stanisław Terlecki i Henryk Miłoszewicz. Po niezwykle efektownej serii – Odra Opole u siebie 3:1, Wisła w Krakowie 2:2, Szombierki u siebie 4:0, Ruch w Chorzowie 5:2 – cała Polska zachwycała się grą ofensywną ŁKS, nazwani zostaliście artystami, a Terlecki profesorem. Na koniec roku byliście na szczycie tabeli, zaczęliście od wygranej z ROW w Rybniku 2:1,

¹⁴ Wychowanek Resovii, w ŁKS w latach 1972-1976, występował w drużynie U-18, która wywalczyła brązowy medal mistrzostw Europy.

a potem przyszło siedem kolejnych porażek i siódma lokata?! Co się wydarzyło?

– Do dziś nie wiem, jest to tematem rozmów od prawie półwiecza. Być może w drużynie zbyt wielu artystów było, a zbyt mało wyrobników. Zawsze zaliczałem się do drugiej grupy i nigdy się tego nie wstydziłem. Teorii spiskowych było pół tuzina, ale nikt nikogo za rękę nie złapał. A najważniejsze – z każdym z nas działo się coś nie tak. Byliśmy jak przeładowane pociągi towarowe, które ścigają się z pośpiesznymi. Rywale przy prawie każdym starcie do piłki byli szybsi, a w końcówkach meczów mieli więcej siły. Przeciężenia treningowe? Możliwe. W tle tlił się konflikt – trener Leszek Jezierski kontra bramkarz Jan Tomaszewski, który wybuchł rok później. Graliśmy zachowawczo, inaczej niż jesienią. Na początku rundy wiosennej jeszcze się trzymaliśmy, zremisowaliśmy z Lechem, Arką i Śląskiem, z którym rywalizowaliśmy o tytuł mistrza. Potem huśtawka: wygraliśmy w Łodzi z Zagłębiem, przegraliśmy w Opolu z Odrą, którą prowadził Antoni Piechniczek, wygraliśmy u siebie z Wisłą i się zacięło. Porażka, porażka, katastrofa...

– W sezonie 1977/78 byliście jeszcze silniejsi, bo z Odry Opole przeszedł Bohdan Masztaler¹⁵, podstawowy zawodnik reprezentacji Jacka Gmocha, i Jan Sobol, który odpadł z kadry na mundial w Argentynie dopiero przy ostatniej selekcji, ale waleczność miał wpisana w DNA. I było tylko czwarte miejsce. Jan Morawiec był mocno rozczarowany, klub obchodził 70-lecie...

– Po pierwszej rundzie zajmowaliśmy czwarte miejsce, ze stratą czterech punktów do Wisły i Lecha, podobnie jak Legia i Śląsk. Naszym zadaniem było zakwalifikować się do europejskich pucharów. Ale w Spale wybuchła afera „krasnoludkowa”, po której ukarano mnie, Jana Tomaszewskiego i Henryka Miłoszewicza.

¹⁵ Występował tylko w sezonie 1977/78.

„Pod Krasnoludkami”

Mariusz Goss: Gdzie toczyło się życie towarzyskie Spały? Tam, gdzie grano muzykę na żywo, a wczasowiczki i wczasowicze przychodzili potańczyć. A Spała nie była nigdy Ciechocinkiem, gdzie na fajfy stawiają się kuracjusze 50+ lub jeszcze starsi. W dawnej rezydencji margrabiego Zygmunta Wielopolskiego (zarządcy Spały i wielkiego carskiego łowczego), w drewnianym pałacu zbudowanym u schyłku XIX wieku, funkcjonującym już pod nazwą klubokawiarnia Funduszu Wczasów Pracowniczych „Pod Krasnoludkami”, bawiły się wszystkie pokolenia. Odliczali się także sportowcy po morderczych treningach, szczególnie lekkoatleci i piłkarze. I właśnie w styczniowy wieczór w 1978 roku Centralny Ośrodek Sportu opuścili potajemnie trzech przystojni piłkarze ŁKS: Jan Tomaszewski, Henryk Miłoszewicz i Marek Dziuba. W pokoju został tylko obiecujący piłkarz Marek Chojnacki, który ledwo ukończył 18 lat. – *Młody, nikomu nie otwieraj i wynieś butelki z tapczanów* – usłyszał, a starszyzna ruszyła przez okno potańczyć „Pod Krasnoludkami”. Butelki po piwie i nie tylko poroznosił, gdzie się dało i poszedł spać.

– *A tu w środku nocy ktoś dobija się do drzwi* – wspomina Marek Chojnacki. – *No to udaję, że się nie obudziłem, ale walenie było coraz bardziej i bardziej natarczywe. Przecież nie mogę udawać, że śpię, gdy hałas ma poziom concorde’a przy starcie. Wstałem i otworzyłem, udawałem, że się wybudziłem i nic nie wiem. W drzwiach stali trener Leszek Jezierski i jego asystent Czesław Fudalej. Przetrzęsnęli pokój w poszukiwaniu pustych butelek. Skucha. Przeliczyli nieobecnych i zakazali mówić obecnemu, że byli.*

– *Znowu byłem w dziwnej konfidencji, której nie chciałem* – opowiada Chojnacki. Chłopaki wrócili nad ranem, weszli, tak jak wyszli, czyli przez okno. Ktoś z nich wpadł na radziecki telewizor przywieziony przez „Dziubola” na zgrupowanie, ale ten jakimś cudem się nie potłukł. Wtedy był atrakcją, bo wieczorem po treningu i kolacji można było obejrzeć „Dziennik Telewizyjny”, wiadomości sportowe, prognozę pogody, a potem „Czterech pancernych”.

Imprezowicze przebrali się w dresy i wyszli na śniadanie. Jezierski powiedział, że mogą się pakować. Akurat Tomaszewski to był spakowany, bo tego dnia jechał do Warszawy na zaproszenie telewizji, gdzie miał komentować mecz na Wembley. Wieczorem miał wrócić, ale stało się jasne, że już nie ma po co. Dwaj pozostali przyszli do pokoju się spakować, a Chojnacki dostał opieprz, że nie powiedział o trenerskim nalocie w środku nocy.

Podczas zbierania przez piłkarzy bambetli wpadł Jezierski, a Miłoszewicz wypalił: – *Jak „Tomek” wróci z Warszawy, to wy się będziecie pakować.*

Zażądał też pieniędzy, bo razem z Tomaszewskim mocno ograli w kierki parę Jezierski – Fudalej.

Najmądrzejszy był trener legenda Władysław Król, który powiedział: – *Po co było o tym rozmawiać publicznie, piłkarze dobrze zarabiają, to trzeba było natychmiast ich ukarać finansowo i zapomnieć o sprawie.* A tu zrobiła się afera, bo na zgrupowaniu był dziennikarz „Przeglądu Sportowego”. Zresztą chyba Jezierskiemu o to chodziło. Piłkarze oczywiście zostali ukarani finansowo, a Miłoszewicz dodatkowo przesunięty do rezerwy.

W lutym trenera Leszka Jezierskiego zastąpił Zygmunt Małolepszy, a Henryk Miłoszewicz został przywrócony do kadry pierwszego zespołu.

A tak przy okazji – na stronie polska-org.pl wspomniano o smutnym końcu klubokawiarni „Pod Krasnoludkami”: *Obiekt pozostający w bardzo złym stanie technicznym, ze spalonym dachem i rosnącymi wewnątrz drzewami, na przełomie lat 2015-2016 został rozebrany.* I tak zakończyła się historia siedziby wielkiego łowczego cara, sierocińca, który funkcjonował w okresie międzywojennym z inicjatywy prezydentowej Michaliny Mościckiej i żony marszałka Aleksandry Piłsudskiej, a po wojnie miejsca wielu doznań, wspomnień i jednej z większych afer polskiej piłki nożnej.

– Gdyby jednym z uczestników nie był Jan Tomaszewski, z którym trener Leszek Jezierski miał mocno na pieńku, to sprawy by nie było?!

– Zapewne tak... aferą żyła cała piłkarska Polska, dziennikarze mieli o czym pisać, atmosfera się popsuła, zebrała się rada klubu.

W lutym doszło do zmiany trenera, a my źle nie graliśmy, ale nie wystarczyło do zajęcia trzeciego miejsca, a czwarte premiowane nie było...

– Z rubryk sportowych „Głosu Robotniczego”, „Dziennika Łódzkiego” oraz „Expressu Ilustrowanego” zapamiętałem doniesienia z zimowych obozów przygotowawczych, w których najważniejszą tezą było: *Piłkarze ciężko pracują nad przygotowaniem formy do rundy wiosennej...*

– Kalendarz piłkarski wyglądał zupełnie inaczej niż dziś, bo sezon kończyliśmy w listopadzie lub w nadzwyczajnych przypadkach, jak mistrzostwa świata w Argentynie w 1978 roku, na początku grudnia. Wtedy zwykle przychodziła zima, a płyty boisk nie były podgrzewane. Trenowaliśmy potem dziesięć dni, może dwa tygodnie i mieliśmy przerwę świąteczną. 3 stycznia zaczynaliśmy swoją „Wielką Pardubicką” i tak dzień w dzień przez półtora, dwa miesiące. Trzeba było to przeżyć. Teraz można ten czas powspominać i po prostu się pośmiać. Kiedy rozmawiam z kolegami z innych klubów, to w każdym klubie okres przygotowawczy wyglądał podobnie. Do czasu wyjazdu do Belgii dostawałem w kość w każdej przerwie, choć rzeczywiście zimą było trudniej. Debiutowałem w ekstraklasie za Pawła Kowalskiego i potem pracowałem z kolejnymi trenerami dużej klasy i starej daty. Mieli swoje zasady, dziś powiedzielibyśmy: metody szkoleniowe. Wszyscy dawali wycisk. Stanisław Stachura w Karpaczu nakazał pod górę biec w truchcie, a potem zbiegać. Druga runda była trudniejsza, bo musieliśmy wnieść partnera na plecach i potem go znieść. I zmiana.

– Potem był czas sparingów...

– Pierwsze mecze sparingowe rozgrywaliśmy w lutym zwykle na śniegu, bo zimą temperatura zwykle była poniżej zera stopni. Przed jednym z nich w 1974 lub 1975 roku w nocy złapał mróz i zrobiły się lodowe grudy. W ciągu dnia temperatura się podniosła i wszystko, co zamarzło, puściło. Przez 90 minut grania zaoraliśmy murawę,

a skutki tego odczuwaliśmy do końca rundy wiosennej, czyli do czerwca. Boisko było nierówne, jakbyśmy grali na pastwisku po przejściu stada owiec.

– A letnie przygotowania?

– Najbardziej zapamiętałem pierwszy trening ze skakankami, który w 1976 roku urządził nam Leszek Jezierski. Był początek lipca, parowa jak nie wiem co, a my poszliśmy na boczne boisko, obok hali pod trybuną... Truchtaliśmy z linii końcowej do linii pola karnego i stamtąd skokami przez skakankę w półprzysiadzie docieraliśmy do połowy boiska. Zmiana pozycji na stojącą i potem bieg ze skakanką do linii pola bramkowego. Chwila wytchnienia na przejście do linii końcowej i w drugą stronę to samo. Tak przez 50 minut. Żona chciała wyjść ze mną na spacer, a ja położyłem tylko nogi na stół. Przez pierwsze dwa tygodnie miałem zakwasy, a potem pojechaliśmy na obóz do Centniewa¹⁶. Tam mieszkalem z Jurkiem Sadkiem i był taki moment po treningu, że powiedziałem do niego: – *Ja się pakuję. Pierdolę to wszystko, czy ja ojca, matkę zabiłem, żebym tak cierpiał?* A Jurek stwierdził ze stoickim spokojem: – *Przejdzie ci.* Śmiał się ze mnie, bo na posiłki schodziłem po schodach tyłem, bo przodem zejść nie mogłem, tak mnie nogi bolały. Powiedziałem o tym trenerowi, a on odparł: – *A mnie brzuch boli.* No i na tym się kończyło. Ale jak się już rozpoczął sezon, to nie miałem żadnych problemów z zakwasami i gra przez 90 minut nie stanowiła problemu. I nie łapałem kontuzji.

¹⁶ W Cetniewie, dzielnicy Władysławowa, znajdował się Centralny Ośrodek Sportu, dziś Ośrodek Przygotowań Olimpijskich.

Skakanka

Marek Dziuba: Chciałem wprowadzić ćwiczenia ze skakanką w trakcie pracy trenerskiej. Na próbach się skończyło. Kiedy widziałem, jak radzili sobie moi piłkarze, to uznałem, że ich nieporadność najbardziej wkurza mnie samego i dałem sobie spokój.

Uniewinniony przez sędziego

Wojciech Filipiak: Piłkarze ŁKS często wyjeżdżali zimą do NRD, gdzie rozgrywali sparingi z drużynami z zaprzyjaźnionego z Łodzią okręgu Karl-Marx-Stadt. Tym razem grali jednak w Berlinie z drużyną Union. Enerdowska oberliga była wówczas bardzo silna i mecze z tymi drużynami były zacięte, czasem wręcz do przesady.

ŁKS przegrał z Unionem 0:1, a na dodatek Marek Dziuba został usunięty z boiska. Sparing sparingiem, ale PZPN poważnie traktował wówczas czerwone kartki i zawieszał zawodników. Spotkało to wcześniej na przykład Andrzeja Grębosza z Widzewa i należało zapobiec ewentualnym konsekwencjom. Za kilka dni ŁKS miał grać mecz ligowy i można się było obawiać, że Dziuby w nim zabraknie.

Trzeba było działać! Kierownik drużyny Wacław Kaczmarek poprosił więc mnie, dziennikarza „Głosu Robotniczego” i wówczas polskiego korespondenta berlińskiego dziennika sportowego „Deutsches Sportecho”, bym pogadał z sędzią, którym był znany arbiter międzynarodowy Rudi Glöckner. Gdy w szatni wytłumaczyłem sędziemu, w czym jest problem, ten z udawaną zdziwioną miną zapytał: – *Kartka? Czerwona? Jaka kartka? Ja tu nie widzę żadnej kartki!* Pokazał meczowy protokół, w którym rubryka „kary” była pusta. Doświadczony sędzia doskonale wiedział, że w sparingu można sobie pozwolić na więcej.

– Czy Centralny Ośrodek Sportu w Spale był ulubionym miejscem przygotowań?

– Był, bo blisko, dobre warunki zakwaterowania i smaczne posiłki. Mieliśmy w COS siłownię, a za siatką pagórki w lesie. Latem jeździliśmy też do Cetniewa, czyli nad morze, gdzie wzniesień też nie brakuje. Pamiętam ekstremalne bieganie: najpierw pod górę, potem w dół, znowu w górę i z powrotem, i drugie okrążenie, i trzecie, i kolejne. Nikt nie mógł zwolnić tempa ani przystanąć,

bo tak się ustawili trenerzy: Jezierski, Gutowski i Machciński¹⁷, że wszystko widzieli. „Napoleon” nie musiał nas zimą do Zakopanego zabierać, nawet na Zdrowiu potrafił dać nam mocno w kość. Dobiegaliśmy do ogrodu zoologicznego, gdzie przebiegały nad ziemią rury ciepłownicze. Tam zawsze w zimę było przyjemnie zielono, ale grunt miękki i momentami błotnisty. I po trzysta razy biegaliśmy wzdłuż rur od ulicy Srebrzyńskiej do alei Unii, trzy razy po 45 minut. A trener Jezierski zapalał papieroska i przyglądał się, jak pracujemy nad formą.

– Jak się wymigałeś od wojska?

– Pamiętam dwa takie momenty, w pierwszym przypadku na poniedziałek 25 października 1976 roku dostałem bilet do Modlina, a ja miałem ślub 30 października. Prezes Jan Morawiec stwierdził, że spróbuje coś z tym zrobić i poszedł do pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Bolesława Koperskiego¹⁸ (bardzo mocna figura), który miał wpływy w Komitecie Centralnym PZPR. Kierownik drużyny Wacek Kaczmarek powiedział: – *W sobotę na mecz¹⁹ zabierasz szczoteczka do zębów i ręcznik. Jak Koperski nie załatwi w komitecie, to pięć minut przed końcem meczu padasz na boisku, a pogotowie zabiera cię do szpitala.* Zaprotestowałem: – *Ale ja mam ślub.* Odparł: – *Na ślub wyjdiesz, a potem wrócisz do szpitalnego łóżka.* Koperski pojechał do Warszawy w imieniu łódzkiej klasy robotniczej zakochanej w sporcie i postawił sprawę jasno. Legia przestaje kraść piłkarzy i hokeistów z ŁKS. I dodał: – *My też chcemy odnosić sukcesy sportowe. Na zbiórkę przychodzę, a Wacek patrzy na mnie ze skwaszoną miną: – Marek, pakuj się, mówi, niestety, sprawa nie została załatwiona.* Widzę po nim, że mnie wypuszcza.

¹⁷ Imiona: Leszek, Zygmunt, Jacek.

¹⁸ Szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie (1965-1971). W imieniu władz PRL znalazł się w zespole negocjującym jeden z najważniejszych traktatów w historii powojennej Polski z Niemiecką Republiką Federalną o uznaniu granic na Odrze i Nysie Łużyckiej, podpisany w listopadzie 1970 roku. Po powrocie do Łodzi w 1971 roku świętował awans ŁKS i po awansie Widzewa do II ligi był orędownikiem derbów w I lidze. Członek KC PZPR (1971-1981) i poseł na Sejm (1972-1981), ambasador Polski w Rumunii (1981-1983).

¹⁹ ŁKS – Szombierki Bytom 4:0.



ŁKS, jesień 1978. Marek Dziuba, Andrzej Konieczny, Mirosław Bulzacki, Jan Sobol, Andrzej Drozdowski, Henryk Miłoszewicz, Grzegorz Ostalczyk, Jan Lubański, Marian Galant, Stanisław Terlecki

Ale nie jestem pewny, napięcie rośnie, mija minuta, dwie. Wacek, widząc moją minę, nie wytrzymał. – *Marek, załatwione* – mówi.

– Legia, jak kogoś chciała w drużynie, to łatwo nie odpuszczała...

– Kolejne podejście było w 1981 roku. Byłem w „gazie”, podczas wyprawy do Ameryki Południowej w meczu z Argentyną kryłem Mario Kempesa, a on „sztycha” nie zrobił²⁰. Lądujemy w Warszawie i już po odprawie podchodzi do mnie mundurowy, patrzę na pagony – pułkownik... może nie, bo z rozpoznawaniem belek i gwiazdek do dziś mam problemy, ale generałem nie był na pewno. W każdym razie wyglądał i zachowywał się jak pułkownik. Przedstawił się i zapytał: – *Pan Dziuba?* Odpowiedziałem, że tak. On mi zaproponował przejście do Legii. Miałem dostać kartę powołania i na początek pięć albo sześć pensji. A ja do niego, że mnie to nie interesuje. Po powrocie do Łodzi pierwsze kroki skierowałem do klubu i mówię, że Legia chce mnie zabrać w kamasze, a ja

²⁰ Polska wygrała z Argentyną 2:1.

nie chcę. Nie wiem, czy klub interweniował, a ja po kilku dniach dostałem ekstra pieniądze – pierwsze, o które się nie dopominałem, rzeczywiście pięć albo sześć pensji.

- Ale Henryka Miłoszewicza zabrali.

- Jakby chciał zostać, toby został.

- W sezonie 1978/79 częściej grałeś w pomocy niż w obronie i tak właściwie zostało do końca występów w ŁKS...

- Czytałem grę, potrafiłem się ustawiać na boisku i lubiłem zabierać się z akcjami ofensywnymi. Po meczu przeciwko Legii w Warszawie redaktorzy napisali, że jeśli szukamy jakiegoś defensywnego pomocnika do reprezentacji, to na pewno go mamy. Na prawej obronie z powodzeniem zastąpił mnie Zdzisław Filipiak, a po jego wyjeździe do Austrii – Witek Bendkowski.

- W sezonie 1979/80 przydarzyła się ostatnia szansa na grę w Europie. 31 maja, zaległy mecz²¹ na Łazienkowskiej. Bogusław Kukuć, który był wysłannikiem „Głosu Robotniczego”, opatrzył relacje tytułem: *Supergol Galanta uratował szansę na grę w Pucharze UEFA*.

- Stasiu zagrał z rogu do stojącego przed szesnastką Mariana Galanta, a ten przyłożył w okienko, bezapelacyjnie gol sezonu. Do miejsca premiowanego brakowało nam dwóch punktów, na-

²¹ Miał zostać rozegrany 17 marca, ale trzy dni wcześniej przy podejściu do lądowania rozbił się samolot Il-62. „Mikołaj Kopernik” lecący z Nowego Jorku; zginęło 87 osób, wśród nich piosenkarka Anna Jantar i olimpijska reprezentacja bokserów USA.

Mirostaw Skórzewski w „Przeglądzie Sportowym” po meczu Legia – ŁKS 0:1 napisał: *W zwycięskim zespole najlepszym, najbardziej widocznym piłkarzem był Dziuba. W reprezentacji Polski gra z „dwójką” na prawej obronie. W ŁKS nosi „szóstkę” i opaskę kapitana, pełni rolę rozgrywającego. Zachowując wszystkie proporcje, można stwierdzić, że dla łodzian jest tym, kim był dla Legii kiedyś Deyna. To Dziuba dyryguje drużyną, reguluje tempo gry, rozdziela piłki i zadania dla kolegów, praktycznie nie było akcji bez jego udziału.*

stępny mecz graliśmy z Szombierkami, które już świętowały mistrzostwo Polski. Mimo wielu sytuacji bezbramkowo zremisowaliśmy, a potem przegraliśmy na Arce i wygrana z GKS Katowice niczego nie dała. Legia, którą goniliśmy, wygrała trzy mecze.

– U schyłku lat 70. w Polsce ludziom żyło się z każdym dniem trudniej, a sportowcom?

– Trudno było nie zauważyć, że na półkach sklepowych były pustki i wszelkie towary znikały niemal tak szybko, jak się pojawiały. Jako piłkarze mieliśmy ułatwione życie, bo Janek Tomaszewski znał chyba wszystkich dyrektorów i kierowników sklepów. Ale Janek przeniósł się do Belgii i trzeba było sobie radzić samemu. Waldek Obliński, kierownik sekcji siatkówki, był także kierownikiem działu handlowego oddziału łódzkiego przedsiębiorstwa „Pewex” – wtedy okna na świat, a mój sąsiad z osiedla i późniejszy prezes ŁKS Ireneusz Mintus²² był dyrektorem „Skórimpeksu”, gdzie w sklepie towarów eksportowych w siedzibie firmy na Teofilowie można było wybrać coś dla żony.

– Kiedy zrozumiałeś, że w Polsce nadchodzą zmiany?

– W końcu sierpnia 1980 roku graliśmy mecz wyjazdowy z Bałtykiem Gdynia, ale spaliśmy w hotelu przy stadionie Arki z widokiem na trybunę zwaną Górką. W radiu transmitowali przebieg spotkania rzędu ze strajkującymi w stoczni i wiedzieliśmy, że coś się ważnego wydarzyło, bo przecież stała już chyba cała Polska. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem imię i nazwisko Lecha Wałęsy. Jak dotarliśmy do Łodzi, ludzie chodzili piechotą, bo strajk ogłosiło MPK.

– Nowa rzeczywistość dopadła sportowców, bo w zakładach pracy ludzie pytali, dlaczego tylko odbierają pensje, a nie pracują. Do legendy przeszła publiczna odpowiedź Walerego Kosyła, legendarnego bramkarza drużyny hokejowej ŁKS, któremu wyliczono, że ma trzy etaty i usłyszał: – *Czy to jest w porządku, panie Kosyl?* A on odparł: – *Nie, nie jest w porządku* i dodał: – *Czasami się gubię*

²² Prezes w latach 1989-1993.

i nie wiem, którego dnia mam przyjść do którego zakładu pracy. Rozbawił uczestników, ale etaty zaczęły znikać. Z czego żyliście?

– Wprowadzono stypendia, które odebrały nam teoretycznie prawo do opieki medycznej, bo przecież nie odprowadziliśmy składek do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Po latach okazało się, że okres ten wpłynął mocno na nasze emerytury, są kiepskie. Przed trzema laty zbierałem wszelkie dokumenty poświadczające zatrudnienie, żeby nie mieć najniższej krajowej.

– Jak radziliście sobie z urazami, nie mówiąc o zwykłej grypie?

– Ratowało nas, że w klubach byli lekarze, więc jak ktoś miał problem, to wystarczyła wizyta u naszego lekarza Stanisława Ferszta²³, a on znał sposób, żeby nas przekierować do właściwego specjalisty. Był dla nas jak ojciec albo starszy brat.

– Pamiętasz ogłoszenie stanu wojennego?

– Był późny wieczór 12 grudnia, chyba dobrze po godzinie 22. Pojechałem z żoną do szwagra Mietka niebieskim polonezem przez Retkinię na Teofilów. Zatrzymali nas milicjanci i jeden z nich mówi, że mam jedną żarówkę przepaloną. Głowę bym dał, że paliły się obydwie, gdy wyjeżdżałem z garażu. Otworzyłem drzwi, żeby wysiąść, a on mnie poznał. Rzeczywiście żarówka była przepalona. Powiedział: – *Panie Marku, niech pan jedzie*. On dobrze wiedział, że po północy zostanie wprowadzony stan wojenny, a ja nie miałem o tym pojęcia. Grałem w piłkę i to był mój świat. A my, jak to u szwagra, posiedzieliśmy dłużej. Wstaliśmy i włączyliśmy telewizor, a obraz śnieży. Kurde, nic nie ma. To szukamy powodu, ale po pewnym czasie pokazał się obraz z generałem Jaruzelskim, który odczytał dekret o wprowadzeniu stanu wojennego. Nie wiedzieliśmy, o co tu chodzi, ale brzmiało to groźnie. Kurde, jak tu wrócić do domu? Obyło się bez kontroli. Po kilku dniach byłem na Piotrkowskiej i w krótkim czasie zrobiło się gęsto od ludzi i w pewnym

²³ Specjalista chirurgii urazowej i ortopedii, pułkownik w stanie spoczynku, absolwent Wydziału Lekarskiego pierwszego rocznika (Wojсковей Akademii Medycznej w Łodzi 1958-1964), wciąż aktywny zawodowo, w ŁKS w latach 1979-1994.



4 marca 1984, ŁKS – Lech 2:1. Jan Tomaszewski, drugi trener ŁKS, wbiegł na murawę, żeby powstrzymać Marka Dziubę, który ruszył do sędziego Jana Labusa; w tle Dariusz Gajda i Marek Plachta

momencie było jakieś poruszenie, dym wdzierający się do oczu, krzyki i tłum, który rozpieczęcił się na wszystkie strony. Wiele osób szukało bram, w których można było się ukryć. To ja też w nogi. Nie wiedziałem, czy to milicja, czy wojsko, nie wiedziałem, czy to była manifestacja, czy protest. Zwiąłem do bramy, a stamtąd na sąsiednią ulicę, gdzie było spokojnie.

– Na początku lat 80. ŁKS nie mógł już liczyć na przydział lukratywnych etatów dla zawodników, zespół był budowany z wychowanków lub zawodników wyszukanych w niższych ligach, jak Witold Bendkowski czy Krzysztof Kasztelan w Unii Skierniewice²⁴. Mogłeś marzyć o medalu mistrzostw świata, ale już nie o meczach pucharowych?

²⁴ Były wyjątki. Rzutem na taśmę w 1979 roku udało się wyrwać Zdzisława Sławutę, który nie chciał dłużej grać w II lidze w Rakowie Częstochowa. Krzysztof Lasoń, który nie mieścił się w wyjściowej jedenastce Legii (1982), a Krzysztof Baran przeszedł z Gwardii Warszawa, która spadła z I ligi (1983).

Pucharowy Lech

Mariusz Goss: W sezonie 1979/80 w 1/8 finału Pucharu Polski ŁKS odniósł zwycięstwo karnymi nad Widzewem 4:1, po meczu zakończonym remisem 2:2. Jednym z egzekutorów był Marek Dziuba, który zarzekał się, że do karnych nigdy nie podchodził. A o jedenastce strzelonej Widzewowi nawet nie pamiętał?! W ćwierćfinale ŁKS pokonał GKS Katowice 2:0 i półfinał przyszło grać z Lechem. W ostatniej chwili Marek Dziuba został przesunięty do obrony, bo na rozgrzewce kontuzji doznał Andrzej Drozdowski, a w 10. minucie meczu Jan Sobol. ŁKS przegrał z Lechem 1:2, a najbliższy doprowadzenia do dogrywki był Dziuba, po strzale którego w końcówce meczu piłka odbiła się od słupka. W finale Legia pokonała Lecha 5:0.

W sezonie 1983/84, znów po wyeliminowaniu Widzewa, w ćwierćfinale były już dwumecze. Lech wygrał w Poznaniu 1:0, ale w rewanżu ŁKS prowadził 2:0. Przy wyprowadzaniu kontry Mirosław Okoński został sfaulowany przed polem karnym, ale artystyczny pad zakończył w okolicach „wapna”. Karny i gol... Marek Dziuba. – *Przy tym wyniku odpadaliśmy, więc do przodu i Krzysiek Kasztelan strzelił głową na 3:1, a sędzia nie uznał prawidłowego gola. Poniosło zarówno trenerów, jak i zawodników, kapitana Dziubę też, ale trudno było powstrzymać emocje. Po meczu kibice nie chcieli odejść spod stadionu i zrobiło się gorąco, więc wywiozłem sędziego z ŁKS własnym samochodem. Ale mu wtedy nagadałem. Choć był to tylko ćwierćfinał, to byliśmy bliżej zdobycia pucharu niż cztery lata wcześniej.*

Lech ograł Ruch w półfinale 1:0 i 3:0, a w finale Wisłę 3:0 i był też mistrzem Polski.

– Z zawodników po trzydziestce ten, kto mógł, wyjeżdżał na Zachód, a młodzi musieli się uczyć. Próbowaliśmy powalczyć o Puchar Polski, ale zwykle kończyło się na ćwierćfinałach. Najważniejsze było, żeby zapewnić sobie spokojne miejsce w tabeli.



19 listopada 1983, ŁKS – Widzew 2:1. Marek Dziuba, Alojzy Jarguz, Józef Młynarczyk

Byłem kapitanem i czułem na sobie odpowiedzialność. Pamiętam sytuację z Katowic²⁵, gdy Sławek Różycki sfaulował taktycznie i powinien zobaczyć drugą żółtą kartkę i zostać ukarany odsunięciem od gry w dwóch lub trzech kolejnych meczach. Biegnę do sędziego Wita Żelazki, który sięga do kieszonki, i łapię go za rękę. Mówię: – *Panie sędzio, zaraz koniec meczu, a to młody chłopak i równocześnie*

²⁵ GKS Katowice – ŁKS 1:0.



Trybuna
na stadionie ŁKS:
kolarz Paweł
Kaczorowski,
Marek Dziuba,
Zbigniew Boniek,
Wacław
Kaczmarek



5 maja 1984. Ostatnie derby Marka Dziuby w koszulce ŁKS, obok Włodzimierz Smolarek

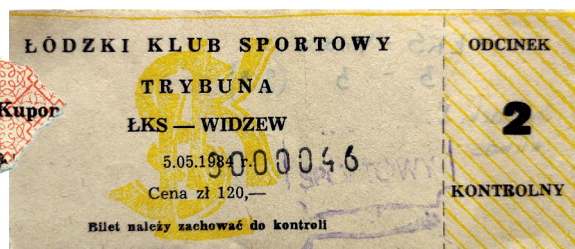
Sławka opieprzam. Dobiega Piotrek Piekarczyk, kapitan GKS, i też mówi: – Niech pan nie daje kartki. Wit odpuścił, a po meczu powiedział nam: – Wiem, że mnie opiszą i dostanę najgorszą notę w sezonie, ale jak dwóch kapitanów ujęło się za Różyckim, to nie mogłem wyciągnąć kartki.

– Dlaczego odszedłeś do Widzewa?

– Kończyła mi się umowa i nikt nie rozmawiał ze mną o jej przedłużeniu. Chciałem zagrać w pucharach i pokazać się w Europie, miałem 29 lat. Widzew grał w nich co roku, a ja nie chciałem wyprowadzać się z Łodzi. Usłyszałem, że Dziuba nie załapie się do podstawowego składu. Miałem zatem nowe wyzwanie.



20 marca 1983, Śląsk Wrocław – ŁKS 0:2



5 maja 1984, ŁKS – Widzew 3:3

Sadek namówił na Lajkonika

Mariusz Goss: Jerzy Sadek wrócił w 1976 roku do Łodzi i kupił segment na osiedlu Pienista. Co do zasady osiedle było spółdzielcze i elitarne pod każdym względem: lekarze, prawnicy, sportowcy, aktorzy, urzędnicy administrujący miastem i ci, co mieli wkłady dewizowe. Bo przecież PRL był ustrojem z zasadami (układami) i co ważniejsze – z wyjątkami. I na tym polegał.

Na egalitarnej Retkini patronami ulic zostały postacie ruchu rewolucyjnego, od tak krwawych jak Feliks Dzierżyński aż po obalonego²⁶ prezydenta Chile Salvadora Allende. A za torami inaczej, bo tam, obok tradycyjnych nazw ulic: Falista, Pienista, Burzowa, Sztormowa, pojawiły się bajkowe i niebajkowe, ale bardzo ładne: Jasia i Małgosi, Czerwonego Kapturka, Kubusia Puchatka, Rusałki, Lajkonika i najważniejszego twórcy baśni: Hansa (po naszymu Jana) Christiana Andersena.

Dziuba, zachęcony przez Jerzego Sadka, zaczął starania o kawałek szeregowca należącego do lekarza, który wyjeżdżał do pracy za granicę. Piłkarz miał farta, bo to były pierwsze segmenty, które budowano z cegieł, a kolejne z betonowych półfabrykatów, w które wbijanie zwykłego kołka do dziś jest wyzwaniem. A Marek jak to Marek, wszyscy go lubili, miał wsparcie i przeprowadził się w 1981 roku na ulicę Lajkonika. W otoczeniu miał wielu zacnych sąsiadów: kolarzy Pawła Kaczorowskiego, Jarosława i Andrzeja Beków oraz kolegów z boiska: Zbigniewa Bońka, Jerzego Sadka, Jana Tomaszewskiego. Trzy kondygnacje, garaż, taras, ogród. Dobry wybór. To takie Beverly Hills²⁷ łódzkiego PRL, ale bardziej Beverly bez Hills²⁸. Osiedle leży na płaskim terenie nad rzeką Karolewką, która za zakrętem ulicy Dennej uchodzi do Jasienia.

²⁶ Zginął w 1973 roku w trakcie zamachu stanu.

²⁷ Ekskluzywna miejscowość w Kalifornii, znajdująca się po sąsiedzku z Los Angeles, zamieszкана przez kalifornijską elitę.

²⁸ Wzgórza.



Ostatnia niedziela września tradycyjnie obchodzona jest jako Dzień Budowlanych. Efekty pracy tej grupy zawodowej przyczyniają się do zaspokajania potrzeb w zakresie jednego z najpilniejszych problemów społecznych jakim jest budownictwo mieszkaniowe. W tym roku łódzcy budowlani, odpowiadając na społeczne zapotrzebowanie, przystąpili do realizacji osiedla domków jednorodzinnych przy ul. Pienistej.

Akademia Wychowania Fizycznego

Marek Dziuba: Do spraw technicznych miałem zawsze dwie lewe ręce, ale jakoś udało mi się skończyć technikum włókiennicze. Wyobraziłem sobie, że wrócę do zawodu po zakończeniu kariery i przyjdzie do mnie pracownik po szkole zasadniczej i powie: – *Panie kierowniku czy panie majster, maszyna się zepsuła*. Zabiorę się do demontażu koła zamachowego, a część do wymiany będzie zupełnie inna. Pomyślałem, że muszę po zakończeniu kariery zostać trenerem piłki nożnej.

W 1978 roku rozpocząłem studia na AWF, trwały cztery lata. Zajęcia odbywały się w Łodzi i Warszawie, gdzie jeździliśmy na dwutygodniowe zgrupowania. Trudny czas: liga, reprezentacja, studia, rzadko mieszkalem w domu. Na zajęcia do Warszawy jeździłem zwykle z Pawłem Zawadzkim²⁹, który był starostą grupy. Jej skład był doborowy: Zbigniew Boniek, Andrzej Grębosz, Zygmunt Gutowski, Paweł Janas, Marek Kusto, Grzegorz Ostalczyk.

²⁹ Wychowanek Zawiszy Bydgoszcz, potem zawodnik Zachemu (Chemika) Bydgoszcz, Widzewa, Radomiaka. Trener w Widzewie, Starcie Łódź, Łódzkim Związku Piłki Nożnej, działacz Widzewa.

Mieliśmy lektoraty z rosyjskiego i niemieckiego – i ten drugi przydał mi się po wyjeździe do Belgii, gdy uczyłem się flamandzkiego. Lubilem zajęcia z pedagogiki, psychologii, a nie lubilem statystyki matematycznej. Najtrudniejsze były egzaminy medyczne, na przykład z układu nerwowego. Z przyjemnością chodziłem na zajęcia z teorii piłki nożnej, które prowadził profesor Jerzy Talaga³⁰. Mniej bawiły mnie treningi lekkoatletyczne, na przykład bieganie w kolcach, bo nie umieliśmy i mogliśmy sobie krzywdę zrobić.

Czasami zwalnialiśmy się z zajęć, bo trzeba było dojechać na mecz. Jesienią 1979 roku wyjechałem razem ze Zbyszkim, bo były derby, pamiętam, że rozgrywane przy światłach. Zbyszek mówi w drodze: – *Marek, nie kopiemy się, a ja na to: – Dobra, nie kopiemy.* Gdy wyszliśmy na rozgrzewkę, stadion się zapełniał, pomyślałem – będzie komplet. Już na początku meczu Zbyszek wysadził mnie w powietrze i wpadłem na chorągiewkę. A on w śmiech, więc ruszyłem do niego i mówię: – *Ruda małpo, zaraz ci przypieprzę, nie taka była umowa.* A on: – *Dobra, dobra, rozpędziłem się, już nie będę* i mecz był później zacięty, ale już nie iskrzyło. Widzew prowadził po голу Tadeusza Błachny z karnego w 47. minucie, a wyrównał Henryk Miłoszewicz w 50. minucie.

Widzew obserwował trener Saint-Étienne Robert Herbin, który miał ogromną czarną czuprynę, a w przeszłości był zawodnikiem klubu i reprezentacji Francji. Poproszony o ocenę meczu stwierdził, że naprawdę poziom był taki, że nie powstydziliby się liga francuska w meczu drużyn z górnej półki. Widzew nie dał rady Saint-Étienne (2:1, 0:3), która była topową drużyną Europy w składzie z reprezentantami Francji: Michelelem Platinim i Gérardem Janvionem oraz Holendrem Johnnym Repem, wtedy już dwukrotnym wicemistrzem świata.

Chciałem grać w pucharach, a przed kolejnym sezonem Jacek Machciński szukał wzmocnień. Anderlecht, Manchester, to mnie kręciło. W 1980 roku Widzew zakwalifikował się do Pucharu UEFA. Rozmowy z trenerem były nieformalne, ale sprawa wyszła i oparła się o komitet partii, a Bolesław Koperski powiedział „nie”.

³⁰ Wówczas kierownik Zakładu Teorii i Metodyki Sportowej Gier Zespołowych, na jego zajęcia uczęszczali także Andrzej Strelau oraz Antoni Piechniczek, autor książki „ABC młodego piłkarza”, redaktor magazynu „Trener”, wcześniej piłkarz Resovii, AZS AWF Warszawa, trener Gwardii Warszawa, Stali Mielec, Broni Radom, Radomiaka.

Widzew miał nyskę osobową i czasami zabierał nas po zajęciach z obiektów AWF do Łodzi. Zimą 1980 roku wracaliśmy z akademii, odbierając na Okęciu jeszcze jednego pasażera. Dosiadł się do nas lekko szpakowaty pan, który zasiadł z tyłu i sączył whisky. Nazywał się Bobby Robson, był trenerem Ipswich Town, z którym Widzew grał w Pucharze UEFA. Towarzyszyła mu pani Brygida Gołuch, która była tłumaczką i która pomagała mi siedem lat później podczas przeprowadzki do Belgii.



Obóz AWF, 1980 rok. Na boisku Gwiazdy Bydgoszcz po meczu z gospodarzami. Górny rząd: ?, Zygmunt Gutowski, Józef Piecha, Wiesław Nowak, Paweł Zawadzki, Andrzej Grębosz, Stanisław Sobczyński, Andrzej Materski, Paweł Janas, Jerzy Buczek, Jan Zalewski; dolny rząd: Ryszard Kowenicki, Jan Błaszczuk, Grzegorz Ostalczyk, Krzysztof Sobieski, Marek Dziuba, Marek Kusto, Zbigniew Stefaniak

Karty, hazard i trambambule

– W książce Andrzeja Iwana przeczytałem, że byłeś podczas mundialu w Hiszpanii czwartym do brydża?!

– Raczej czwartym do gry w kierki, bo to była gra wypełniająca czas na zgrupowaniach, obozach oraz w podróżach. Podobnie jak brydż wciąż

gająca, ale bardziej dynamiczna, bo rozdanie trwało krócej. Zdarzyło się w Spale, że nie mieliśmy na czym zapisywać wyników, to zapisywaliśmy na prześcieradle. Nawet specjalny stolik zamontowano w autokarze ŁKS na początku lat 80., którym jeździliśmy na wyjazdy. Pierwsi zazwyczaj zasiadali przy nim do gry ówcześni trenerzy: Leszek Jezierski i Jan Tomaszewski, i szukali chętnych.

– Ale w brydża też grywałeś?

– Bardziej podglądałem w „Czarnym Koniu” na Piotrkowskiej 76, gdzie ŁKS miał po sąsiedzku swój sekretariat. Przychodziłem na zawody, chyba o mistrzostwo Łodzi. Podczas piłkarskiej kariery grywałem rzadko, ale bardziej intensywny czas spędziłem przy roberkach, gdy wróciłem z Belgii w 1992 roku i zostałem asystentem trenera Jezierskiego w Zawiszy Bydgoszcz. Tam rzeczywiście brakowało czwartego, więc siadałem i grałem.

– Graliście na pieniądze?

– W kierki chyba zawsze, ale nisko. Gdy przyszedłem, płaciło się 50 groszy za punkt, potem stawka wynosiła złotówkę, z czasem doszła do 5 zł albo nawet wyżej. Ale wtedy była inflacja i to nie był hazard, ale zabawa. Zresztą, jakie my mieliśmy inne rozrywki na zgrupowaniach? Bilard i trambambule.

– Na treningach graliście o pieniądze?

– Za Pawła Kowalskiego i Leszka Jezierskiego w poniedziałki było „święte granie”, niezależnie od pogody – czy ukrop, deszcz, czy zwały śniegu. Losowanie: kółko i krzyżyk, no i każdy wyciągał karteczkę, w jakiej gra drużynie. Zasady były różne, na przykład zaliczano gole strzelone tylko głową albo po pięciu celnych podaniach. Mecze były zacięte, jakbyśmy ligę grali. Każdy z przegranych płacił wygranemu 10 zł i dodatkowo za każdego straconego gola 5 zł. Żadne pieniądze, ale wygrani zawsze byli w dobrych nastrojach. Czasami w jednej drużynie grali wszyscy obrońcy, a drugiej wszyscy napastnicy. Raz traf chciał, że w zimowym okresie przygotowawczym w jednej drużynie znalazła się grupa rozrywkowa, której przedłużył się obiad w „Spatifie” do późnych godzin nocnych. Przegraliśmy 0:10. Trener Paweł Kowalski miał niezły ubaw.

– Lista piłkarzy, którzy przepuścili majątki w kasynach, jest długa, sami przyznali się do nałogu Andrzej Iwan, a później Igor Sypniewski. Nie miałeś takich pokus?

– Nie, jakoś mnie nie ciągnęło. Za czasów trenera Ryszarda Kuleszy poszliśmy z ciekawości do kasyna w hotelu w Mendozie, w Argentynie. Oczy na wierzch wychodziły, jakie sumy kładli na stołach panowie we frakach lub w eleganckich garniturach, większość przegrywała, a tylko niektórzy wygrywali. A my przywoziliśmy po tournée po Ameryce 100-200 dolarów. W kasynie to niewiele, a w kraju na przełomie lat 70. i 80. świat. Poza tym Artek się urodził i z każdej wyprawy przywoziłem mu jakieś prezenty. W naszych sklepach były pustki. Raz się dałem wypuścić w Barcelonie jesienią 1980 roku po wygranej meczu z Hiszpanią 2:1, w której obydwie bramki dla Polski strzelił Andrzej Iwan. Na ulicy grano w trzy kubki czy trzy karty. Prowadzący pokręcił, pozamieniał, a ja ustawiałem na pewniaka... i mocno się zdziwiłem, bo przegrałem 20 dolarów. Władek Żmuda postawił przy kolejnym rozdaniu i też stracił pieniądze. Wtedy powiedziałem sam do siebie „stop”. Ale spróbować się spróbowało i teraz można o tym opowiadać.

Na lodzie, na murawie i... na piasku

Wojciech Filipiak: Piłka nożna i hokej – te dwie dyscypliny były kiedyś ze sobą mocno związane, także personalnie. Sezon piłkarski był krótszy, zimą piłkarze grali więc w hokeja. Naturalny lód trzymał zimą z reguły przez 2-3 miesiące, więc hokeiści latem stawali się piłkarzami. Przykładów w Łodzi nie trzeba długo szukać: legendarny dla ŁKS Władysław Król był reprezentantem Polski w piłce nożnej, ale na igrzyska olimpijskie pojechał w 1936 roku jako hokeista.

Piłkarzem był za młodu także inny legendarny łkaesiak Kazimierz Chodakowski. Przed wojną latem grywał w piłkę – także w pierwszoligowej drużynie, ale potem był już tylko hokeistą z dwoma olimpijskimi startami (1952, 1956) w życiorysie. Ostatnim sportowcem ŁKS i chyba tak-



że w Polsce, który osiągnął w tych dyscyplinach ligowy poziom (lata 1959-1962), jest Szczepan Miłosz, chociaż odnotować trzeba jeszcze występy w połowie lat 60. Walerego Kosyla i Stanisława Wójcika z hokejowej drużyny w A-klasowym Orkanie, grającym na nieistniejącym już boisku przy ulicy Wołowej. Kosyl był napastnikiem i żartowano, że szczerby w murze budynku, który stał za jedną z bramek, to jego robota.

Piłkarze nie ryzykowali rywalizacji z hokeistami na lodzie, ale podczas letnich obozów chętnie grywali z nimi nieoficjalnie w piłkę. I... przegrywali. – *Hokeiści wykorzystywali swoją masę i siłę, umieli grać ciałem, odbijaliśmy się od nich jak od ściany* – wspomina swoje występy w takich meczach podczas wspólnych obozów treningowych Marek Dziuba. – *A gdy przyszło kiedyś grać w piłkę na plaży w Niechorzu, to cała piłkarska technika okazywała się nic niewarta w starciu z hokejowymi bodiczkami*³¹.

Hokejowi trenerzy raczej nie wzięliby nikogo z piłki do swojej drużyny. Najlepszym piłkarzem wśród hokeistów był natomiast Jurek Potz. – *Dajcie mi go na trzy miesiące do treningu, to zrobię z niego reprezentacyjnego stopera* – powiedział kiedyś po takim sparingu trener Leszek Jezierski. O Jurka biły się także dziennikarskie reprezentacje Warszawy i Łodzi. Jurek próbował swoich sił jako dziennikarz, zamieścił kilka tekstów w „Sportowcu”, miał więc „uprawnienia”. Warszawa ściągnęła go do swojego FC Publikator, ale mieszkał on przecież w Łodzi i gdy miało dojść do meczu Warszawa – Łódź na stadionie Widzewa, wybrał Łódź i strzelał gole Warszawie.

Dawni hokeiści wierni są tradycji wielosekcyjnego ŁKS. Na meczach piłkarskich wraz z Markiem Dziubą spotkać można: Leszka Lejczyka, Wojtkę Urbańskiego, Walka Kosyla, Zenka Adamca, Jurka Lacha; bywali też nieżyjący już Adam Kopczyński i Sławek Odorowicz. Hokej z piłką połączyli też rodzinnie Andrzej Rybski i Jacek Masłowski, których synowie Andrzej junior i Łukasz grali kiedyś razem w Widzewie. Marcin Krysiński, ligowiec w barwach ŁKS, Odry Wodzisław i GKS Katowice, grywał w hokeja w ŁKH i jest trenerem najmłodszych hokeistów w reaktywowanej sekcji ŁKS.

³¹ Z angielskiego zwrotu *body check*, czyli atak ciałem.

Z PASJĄ TWORZYMYS NOWĄ TKANKĘ MIASTA

ZMIENIAMY ŁÓDŹ NA LEPSZE



CENTRUM
BIZNESOWE
KOPCIŃSKIEGO

INWESTYCJA
ZREALIZOWANA
REWOLUCJI 1905 R. NR 69



INWESTYCJA
W TRAKCIE
POMORSKA 72/74



SIEDZIBA:

ul. Kopcińskiego 69/71
90-032 Łódź
NIP: 728-279-41-95

DANE KONTAKTOWE:

tel.: (42) 639 10 12
fax: (42) 639 10 20
nieruchomosci@hammer.pl

POLSKA





Rozdział 3

Z orłem na piersi

– W debiucie przeciwko Węgrom zagrałeś z piłkarzami, o czym, jak sam mówiłeś, jako dzieciak nawet nie mogłeś marzyć – z Kazimierzem Deyną i Włodzimierzem Lubańskim. Już wtedy byli to piłkarze legendy.

– Zostałem powołany, bo dobrze radziłem sobie w lidze, a ŁKS był liderem na półmetku rozgrywek. Nie pamiętam, jak się o tym dowiedziałem, ale spać nie mogłem. Powiedział mi zapewne trener Leszek Jezierski, bo takie informacje przychodziły do klubu pismem wysyłanym pocztą, telegramem lub w sytuacjach awaryjnych dzwoniono z PZPN do klubu. Sekretariat przekazywał kierownikowi drużyny, a on trenerowi. Emocje związane z powołaniem do kadry sprawiły, że tamte dni pamiętam jak przez mgłę, czyli nic nie pamiętam.



*Kwiecień 1977,
Warszawa.
Adam Nawałka,
Zbigniew Boniek,
Marek Dziuba,
a nad nimi trener
Jacek Gmoch*

Debiut w Budapeszcie

13 kwietnia, środa, godz. 19. Węgry – Polska 2:1. Mecz 308. polskiej reprezentacji, dwudziesty pierwszy mecz z Węgrami w historii. Widzów około 35 tysięcy. Trzech piłkarzy ŁKS w składzie, także Jan Tomaszewski i Stanisław Terlecki. Oni w podstawowej jedenastce, a Marek Dziuba w wieku 21 lat, 3 miesięcy i 25 dni wszedł na boisko w 32. minucie za Henryka Wawrowskiego.



*Warszawa,
kwiecień 1977.
Marek Dziuba
na zgrupowaniu
przed meczem
z Węgrami*

– W komentarzu po meczu Stefan Szczepłek napisał w „Piłce Nożnej”: *Zastępujący szczecinianina Marek Dziuba spisał się doskonale i niewykluczone, że właśnie on, pozbawiony kompleksu wielkich graczy, będzie 1 maja bronił naszych barw, czyli w meczu z Danią o awans do finałów mistrzostw świata w Argentynie.*

– Po drodze był jeszcze mecz z Irlandią w Dublinie 0:0, w którym wystąpiłem od pierwszej minuty. Rywale grali mocno fizycznie, przy każdym wyskoku, jak się dobrze nie zastawiłem, to przegrywałem pojedynki w powietrzu, w powietrzu czułem rękę na barku i spychanie, a przy okazji kuksańce czy łokcie w żebra. Kiedy schodziłem po meczu z boiska, powiedziałem do Janka Tomaszewskiego: – *Kurde, wszystko mnie boli, jestem kompletnie poobijany.* Trener uznał, że się sprawdziłem „w boju” i zdecydował, że zagram w Kopenhadze przeciwko Danii. Wygraliśmy, bo mieliśmy w składzie Włodka Lubańskiego, który zdobył decydującą bramkę. Trener uznał, że dobrze wypadłem i przysyłał kolejne powołania.

Czasami trzeba popuścić

Marek Dziuba: Występy z orłem na piersi to zawsze był honor, ale bywały bardzo trudne momenty, gdy wracasz ze zgrupowania kadry, zmieniasz ubrania i jedziesz na krótkie zgrupowanie na mecz ligowy. Albo odwrotnie, wracasz z meczu ligowego gdzieś z Polski i tego samego dnia wieczorem zaczynasz zgrupowanie. Przez trzy czwarte roku mieszkalem poza domem. W kwietniu 1979 roku byliśmy skoszarowani w Warszawie przed meczem z NRD, a tu święta wielkanocne. Trenerzy, kierownicy, masażyści rozjechali się do domów, a my zostaliśmy sami w hotelu.

Trener Kazimierz Górski mawiał: – *Co zrobić, panie kolego, z tak pięknie rozpoczętym dniem... no, czasami trzeba popuścić.* I wieczorem okazało się, że w restauracji jest wesele, a gości ponad setka. Zobaczyli nas i się ucieszyli. No to popuściliśmy...

Szarmach w toalecie

Marek Dziuba: Z Buenos Aires do Mendoza lecieliśmy prywatnymi liniami lotniczymi. Maszyna mogła zabrać najwyżej 50 osób, ale chyba wzięła więcej i towarzystwo było mieszane, bo podróżowała także koza i kury. Szarmach nie miał miejsca, więc siedział w toalecie. Jak się nie bałem latać, to wtedy się przestraszyłem, bo najpierw nastąpiły turbulencje, a potem wpadliśmy w burzę. Deszcz tłukł w samolot, a przez okno widać było, jak biją pioruny. Byli tacy, co rozpoczęli się modlić. Po tym wyjeździe zażądaliśmy, żeby nas nie wsadzać do lokalnych linii lotniczych. W 1980 roku wracaliśmy z Jugosławii, a tu Okęcie jakoś rozświetlone. Lądowaliśmy w pianie rozlanej na pasie startowym, jak potem kapitan Wrona w 2011 roku, bo też mieliśmy jakieś problemy z podwoziem, ale nasze – na szczęście – się otworzyło.

– Potem zagrałeś w prestiżowych meczach z Argentyną, Peru, Brazylią i ani razu nie zszedłeś z boiska. Mogłeś myśleć o wyjeździe na mundial, a tu przyszedł mecz w Wołgogradzie i wszystko runęło, zszedłeś w 79. minucie, gdy ZSRR prowadziło 4:1...

– Był to dla mnie bardzo trudny moment.

– Ale przecież był to mecz towarzyski, o niczym nie decydował.

– Mógł o niczym nie decydować, ale zawsze przegrane z Niemcami lub ZSRR miały w Polsce inny wymiar. Janek Tomaszewski

Marek, nie wstawaj...

Stanisław Terlecki w książce „Pele, Boniek i ja” radził, żeby Dziuba sobie odpuścił, gdy w pierwszej połowie leżał na starciu z rywalem i mógł poprosić o zmianę. *Marek, leż, nie wstawaj. Nie dasz rady. Decyduje się twoja przyszłość, wyjazd na mundial. Tego smoka i tak dziś nikt nie zatrzyma. [...] Dziuba jednak uniósł się ambicją [...]. A Błochin strzelił nam dwie bramki, a dwie wypracował. I to wszystko szło stroną Marka!*

przeżył prawie dwuletnią banicję po porażce 1:3 z NRF na Stadionie Dziesięciolecia w 1971 roku, a ja musiałem odpokutować po Wołgogradzie. Okrzyknięto mnie winowajcą klęski i nie znalazłem się w kadrze na mecze z Danią, Portugalią i nie pojechałem na mundial do Argentyny. Wróciłem po przejęciu drużyny narodowej przez Ryszarda Kuleszę, u którego wcześniej grałem w młodzieżówce.

A jejejej, Lato, pusta bramka. Ręka i rzut karny

Dariusz Kuczmara: 2 maja 1979 roku w chorzowskim „Kotle czarownic” w obecności 85 tysięcy kibiców Polska podejmowała Holandię. Kibice liczyli, że tak jak cztery lata wcześniej wygramy z wicemistrzami świata. W 1975 roku polska prowadzona przez Kazimierza Deynę wygrała bowiem 4:1. Ile wygramy teraz? – zastanawiali się polscy kibice. – *Mecz oglądałem, siedząc przed telewizorem w rodzinnym domu przy ulicy Drewnowskiej. Wtedy byłem zapalonym statystykiem, więc wszystkie warianty wyniku i ewentualnych następstw tego meczu miałem w jednym palcu. Znałem także doskonale kariery piłkarzy obu reprezentacji. Holendrzy rok wcześniej przegrali finał mundialu z Argentyną. Teraz walczyli z Polską o awans do finałów mistrzostw Europy. W polskiej reprezentacji nie było już Kazimierza Deyny, Henryka Kasperczaka, Andrzeja Szarmacha czy Roberta Gadochy, ale byli nowi bohaterowie: Zbigniew Boniek, Leszek Lipka, Włodzimierz Mazur, Stanisław Terlecki i Marek Dziuba.*

Od 20. minuty po kombinacyjnej akcji Zbigniewa Bońka prowadzimy 1:0. Wygrana nie jest pewna, wisi na włosku. Nadchodzi 65. minuta. I dzieją się wtedy rzeczy niezwykle. Nominalny prawy obrońca Marek Dziuba znajduje się w kole środkowym i po stracie piłki przez Antoniego Szymanowskiego przerywa kontrę Holendrów. Podaje na prawo do nominalnego środkowego napastnika Romana Ogazy i rusza sprintem na bramkę rywali. Holendrzy starają się zastawić pułapkę ofsajdową, ale ełkaesiak wybiega z głębi pola i przejmując piłkę. Co się działo później?

– *Przede mną wyrósł bramkarz Holendrów, który wyszedł z bramki, całą zastonił swoim ciałem, a ręce miał do samej murawy – wspominał po latach Marek Dziuba. – Zgłupiałem na widok tego wielkoluda, starałem się*



Chorzów, 24 września 1980. Pożegnanie Włodzimierza Lubańskiego, przed meczem Polska – Czechosłowacja 1:1; stoją: Hieronim Bartczak, Władysław Żmuda, Piotr Skrobowski, Paweł Janas, Włodzimierz Lubański, Marek Dziuba; dolny rząd: Andrzej Iwan, Henryk Miłoszewicz, Piotr Mowlik, Zbigniew Boniek, Grzegorz Lato

zmylić Pieta Schrijversa, ale się pokręciłem i nie trafiłem w piłkę. Na szczęście chwilę później strzelał Grzegorz Lato, a piłkę zmierzającą do bramki gości zatrzymał ręką Ruud Krol.

Jan Ciszewski, legendarny komentator, nawet nie rozpoznał, że bohaterem tej akcji i najdalej wysuniętym atakującym polskiej drużyny był właśnie Marek Dziuba. Krzyczał: – *Nie ma spalonego, jeden zawodnik został, teraz idzie sam na sam. A jejejej, Lato, pusta bramka. Ręka i rzut karny.*

Po decyzji arbitra polscy piłkarze gratulowali sobie, Marek Dziuba został poklepany po plecach, bo to jego zasługa, że doszło do takiej sytuacji.

Jedenastkę w stylu Antonina Panenki¹ wykorzystał Włodzimierz Mazur. Dzięki temu moja szecherezada stojąca na czterech nogach w dużym pokoju przy ulicy Drewnowskiej służyła jeszcze kilka ładnych lat. Gdyby akcja Marka Dziuby nie zakończyłaby się golem, pewnie w emocjach wyrzuciłbym telewizor z drugiego piętra na ulicę.

A Piet Schrijvers, który zmarł w 2022 roku, miał 186 cm wzrostu i ważył 88 kg. Jak na tamte czasy to był kawał chłopca. Potężny w barach. Dla porównania: nasz człowiek skała, czyli Jerzy Gorgoń, był 6 cm wyższy, a ważył tyle samo...

¹ W 1976 roku w finale mistrzostw Europy Czechosłowacja – Niemcy po 90 minutach i dogrywce był wynik 2:2 i serii karnych wygranych przez Czechosłowację 5:3. Decydującego gola zdobył Antonin Panenka, który kopnął piłkę podcinką ponad bramkarzem Seppem Maierem i przeszedł do historii piłki nożnej.

U papieża w Watykanie

Marek Dziuba: Podczas powitania z Janem Pawłem II w grudniu 1980 roku przyklęknąłem i pocałowałem pierścień papieski. I tak zrobiła większość reprezentacyjnej ekipy, która po aferze na Okęciu² była w drodze na Malte, na mecz eliminacji mistrzostw świata. Niektórzy z racji wspierania ówczesnego systemu w PRL nie powinni tego robić, ale też się skusili. Zostałem przedstawiony papieżowi, który wiedział, kim jest Marek Dziuba, a do ŁKS miał sentyment jeszcze sprzed wojny. Prywatna audyencja reprezentacji Polski odbyła się w bibliotece watykańskiej. Na zdjęciach z tego wydarzenia można zobaczyć Zbyszka Bońka, Józka Młynarczyka, Staśka Terleckiego i Władka Żmudę, którzy chyba następnego dnia zostali zawróceni do Polski.

Trzy lata wcześniej, gdy Karola Wojtyłę ogłoszono następcą św. Piotra, nie spodziewałem się, że dostąpię honoru spotkania z Ojcem Świętym. Jego wybór pamiętam dokładnie, bo ten dzień i sąsiednie spędziłem w szpitalu. Biły dzwony, a wszyscy się cieszyli, że nasz rodak został papieżem. Potem w telewizji pokazano moment, w którym padło: *Habemus papam*³ i na balkon w Watykanie wyszedł papież z Polski.

Właśnie w tym czasie przydarzyła mi się pierwsza poważna kontuzja. Wycięto mi ciało Hoffy, pełniące w zdrowym kolanie rolę poduszki tłuszczowej. Ale moja się „rozchorowała”, rozrastała i mogła rozsadzić więzadła. Pierwszym sygnałem był lekki ból, gdy skręcałem nogę na boki. Potem bolało bardziej i z czasem nie mogłem trenować. Trzeba było poddać się zabiegowi. Wypadłem z gry pod koniec września na prawie dwa miesiące, bo wróciłem do składu ŁKS w ostatnim listopadowym meczu rundy jesiennej z Gwardią w Warszawie.

² Boniek, Terlecki i Żmuda wstawili się za Młynarczykiem, który trafił w hali odlotów na lotnisku w stanie mocno nietrzeźwym. Trener Ryszard Kulesza odpuścił, zabrał wszystkich. Gdy dotarli do Rzymu, w kraju rozpętała się afery medialna i piłkarze z Łodzi zostali nazwani „bandą czworga”. W kraju codzienność mocno dawała się we znaki: braki z zaopatrzeniem, kolejki, inflacja. Wydarzenia na Okęciu stały się tematem zastępczym. Bo dlaczego ci piłkarze tak mogą...

³ „Mamy papieża” – 16 października 1978 roku.



Watykan, grudzień 1980. Stoją: Andrzej Iwan, Władysław Żmuda, Piotr Skrobowski, Zbigniew Boniek, Andrzej Pałasz, Jan Paweł II, Stanisław Terlecki, Włodzimierz Smolarek, Janusz Kupcewicz, Ryszard Milewski; dolny rząd: Piotr Mowlik, Wojciech Rudy, Paweł Janas, Józef Młynarczyk, Marek Dziuba, Leszek Lipka, Włodzimierz Ciołek

– W reprezentacji już pół roku później wyszedłeś w opasce kapitana na mecz ze Szkocją...

– To była decyzja Ryszarda Kuleszy, która została zaakceptowana przez radę drużyny. Selekcjoner lubił mnie i miał do mnie zaufanie. Moje najważniejsze mecze przed mundialem w Hiszpanii rozegrałem na Stadionie Śląskim z Holandią w 1979 roku, gdy wyłączyłem z gry Robbiego Rensenbricka, oraz wygrane spotkania eliminacyjne z NRD w 1981 roku w Chorzowie i Lipsku, dające nam awans na mistrzostwa świata. Pierwszy był o zwycięstwo, osiągnęliśmy cel po bardzo ciężkim, fizycznym meczu. Drugi był efektowny, emocjonujący do samego końca. To trochę moja wina, bo w pierwszej połowie przy stanie 2:0 mogłem zgasić wszelką nadzieję gospodarzy. Oddałem mocny strzał zza pola karnego, ale piłka odbiła się od poprzeczki. Po przyjeździe do Lipska odizolo-



2 maja 1981, Polska – NRD 1:0. Włodzimierz Smolarek, Jan Jałocha, Andrzej Buncol, Andrzej Iwan, Grzegorz Lato, Andrzej Szarmach, Janusz Kupcewicz, Paweł Janas, Władysław Żmuda, Jan Tomaszewski, kapitan Marek Dziuba

waliśmy się od świata zewnętrznego, kucharz Andrzej Białkowski nikomu nie pozwolił dotknąć produktów, z których przygotowywał posiłki, wodę też zabraliśmy z Polski. Naprawdę obawialiśmy się, że Niemcy nam coś podrzucą do jedzenia lub picia. Nawet zęby myśliśmy w przywiezionej wodzie. Z Lipska wróciliśmy samolotem do Pyrzowic⁴, skąd polonezem zabrał mnie szwagier Mietek. Tak żeśmy się zakręcili przy pakowaniu, że w Łodzi okazało się, że żaden z nas nie włożył do bagażnika walizki. Po serii telefonów okazało się, że mogę ją odebrać. To w poloneza i do Pyrzowic.

⁴ Lotnisko, dziś Międzynarodowy Port Lotniczy Katowice im. Wojciecha Korfantego w Pyrzowicach.

Podstawowe kryterium...

Jerzy Engel dołączył do kadry Antoniego Piechniczka w trakcie eliminacji do mistrzostw świata, przejmując od Bernarda Blauta bank informacji. – *Marek należał do zawodników świetnie przygotowanych motorycznie, co było podstawowym kryterium przed meczem z Niemcami. Nasi rywale z NRD byli znakomicie wydolni i potrafili utrzymywać wysokie tempo gry. Marek był dobrze przygotowany fizycznie i reprezentacja potrzebowała takiego prawego obrońcy jak on w Lipsku. Przed meczem pokazywałem piłkarzom krótkie filmiki o przeciwnikach i omawialiśmy zalety poszczególnych graczy, a ja zwróciłem Markowi szczególną uwagę na Wolfganga Steinbacha, który miał szybki, charakterystyczny zwód, po którym uwalniał się od opieki obrońcy i biegł w kierunku pola karnego. Wszedł po przerwie i dwa lub trzy razy ograł w ten sposób Marka, ale bez konsekwencji dla zespołu, bo nasi gracze bardzo dobrze się w tym meczu asekurowali. Marek powiedział w szatni po meczu, że wiedział doskonale, co robi Steinbach, ale skrzydłowy NRD wykonywał zwód tak szybko, że nie był w stanie go zatrzymać. Po wygranym meczu mogliśmy się tylko z tego pośmiać.*

Bez kartki

Wojciech Filipiak: Oglądając dzisiaj zapis meczu NRD – Polska w Lipsku, nie sposób nie zdziwić się, że Marek skończył ten mecz bez kartki. Piłka czasem go minęła, ale zawodnik, którego krył – nie miał szans!

– Jak rozpoczęliście przygotowania do mistrzostw świata w Hiszpanii?

– Pierwsze spotkanie kadry w stanie wojennym odbyło się w hotelu Solec w Warszawie. Jechaliśmy pustymi drogami, mijając posterunki na rogatkach Łodzi, Rawy Mazowieckiej i Warszawy. Zima była sroga, minusy kręciły się dwucyfrowe, a na po-

boczach leżał śnieg, chyba tak od początku grudnia. Na obóz do Wisły pojechaliśmy jeszcze w styczniu, trenowaliśmy w śniegu po kolana, a naszym marszobiegom w Beskidzie przyglądali się żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza, bo za Stożkiem Wielkim były

Ostatni piłkarz ŁKS

Mariusz Goss: Retkinia, ulica Dzierżyńskiego 62, dziewiąte piętro. Wieżowiec trochę wymarły, bo administracja zarządziła deratyzację z powodu plagi prusaków, a mieszkańcom zalecono, żeby nie przebywali w mieszkaniach, do których poprzez drogi komunikacyjne wdzierała się chemia. Ale przecież dziś jest mecz Polska – Peru i można otworzyć drzwi balkonowe. Przyszedł „Żagiel”, kumpel z „Galery”, a „bączki” z łódzkiego browaru czekały w lodówce. W pierwszej połowie poderwała nas informacja, że Marek Dziuba podniósł się z ławki rezerwowych i zaczął ekspresową rozgrzewkę. Bardzo chcieliśmy, żeby zawodnik ŁKS wystąpił na mundialu, bo na poprzednich swoich mieliśmy – Antoniego Gąteckiego (1938), Jana Tomaszewskiego (1974, 1978) i Bohdana Masztalera (1978). Mirosław Bulzacki, który miał duży wkład w awans drużyny Kazimierza Górskiego na mistrzostwa świata w 1974 roku, przesiedział cały turniej na ławce rezerwowych. Dziubie groziła podobna rola. Stało się inaczej i dobrze. I uwaga! Był to ostatni piłkarz ŁKS, który zagrał na mistrzostwach świata. Straszne!!!

A w meczu z Peru do przerwy 0:0. W smutnym kraju stanu wojennego ludzie potrzebowali pozytywnego bodźca, w tym przypadku gola. Doczekaliśmy się w 55. minucie. Włodzimierz Smolarek uzyskał prowadzenie dla Polski, a my sięgnęliśmy po piwo, które wcześniej sączyliśmy bez entuzjazmu. Teraz smakowało wybornie. Nasi strzelili kolejne bramki w 59. i 61. minucie, a zasada browar po голу nie zadziałała, bo jak tu wlać w siebie kolejną butelkę w cztery lub dwie minuty? Nie dało się w takim tempie. Ale na pewno na koniec meczu byliśmy zaczarowani i szczęśliwi. Polska awansowała.

już Czechy. Poza nami i nimi nikogo w górach nie było. To był zimowy „podkład” pod medal wywalczony pół roku później w ekstremalnym upale.

– Przez pół roku nie zagraliście meczu międzypaństwowego, co mogliście wiedzieć o własnej dyspozycji?

– Byliśmy na zgrupowaniach w Hiszpanii, Niemczech i we Francji, gdzie graliśmy mecze z drużynami klubowymi i wyglądało to dobrze. Rozpoczynając mistrzostwa świata, byliśmy jednak wielką zagadką.

Polityka...

W 1982 roku kadra Antoniego Piechniczka znalazła się w politycznym potrzasku, bo na Zachodzie nie chciano grać z drużyną z kraju, w którym jawnie łamie się prawa obywatelskie, a przeciwników internuje. Belgowie odwołali mecz zaplanowany na 28 kwietnia. Odmówiły nam federacje z krajów bloku sowieckiego: ZSRR, Rumunia i NRD, bo przecież w Polsce „szalała kontrrewolucja”...

Gdzie oglądałem mistrzostwa świata?

Mariusz Goss: Najważniejsze mundiale w historii polskiej piłki oglądałem w podróżach – w 1974 roku byłem z rodzicami w Gdyni i Łazach, wróciłem do Łodzi, a finał Holandia – RFN⁵ (wtedy komentator Jan Ciszewski mówił NRF, tak na wzór NRD) zobaczyłem w Burzeninie. Osiem lat później podróż przez Polskę stanu wojennego była jeszcze bardziej ekscytująca. Miałem 17 lat. W 1982 roku mecze eliminacyjne obejrzałem w Łodzi (Włochy, Kamerun, Peru) i pierwszy mecz grupowy z Belgią, ale już ze Związkiem Radzieckim w Międzyrzeczu, u mojej przyszywanej cioci Wiesi, przyjaciółki mojej mamy Jadwigi z kamienicy przy ulicy Granitowej. Ciocia wyszła za mąż za Jacka, oficera wojsk pancernych i w efekcie tułaczego

⁵ Republika Federalna Niemiec.

żołnierskiego życia osiedliła się z nim w Międzyrzeczu. Dostali mieszkanie w blokach przy jednostce wojskowej. Mieli dwoje dzieci: Darka i Ilo-nę. Oboje byli troszkę starsi ode mnie, ale mieściliśmy się w podwórkowym znaczeniu słowa rówieśnicy. Mieliśmy swoje „wakacje z duchami”, włóczęąc się większą bandą po Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym, dziś szlaku turystycznym obejmującym tylko część monumentalnych podziemni. Wtedy było to nasze miejsce eksploracji i przygody, kilometry przemierzane tylko z latarkami i spanie po sąsiedzku z nietoperzami. Chodziliśmy po podziemnych bunkrach, w których mieścił się pociąg, i po ciasnych przejściach z poziomu na poziom, gdzie plecak przeszkadzał w zejściu po kręconych schodach i trzeba go było sobie podawać. Oprócz chleba i mielonki w puszkach zabieraliśmy ze sobą to, co było do zdobycia w spożywczaku: piwa lub tanie wina, zwane „Kordialem”, „Alpagą” lub jeszcze inaczej, zanim zostały nazwane „Zemstą teściowej” lub jeszcze głupiej. Zaliczyliśmy jednodniową wyprawę do Gorzowa na „Wejście smoka” z Bruce’em Lee. Film został wyprodukowany dziewięć lat wcześniej, kiedy Polska remisowała z Anglią na Wembley, ale dzielne politruki zezwoliły na przekazanie filmu do rozpowszechniania dopiero w stanie wojennym, żeby młodzież mogła się czymś zająć, zamiast chodzić na manifestacje. I co? Żyliśmy w normalnym państwie? Nie! Ale jakoś trzeba było żyć.

I padła propozycja! Jedziemy do Płotów! I pojechaliśmy na pole namiotowe nad Jezioro Rejowickie. Witaj, przygodo! Dlaczego akurat tam? Nie mam pojęcia. Na szczęście był tam telewizor i ze smutkiem zobaczyłem przegrany mecz z Włochami, a w radiu wysłuchałem drugi półfinał Niemcy – Francja, bo sala telewizyjna była otwarta do godziny 20.00 lub 21.00. Naprawdę!

W sobotnie wieczory słuchaliśmy Listy Przebojów Programu Trzeciego prowadzonej przez Marka Niedźwieckiego. Wiecie, co wtedy królowało? „When The Smoke Is Going Down” Scorpions, „Kombinat” Republiki i „Espana Forever” Maanam. Zajrzyjcie do serwisu YouTube i obok wpisów z łezką w oku przeczytajcie @wojciechotowski5750: *To bodajże jedyny utwór instrumentalny, który dotarł na pierwsze miejsce [...]. A stało*

się to 10 lipca 1982 roku (dwunaste notowanie), kiedy to w meczu o trzecie miejsce Polska pokonała Francję 3:2. Mam na myśli, rzecz jasna, piłkarskie mistrzostwa świata w Hiszpanii...

I to był najfajniejszy dzień moich wakacji, już po powrocie z Płotów do Międzyrzecza.

Łącza niekontrolowane

Tata wyjeżdża i wyjeżdża, i wyjeżdża – więcej go nie ma w domu, niż jest. Czasem go łatwiej zobaczyć w telewizji niż na żywo, biega w koszulce z białym orłem na piersi. Artek ma cztery lat. Mama Danusia jest smutna, a po meczu z Peru, Belgią dumna. A tu stan wojenny i „rozmowy kontrolowane”, a połączenia drogie. Marek Dziuba, podobnie jak większość piłkarzy, którzy pojechali do Hiszpanii po medal, wymienia emocjonalne zdania z żoną, bo Polskie Radio ma specjalne łącza, a redaktor Dariusz Szpakowski pomaga wszystkim piłkarzom, dla których to turniej życia, ale równocześnie czas trudnej rozłąki z rodzinami. Zawodnicy poddani są emocjom, które można liczyć w tonach na każdy centymetr kwadratowy ciała. Widzieliście w telewizji mocnych facetów, za kilka dni bohaterów narodowych, którym na głos najbliższych szklą się oczy? Redaktor Szpakowski widział.

– Opowiadałeś o swoich wrażeniach po wejściu na boisko z Peru aż do wygranej o medal z Francją kilkaset razy, ale przypomnij...

– Janek Jałocha, lewy obrońca, leżał na murawie, a ja dostałem polecenie od Antoniego Piechniczka: – *Marek, rozgrzewasz się i wchodzisz*. Wszedłem na prawą obronę, a na lewą przeszedł Stefan Majewski. Tremę miałem większą niż podczas debiutu. Graлиśmy pod olbrzymią presją, bo po dwóch bezbramkowych remisach tylko wygrana dawała nam awans. Pomyślałem, że jak zrobię błąd, a drużyna odpadnie, to czeka mnie śmierć cywilna w kraju. Emocje tajały po kolejnych akcjach, z każdą minutą czułem się co-



Lipiec 1982, pora relaksu. Andrzej Szarmach, Paweł Janas, Marek Dziuba na basenie w Coll Bato pod Barceloną

raz pewniej. Wygraliśmy efektownie, podobnie jak kolejny mecz z Belgią, i do wywalczenia miejsca w półfinale pozostało nie przegrać z ZSRR. Miałem wyłączyć Olega Błochina z gry i wyłączyłem. Powtórki z Wołgogradu nie było.

– Od początku występów w reprezentacji grałeś na prawej stronie z Grzegorzem Lato, ale w Hiszpanii występował w roli pomocnika, wcześniej napastnika, czy to cokolwiek zmieniało?

– Rozumieliśmy się bez słów, ale w drugiej połowie z Ruskimi zaczął wracać zbyt głęboko i graliśmy blisko siebie, no to krzyknąłem: – „Łysy”, *spieprzaj do przodu, bo tylko stwarzasz mi problemy! Poradzę sobie!* Zawsze pomagał w obronie, harował, wytrzymywał w każdej temperaturze, choć ukończył już 32 lata. Radość dostania się do czwórki była olbrzymia.

– Rozbudziliście w ojczyźnie apetyty na finał...

– Z Włochami w półfinale zabrakło Zbyszka Bońka, który grał kapitalny turniej. Został nam mecz z Francją o ostatni medal do

wzięcia. Nie tylko rywale po szalonym meczu z dogrywką i karnymi byli zmęczeni. My też, przypominę, że po przeprowadzce z hotelu Porto Cobo w Santa Cruz w Galicji do Recidencia Gispert pod Barceloną na mecz z Belgią przez dwa tygodnie mieszkaliśmy bez klimatyzacji, a upały sięgały 40 stopni C. Nawet przykrywanie się mokrymi prześcieradłami nie pomagało. I w takiej piekielnej temperaturze graliśmy z Włochami o godzinie 17.15, a Francuzi z Niemcami o 21. A to była różnica. Miałem wrażenie, że jesteśmy bardziej zdeterminowani niż Francuzi, no i strzelaliśmy bardzo ładne bramki. Medale wręczył nam kapitan Władysław Żmuda z tacy do podawania jedzenia w restauracji. Były bez wstążek – nie mogliśmy ich sobie powiesić i się w nich zaprezentować. Medal znajduje się na honorowym miejscu w salonie, założyłem mu taśmię z napisem: „Polski Związek Piłki Nożnej”.



11 lipca 1982, Estadio Jose Rico Perez, Polska – Francja 3:2. Władysław Żmuda, Gerard Soler, Marek Dziuba

„Kontrrrewolucja”...

... pojawiła się na mistrzostwach w Hiszpanii, bo obok biało-czerwonych flag kibice – głównie Polacy mieszkający za Zachodzie – rozwieszali na trybunach olbrzymie transparenty z napisem „Solidarność”. Można było zobaczyć je w każdej telewizji na świecie, z wyjątkiem polskiej (i pewnie innych krajów ludowych). TVP robiła, co mogła, żeby ich nie pokazać.

– Wróciliście do kraju i spotkaliście się z generałem Wojciechem Jaruzelskim, bo każda władza lubi sportowe sukcesy i uważa, że się do nich przyczyniła.

– Nie tak od razu. Chciałem zobaczyć, tak jak część naszej drużyny, finał mistrzostw, bo pomyślałem, że podobna okazja może się nie trafić. I nie trafiła. Zmęczeni bujaliśmy się autobusem osiem lub dziewięć godzin do Madrytu i co? I nie było dla nas biletów na stadion Santiago Bernabéu. Nasi działacze na koniec turnieju zaliczyli kolejną wpadkę i trochę było ich dużo jak na jeden turniej. Byliśmy źli i bezradni. Mecz Włochy – RFN⁶ obejrzeliśmy przy piwku w hotelu. Następnego dnia na lotnisku spotkaliśmy się z tymi, którzy postanowili pozostać w Alicante i przylecieli samolotem do Madrytu. I wtedy zaczęła się przygoda. Wystartowaliśmy ze stolicy Hiszpanii, a tu podwozie nie chciało się zamknąć i trzeba było wracać. Niektórzy pasażerowie mocno się wystraszyli, więc trudno się dziwić, że lotniskowy bar miał wielu nieplanowanych gości. Musieliśmy długo czekać, wieczorem przyleciał po nas z Warszawy samolot i jak wróciliśmy do kraju, to był środek nocy. Na Okęciu tłum, radość, szaleństwo. Mieliśmy noc spędzić w hotelu, ale wróciliśmy nad ranem i nie było wiele czasu na sen. Po śniadaniu pojechaliśmy na spotkanie do Komitetu Centralnego PZPR. Było serdecznie, sympatycznie i trochę sztywno. Z Warszawy zabrał mnie Edward Gliszczyński, wiceprezes ŁKS, który przyjechał poprzedniego dnia i też musiał wraz z kierowcą spędzić noc w hotelu.

⁶ Włosi zwyciężyli 3:1.

Tomaszewski zrezygnował z mundialu

Marek Dziuba mieszkał podczas hiszpańskiego mundialu z Piotrem Mowlikiem, który był bramkarzem numer 3 i sześć spotkań przesiedział na trybunach. Do meczowego protokołu został wpisany tylko raz, na mecz z Francją, i mógł zobaczyć rywalizację z ławki rezerwowych. Mowlik na swój trzeci mundial pojechał przypadkiem, bowiem miejsce w kadrze zarezerwowane było dla Jana Tomaszewskiego, który wystąpił w pierwszym eliminacyjnym meczu przeciwko NRD w Chorzowie jako zawodnik Herculesa Alicante. W Lipsku Antoni Piechniczek postawił na Józefa Młynarczyka, już wtedy bramkarza Widzewa. Tomaszewski ogłosił koniec reprezentacyjnej kariery i stanął jeszcze między słupkami w roli kapitana reprezentacji naprzeciwko Hiszpanii, a zmienił go po przerwie Piotr Mowlik. Mecz odbył się 18 listopada 1981 roku na stadionie ŁKS. Dla obydwu bramkarzy były to pożegnalne występy w kadrze. Mecz z Hiszpanią (2:3), jak się okazało, był ostatnim oficjalnym meczem reprezentacji przed mundialem.



Łódź, 18 listopada 1981, Polska – Hiszpania 2:3. Stoją: Jan Tomaszewski, Tadeusz Dolny, Piotr Skrobowski, Stefan Majewski, Jan Jałocha; dolny rząd: Zbigniew Boniek, Grzegorz Lato, Marek Dziuba, Włodzimierz Smolarek, Andrzej Iwan, Andrzej Buncol



17 kwietnia 1983.
Warszawa, mecz
Polska – Finlandia 1:1.
Marek Dziuba,
Antoni Piechniczek

– Po turnieju w Hiszpanii byłeś powoływany do kadry, ale raczej w roli zmiennika lub przesiadywałeś na ławce rezerwowych. Miałeś poczucie, że twój czas w reprezentacji mija?

– Na prawą obronę po powrocie kadry z mundialu ustawiała się kolejka: Dariusz Kubicki, Krzysztof Pawlak i Kazimierz Przybyś, z którym potem grałem w Widzewie. Taka kolej rzeczy, zbliżałem się do trzydziestki. W Mielcu, jak się okazało w ostatnim moim występie, trener Antoni Piechniczek uznał, że się jeszcze mogę przydać, bo wpuszczał mnie na kwadrans w eliminacyjnym meczu mistrzostw świata z Albanią, gdy straciliśmy bramkę na 1:2. Mam satysfakcję, że mecz zakończył się remisem, który pomógł nam awansować do finałów w Meksyku.

– Którzy rywale zostali w twojej pamięci?

– Brazylijczyk Paulo Cézar Lima⁷, który tak mną zakręcił w meczu w 1977 roku w São Paulo, że straciłem orientację i pobieglem

⁷ Mistrz świata z 1970 roku.

Rachunki reprezentacyjne

Marek Dziuba rozegrał w reprezentacji Polski 53 mecze, ale dowiedział się o tym już po zakończeniu kariery! Był przekonany, że 31 października z Albanią rozgrywa w reprezentacji 50. mecz. I miał żal, że w PZPN jego jubileuszu nie dostrzeżono. Był to 404. mecz polskiej reprezentacji, szósty z Albanią w historii. Widzów około 25 tysięcy. Wydawnictwo GiA jesienią 1991 roku skorygowało listę występów reprezentacji. Dziubie dopisano towarzyskie mecze z Marokiem i Irakiem w 1980 roku oraz rozegrane na stadionie ŁKS spotkanie z Bułgarią w 1983 roku. W 1997 roku lista GiA została oficjalnie przyjęta przez PZPN. Dziuba rozegrał 51 meczów w reprezentacji jako piłkarz ŁKS i dwa ostatnie – Widzewa.

bez piłki w stronę bramki rywali. A Grzesiek Lato się uśmieł: – *Marek, ty nie atakujesz, ty bronisz*. Dobrze, że po tej akcji nie straciliśmy gola⁸. W meczu Niemcy – Polska w maju 1980 roku przegrywaliśmy we Frankfurcie 1:3. Na boisko wszedł Horst Hrubesch i przy pierwszym starciu odbiłem się od niego. Poszedłem na styk, a on był ode mnie większy i wyższy⁹. – *Oj, kurka wodna* – mówię – *zderzenie z betonową ścianą*. Teraz mogę się pośmiać, ale wtedy miałem w głowie, że jeszcze do końca meczu muszę go kryć. Jego pełnym przeciwieństwem byli mali sprytni zawodnicy: Holender Simon Tahamata oraz Duńczyk Allan Simonsen, szybcy, zwinni i bardzo dobrzy technicznie. Nie można było spuścić ich z oczu nawet na chwilę i trzeba było mocno biegać, żeby nie przegrać walki o pozycję.

Z Brazylii Marek Dziuba przywiózł Artkowi święące buty sportowe, ale niezwykle – wtedy niezwykle, bo podczas chodzenia zapalały się pod wpływem nacisku stopy na podeszwę. Ludzie się na ulicy oglądali. Wtedy można było uznać, że to objaw szpanerstwa, a dziś element bezpieczeństwa.

⁸ Brazylia – Polska 3:1. Mecz oglądało ponad 110 tysięcy widzów.

⁹ 188 cm.

Reprezentant wybitny

W październiku 2014 roku został członkiem Klubu Wybitnego Reprezentanta, choć nie rozegrał 60 spotkań w reprezentacji, bo taki jest formalny wymóg. Uznano, że Marek Dziuba za swe zasługi dla reprezentacji i polskiego futbolu zasługuje na tak zaszczytne wyróżnienie. Według tej samej zasady na tej samej liście znalazło się 19 zawodników, wśród nich koledzy Marka Dziuby z reprezentacji: Andrzej Buncol, Paweł Janas, Kazimierz Kmiecik, Stefan Majewski, Waldemar Matysik, Józef Młynarczyk.

Zabawki z zagranicy

Marek Dziuba: – *Dlaczego pani dzieckiem rzuca* – mówi przerażony taksówkarz do szwagierki Marka Dziuby, widząc, jak kobieta robi zamach przez drzwi samochodu, a niemowlę ląduje twarzą na tapicerce. Kierowca słyszy za sobą gromki śmiech czwórki dorosłych. Bo to była lalka przywieziona przez piłkarza z kolejnego reprezentacyjnego wyjazdu dla siostrzenicy Anity. Nie wyglądała jak zabawka, miała przepiękne śpioszki i sukienkę, które były nie do kupienia w sklepach z odzieżą dla dzieci. I smoczek, wypisz wymaluj, autentyczny. Taksówkarz po chwili zorientował się, jak bardzo się pomylił.

– *Rzadko bywałem w domu i zawsze starałem się Artkowi, a potem Artkowi i Karolinie coś oryginalnego wybrać w trakcie wyjazdów. Wręcz czułem taki obowiązek. I miałem łatwiej niż przeciętny rodzic, bo na początku lat 80. z zakupieniem czegokolwiek w kraju był kłopot.*

W bandzie „króla mundialu”, czyli kto śpi po kawie?

Wspominając Hiszpanię, Grzegorz Lato, „król mundialu”, napisał o Dziubie¹⁰: *Etkaesiak był dobrym kumplem, fajnym chłopakiem, z gatunku tych, z którymi można konie kraść. A poza tym lubiłem z nim grać*

¹⁰ Współautorem publikacji jest Piotr Dobrowolski, autor m.in. „Terlecki. Tragiczna historia jednego z najlepszych piłkarzy w Polsce”.

– to był szybki, twardy obrońca. [...] Marek należał do naszej bandy, a za swoimi idzie się w ogień. A kto był jeszcze w tej bandzie? Piłkarze legendy: Andrzej Szarmach, Zbigniew Boniek, Włodzimierz Smolarek, Stefan Majewski, Józef Młynarczyk i Paweł Janas.

Grzegorz Lato podczas niemal każdej rozmowy z Markiem Dziubą wspomina ich pierwszy wspólny mecz w Mielcu i opowiadając, cieszy się jak dziecko. – „Tomek”, zanim dotknął piłki, to już dwie wyciągnął z siatki, a po trzeciej bramce zjechał na ławkę rezerwowych. Jego zmiennik nie miał lepiej, musiał wyjmować jeszcze cztery razy. Lato opowiada i śmieje się zaraźliwie, a Dziuba wygląda na wkurzonego.

To było tak. Tomaszewski przed miesiącem był bohaterem na Wembley i w Mielcu nie chciał dalej wyjmować, więc zastąpił go Piotr Ślubiak, który zaliczył bolesny debiut. Była połowa listopada 1973 roku, spadł deszcz, a potem zmroziło boisko. Marek Dziuba, który miał niespełna 18 lat, wspomina: – *My tańczyliśmy po lodzie, a piłkarze Stali mieli przygotowane specjalne metalowe wkrety – rzemieślnicza robota – i trzymali się w pionie na śliskiej nawierzchni. Początkowo oglądałem mecz z ławki rezerwowych, ale po trzecim голу zmieniłem „Tośka” Szadkowskiego i też grałem według zasady „padłeś, powstań”. Potem poprosiłem Grzeska Latę na zgrupowaniu kadry, żeby mi takie przywiózł. Dostałem i zagrałem w nich przeciwko Stali. W ferworze walki sfaulowałem ofiarodawcę i o mało nie wyleciałem z boiska, a on wylądował w szpitalu. Sędzia po meczu stwierdził, że w takich korkach nie powinienem grać, a ja odpartem, że Grzesiek sam mi je dał.*

– Nie tylko temu „Drewniakowi”, pół kadry w takich grało – śmieje się Lato. – *Poprosiłem w WSK¹¹ i zaraz mi wytoczyli wkrety, i to trzy rodzaje, na błoto, śnieg i twardą nawierzchnię. Towar był najlepszy na świecie.*

Grzegorz Lato ma swój ranking zawodników, z którymi występował w reprezentacji. – *Najlepsi obrońcy, z którymi grałem na prawej stronie boiska, to Antoni Szymanowski i Marek Dziuba, bo świetnie się z nimi rozumiałem na boisku. Kiedy straciłem piłkę, a robiłem to bardzo rzadko, wiedziałem, że mogą na nich liczyć, bo zatrzymają akcję rywali. Rozumiałem się z Markiem*

¹¹ Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego Mielec, obecnie Polskie Zakłady Lotnicze.



Grzegorz Lato, Marek Dziuba

także poza boiskiem, przegadaliśmy setki godzin na wszystkich szerokościach świata, czasem nam schodziło, jak po meczu ze Szwajcarią w Bazylei, gdy wygraliśmy 2:0¹². W barze zostaliśmy tylko we dwóch i piliśmy nieśpiesznie koniak i kawę, koniak i kawę – i tak nam zeszło do czwartej nad ranem, a o piątej była zbiórka, to się już nie kładliśmy, zresztą kto śpi po kawie?

Nie najlepszy, czyli bardzo dobry

– Marek, przyznajesz, że nie byłeś najlepszy technicznie, nie lubiłeś biegać, nie byłeś zbyt szybki, to wytłumacz mi swój fenomen? Rozegrałeś 53 mecze w topowej reprezentacji świata, mając za rywali (tu wymieniamy dotychczas niewymienionych): Włocha Roberto Betegę¹³, Czecha Zdenka Nehodę¹⁴, Rumuna Marcela Răducanu¹⁵, a także Hiszpana

¹² 12 września 1979 roku w Lozannie obydwie bramki dla reprezentacji Polski strzelił Stanisław Terlecki.

¹³ Zobywca z Juventusem Pucharu UEFA, mistrzostwa Włoch 1972, 1973, 1975, 1977, 1978, 1981, 1982, Pucharu 1979, 1983, a na mistrzostwach świata w Argentynie zajął z drużyną czwarte miejsce.

¹⁴ Mistrz Europy z 1976 roku, mistrz Czechosłowacji z Duklą Praga 1977, 1979, 1982, Puchar z TJ Gottwaldov 1970, Duklą 1981, 1983.

¹⁵ Mistrz Rumunii ze Steauą Bukareszt 1976, 1978, Puchar 1976, 1979; uciekł z Rumunii w 1981 roku i został piłkarzem Borussia Dortmund.



Łódź, 23 marca 1983. Polska – Bułgaria 3:1

Roberta Lopeza Ufarte¹⁶ i można tak jeszcze długo dodawać ówczesne gwiazdy światowej piłki...

– Nie wszyscy byli klasycznymi lewoskrzydłowymi, ale lubili się podłączyć do akcji ofensywnej po mojej stronie boiska lub zejść na lewą „flankę”. Kryłem wielu szybszych, wyższych lub skoczniejszych od siebie napastników. Umiałem się ustawić, przewidywałem zagrania rywala, a z tyłu dyrygowałem zespołem, bo więcej widziałem...

– Tak można grać na środku obrony lub w roli defensywnego pomocnika, ale na boku nie unikniesz ścigania się i bronienia w grze jeden na jeden...

¹⁶ Mistrz Hiszpanii z Realem Sociedad San Sebastian 1981 i 1982, Superpuchar Hiszpanii 1982, Puchar Króla 1987.

– Biegowo przegrywałem na pewno, ale ogólnie dawałem sobie radę. Wiedziałem, kiedy piłka zostanie zagrana do lewoskrzydłowego i starałem się odciąć go od podań. Decydował refleks i start. Jak się nie udawało wyprzedzić, to nie odpuszczałem, starałem się go powstrzymać ustawieniem, wślizgiem, faulem.

– Jak radziłeś sobie z wytrzymałością?

– Nie miałem problemu, gdy było trzeba trzymać rywala z dala od piłki. Na dłuższych dystansach dawałem radę, chociaż za długo też nie lubiłem biegać, ale jeśli wymagała tego ode mnie sytuacja, to walczyłem do końca.

– I nie trzymałeś się swojego pola karnego...

– Lubiałem wejść, przeciąć lot piłki, włączyć się do akcji ofensywnej i podać koledze z drużyny, który wychodził na pozycję lub strzelić na bramkę. Zdobywałem gole jako środkowy lub prawy obrońca albo defensywny pomocnik.

Marek umiał przewidzieć

Zygmunt Gutowski¹⁷: Marek umiał konstruować akcje, wyprowadzając piłkę spod własnego pola karnego, potrafił znaleźć w środku pola zawodnika, który miał na tyle czasu i wolnej przestrzeni, żeby przenieść akcję pod bramkę przeciwnika. Nie należał do wybitnych techników, ale piłka mu nie przeszkadzała. Miał cechę, której dziś brakuje defensorom, nie musiał faulować, umiał czekać... ustawiał się na boisku w taki sposób, że trudno było z nim wygrać pojedynek jeden na jeden, bo umiał przewidzieć, co zamierza zrobić napastnik. I rzadko się mylił...

¹⁷ „Gucio”, wychowanek ŁKS, piłkarz pierwszej drużyny 1959-1973. Asystent trenerów Leszka Jezierskiego, Zygmunta Małolepszego i Józefa Walczaka, trener pierwszej drużyny 1985-1987.

WIDZEW





Rozdział 4

Armii Czerwonej 80

– Jedziesz na pierwszy trening Widzewa i przejeżdżasz obok stadionu ŁKS, co czujesz?

– Na pewno targała mną nostalgia. Ale z drugiej strony jechałem z przekonaniem, że udowodnię wszystkim niedowiarkom, że sobie poradzę w Widzewie, w drużynie wicemistrzów Polski z Włodkiem Smolarkiem, Józkiem Młynarczykiem i Romkiem Wójcickim w składzie, z kolegami z reprezentacji, a z pozostałymi zawodnikami znałem się, bo graliśmy przeciwko sobie, także w kosmos nie odlatywałem.

– Transfer był nietypowy, bo byłeś najstarszym zawodnikiem w składzie...

– Jakie to miało znaczenie? W ŁKS też byłem najstarszy w kadrze drużyny.

Zmiany nie do poznania

Mariusz Goss: Od czasu zdobycia drugiego mistrzostwa Polski¹ defensywa Widzewa w 1984 roku zmieniła się nie do poznania, w bramce Józefa

¹ Był to rok 1982.

Dariusz Postolski: Rozmawiałem przed laty z Markiem Dziubą, który mi się przyznał, że do przyjsścia do Widzewa skłonił go Józef Młynarczyk, i opowiedział: – Skontaktowałem się z prezesem Ludwikiem Sobolewskim. Pięć minut i wszystko było załatwione. Józek najpierw mnie namówił, a potem odszedł do Bastii i nawet go za to ochrzaniłem. Graliśmy razem tylko w reprezentacji Polski.

Wojciech Daroszewski²: Kiedy zorientowaliśmy się, że Dziuba jest do wzięcia, to powiedziałem do Ludwika Sobolewskiego: – *Bierzmy go, on potrafi krzyknąć, opieprzyć towarzystwo, pobudzić pozostałych do walki.* Obrońców mieliśmy z wysokiej półki, ale jakieś kompletne niemowy, nawet Roman Wójcicki. W tyłach cisza była, a na boisku trzeba między sobą rozmawiać, i to tak bardzo po męsku. Potem czasem mówili, że w trakcie meczu było słychać tylko Dziubę, ale o to nam właśnie chodziło.

² Wiceprezes Widzewa w latach 1976-1993.

Młynarczyka zmienił Henryk Bolesta, a na stoperze Władysława Żmudę – Roman Wójcicki. Odeszli też Mirosław Tłokiński, który grywał na stoperze, i boczni pomocnicy: Bogusław Plich, Andrzej Możejko. Pojawili się w składzie dwaj uniwersalni gracze, którzy mogli grać w obronie i pomocy: Jerzy Wijas i Mirosław Myśliński oraz Kazimierz Przybyś i Krzysztof Kamiński.

Po sezonie 20 czerwca rozegrany został mecz Widzew Nowy – Widzew Stary, który najlepiej oddawał zmiany, transparent: „Zibi, wróć, czeka Łódź” był symboliczny. Zjechali się piłkarze, którzy wypromowali się w Widzewie i grali już wtedy za bardzo pożądane waluty wymienne: Paweł Janas (via Legia – AJ Auxerre), Zdzisław Rozborski (Stade de Reims), Mirosław Tłokiński (RC Lens), Władysław Dąbrowski (OTP Oulu), Andrzej Możejko (Kokkolan Palloveikot), Ryszard Kowenicki (Viborg FF, ale odszedł z Widzewa do wtedy drugoligowego angielskiego Oldham Athletic).

– Jak przebiegały przygotowania do sezonu?

– Były ekscytujące, ale wcale nie z powodu zmiany otoczenia, bo umiałem ciężko trenować w każdych warunkach i w każdym składzie osobowym. Czekaliśmy z żoną na narodziny Karoliny, choć nie wiedziałem, że to będzie córka, inne czasy. Byłem z drużyną na obozie we Francji i nie mogłem zasnąć. Coś mnie niepokoiło, próbowałem się dodzwonić, ale nikt nie odbierał. Na szczęście następnego dnia wracaliśmy do Polski i po dotarciu do Łodzi



25 sierpnia 1984, stadion przy alei Unii. Krzysztof Baran, Marek Chojnacki, Henryk Bolesta, Mirosław Mysłiński, Marek Dziuba

dowiedziałem się o narodzinach Karoliny w szpitalu Madurowicza, więc natychmiast tam pojechałem. Mogłem je zobaczyć tylko przez szybę, bo musiały pozostać na oddziale septycznym. Poród zupełnie niespodziewanie zaczął się w domu, bo żonie zaczęły odchodzić wody i zrobiło się groźnie. Zadzwoiła do Janka Dzionka, kierowcy ŁKS, który natychmiast przyjechał po Danusię i zawiózł ją do szpitala. Wszystko się dobrze skończyło.

– Miałeś wylądować na ławce rezerwowych, a wychodziłeś w podstawowym składzie Widzewa...

– W sezonie 1984/85 wskoczyłem na środek defensywy, grałem zwykle na forstoperce przed Romkiem Wójcickim, a tylko czasem trenerzy z powodu kartek lub kontuzji w drużynie ustawiali mnie w prawej obronie, później zostałem defensywnym pomocnikiem. Zaczynałem u Władysława Żmudy, a wiosną przejął drużynę Bronisław Waligóra.

– Wcześniej zagrałeś w Pucharze UEFA z Århus³, Borussia Mönchengladbach⁴ i Dynamem⁵ Mińsk.

³ Od 2011 roku obowiązuje nazwa Aarhus.

⁴ Największą gwiazdą Borussii był trener Jupp Heynckes, jako piłkarz mistrz Europy 1972 i świata 1974, a jako szkoleniowiec wygrał potem Ligę Mistrzów z Realem Madryt 1997/98 i Bayernem Monachium 2012/13.

⁵ Dinamo, gdyby tłumaczyć wprost z cyrylicy.

Mirostaw Myśliński: Władysław Żmuda należał do trenerów w starym stylu, bo potwornie dawał w kość. Podczas obozu w Wałczu treningi mieliśmy „urozmaicone”: w poniedziałek 30 razy po 400 metrów, we wtorek przebieżki, w środę 30 razy po 300 metrów, w czwartek przebieżki, w piątek 30 razy po 200 metrów. I były to tylko zajęcia przedpołudniowe. Ale jak robił odprawę przed meczem, to miał rozpisanego każdego piłkarza rywali, wiedział, jakie ma nawyki i na którą nogę robi zwód. Szkoleniowcem był wybitnym, co tylko potwierdzają jego osiągnięcia.

– Po raz pierwszy w historii polska drużyna wyeliminowała niemiecką i to było miarą naszego sukcesu, rywali prowadził wybitny trener Jupp Heynckes. W wyjazdowym spotkaniu przegrywaliśmy 0:2 i 1:3, a udało się wyciągnąć na 2:3⁶. Gole dla nas strzelili Wiesiek Wraga, który dwa miesiące wcześniej skończył 21 lat, i Mirek Myśliński, który jeszcze 21 lat nie skończył. W rewanżu wystarczył jeden gol, którego zdobył niezawodny Włodek Smolarek. W trzech sezonach rozegrałem w Pucharze UEFA i Pucharze Zdobywców Pucharów dwanaście meczów, w których dałem z siebie wszystko, bo spełniałem swoje wielkie marzenie. Skończyłem reprezentacyjną karierę, więc chciałem zostać zauważony i wyjść za granicę.

⁶ W 84. minucie w drużynie Borussii na boisko wszedł 23-letni Ulrich Borowka, który wiosną 1997 roku został piłkarzem Widzewa, ale przeciwko drużynie ŁKS prowadzonej przez trenera Marka Dziubę nie zagrał.



– Następni byli Białorusini z Mińska, którzy wydawali się łatwiejszym rywalem, ale odpadliście...

– Po wyeliminowaniu Borussii mogliśmy pokusić się o wielki wynik. Niestety, przed meczem z Białorusinami kontuzji doznał Włodek Smolarek. Jest czego żałować, bo powinniśmy nawet bez niego wygrać pierwszy mecz z Dynamem w Łodzi. Cisnęliśmy przez 90 minut, ale dostaliśmy dwie kontry i skończyło się 0:2. Rewanż został rozegrany w Tbilisi⁷, wygraliśmy 1:0, a mieliśmy jeszcze bardzo wiele sytuacji na wyrównanie stanu rywalizacji. Żal pozostał duży, bo potem naszymi rywalami byłyby w 1/4 finału Żeljezničar Sarajewo, a potem w 1/2 – Videoton. Obydwa kluby do wyeliminowania. Węgrzy przegrali w finale z Realem Madryt, ale co to byłby za dwumecz, gdybyśmy my w nim wystąpili.

⁷ Stolica Gruzji, wtedy Gruzjińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Na północy europejskiej części ZSRR zwykle panowały o tej porze mrozy i mecze przenoszono do republik południowych.



7 listopada 1984, stadion przy alei Unii, Widzew – Borussia Mönchengladbach. Marek Dziuba i zawodnicy gości

Pogoda potrafi zaskoczyć...

Wojciech Filipiak: W trzeciej rundzie Pucharu UEFA Widzew trafił na drużynę z Mińska. W obu spotkaniach gospodarze nie grali na swoich boiskach, ale nie to było największym ewenementem tej rywalizacji. 28 listopada 1985 roku panowała w Polsce głęboka zima. Jedyny raz w historii występów łódzkich drużyn w europejskich pucharach goście z Mińska przyjechali pociągiem, bo pośpieszny z Moskwy do Pragi przez Mińsk zatrzymywał się na stacji Łódź-Chojny. Był mroźny wieczór, sypał śnieg. Dodatkowy wagon dla ekipy doczepiono na końcu pociągu i na stacji zatrzymał się poza peronem. Pasażerowie mogli się poczuć, jakby przyjechali na Syberię, bo przyszło im wyskakiwać w ciemności z wagonów w półmetrowe zaspy.

Mecz rewanżowy miał odbyć się w Tbilisi, bo w Mińsku w grudniu zima jest już na całego. 12 grudnia było tam jednak plus 11 stopni i padał deszcz, za to w Tbilisi łódzka ekipa musiała zmierzyć się z rywalem w śnieżnej zadymce i przy siedmiostopniowym mrozie, a w nocy w hotelu *etażne*⁸ rozdawały dodatkowe koce, bo budynek nie miał ogrzewania. Powrót, mimo zaprzepaszczonej szansy awansu do ćwierćfinału, był jednak wesoły: można było odwiedzać kabinę pilotów. Dziuba zasiadł za sterami samolotu i leciał na Okęcie... Okazało się później, że schodki do samolotu na lotnisku w Warszawie były dla niektórych za wysokie⁹...

⁸ W czasach ZSRR każdym piętrem zawiadywała osoba odpowiedzialna za nie, zwykle kobieta zwana *etażną* lub *etażową* (*etaż* – piętro), nadzorowała sprzątające, a po godzinach dbała o gości, na przykład podając zaparzaną w samowarze herbatę. Kierowniczkę pięter były także bezcenne dla służb wywiadowczych NKWD, szczególnie w hotelach, gdzie spali obcokrajowcy.

⁹ Mogły, był to ostatni mecz w rundzie, którą można nazwać jesienno-zimową.

– W czerwcu 1985 roku zdobyłeś z drużyną Puchar Polski, jak dotychczas jedyny w historii klubu. Mocno się do sukcesu dołożyłeś, bo w półfinale wygraliście w Łodzi z Górnikiem 3:0, a ty strzeliłeś jedną z bramek.



Kwiecień 1985, stadion Widzewa. Górny rząd: Mirosław Mysliński, Kazimierz Przybyś, Henryk Bolesta, Jerzy Klepczyński, Andrzej Woźniak, Tomasz Głowacki, Włodzimierz Smolarek; środkowy rząd: Bronisław Waligóra, Stefan Wroński, Jerzy Leszczyk, Marek Dziuba, Dariusz Waśniewski, Paweł Zawadzki, Piotr Romke, Krzysztof Kajrys, Jarosław Grygielewicz; dolny rząd: Tadeusz Gapiński, Dariusz Dziekanowski, Mirosław Kuniczuk, Krzysztof Kamiński, Tadeusz Świętek, Jerzy Wijas, Roman Wójcicki, Mirosław Westfal



3 kwietnia 1985, Widzew – Górnik. Marek Dziuba walczy o piłkę z Ryszardem Cyroniem, w głębi Andrzej Zgutczyński

– Rywale okopali się w pierwszym meczu, a ich trener Hubert Kostka ochrzaniał swoich piłkarzy, gdy większą grupą przekraczali linię środkową. Mimo to przyjęli trzy celne strzały po przerwie i jechaliśmy do Zabrze w komfortowych warunkach¹⁰. Bramkę straciliśmy szybko, bo w 4. minucie, ale po niespełna 120 sekundach było 1:1. Uderzyłem zza szesnastki, odbiła się i przeleciała obok Józka Wandzika. Byliśmy w finale, na co tak długo czekałem jako piłkarz. A mecze w Łodzi i Zabrzu były moimi najlepszymi w Widzewie.



Złoty gol Marka Dziuby

WikiGórnik: Takim tytułem opatrzona była relacja z meczu. *Sprawa awansu rozstrzygnęła się w 6. minucie, kiedy to w pozornie niegroźnej sytuacji Dziekanowski podał z wolnego do Dziuby, który jakby od niechcenia strzelił w kierunku bramki. Po drodze piłka odbiła się jeszcze od nogi jednego ze stoperów, zmyliła Wandzika i znalazła się w siatce. W tym momencie na tablicy było 1:1 i górnicy, żeby awansować do finału PP, musieli pokonać rywala różnicą 4 bramek!*

– Przed wami ostatnie spotkanie sezonu na stadionie Legii.
– Mecz finałowy był trudny, fizyczny, jak każdy z GKS Katowice. Walkę przypłaciłem kontuzją w drugiej połowie, sam nie wiem, jak przy takim bólu dograłem do końca. Jeszcze wyszedłem na dogrywkę, ale 92. w minucie wyładowałem na ławce rezerwowych. Nie miało sensu, osłabiłbym drużynę. A tak mecz skończył się bezbramkowym remisem.

¹⁰ „Przegląd Sportowy” dał tytuł na pierwszej stronie: *Pół meczu w Łodzi wystarczyło Widzewowi.*



26 czerwca 1985, stadion Legii. Kontuzja wykluczyła Marka Dziubę z udziału w dogrywce finału Pucharu Polski; na zdjęciu: doktor Jerzy Sandomierski, trener Bronisław Waligóra

Puchar bez motorów napędowych

Mirośław Myśliński: Bez Dziuby to my musieliśmy przetrwać tylko dogrywkę, gorzej, bo przed meczem wypadły nasze motory napędowe: Krzysztof Kajrys, Piotr Romke oraz Jurek Wijas, który w trakcie finału Pucharu Polski ukrywał się przed poborem do Ludowego Wojska Polskiego. Działacze Widzewa byli przekonani, że uchronią go przed „honorowym obowiązkiem”, ale się nie udało. I chyba wszyscy trzej, gdyby byli na boisku, podeszliby do karnych po zakończonym meczu, ale ich nie było. Sytuacja kadrowa była tak dramatyczna, że przed finałem dołączył do nas Marek Podsiadło, który nawet nie odbył z drużyną treningu, ale z konieczności zagrał od pierwszej minuty. Rezerwowi wchodzili z musu. Po skończonym meczu trener Waligóra zmusił mnie do strzelania karnego, mówiąc: – *Idziesz, gówniarzu*, odmówiłem: – *Nie idę*, warknął: – *Idziesz*. Podszedłem i trafiłem w same „widły”, bramkarz był bez szans.

42 mecze Marka Dziuby

Wojciech Filipiak: Trzy, cztery dekady temu, gdy piłkarz rozegrał w sezonie więcej niż 30 meczów, bo trafił się Puchar Polski albo UEFA, to był wyczyn. Marek Dziuba rozegrał w sezonie 1984/85 aż 42 spotkania. Zabrakło go w składzie tylko raz, trzykrotnie był zmieniony. Ostatni mecz był na Legii. By zdobyć Puchar Polski, należało wygrać siedem meczów. Pierwszy był łatwy – grająca w krakowskiej lidze okręgowej Jadowniczanka (powiat brzeski) przeszła już trzy rundy wstępne, ale w 1/16 finału nie miała szans: Widzew wygrał 7:1.

W decydującym meczu w Warszawie przyszło łódzkiej drużynie grać z GKS Katowice, przy wrogiej, ale na szczęście mało licznej warszawskiej widowni. To była istna męczarnia i dla zawodników, i dla widzów: dużo walki, mało szans na gole. Widać było, że gdzieś od 60. minuty obie drużyny liczą już tylko na rzuty karne. Pierwszy trafił Marek Biegun, wyrównał Roman Wójcicki. Strzał Marka Matysa Henryk Bolesta obronił, ale swojej jedenastki nie wykorzystał „pewniak” Dariusz Dziekanowski. To wtedy Albin Markiewicz, znany wówczas łódzki biznesmen i przyjaciel dziennikarzy, oglądający mecz z miejsc prasowych, który przed karnymi założył się ze swoim sąsiadem na widowni z Warszawy o to, że łodzianie wygrają, po nieudanym strzale „Dziekana” zawołał odważnie: – *Podwajam stawkę!* (o jakie pieniądze i w jakiej walucie się założyli, dziś to nie do ustalenia, ale kwota nie była symboliczna). Sytuacja była dla łodzian trudna, bo chętnych do „11” już nie było. Wtedy jednak Bolesta obronił kolejny strzał, a trafił wysłany „rozkazem” Mirosław Myśliński. Bolesta obronił potem jeszcze raz i sam strzelił decydującą bramkę na 3:1 (nie zaryzykowali Przybyś, Kamiński ani Smolarek). To rzadki przypadek – wszystkie osiem strzałów trafiło w światło bramki, ale tylko cztery razy piłka wpadła do siatki, a cztery obronili bramkarze.



- Trener rywali Zbigniew Podedworny powiedział po meczu:
– *Desygnowałem do wykonywania jedenastek najlepszych specjalistów w zespole, lecz nie wytrzymali oni dużego obciążenia psychicznego.*
- Heniek Bolesta był bohaterem finału, a ja spełniłem swoje marzenie i do tego byłem brązowym medalistą w rozgrywkach ligowych.

„Przegląd Sportowy”, 27 czerwca 1985 roku, strona 1, tytuł: *Widzew po raz pierwszy! Bramkarz strzelił bramkarzowi – ot i finał Pucharu Polski.*



26 czerwca 1985, stadion Legii. Widzew zdobył Puchar Polski! Górny rząd: doktor Jerzy Sandomierski, Mirosław Jaworski, masażysta Andrzej Wróbel, Piotr Romke (po cywilnemu), Jerzy Barcz, Mirosław Kasperkiewicz, Krzysztof Kamiński, Kazimierz Przybyś, Mirosław Myśliński, Jerzy Klepczyński, Henryk Bolesta, Marek Dziuba, Tadeusz Świątek, Tadeusz Gapiński, trener Bronisław Waligóra; dolny rząd: Krzysztof Kajrys, Dariusz Dziekanowski, Włodzimierz Smolarek, Roman Wójcicki, Kazimierz Putek, Marek Podsiadło, Jerzy Leszczyk

Wojna Legia – Widzew. Ofiara numer 2

Mirostaw Myśliński: Byłem kolejną ofiarą na froncie walk Legia – Widzew. Wojskowi wysyłali specjalnego wystannika na kadrę młodzieżową. Słyszałem: – *Nie chcemy cię brać na siłę*. Nie chciałem do Legii, a w Widzewie zapewniali, że dostanę bilet, ale na sikawkowego do jednostki straży pożarnej na Dąbrowskiego. I dostałem, i odetchnąłem. Ale zadziałały siły wyższe, rozkaz powołania do wojska podpisał generał Florian Siwicki¹¹. Latem 1985 roku trafiłem do kompanii reprezentacyjnej Marynarki Wojennej w Gdyni-Witomino. Przestraszyłem się, że zabiorą mnie na trzy lata¹², ale na szczęście nie, reprezentacyjna była uprzywilejowana i służyłem tylko 22 miesiące. Pilnowali mnie, żebym nie uciekł. Przez rok nie dostałem przepustki do domu. Dwa razy byłem na meczu Bałtyku, raz z Widzewem, ale za każdym razem z kapralem. Kiedy moja sprawa przyschła, podczas mojego pierwszego urlopu po przyjeździe do Łodzi udało mi się podejść na Widzewie do Henryka Apostela, trenera Śląska, i zapytać, czy nie przygarnąłby mnie. Szybko ściągnęli mnie do jednostki we Wrocławiu i tak straciłem tylko jeden, a nie dwa sezony.

¹¹ Minister obrony narodowej.

¹² Tyle trwała służba w jednostkach.

– Trzy dni wcześniej na koniec ligi przegraliście z Górnikiem, który wygrał ligę, a wam pozostał najniższy stopień podium. Na Łazienkowskiej się wkurzyli, bo Legia w razie waszego zwycięstwa byłaby mistrzem.

– Nie mogli nam tego długo wybaczyć. Odgryźli się szybko, zabrali Jurka Wijasa w kamasze i zamiast pomóc drużynie narodowej na mistrzostwach świata w Meksyku, trafił do jednostki wojskowej koło Człuchowa i grał w LKS Czarni Czarne.

– Rok później było podobnie...

– Działacze chcieli, żeby mistrzem była Legia, a nam było bliżej do Górnika.



6 września 1986. Ostatnie derby Marka Dziuby na stadionie przy alei Unii. Krzysztof Baran, Marek Dziuba, Kazimierz Przybyś, Kazimierz Putek

- Jak wyglądały relacje między piłkarzami Widzewa?
- Na pewno inaczej niż wtedy, gdy zaczynałem. Zwykle po treningach spotykaliśmy się w kawiarence u pani Basi¹³ na herbacie lub kawie, pogadałiśmy i rozjeżdżaliśmy się do domów. Nie było zażyłości, byliśmy trochę tacy „koledzy z pracy”. Może młodzież miała swoją paczkę, ale tego nie wiem.
- Dlaczego Smolarek z Dziekanowskim się nie lubili?
- Smolarek nie dość, że był najbardziej walecznym i bramkostrzelnym napastnikiem w kraju, to już był legendą. Bohaterem

¹³ Barbara Jarnecka była jak mama lub starsza siostra dla piłkarzy Widzewa.

całej Polski został za rajdy pod chorągiewkę w meczu z ZSRR na mistrzostwach w Hiszpanii, gdzie kradł sekundy potrzebne do zakończenia meczu i awansu do półfinału mistrzostw świata. Włodek to był chłopak z naszego podwórka, więc po odejściu Bońka stał się niekwestionowanym ulubieńcem kibiców na Widzewie. Darek żył okrakiem, między Łodzią a Warszawą, z którą zaciekle rywalizowaliśmy. Nie miał szans na takie oddanie publiczności, choć grał bardzo dobrze i strzelał ważne bramki. Z całą pewnością Darek Dziekanowski mógł się podobać damskiej części widowni, ale panie na trybunach były w mniejszości. Chciał być postacią numer 1 w Widzewie, ale z Włodkiem nie miał szans. Powiedziałem któregoś razu do obydwu – *Nie musicie się lubić, ale na boisku tworzycie jeden zespół. Jak będziecie współpracować, to wszystkim nam wyjdzie na zdrowie.* Po rundzie wiosennej w 1985 roku, gdy Dziekanowski wyjeżdżał ze stadionu do Warszawy, próbowałem go nakłonić do zmiany decyzji. Powiedział, że jej nie zmieni. Życzyłem powodzenia.

Wywiad dla tygodnika „Sportowiec”¹⁴

Dariusz Dziekanowski: *W klubie żyją starym Widzewem. A z tamtego zespołu pozostał jedynie Smolarek i wspomnienia. Odeszli ludzie z charakterem – Tłokiński, Boniek, Surlit i inni. Pozostali tacy, którzy przy indywidualnościach byli statystami. Na ich barki zrzucano ciężar utrzymania reputacji. Bardzo chcieli się z tego wywiązać, ale same chęci nie wystarczają. [...] Za dużo jest rzemieślników. Podstawą do wyjścia na boisko był pokaz kulturystyczny. Ci najbardziej umięśnieni i spięci, na których trzeszczą koszulki i spodenki, wychodzili, bo dawali gwarancje zwycięskiej walki wręcz.*

¹⁴ Wywiad „Spowiedź napastnika” został udzielony w grudniu 1984 roku redaktorowi Jerzemu Chronikowi. Wywołał poruszenie w Łodzi, bowiem w innym miejscu Dziekanowski powiedział, że jak przyjeżdża do stolicy na dyskotekę: – *Po minięciu tablicy z napisem „Warszawa” otwieram szybę i powiew innego powietrza wpływa na mnie kojąco. Przekaz skrócono do Dziekanowski nie lubi oddychać łódzkim powietrzem lub wręcz Dziekanowski nie lubi Łodzi i część kibiców Widzewa odwróciła się od 22-letniego wówczas piłkarza.*

– Żyłeś w Widzewie tylko ze stypendiów i premii za mecze?

– Stypendium, premie za mecze ligowe osobno i pucharowe osobno. Z czasem dostałem etat w Wifamie, dzięki Wiesławowi Brzozowskiemu¹⁵.

– Wybierałeś się za granicę, a jak się czuleś fizycznie?

– Bardzo dobrze, choć miałem wrażenie, że tuż przed trzydziestką jestem już wolniejszy. Znalazł na to sposób trener Wali-góra, podzielił nas na dwie grupy i przyporządkował mnie do biegaczy: Romka Wójcickiego, Wieśka Ciska i Mirka Myślińskiego. To ja tam byłem starszak i jak już wspominałem, nie bardzo lubię biegać. W drugiej grupie Wiesiek Wraga, Leszek Iwanicki, Tadeusz Świątek. Wyzначył pętlę wokół parku 3 Maja i naprzód... Musiałem dorównać moim ciekusom, bo jakie miałem wyjście? Ile tych pętli można zrobić, strasznie cierpiałem, ale wytrzymałem, druga grupa biegła od nas wolniej. Trener przyznał, że zrobił to specjalnie, z korzyścią dla mnie, żebym wiedział, że mogę dać z siebie więcej, niż sam to wiem. I rzeczywiście miał rację, poczułem się pewniej.

– W sezonie 1985/86 wywalczyliście awans do europejskich pucharów, ale w twoim ostatnim już byliście przeciętni...

– Wystarczy porównać skład z dnia, w którym przeszedłem, do rundy wiosennej 1987. Na pozycji Smolarka grał Leszczyk lub Młynarczyk, Dziekanowskiego – Chałaskiewicz, Wójcickiego – Przybyś. Piłkarzy, którzy mieli tworzyć siłę Widzewa: Wijasa i Myślińskiego, zabrano do wojska, choć ten drugi wrócił po zakończeniu służby. Nigdy nie zajmowałem się sprawami organizacyjnymi i niewiele o nich wiedziałem. W Widzewie coś pękało, trzy lata później Widzew spadł, co było dla mnie przykrą wiadomością. Bo gdyby ktoś mi to powiedział przed wyjazdem, tobym nie uwierzył.

¹⁵ Wiceprezes, a potem prezes Widzewa.

Trzy lata po drugiej stronie miedzy

Robert Borkowski: Filar pomocy ŁKS, medalista MŚ w Hiszpanii Marek Dziuba opuszcza klub z alei Unii i przechodzi do Widzewa! Poruszenie jest wielkie, gdyż wzmocnienie Widzewa kosztem lokalnego rywala wielu kibicom i ludziom ze środowiska sportowego się nie podoba. Sam, czytając o tym w lokalnej prasie, zastanawiałem się z kolegami, jak Dziuba zostanie przyjęty przez kibiców Widzewa.

Pamiętam, że w jednym z wywiadów w łódzkiej prasie powiedział wprost: – *Znam dobrze ten zespół, znam jego piłkarzy, wiem, że tworzy się ciekawa drużyna i chciałbym w niej być i grać w europejskich pucharach. Niedługo skończę 30 lat i mimo że w reprezentacji osiągnąłem już wiele, to w piłce klubowej brakuje mi tych emocji i rywalizacji na najwyższym poziomie.*

W klubie przyjęto go dobrze, bo zawodnicy ŁKS i Widzewa mieli zwykle dobre relacje. Marek Dziuba z Henrykiem Miłoszewiczem i Janem Tomaszewskim przesiadywali ze Zbigniewem Bońkiem czy Tadeuszem Błachną w budynku NOT przy pasażu Schillera. Z czasów mistrzowskiego Widzewa w 1984 roku zostali tylko Włodzimierz Smolarek, Henryk Bolesta, Piotr Romke, Roman Wójcicki i Krzysztof Kamiński. Oni też tworzyli radę drużyny, do której po jakimś czasie dołączył Dziuba. To również świadczy o poziomie zaufania, jaki mieli do Marka.

Cofnijmy się... Trwają mistrzostwa świata w Hiszpanii, Polska gra tak sobie w grupie, a łódzki dziennikarz Andrzej Makowiecki, piszący książkę o mundialu, chce rozmawiać ze Zbigniewem Bońkiem, ale obaj nie czują do siebie sympatii. Dla Makowieckiego Boniek jest zbyt pewny siebie, momentami arogancki, a znów Boniek pewnie zastanawiał się, co robi w Hiszpanii literat, a nie dziennikarz sportowy... Być może przysłał go resort, a po aferze na Okęciu atmosfera na linii piłkarze – dziennikarze jest wciąż napięta. Dziuba jednak przekonuje Bońka, że Makowiecki to swój chłop, że po prostu chce z nimi porozmawiać. I Boniek pod wpływem słów Dziuby się zgadza!

Co jeszcze decydowało o tym, że trener Władysław Żmuda sięgnął w 1984 roku po ełkaesiaka? Oczywiście jego charakter. Na boisku za-



wsze grający zdecydowanie, nieodpuszczający, czasem nawet grający za ostro. Pamiętam go biegnącego w meczu MŚ z ZSRR z rozciętym policzkiem na prawej obronie. Po prostu twardziel, a tacy w Widzewie zawsze się sprawdzali.

Jesień 1984 roku. Oglądam w domu mecz Borussia Mönchengladbach – Widzew w drugiej rundzie Pucharu UEFA. Dziuba w drugiej połowie często podłącza się do akcji ofensywnych, wspiera Krzysztofa Kajrysa i Tadeusza Świątkę. Widać u niego zaangażowanie. Po bramce na 1:2 Wiesława Wragi Marek obejmuje szczęśliwego strzelcę wpół i powala na boisko. W rewanżu siedzimy na stadionie ŁKS pod zegarem. Widzew atakuje szczególnie mocno w drugiej połowie. Dziuba pilnuje napastnika Uwe Rahna, który w pierwszym meczu strzelił Łódzianom gola. Marek dzielnie z nim walczy, nie przebierając w środkach. Gol Smolarka daje upragniony awans, a Dziuba po raz pierwszy w karierze czuje smak wygranej w pucharach z bardzo silnym klubem. Co więcej, ten sukces świętuje na stadionie ŁKS, gdyż na obiekcie Widzewa stawiają maszty oświetleniowe.

Kiedy wydaje się, że przejście Dynama Mińsk nie będzie trudne, siedzę z kolegami w grudniowy wieczór na stadionie ŁKS i patrzymy na bezradność widzowiaków. Akcje się rwą, obrona nie może upilnować szybkich napastników z Białorusi. Po błędzie całej obrony Widzew traci gola na 0:2 na minutę przed końcem meczu. Ta bramka zaważy na całym dwumeczu! W rewanżu po голу Dariusza Dziekanowskiego jest 1:0 i mimo że do końca Widzew atakuje, w czym bardzo dobrze pomaga włączający się od akcji ofensywnych Dziuba, to wynik nie ulega zmianie. Pamiętam wściekłość Marka, który wychodzi z siebie, kiedy Dziekanowski marnuje kapitalną okazję w końcówce meczu.

Marek Dziuba w półfinale Pucharu Polski z Górnikiem Zabrze z konieczności został przesunięty do pomocy, radził sobie doskonale. Oczywiście jedziemy z kumplami na ten mecz. Jesteśmy pod zegarem na stadionie Widzewa. Przez cały czas pada deszcz. Stawka jest ogromna, finał... Do przerwy mecz z przewagą Widzewa, ale Górnik nie pozwala na zbyt wiele. Po przerwie bomba Wijasa z lewej nogi i 1:0. Ogromna radość! Następnie

Wydarzenie historyczne!

Nad stadionem Widzewa zabłyśły jupitery. Był 13 marca 1985 roku. Gospodarze pokonali w ćwierćfinale Pucharu Polski Lecha 3:1, z Markiem Dziubą w składzie, a pierwszego gola przy światłach zdobył Włodzimierz Smolarek. W pierwszym meczu była mała skucha, bo pas murawy pod jedną bramką był niedoświetlony i trzeba było przesunąć boisko o kilka metrów.

Dziekanowski dryblingiem wpada w pole karne i wykłada piłkę wbiegającemu Dziubie. Ten płaskim strzałem pokonuje Wandzika, 2:0! Dziuba tonie w ramionach kolegów, na końcu gratuluje mu Dziekanowski, a strzelec dziękuje za podanie. Wreszcie kapitalny gol Dziekanowskiego z dystansu i pierwszym, który mu gratuluje, jest Dziuba. Szalejemy z radości, bo wynik 3:0 daje niemal pewność awansu do finału Pucharu Polski.

Tydzień później w rewanżowym meczu w Zabrzu ogromną wagę miał gol Marka na 1:1, bo ostudził zapal Górnika, który prowadził 1:0. Miejscowi walczyli do końca i wygrali 3:1. Gdyby nie gol wyrównujący, mogłoby być różnie... Dwa tygodnie później (26 czerwca) Dziuba mógł się cieszyć z Pucharu Polski. W Widzewie grał naprawdę świetne mecze, ale drzwi do reprezentacji miał już zamknięte. Antoni Piechniczek nie widział już dla niego miejsca w składzie.

Ostatni akord w pucharach tej dekady rozgrywa Widzew z Bayerem Uerdingen. W Łodzi znów pada rzęsisty deszcz. Tym razem siedzimy za bramką od strony torów. Widzew atakuje, ale nie może się przebić przez obronę gości. Wreszcie na przebój decyduje się Wraga. Wpada w pole karne i po starciu z obrońcą sędziego dyktuje karnego. Cieszymy się, bo jest szansa na wygraną. Pamiętam, że przy piłce są Dziuba, Świątek i Putek. Ostatecznie strzela ten ostatni, robi to fatalnie i bramkarz z łatwością broni. Może gdyby podszedł do piłki Dziuba...

W rewanżu Widzew przegrywa 0:2. Dziuba zagrał słaby mecz. Popęłnił błąd przy jednej z bramek dla Bayeru. Ta porażka w drugiej rundzie

Pucharu UEFA oznaczała schyłek epoki sukcesów klubu. Przed sezonem z zespołu odeszli kolejni kluczowi zawodnicy – Dziekanowski, Romke, Kajrys, Wójcicki, Wijas, Smolarek i w końcu odchodzi Dziuba.

Wojciech Daroszewski: Widzew niczego nie miał z transferu Dziuby do Sint-Truiden, nie licząc obozu przygotowawczego, za który zapłacili Belgowie. Ale czego mogliśmy chcieć? On sobie na to przejście zasłużył za występ lat. Marek sam sobie znalazł klub, a my pomogliśmy mu uzyskać odpowiednie dokumenty, których była cała teczka.

Puchar „Interfashion”

Mariusz Goss: W czerwcu 1987 roku Marek Dziuba przed wyjazdem do Belgii został namówiony, żeby zagrał jeszcze jeden mecz w barwach Widzewa o Puchar „Interfashion”. Rywalem był ŁKS, a mecz został rozegrany na stadionie przy alei Unii. Wygrał Widzew.

Międzynarodowe Targi Odzieży, Tkanin, Dziewiarstwa i Wyrobów Tekstylnych „Interfashion” okazały się sukcesem, do miasta zjechali chyba wszyscy przedstawiciele firm odzieżowych z kraju. Derby były wydarzeniem towarzyszącym, podobnie jak fantastyczny koncert Alicji Majewskiej, którego fragmenty można znaleźć na YouTube. „Interfashion” okazał się wydarzeniem historycznym dla miasta, dwa lata później powołano spółkę Międzynarodowe Targi Łódzkie¹⁶.

Po wydarzeniu zostało zdjęcie, na którym Marek Dziuba w białym stroju Widzewa walczy o piłkę ze Sławomirem Majakiem, całym na czerwono w koszulce ŁKS. Dziś to „Oldfashion” na „Interfashion”.

„Swoj chłop”

Dariusz Postolski: Jedno trzeba także przyznać, Marek był jednakowo lubiany w ŁKS i Widzewie. Był bardzo lojalny wobec szefów i kibiców, a ci nie mieli pretensji, kiedy przeniósł się „za miedzę”. Od pierwszych meczów na Widzewie imponował mi niesamowitą ambicją w grze. Marek

¹⁶ Dziś Expo Łódź.



Czerwiec 1987, stadion przy alei Unii. Marek Dziuba, Sławomir Majak

praktycznie był nie do przejścia. Dobrze grał wślizgiem i nie przegrywał pojedynków biegowych. I jeszcze jedna rzecz, która imponowała mi po przyjeździe Marka do Widzewa. Dla tego obrońcy w każdym meczu nie było straconych piłek. To mogło się podobać. Dziuba nie stwarzał sztucznych granic. Chętnie rozmawiał z kibicami i był przez nich bardzo lubiany. Ułatwiło mu to późniejszą pracę, gdy został trenerem zespołu. Podsumowując – Marek Dziuba to był taki „swój chłop”, który świetnie wprowadzał się do każdego zespołu i doskonale radził sobie w kontaktach z kibicami. A może po prostu czasy były bardziej tolerancyjne i nieco inni kibice?

Drwale polskiej ligi

- Czy zapamiętałeś wielu swoich rywali z boiska?
- Bardzo wielu, i tu raczej przeproszę, że wszystkich nie wymienię, bo było ich zbyt wielu...
- Zaczynałeś z Wisłą!
- Kraków straszył triem panów „K”: Kazimierz Kmiecik, Zdzisław Kapka, Marek Kusto. Na początku kariery mnie rzucali to na bok obrony, to na środek, więc moimi rywalami była większość ligowych napastników. Z Legią grałem przeciwko Januszowi Żmijewskiemu, Robertowi Gadosze i Tadeuszowi Nowakowi, który miał przydomek „Ferrari”, bo był szybszy od wiatru, ale trochę drewniany i gubił piłkę. Z graczy Stali męczyli mnie Grzesiek Lato i sprytny, zwinny Witold Karaś.
- Grałeś w lidze mistrzów olimpijskich i trzeciej drużyny świata występującej w komplecie na rodzimych boiskach, zatem przypadkowi gracze zazwyczaj się nie pojawiali...
- Wielu z nich się dobijało do kadry i miało w niej swoje epizody: wysoki, barczysty Joachim Marx w Ruchu i jego przeciwieństwo, Janusz Sybis w Śląsku – taki typ Allana Simonsena. Przydomek „kieszonkowego napastnika” miał Henryk Loska z Zagłębia Sosnowiec, który miał niespełna 160 cm wzrostu, ale sprytny był i zadziorny.
- W 1974 roku byłeś mocno niezadowolony z siebie po meczu z Gwardią...
- Zakreślił mną Stanisław Terlecki, czułem się chwilami jak na karuzeli. Nie ja jeden, jak Stasiu dostał piłkę i miał trochę wolnej przestrzeni, to trudno go było zatrzymać. I to dobrze, że potem graliśmy w jednej drużynie.
- A w derbach Łodzi?
- Gdy grałem w ŁKS, po mojej stronie biegał Tadeusz Gapiński, a potem Włodzimierz Smolarek, a gdy w Widzewie – Jacek Ziober.

Na liście trudnych rywali jest także Jan Furtok z GKS Katowice, a także Leszek Wolski z Pogoni...

– Kto ze skrzydłowych nie lubił twojej opieki?

– Większość. Jak graliśmy z Lechem i Mirek Okoński zobaczył, że jestem na prawej stronie, to już miał pełne portki ze strachu. Z reguły uciekał tam, gdzie mnie nie było. Nie przepadali za mną Kazimierz Deyna z Legii oraz Tadeusz Małnowicz z Ruchu.

Pierwszy brutal

Marek Dziuba: Zagrałem w środku pola, na Kazia Deynę, to był rok 1974 albo 1975. Wszedłem ślizgiem i trafiłem go w nogę. A on leży i rozpacza, sędzia pokazuje mi czerwoną kartkę. Zmartwiłem się, podszedłem, przeprosiłem. Za kilka sekund podbiega Robert Gadocha i mówi: – *Nie przejmuj się, on udaje.* Deynie się rzeczywiście nic nie stało, a ja na szczęście nie dostałem wysokiej kary, chyba odsunięcie na dwa mecze. Jednak po czerwonej kartce prasa okrzyknęła mnie pierwszym brutalem rozgrywek ligowych.

– Andrzej Iwan napisał w swojej książce: *Marek był na boisku ostry, a nawet brutalny [...]. ŁKS w ogóle był wtedy klubem rzeźników, bo strach było zbliżyć się także do Mariana Galanta czy Andrzeja Milczarskiego.*

– To, że się nas bali, to dobrze, ale Andrzej przesadza, bo w Wiśle to może grały same anioły? Henryk Maculewicz i Zbyszek Płaszewski to byli drwale, nie gorsi ode mnie.

– A potem powalczyłeś także w linii pomocy...

– Na mojej liście rywali było bardzo wielu naprawdę wybitnych graczy ligowych, pierwszy to był rzeczywiście Kazimierz Deyna, który nie lubił starć ze mną. W środku pola musiałem mocno powalczyć z Adamem Kensym z Pogoni, Kazimierzem Budą, najpierw ze Stali, potem z Legii. Na koniec mojej przygody ligowej pojawił się absolutny talent Leszek Pisz z Dębicy, który miał 20 lat i już został przechwycony przez Legię.

Licea, szkoły policealne, szkoły medyczne

Kwalifikacyjne kursy zawodowe,
kursy maturalne, kursy zawodowe



NAJWIĘKSZY
W Y B Ó R
BEZPŁATNYCH
SZKÓŁ DLA
DOROSŁYCH



pomoc

| wiedza



| wsparcie

| opieka

KANAREK Z LIMBURGII





Rozdział 5

Sint-Truiden

– Po mistrzostwach świata przyszła oferta z Herthy, która miała swoją siedzibę w Berlinie Zachodnim...

– I właśnie adres zdecydował, że dzień przed wylotem na testy zostałem poinformowany, że nie mogę lecieć. Ktoś na górze nie zgodził się właśnie dlatego, że był to Berlin Zachodni. Herthę okłamano, że Dziuba nie dotrze z powodów rodzinnych. Dowiedziałem się o tym po jakimś czasie.

– Potem byłeś bardzo blisko St. Pauli, gdy grałeś już w Widzewie...

– W Hamburgu w 1986 roku mieszkalem przez tydzień u Sławka Maształera, brata Bohdana, z którym grałem w ŁKS. Przeszedłem pozytywnie testy, a potem przyjechał do Polski menedżer dopiąć formalności. Urzędnicy w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki mieli problem, bo kontrahent, chyba włoski, nie dostarczył... rowerów. Ktoś z nich pomyślał, że znalazł jelenia i próbował wykorzystać sytuację. St. Pauli miało w ramach mojego zwolnienia kupić rowery dla GKKFiT. Menedżer się wkurzył.

– *My jesteśmy klubem piłkarskim, a nie kolarskim. Po czym pojechał do Łodzi po swoje rzeczy do Hotelu Grand i wrócił do Hamburga.*

– Żartujesz, opowiadasz scenę wyjętą z nieznanego mi filmu Barei¹!?

– Kabaret by się nie powstydział, ale to się zdarzyło naprawdę. Wiosną 1987 roku powróciliśmy do rozmów, jednak szansa przepadła po przegranych barażach zespołu St. Pauli z FC Homburg. Usłyszałem, że nie awansowali do Bundesligi i muszą zrezygnować

¹ Stanisław Bareja, reżyser filmów obnażających absurdy codziennego życia w PRL: „Miś”, „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”, „Poszukiwany, poszukiwana”.



Oferta Belgów była poważna. Rodzina w komplecie na placu zabaw w Sint-Truiden: Danuta, Karolina, Artur i Marek

ze sprowadzenia mnie do Hamburga. I kto mi to zrobił? Romek Wójcicki, który strzelił decydującego gola w dwumeczu. Byłem też na testach w Admirze Wiedeń, ale nic z tego nie wyszło, a Ludwik Sobolewski zaproponował mi przeprowadzkę do FC Győr. Mnie taka oferta nie interesowała, więc powiedziałem z przekąsem:

– *Prezesie, Węgry to jest za daleko.*

– Kto cię polecił do Sint-Truidense?²

– Trener reprezentacji Wojciech Łazarek. Zadzwoił i zapytał:

– *Marek, chcesz przejść do beniaminka ligi belgijskiej? Szukają uniwersalnego obrońcy, który może wystąpić w defensywie na każdej pozycji. Chcą się utrzymać...*

– Taka propozycja brzmiała obiecująco, szlaki w Belgii przetarli: Gzil, Lubański, Lato, Tomaszewski³...

– Odparłem, że to oferta dla mnie. Jeśli jest poważna, a oni przyjmą mnie z rodziną, to możemy usiąść do rozmów. Zaproсили

² W 1979 roku przeszedł z Górnika Zabrze do Beerschot Antwerpia, występował razem z Janem Tomaszewskim.

³ Stanisław, Włodzimierz, Grzegorz i Jan.

mnie na testy medyczne, a na lotnisku czekali na mnie właśnie Staszek Gzil, który mieszkał w Belgii od ośmiu lat, oraz mój przyszły opiekun Stefan Kamiński. Po testach prezes klubu z Sint-Truiden zapowiedział przyjazd do Polski i dopięcie wszelkich formalności. Nasze władze piłkarskie nie były postrzegane jako stabilny partner. Na każdym etapie rozmów mogła wkraść się polityka, interes władz, związku, klubu, partii i nie wiem kogo jeszcze... Najważniejsze, że oni mnie chcieli!

– To jak pokonaliście „potwora” polskiej biurokracji i małych urzędniczych interesów pracowników GKKFiT drugiej połowy lat 80.?

– Moim dobrym duchem była Brygida Gołuch, tłumacz języka niemieckiego, która pomagała w negocjacjach. Droga do kontraktu była wyboista, podczas rozmowy w GKKFiT znowu próbowali wyciągnąć od klubu dodatkowe pieniądze. Odparłem, że albo przechodzę na już ustalonych warunkach, albo wracam do Łodzi. Dyrektor z komitetu prowadzący rozmowy poprosił o kilka minut, a potem o kieliszki do szampana.

– Jak to znosili goście z Sint-Truidense?

– Przyjechał wiceprezes Guy Schoofs z małżonką Hildą. Dla obojga była to wyprawa egzotyczna, a ja mogłem się wykazać. Prezesowa chciała zabrać do domu futro z lisa. Pojechałem do peweksu i akurat było. Potem udało się kupić dwa wełniane płaszcze z „Próchnika”, które szły na eksport, ale były w Belgii wielokrotnie droższe. Zajrzeliśmy do firmowego sklepu „Skórimpeksu” i też coś dla siebie znalazła. Państwo Schoofs nie kryło zdziwienia moimi kontaktami, a prezesowa była zachwycona zakupami. – *Marek, gdziekolwiek pojedziesz, wszyscy cię znają.* Byli oszołomieni w stołecznym Hotelu Victoria, gdzie zabrali mnie na obiad. Pytam kelnera, czy jest szef kuchni Andrzej Białkowski i po kilku minutach wita się ze mną serdecznie, a ja mu przedstawiam gości z Sint-Truiden. Następnego dnia wchodzimy do Bri-

stolu, a tam kelner, który jeździł na mecze reprezentacji, wpada mi w ramiona. A oni w szoku. I sami powiedzieli raz jeszcze, że to jest niemożliwe, żebym wszystkich znał.

– Rozmawialiście, gdzie będziecie mieszkać w Sint-Truiden?

– Zaprosiłem ich do domu na obiad, a oni byli mocno zdziwieni warunkami mieszkaniowymi. Byli przekonani, że mieszkam w blokach i wystarczy, że dadzą mi do dyspozycji apartament. Przyjeżdżają na Lajkonika, a tu trzy kondygnacje, ogród, garaż. Obiecali, że warunki zamieszkania w Sint-Truiden będą podobne. I były.

– Dostałeś samochód do dyspozycji?

– Oczywiście, był w kontrakcie taki zapis. Na początku proponowali jakieś małe auto. Zaprotestowałem, bo przecież byliśmy w czwórkę: Danusia, Karolina, Artek i ja. Wymienili mi na opla senatora z silnikiem 2,8 litra, który był bardzo wygodny. Przyjechałem nim pod dom, a po południu nie mogłem ruszyć na trening, bo gdy wrzuciłem bieg – tak jak to było rozrysowane na drążku – to auto ruszało do przodu. Jeszcze nie rozpocząłem treningu, a już się spociłem. Przypomniałem sobie ruch ręką prezesa Schoofsa, gdy siedziałem na miejscu pasażera... Zanim wrzucił bieg, uniósł drążek do

*Marek Dziuba zamienił
białe i czerwone na żółte
i niebieskie. Ładnie mu tak?*



góry. Zrobiłem tak samo... samochód zaczął się cofać. Uff, na trening zdążyłem. Mój sąsiad opowiedział mi po czasie, że obserwował te manewry przez okno i miał się z czego śmiać.

– Co cię zaskoczyło w Koninklijke Sint-Truidense Voetbalvereniging, klubie o przydomku „Kanarki”?⁴

– Inny sposób trenowania, inne godziny treningów i najgorsze, że niczego nie rozumiałem.

– To jak sobie radziłeś?

– Tuż po przyjeździe zjawiała się w domu nauczycielka, która nie знаła polskiego, więc pokazywała słowa na karteczkach i tłumaczyła je po flamandzku. Po trzeciej wizycie poprosiłem w klubie, żeby już więcej nie przychodziła, bo to nie miało sensu. Uczyłem się poleceń na treningach i tak stopniowo kolejnych słów, zdań. Za to Artek po pół roku mówił z miejscowym akcentem i czasem podpytywałem go o znaczenie słowa lub zwrotu.

– Zacząłeś od okresu przygotowawczego...

– Miesiąc trenowaliśmy raz dziennie, ale bardzo ciężko, na dużych obciążeniach. A potem już tylko zajęcia piłkarskie i sparingi, dwa razy w tygodniu: środa, sobota.

– Jak przebiegały treningi?

– Zwykle zaczynało się od polecenia asystenta: – *Panowie, zaczynamy rozbieganie*. I każdy z nas przez 15 minut pracował indywidualnie. A trener tylko sobie chodził i patrzył. Potem przechodziliśmy do wspólnych ćwiczeń. Treningi naprawdę były treningami. Byliśmy podpatrywani dyskretnie i kto się obijał, równie dyskretnie wypadał ze składu lub meczowej szesnastki. U nas trenerzy, tacy jak Paweł Kowalski lub Leszek Jezierski, byli bezpośredni, opieprzali piłkarzy na treningach bez pardonu. A tu cisza. Po zajęciach rozjeżdżaliśmy się do domów. O zdrowie musieliśmy sami zadbać, żeby nie mieć kontuzji czy uniknąć nadwagi. Nie było

⁴ Królewskie Sint-Truidense Stowarzyszenie Sportowe. Przenosząc na nasz grunt: Łódzki Klub Sportowy, a nie Łódź Klub Sportowy, dlatego miasto Truiden i klub Truidense.

Słowniczek polsko-flamandzki

Na początku Marek musiał nauczyć się najprostszych słów, ale on nic nie rozumiał, więc stawał za zawodnikami, żeby widzieć, co polecił trener, i starał się robić dokładnie to samo. Z czasem nauczył się rozróżniać polecenia (i nie przekładajcie wyrazów na wzór języka angielskiego, flamandzki jest twardy w wymowie, bliższy niemieckiemu). Kto zechce, niech spróbuje wymówić piłkarskie zwroty: atakuj – *aanvallen*, biegnij – *loop, ren*, kiwnij – *dribbel*, kopnij – *trap, schop*, podaj – *pas, speel af*, rozbieganie – *uitlopen*, strzel na bramkę – *schiet op doel*, szybciej – *sneller, vlugger*, walcz – *gevecht, vecht*, wycofaj – *terugspelen*, zaczynamy – *we beginnen*, rozpoczęcie gry – *afttrap*, zagraj w lewo (prawo) – *speel naar links (rechts)*, napastnik – *de spits*, pomocnik – *middenvelder*, obrońca – *verdediger*, rzut karny – *strafschop, spalony* – *buitenspel*.

Trudne? I na koniec, żeby zobaczyć, jaki jest język flamandzki, to wyrazy trzeba połączyć w zdania lub choćby ich równoważniki.

A teraz spróbujcie powiedzieć: kryjesz skrzydłowego z dziewiętnastką – *pak de vleugelspeler met negentien*, bramkarz łapie piłkę i uruchamia stopera – *de keeper pakt de bal en speelt met de laatste man*, faulujemy tylko na połowie rywali – *we maken alleen overtredingen op de helft van de tegenstander*.

I łatwiej: ten mecz musimy wygrać – *we moeten deze wedstrijd winnen*, wygramy, wygramy, wygramy – *wij winnen, wij winnen, wij winnen*, Anderlecht pokonamy – *Anderlecht gaan we pakken*.

kilkunastoosobowych sztabów szkoleniowych dbających o każdy detal. Zresztą przez całą karierę musiałem dbać sam o siebie i zdawałem sobie sprawę, jak jest to ważne.

- Jak wyglądał tydzień zawodnika Sint-Truidense?
- Treningi mieliśmy o wpół do szóstej po południu, a przedmeczowy w godzinie, o której graliśmy następnego dnia spo-





tkanie ligowe lub pucharowe. Mecze domowe były zawsze w sobotę o godzinie 20, a w niedzielę rozruch o godzinie 10; poniedziałek, wtorek – trening, środa – wolne, czwartek, piątek – trening. Na wyjazdach bywało różnie, bo RWD Molenbeek, Royal Antwerp i KSV Waregem grali w niedzielę o godzinie 15.

– Opowiedz o dniu meczowym...

– Spotykaliśmy się o godzinie wpół do czwartej w restauracji klubowej. Zjadaliśmy coś lekkiego i spędzaliśmy razem czas aż do wyjazdu na mecz, czyli do godziny 18-18.15. Wsiadaliśmy w samochody i po kilku minutach byliśmy na stadionie. W szatni zmiana stroju, krótka odprawa i do boju.

– Zawodowcy nie pracowali, a pozostali?

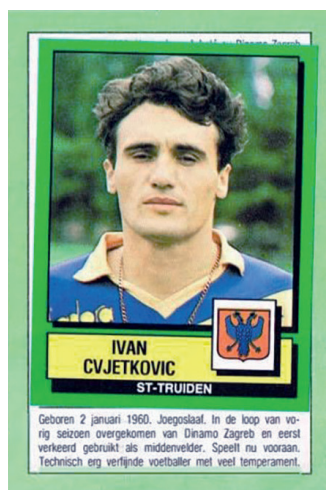
– Najmłodsi zawodnicy chodzili jeszcze do szkół, a starsi pracowali: Renaat Koopmans w rodzinnej kwiaciarni, Erwin Coenen u ojca, który miał firmę ubezpieczeniową, Armand Cleuren w firmie prezesa klubu dystrybuującej części samochodowe.

Marek Dziuba: Gdy dołączyłem do Sint-Truidense, w składzie było jeszcze dwóch obcokrajowców. Jacques Kinkomba Kingambo, który został powołany do reprezentacji Zairu⁵, na Puchar Narodów Afryki w 1988 roku. Był szybki, twardy i odważny, a jak w meczu z Anderlechtem zakręcił Arnórem Guđjohnsenem, reprezentantem Islandii, to chcieli kupić go do „Fioletowych”. Dlaczego nie wyszło, nie wiem. Chorwat Ivan Cvjetković⁶, lewy napastnik (graliśmy w zestawieniu 4-4-2), prezentował typowy styl jugosłowiański: finezyjny, bardzo dobry technicznie i zawzięty. Był trudnym rywalem na treningach, o czym przekonywałem się prawie co dnia, bo często graliśmy przeciwko sobie. Obydwaj odeszli w 1991 roku, po spadku z ligi.

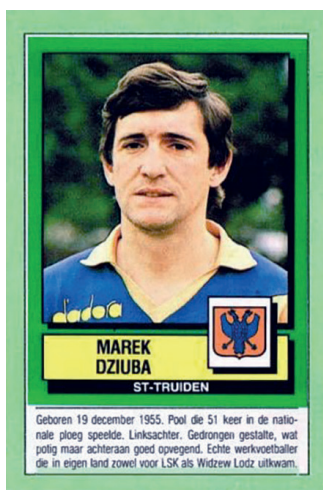
⁵ Dziś Demokratyczna Republika Konga.

⁶ Na wszystkich mieszkańców Jugosławii mówiono wtedy Jugole.

- W składzie drużyny był jeszcze 18-letni Marc Wilmots...
- Właśnie został przeniesiony z drużyny juniorów. Jego prowadzenie piłki, zwody, zastawianie się do złudzenia przypominały styl gry Andrzeja Milczarskiego. Kiedy go zobaczyłem, już po pierwszym treningu powiedziałem prezesowi Guy Lambeetsowi:
 - *Nie zatrzymacie go, najpóźniej latem odejdzie z Sint-Truidense.*



Andrzej Kowalczyk, bramkarz piłkarzy ręcznych Anilany, znał się z Dziubą z Łodzianki, ale zaprzyjaźnili się w Belgii: – *Zapamiętałem Marka z zajęć w parku 3 Maja, gdzie chodziliśmy na piłkę, choć każdy z nas na inną. „Dziubol” zostawał chyba po każdym treningu i ćwiczył dalekie podania przez pół lub całe boisko. Wybrał sobie punkt i kopał... dwadzieścia, trzydzieści razy... W nieskończoność. Wybierał kolejne miejsce i znów zagrywał, bo chciał być najlepszy!*



– Lambeets nie chciał wierzyć?!

– Mało tego, obruszył się, ale przejście Wilmotsa po wygranym meczu z Club Brugge⁷ było nieuchronne. W pełnym biegu przeprowadziliśmy akcję sezonu. Bramkarz ręką zagrał do mnie na lewą stronę, podprowadziłem piłkę pod linię środkową i przerzuciłem na przeciwną stronę boiska do prawego obrońcy, który pobiegł do pola karnego i dośrodkował na Marca Wilmotsa. Ten uwolnił się od opieki obrońcy, nadbiegł, strzelił głową fantastycznego gola na 2:1. Stadion oszalał ze szczęścia.

– Wilmots odszedł w 1988 roku do KV Mechelen!

– Pół ligi go chciało, a wyrwało Mechelen i zdobyło mistrzostwo Belgii w 1989 roku. Dla Wilmotsa pobyt w Sint-Truiden zaważył na całym jego życiu, poznał Katrien Lambeets, córkę prezesa Sint-Truidense. Pobrali się w 1996 roku.

– A jak klub wypadł na tle pozostałych grających w Eerste Klasse⁸?

– Sint-Truidense VV był klubem lokalnym, dla którego rywalizacja z Anderlechtem, Royal Antwerp, Clubem Brugge, KV Meche-

⁷ W sezonie 1987/88 mistrz Belgii.

⁸ Dosłownie: Pierwsza Klasa.

Marek Dziuba: Jesteśmy w saunie na odnowie, a Jules Knaepen, który był asystentem trenera Guya Mangelschotsa, pyta: – *Marek, jak trenowaliście w Polsce?* A ja mówię: – *45 minut biegu ciągłego i przerwa 5 minut, i tak trzy razy.* I nastąpiła cisza. Po 5 minutach Jules znów pyta: – *Marek, jak trenowaliście w Polsce?* No to znowu powtarzam to samo: – *Trzy razy po 45 minut i przerwy po 5 minut.* Cisza. Mija kilka kolejnych minut i wraca to samo pytanie: – *Jules, już ci powiedziałem, że 3 razy po 45 minut biegu ciągłego i przerwy po 5 minut.* On się tak na mnie patrzy mówi: – *To niemożliwe!* A ja mu odpowiadam: – *Ale prawdziwe!*

len czy RFC Liège była wyzwaniem i honorem. Najważniejszym rywalem był Genk, bo to miasta w tym samym dystrykcie, podzielone Hasselt – stolicą Limburgii, oddalone od siebie o 40 km. To odpowiadałoby rywalizacji Zgierza z Pabianicami.

– Ale zwycięstwa nad Anderlechtem na pewno były ważniejsze.

– A to na pewno. Zremisowaliśmy na wyjeździe 1:1 i po powrocie witali nas, zdawało się, wszyscy mieszkańcy Sint-Truiden. Tej nocy warto było być właścicielem pubu lub restauracji. Sam nie wiem, jak miasto funkcjonowało następnego dnia, bo odsypiałem radość...

– A udało się wygrać z „Fioletowymi”?

– Udało w Pucharze Belgii, po którym fanclub Marka Dziuby, liczący ponad 50 osób, bawił się do rana na mój koszt...

– Jak spędzałeś wolny czas?

– Rodzinnie, wykorzystywałem wolne środy na wypad z rodziną do Genk, Maastricht lub Brukseli, gdzie znajduje się belgijski Disneyland, który nazywa się Walibi.

– Miałeś polskich przyjaciół w Belgii?

– W Belgii i Holandii, tam wszędzie było blisko. Autostrady w Beneluksie już wtedy były kilkupasmowe o bardzo dobrej nawierzchni, jeździło się z przyjemnością. Marzyłem, żeby kiedyś



Marek z Karoliną i Arturem

w Polsce takie były. W niedziele, gdy tylko była taka możliwość, odwiedzaliśmy całą rodziną Włodzimierza Smolarka⁹, Marka Kustę¹⁰, Stanisława Gzila albo oni nas. I wcale takich okazji wielu nie było. Do Rotterdamu miałem z domu dwie godziny jazdy. Pamiętam pierwszą wizytę u Smolarków. Żona Włodek Monika i moja Danusia przygotowywały coś w kuchni, Artek bawił się z Ebim i Mariuszem¹¹. Karolina chyba coś rysowała, a my poszliśmy do ogródka. Włodek miał barek, a w środku paleta whisky i koniaków. Zaprotestowałem: – *Przestań, bo po tym brzuch boli, nie masz białej?* Miał.

– Do Marka Kusty miałeś bliżej...

– Beveren leży nawet nie półtorej godziny jazdy od Sint-Truiden. Podczas jednej w wizyt byłem zaskoczony, bo Ania, żona Mar-

⁹ W latach 1988-1990 zawodnik Feyenoordu.

¹⁰ W latach 1982-1990 zawodnik KSK Beveren.

¹¹ Euzebiusz i Marek – synowie Włodzimierza i Moniki Smolarków.

Włodzimierz Smolarek mieszkał naprzeciwko Jana de Zeeuwa, który 20 lat później został kierownikiem reprezentacji Polski. Po fatalnym występie kadry na mundialu w Niemczech de Zeeuw podsunął pomysł Michałowi Listkiewiczowi, prezesowi PZPN, żeby zatrudnił trenera Leo Beenhakkera (2006-2009). A w czasie, gdy Dziuba spotykał się ze Smolarkiem w Rotterdamie, Beenhakker prowadził Real Madryt, Ajax Amsterdam i reprezentację Holandii. W tamtych czasach nikt nawet nie pomyślałby o zatrudnieniu światowej klasy selekcjonera. I to pokazuje, jak bardzo Polska zmieniła się na lepsze.

ka, podała na obiad schabowe, ziemniaki i gruszki w occie. Ale tak mi smakowały, że wprowadziłem je do domowego jadłospisu.

– A gdzie jeździliście na wakacje?

– Liga belgijska się kończyła w połowie maja. Po ostatnim meczu klub organizował imprezę pożegnalną, po której wsiadaliśmy całą rodziną w samochód i co najmniej na miesiąc przyjeżdżaliśmy na wakacje do Polski. Zawsze tęskniliśmy i nie chcieliśmy, żeby dzieci straciły kontakt z rodziną.

– Kiedy rozpoczynaliście przygotowania?

– Na początku lipca treningi, a w połowie sierpnia ligę, która trwała prawie do świąt i znowu jechaliśmy do Łodzi. Tym razem mieliśmy czas tylko do sylwestra, bo 2 lub 3 stycznia zaczynaliśmy przygotowania, najpierw tygodniowy obóz w Niemczech lub Hiszpanii, a pod koniec miesiąca rozpoczynała się runda rewanżowa...

– Najpoważniejszej kontuzji w karierze nabawiłeś się 7 marca 1988 roku...

– W meczu z KAA Gent; wyskoczyłem do centry i w momencie ponownego zetknięcia się z murawą poczułem, że coś mi strzeliło, dźwięk przypominał łamanie suchej gałęzi. Ból był potworny, zerwałem ścięgno Achillesa. Dziesięcioletni Artek, który przyjechał na mecz z prezesem, siedział w łóżu i płakał, bo tatę znieśli



Sint-Truidense VV, 1990-1991. Górný rzęd: Alain Peetermans, Ronny Vandergeeten, Frans Beckers, Jürgen Lange, Patrick Mauléon, Tony Bialousz, Ivan Cvjetković, Wilfried Sleurs; środkowy rzęd: dr Roeland Everaerts, Hubert Leenen, Jef Cleeren, Carlo Lavigne, Erwin Coenen, Benny Driesen, Gert Davidts, Marek Dziuba, Patrick van Kets, Harry Cnops, Jules Knaepen, Louis Smets, Danny Engelbosch; dolny rzęd: Jean Jhaes, Patrick Ghislain, Jacques Kingambo, Renaat Koopmans, Walter Meeuws, Johan Moors, Christopher Nwosu, Bart Beunckens, Roland Velkeneers

na noszach. Znaleźliśmy w Antwerpii profesora Rene Martinsa, który przywrócił wcześniej do gry Marco van Bastena, reprezentanta Holandii, jednego z najlepszych napastników przełomu lat 80. i 90. Zabieg przeszedłem 11 marca.

- Długo trwała rehabilitacja?

- Do lipca, przez pierwsze 8 tygodni gips na nodze, a potem przeszedłem długą i bardzo bolesną rehabilitację. Przyjeżdżałem popatrzeć na treningi i mecze, i bardzo chciałem wyzdrowieć. Zacząłem treningi w okresie przygotowawczym, a jak zaczęły się rozgrywki, wróciłem do podstawowego składu.

- W 1990 roku trener Guy Mangelschots został zastąpiony przez Waltera Meeuwsa...

- Atmosfera się zaczęła psuć, bo pozmieniał wszystkie zasady i nawet ja, który przez całą karierę pracowałem uczciwie na każdym treningu, nawet po imprezach, nie mogłem zrozumieć, czego ode mnie oczekuje.

– Dlaczego się nie rozumieście?

– Zawsze miałem rozpisane zajęcia indywidualnych na wakacje. W 1990 roku po przyjeździe do Łodzi zobaczyłem plan treningowy i powiedziałem sam do siebie: – *Czy ten trener, kurde, zwariował? Mamy przerwę, a rozpiął zajęcia, jakby to był okres przygotowawczy.* Zwykle starałem się wypełniać wakacyjne zadania, ale nie tym razem. Małżonka wsiadała w samochód, jechała do szwagra na Teofilów, a ja biegiem z Lajkonika na Rojną, a jak nie dawałem rady, to część dystansu truchtałem lub szedłem. Organizowałem sobie marszobiegi wokół lotniska. Ekstremalny wysiłek kompletnie zakłócił letnią regenerację organizmu, a ja miałem 35 lat i byłem najstarszy w kadrze Sint-Truidense.

– Jak wyglądały pierwsze treningi?

– Koszmarnie. Na pierwszym wsiadamy w samochody i jedziemy do parku, gdzie była górka. Podbiegamy, zbiegamy, no i tak na okrągło, przez półtorej godziny. Dystans był ustalony, jak za Kowalskiego, Jezierskiego lub Stachury¹² dekadę temu albo dwie. Wszyscy poza mną skończyli, a ja dopiero po pięciu minutach. Trener Meeuws pyta: – *Marek, jak się masz? Fajne wakacje?* Odpowiadam: – *Ekstra, ale trenowanie na maksymalnych obciążeniach nie miało sensu,* a on tylko pokiwał głową. Przez kolejne dni treningi były katorgą. Ale doszedłem do siebie i nie odstawałem.

– Straciłeś miejsce w podstawowym składzie?

– Różnie bywało, odesłał mnie nawet do rezerw. Zagrałem w piątek, a w sobotę czytam gazetę, w której trener tłumaczy, że moja nieobecność była spowodowana kontuzją. Przyszedłem na mecz, a dziennikarz mnie pyta: – *Dlaczego dziś nie grasz?* Odparłem: – *Nie wiem, zapytaj trenera.* To samo pytanie padło ze strony prezesa, znowu odesłałem do trenera. Walter miał powiedzieć, że chciał mnie oszczędzić, a prezes na to: – *Ale w jaki sposób chciałeś Marka oszczędzić? Przecież grał w rezerwach!*

¹² Pawła, Leszka, Stanisława.



– Jak reagowała drużyna?

– Odpowiedzią była wypowiedź kapitana Wilfrieda Sleursa po meczu w Kortrijk. Zawsze jeździliśmy na wyjazdy w dniu meczu, ale trener zarządził dzień wcześniej, choć mieliśmy do przejechania autostradami 160 km. Zabrał nas osiemnastu, choć w protokole mogło być wpisanych tylko szesnastu. Mecz obejrzałem z trybun. Po meczu dziennikarz zapytał kapitana: – *Dlaczego Marka Dziuby nie było w składzie meczowym?* A on odparł: – *Taki piłkarz powinien grać.* W następnym meczu Wilfried trafił na trybuny, a ja wystąpiłem w podstawowym składzie.



2 kwietnia 1980. Marek Dziuba i Jan Coulemans w walce o piłkę w meczu towarzyskim reprezentacji, stadion Heysel w Brukseli

– Po takich decyzjach trudno o dobrą atmosferę...

– Musieliśmy jakoś zareagować, bo byliśmy na miejscu spadkowym. Porozmawialiśmy z prezesem i Walter Meeuws nie dotrzymał do końca rozgrywek. Tuż po świętach wielkanocnych w beznadziejnej sytuacji zastąpił go Odilon Polleunis¹³, legenda klubu. To jakby Widzew w kryzysie ratował Włodek Smolarek. Odilon miał wielkie serce, ale nie miał doświadczenia. Spadliśmy do drugiej ligi.

– Został ci jeszcze rok kontraktu...

– I przykra niespodzianka, bo nowego trenera jeszcze nie było, a ja decyzją władz klubu zostałem przesunięty do rezerw. Dlaczego? Nie wiem. I tam zacząłem sezon. Chyba po dwóch kolejkach zostałem telefonicznie zaproszony do klubu, więc myślę sobie: – *Znaleźli sposób, żeby rozwiązać kontrakt?! Jadę, a tam czeka nowy trener Rudy Liebens. Złożył mi propozycję przejęcia obowiązków asystenta i powrót do pierwszej drużyny. Odżyłem w wieku 36 lat i znowu dawałem z siebie wszystko. Niestety, nie udało się awansować. Wyjechałem na wakacje do Polski i miałem wrócić w lipcu. Ale nie wróciłem.*

– Kto z piłkarzy ligi belgijskiej zapadł ci w pamięć?

– Byłem pod wrażeniem gry Jana Coulemansa¹⁴, który jako napastnik miał wszystkie zalety: strzał nogą, uderzenie głową, w czym pomagał mu wzrost¹⁵, szybkość, drybling, a przede wszystkim dużą smykałkę do grania kombinacyjnego. Dysponował dużą siłą fizyczną, potrafił bez faulu przepchnąć obrońcę i znakomicie zastawiał piłkę. Drugim trudnym do powstrzymania napastnikiem był Luc Nilis z Anderlechtu, który dopiero rozpoczynał karierę.

¹³ Piłkarz Sint-Truidense w latach 1962-1973.

¹⁴ Grał w Club Brugge. Pelé umieścił go na liście najlepszych piłkarzy z okazji 100-lecia FIFA.

¹⁵ 191 cm.



W belgijskim stroju Marka Dziuby

Dariusz Kuczmera: Nie mam co porównywać się do Stefana Szczepłaka. Wybitny dziennikarz „Piłki Nożnej” i „Rzeczpospolitej” jest posiadaczem największej w Polsce, a może i w Europie, kolekcji oryginalnych koszulek piłkarskich. Oryginalnych to znaczy takich, w których piłkarz zaliczył mecz, a później sprezentował trykot Stefanowi Szczepłakowi.

Dziennikarz obchodził się z tymi trykotami z szacunkiem. Miałem tę przyjemność obejrzyć szafę, w której białe kruki, a niekiedy czerwone i różnokolorowe, były przechowywane. Każda koszulka w osobnej torebce foliowej niczym w ekskluzywnym sklepie najlepszych odzieżowych marek.

Emmanuel Tetteh (25 grudnia 1974) rodem z Ghany znalazł się w kadrze drużyny Sint-Truidense, zanim ukończył 16 lat. Po wyjeździe Marka do Polski pozostał we Flandrii jeszcze dwa lata, a potem przez Szwajcarię dotarł do Polski. Jego pierwszym klubem była Lechia Gdańsk, a potem Polonia Warszawa i zagrał przeciwko drużynie ŁKS prowadzonej przez trenera Dziubę. Odszedł do IFK Göteborg, a kolejne lata spędził w Turcji.



*Marek Dziuba
na treningu*

Tylko niekiedy Stefan przywoził koszulki do redakcji, na przykład na jubileusz „Piłki Nożnej” (pozowałem wtedy do zdjęcia w oryginalnej koszulce Danii) albo na szczególne mecze dziennikarskiej drużyny (grałem pod trybuną w hali ŁKS w koszulce Daniela Passarelli). Po skończonym jubileuszu albo po rozegranym meczu trzeba było koszulki Stefanowi oddać.

Dwa oryginalne komplety miałem jednak i ja. Pierwszy to był niebieski strój Vienny FC, w którym grał Tomasz Korynt, drugi to niebiesko-żółty strój Sint-Truidense, w którym jeden z meczów rozegrał Marek Dziuba. Pamiętam, jak przymierzałem koszulki i spodenki (!) w mieszkaniu redaktora

Romana Hurkowskiego przy ulicy Niemcewicza w Warszawie, bo właśnie Romek dostał te komplety od reprezentantów Polski, a później postanowił przekazać stroje swojemu wychowankowi, czyli mnie. Ręce mi drżały, łamał się głos, szklily oczy, gdy zakładałem strój piłkarski Marka Dziuby, najlepszego piłkarza urodzonego w Łodzi i jednego z najlepszych obrońców Europy.

„Orły Górskiego”. Pożegnanie Deyny

Mariusz Goss: Choć Marek Dziuba miał tylko 34 lata i był jeszcze zawodnikiem w Sint-Truiden, to został oldbojem. Zaproszenia od Kazimierza Górskiego odrzucić nie mógł. W lipcu 1989 roku w Danii odbyły się nieoficjalne mistrzostwa Europy oldbojów. – *Oprócz naszej reprezentacji występującej jako „Orły Górskiego” grali także gospodarze, Holandia, Włochy, ZSRR – wspomina Marek. – Wtedy po raz ostatni spotkałem się z Kazimierzem Deyną.*

Kaziu, bo nikt z kolegów nie mówił inaczej, nie przyznał się nam, że ma życiowe kłopoty. Jak napisał Stefan Szczepłek w książce „Deyna”: *Wspólnie pity carlsberg już w ilościach znacznie większych niż przed laty też nie rozwiązał języka.*

– *Kazio jak to Kazio, chodził swoimi drogami. Grzesiek namawiał go, żeby poleciał z nami do kraju, odwiedził stare kąty, ale Deyna nie chciał. W Polsce był legendą i na pewno mógłby liczyć na naszą i nie tylko naszą pomoc – wspomina Marek Dziuba.*

Kazimierz Deyna zginął w wypadku samochodowym 1 września 1989 roku w San Diego. – *Informacja o tragicznej śmierci Kazia dotarła do mnie po powrocie z wakacji, już w Belgii.*

Ale żeby nie było tylko na smutno... Marek przywiózł z Danii wspomnienie kulinarne. – *Przychodzisz w hotelu na śniadanie, a tam podstawowe potrawy: jajecznica, omlety, parówki, frankfurterki i dalej... sałatka śledziowa oraz pięć czy sześć rodzajów śledzi. Ktoś je wyłożył, bo taki kraj, ale żeby to jeść?! Pa-trzę po stolikach, a Duńczycy wpierdzielają na potęgę. To się zaciekawilem, bo śledzi na śniadanie nigdy nie jadłem. I sięgnąłem po takie w czerwonym winie, a potem spróbowałem kolejnych. Trochę inaczej smakowały niż nasze, ale były naprawdę dobre. Od tego czasu sam robię śledzie z ananasek.*

Smaki Marka Dziuby

Śledzie po duńsku

Składniki: śledzie matiasy (filety) pokrojone w plastry, drobno posiekana cebulka, pokrojony w kostkę ananas (z puszki), kefir lub śmietana. – *Odsączam ananasa. Mieszam składniki, przekładam do słoika i zostawiam co najmniej na dobę w lodówce.*

Czarna polewka XX wieku

Najlepszą czerninę robiła Helena Furmanek, czyli przyszła teściowa Marka Dziuby. Po raz pierwszy zjadł ją w domu narzeczonej przy ulicy Energetyków chyba w święta 1974 roku. – *Nie byłem żaden Jacek Soplica, któremu podano czarną polewkę, żeby odmówić ożenku. Odwrotnie, teściowa była przeszczęśliwa, kiedy widziała, jak bardzo mi smakuje i po skończeniu talerza dostałem dolewkę. Zdarzało się, że czerninę robiła specjalnie dla mnie. Odkąd zabrakło teściowej, Marek Dziuba sam robi czerninę, dwa razy w roku na święta. – Kupowałem krew z pierwszej ręki na Górniaku, a teraz u znajomego na Barlickim. Do tego kaczką mrożoną i warzywa.*

Salatka warzywna „Dziubola”

Składniki: groszek zielony w puszcze, warzywa gotowane: marchew, seler, pietruszka, ziemniaki; surowe: cebula lub por (część biała) oraz jabłko (tak, tak, to jest owoc), a także majonez, musztarda sarepska. – *Warzywa gotowane siekam w bardzo drobną kostkę (bo tak lubię), pora w półkrążki i delikatnie solę (jeśli cebulę, to też w kostkę i też delikatnie solę). Do całości dodaję odsączony groszek, pieprz i mieszam z majonezem oraz musztardą. Wkładam do lodówki na dwie, trzy godziny.*

Spaghetti z Lajkonika¹⁶

Składniki: spaghetti, mięso mielone (najlepiej wieprzowo-wołowe), ogórki kiszone, passata, papryka i cebula pokrojone w małą kostkę,

¹⁶ Ulica zamieszkania Marka Dziuby.



a czosnek w cieniutkie plasterki oraz oliwki bez pestek przekrojone na pół, oregano, bazylia, sól, pieprz cayenne.

– Podrumieniam lekko posoloną cebulkę na oleju, do której dodaję czosnek, potem paprykę, a na koniec oliwki. Wrzucam mięso, które rozdrabniam w trakcie podsmażania z warzywami, dodając przyprawy. Na końcu wlewam passatę. W osobnym garnku gotuję spaghetti, które wykładam i polewam mięsnym sosem. Nasze ogórki kiszzone pasują w sam raz jako dodatek.

Europa przeliczana na dolary i marki

Mariusz Goss, Wojciech Filipiak: Na czym polegało dogrywanie do emerytury polskich piłkarzy, którzy otrzymywali od władz PZPN prawo do wyjazdu do zagranicznego klubu? Na zarabianiu w walucie obcej, z której najbardziej wymieniaalne były amerykańskie dolary i niemieckie marki, ale te z RFN.

Generalnie w PRL¹⁷ zezwolenie na wyjazd wydawano po 30. roku życia, ale zdarzały się wyjątki dla zawodników, za których zagraniczne kluby wykładały rynkowe kwoty transferowe. Po mistrzostwach świata w Hiszpanii – 1,8 mln dolarów¹⁸ Juventus Turyn zapłacił Widzewowi za 26-letniego Zbigniewa Bońka. Kwota wówczas zawrotna, ale Juve był klubem z najwyższej światowej półki, czego „Zibi” w kolejnych latach był współsprawcą i beneficjentem, bo zdobył Puchar Europy Mistrzów Krajowych i Puchar Zdobywców Pucharów.

Ale tak wybitnych piłkarzy, po których mogłaby się ustawić kolejka chętnych, poza Bońkiem nie było. W Serie A był przepis, który zezwalał na zatrudnienie trzech obcokrajowców. Zatem nasi piłkarze czekali na ukończenie wieku i dołączali do klubów drugo- albo trzeciorzędnych. Kiedy zbliżała się trzydziestka, ważne było, żeby pokazać się w kadrze lub rozgrywkach pucharowych. Piłkarze z polskiej ligi w wieku przedemerytalnym bardzo chcieli znaleźć jakikolwiek klub, gdzie płacono w niemieckich

¹⁷ Po kilku ucieczkach piłkarzy w latach 80., między innymi elkaesiaka Grzegorza Więzika, działacze byli mniej restrykcyjni.

¹⁸ Kwotę należy czytać jako zbliżoną do podanej, choć nawet na tamte czasy była kosmiczna.

markach, holenderskich guldenach czy francuskich lub belgijskich frankach. Występując w pomniejszych klubach zachodnich, można było trafić do europejskiej elity, czego najbardziej spektakularnym przykładem jest kariera Józefa Młynarczyka, który w wieku 31 lat przeszedł z Widzewa do Sportingu Étoile Club Bastia, klubu z Korsyki, czyli francuskiej prowincji. Swoimi występami zadziwił i został kupiony przez FC Porto, które niespodziewanie dla całej piłkarskiej Europy wygrało w finale PEMK z Bayernem Monachium¹⁹, a polski bramkarz jest do dziś bohaterem kibiców „Smołków”. Łódzka ekipa dziennikarska (kiedyś to się jeździło!)²⁰, która w 1994 roku dotarła na mecz FC Porto – ŁKS, zobaczyła, jakim szacunkiem jest otaczany Józef Młynarczyk. Jednym słowem: gigantycznym. Weszliśmy do muzeum klubowego, a tam nas przywitało wielkie zdjęcie drużyny – byli tam: Paulo Futre, João Pinto, António Sousa i Józef Młynarczyk.

Podobnym statusem cieszył się inny wielki widzewiak Włodzimierz Smolarek w Eintrachcie Frankfurt i potem w Holandii (Feyenoord i FC Utrecht).

Jak nie można było na Zachód, to wybierano Północ, gdzie poziom sportowy był niższy, za to marka fińska i korona norweska trzymały się mocno, o czym przekonali się widzewiacy²¹: Krzysztof Surlit, Kazimierz Putek, Wiesław Wraga (OTP Oulu) i Marek Filipczak (Brann Bergen) oraz ełkaesiak Zdzisław Sławuta²² (Lauritsalan Työväen Palloilijat)²³. Otworzył się także kierunek południowy, pierwszym rynkiem pracy był grecki, a to za sprawą trenera Kazimierza Górskiego, który otworzył go dla szkoleniowców – Jacek Gmoch, Andrzej Strejlau – i piłkarzy, z których wybitną karierę zrobił Krzysztof Warzycha – w Panathinaikosie Ateny spędził 14 sezonów i stał się legendą klubu. Dołączył do niego na krótko Igor Sypniewski, wypatrzony w prowincjonalnej Kavalii, a potem odesłany za niesubordynację do OFI Kreta. Marek Chojnacki prosto z ŁKS w roku 1989 roku na sezon przeniósł się ÓFPP Ethnikós Pireus.

¹⁹ Miał prawie 34 lata.

²⁰ Już wkrótce „Derby Łodzi dziennikarzy 2”, a tam opowieść, jak wyglądała najdłuższa samochodowa podróż na mecz piłkarski w Europie.

²¹ Lista pierwszych widzewiaków w Finlandii w rozdziale „Widzew”.

²² W ślady Zdzisława Sławuty, już w innych czasach, poszedł jego syn Michał, który występował w bramce Haka Valkeakoski oraz FC Lahti.

²³ Drużyna Robotników Luritsala.

Polonez z peweksu

Jan Zalewski²⁴: Marek Dziuba przyszedł pożyczyć kilkaset dolarów na remont domu, a ja mu dałem od razu 5 tysięcy. Po powrocie przełał mi na konto i w ten sposób zalegalizował pieniądze, które zwykle kupowało się od koników pod peweksami, ale udowodnić ich pochodzenia się nie dało. A większe transakcje służby skarbowe tropiły i żądały wyjaśnień. – *Skąd pan ma tyle obcej waluty?* A ja miałem legalne dolary i pojechałem na ulicę Brukową po poloneza. Zapłaciłem wówczas 2900 dolarów i mogłem wybrać. Wpadł mi w oczy wiśniowy – jeden jedyny na całym placu. – *Nie, proszę pana, ten jest już zarezerwowany* – usłyszałem. I to nie była prawda. Jakbym dołożył stówkę lub dwie zielonych, byłby mój. Wziąłem czerwonego.

²⁴ Prowadził cukiernię wraz z bratem Jerzym. Wielokrotnie pożyczał Ludwikowi Sobolewskiemu pieniądze na zakup piłkarzy, a dziś żartuje, że był bankomatem, zanim zostały wymyślone.

Turcy w latach 80. już zgłupieli na punkcie futbolu i skupowali piłkarzy, którzy mogliby za niewielkie pieniądze pomóc wygrać klubowi ligę albo pokonać lokalnego rywala, co najmocniej czuło się nad Bosforem²⁵. Rywalizacja Galatasaray (Roman Kosecki), Fenerbahçe (Piotr Soczyński, potem także Vanspor w Kurdystanie, pod granicą z Irakiem), Beşiktaşu (Jarosław Bako), a nawet epizodycznie Bakırköyspor (Piotr Nowak), wyносиła emocje do poziomu dla nas niezrozumiałego. Dla Nowaka i Koseckiego, którzy na początku lat 90. przeszli już na zasadach rynkowych, Turcja była trampoliną do wielkiej piłki.

W latach 80. atrakcyjne były nawet wyjazdy do niższych lig i łączenie przyjemnego z pożytecznym, czyli grania w piłkę dla lokalnej drużyny w zamian za legalną pracę. Najlepszym tego przykładem jest Mirosław Bulzacki, który w amatorskich klubach VfL Herzlake i TV Wehingen występował nawet w ataku! A przez cały tydzień trenował drużyny młodzieżowe. Inni pracowali na budowach albo w fabrykach, a w weekendy grali mecze.

²⁵ Obecnie Stambuł, wcześniej Konstantynopol.



Pool op Staaien

Dziuba heeft zich binnen de kortste keren bij STVV geïntegreerd. Hij werkt naar best vermogen mee aan de huidige periode van hoogconjunctuur. De Kanaries vormen een aparte aantrekkingspool in het Belgische voetbal. Hoe wordt die sfeer op Staaien door een Pool beleefd? Een antwoord op blz. 18.

(Foto G.S.)

Lei de toerist

Woensdag worden de terugwedstrijden in de tweede ronde van de Europese voetbaltornooien afgewerkt. Hoe de ploegen zich voorbereiden lees je op blz. 18. Bekerhouder KV Mechelen is gisteren naar Schotland vertrokken. Aanvoerder Lei Clijsters (foto) is geschorst maar maakt de verplaatsing als toerist mee. En die Schot is een Mechelse voetbalfanaat.

(Foto Ph.L.)

Dziuba trafił do Sint-Truidense, który był klubem w połowie amatorskim. W 1987 roku „na garnuszku” byli zawodnicy zagraniczni: pomocnik Kinkomba Kingambo, reprezentant Zairu, i występujący w ataku Chorwat Ivan Cvjetković (wtedy obywatel Jugosławii), i dwóch Belgów, ale Marek nie potrafi przypomnieć sobie którzy... Pozostali pracowali, a po południu przychodzili na treningi, dostając kieszonkowe, diety, zwroty za dojazdy i zdobywając szacunek lokalnej społeczności.

Zarobki Dziuby jak na warunki belgijskie nie były imponujące – 2 tysiące dolarów²⁶, ale klub zapewniał zawodnikowi dom dla całej rodziny i samochód. Marek zarabiał na czysto i po wymianie w lokalnym kantorze franków belgijskich na marki lub dolary, które przywoził do Polski, ich wartość była olbrzymia. – *Za 100 dolarów i mogłem z rodziną na bogato spędzić w kraju wakacje lub święta bożonarodzeniowe i jeszcze trochę drobniaków zostawało* – stwierdził po latach Dziuba.

²⁶ Za średnią polską pensję można było kupić w PRL najwyżej 30 dolarów, co pokazywało przepaść, jaką zaczęliśmy odrabiać w 1989 roku w drodze do normalności.

TRENER



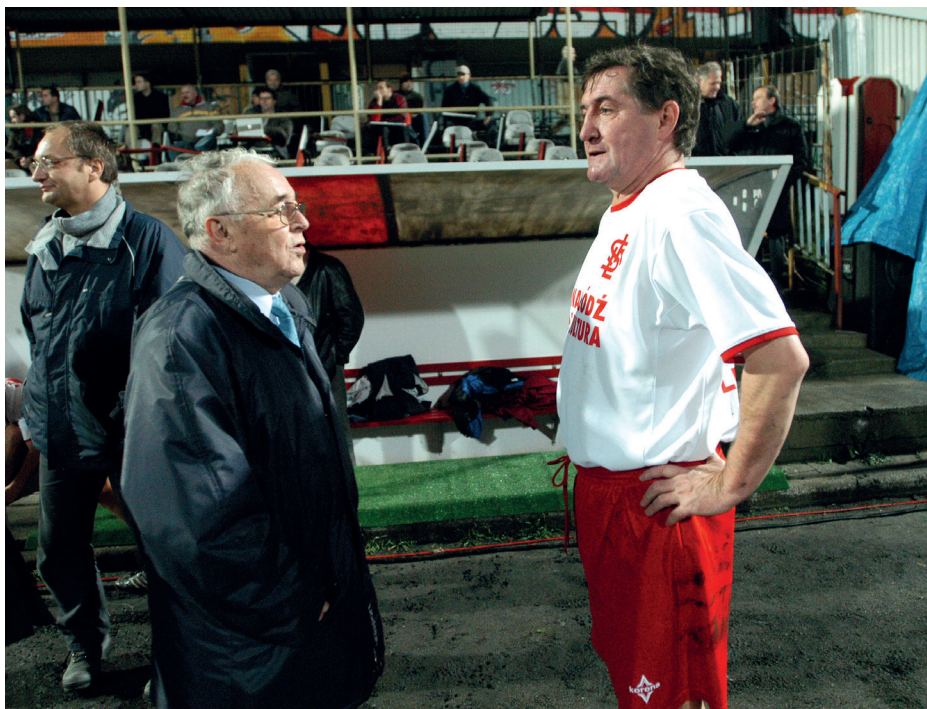


Rozdział 6

Pod różnymi adresami

– Jesienią 1991 roku zostałeś grającym asystentem trenera Rudy’ego Liebensa w Sint-Truidense i miałeś pracę na kolejny sezon. Nie zostałeś, dlaczego?

– Leszek Jezierski przejmował Zawiszę i zaproponował tak po swojemu: – *Co ty będziesz po jakiś Belgach się tłukł, zostań moim asystentem w Bydgoszczy. Artek ma lat czternaście, kończy podstawówkę i dalej liceum? Technikum? W Polsce czy Belgii? Karolina lat osiem. Podstawówka, ale gdzie? Pytań było więcej, trudnych, życiowych.*



Leszek Jezierski i Marek Dziuba, na drugim planie redaktor Jarosław Kudaj



Początki pracy trenerskiej Marka Dziuby były trudne...

– Co na to żona?

– Długo rozmawialiśmy, zadawaliśmy sobie pytania i wspólnie na nie próbowaliśmy znaleźć odpowiedzi. W Łodzi mieliśmy gdzie mieszkać, a w Belgii musielibyśmy kupić dom. Gdyby nie propozycja Leszka, to zapewne zostałbym w Sint-Truiden na stałe. Pojechałem do Bydgoszczy, a tam idzie nam pod górę, w siódmej kolejce wygrywamy pierwszy mecz z Górnikiem, ale potem u siebie 0:3 z Pogonią, a potem 1:6 w Krakowie na Wiśle. Piłkarze się zbuntowali i odmówili wyjścia na trening. Leszek poszedł w odstawkę, a ja dociągnąłem jeszcze trzy mecze w parze ze Zbigniewem Stefaniakiem. Ostatni wyegraliśmy 4:3 z Jagiellonią, po голу Krzysztofa Arndta w 90. minucie, i pożegnałem Bydgoszcz. Trenerem został Ryszard Urbanek, a Stefaniak był jego asystentem. Utrzymali Zawiszę w lidze.

- Po drodze miałeś epizod w Widzewie...
- Na początku sezonu 1993/94 Marek Woźniński przejął drużynę – jak się później okazało – na dziesięć kolejek, a ja byłem jego asystentem.
- Jak trafiłeś do Opoczna?
- Ofertę otrzymałem od prezesa Marka Muszyńskiego, który był nietuzinkową osobą, miał olbrzymi autorytet, zarówno w zakładach, jak i w klubie.
- Trudna była rozmowa?
- Poproszono mnie, żebym nie stawiał warunków, bo prezes Muszyński bardzo tego nie lubił. Przedyskutowaliśmy wszystkie szczegóły mojej pracy, a ja wciąż się wahałem, więc poprosiłem o pięć minut przerwy, a tu wszyscy złapali się za głowy, bo nikt tego wcześniej nie robił. Złapałem oddech i doszedłem do wniosku, że kiedyś muszę zacząć na swoim. A sezon już trwał. Wróciłem i powiedziałem: – Zgoda.



„Orły Górskiego” On Tour: Kazimierz Kmiecik, Zdzisław Kapka, Marek Dziuba, Andrzej Iwan, Zygmunt Kalinowski

Trener z nazwiskiem

Zbigniew Podsiebierski: Zakłady Płytek Ceramicznych Opoczno przejęły klub i Marek Muszyński powiedział mi, że klub powinien poprowadzić ktoś z nazwiskiem. Powiedziałem, że nie ma sprawy – mogę zrezygnować z pierwszego i zostać drugim trenerem. Przecież ja w klubie z Opoczna byłem zawodnikiem, kierownikiem, opiekunem grup młodzieżowych, a także działaczem. Prezes Muszyński miał kontakty w środowisku sportowym, bo ZPC wspierały ciężarowców i lekkoatletów. Jego współpracownicy szukali właściwej osoby. Przyszedłem pewnego dnia do klubu i powiedziano mi, że przyjedzie na rozmowy Marek Dziuba, którego bardziej znaliśmy z boiska i „Orłów Górskiego”. Początkowo nie wyglądał na przekonanego, bo to była tylko czwarta liga. Powiedziałem mu, że pójdziemy w górę, a on może wziąć w tym udział. W pierwszym sezonie awansowaliśmy do trzeciej ligi, a w kolejnym, w walce o drugą ligę, o punkt wyprzedziło nas Radomsko. Prezes zdecydował, że trzeba coś zmienić i rozstał się z Markiem.

Co odpowiedział Mieczysław Wójcicki?

Robert Borkowski: To było w Zgierzu, na Borucie, pracowałem wówczas w „Głosie Porannym”, mecz rozgrywany był w trzeciej lidze. – *Robert, zobacz, co oni nam robią!* – krzyczał do mnie rozżalony Marek Dziuba. – Przed chwilą goście strzelili bramkę na 1:0, wydawało się, że zupełnie prawidłową, ale sędzia dopatrzył się pozycji spalonej i jej nie uznał. – *Proszę cię, napisz to, co się tutaj dzieje, przecież tak nie może być. Ludzie muszą przeczytać, co sędziowie wyprawiają podczas meczów z nami* – denerwował się trener przyjezdnych.

Marek Dziuba chodził wzdłuż boiska, rozkładał bezradnie ręce i mówił w stronę trybun: – *To po co my gramy, jak i tak nie możemy nic zrobić, bo wszyscy są przeciwko nam!*

Widziałem frustrację w oczach trenera, który już nie miał siły wytkoć się z arbitrem, bo wiedział, że to i tak nic nie da. Ostatecznie mecz

zakończył się remisem, a to oznaczało, że awans zespołu z Opoczna do drugiej ligi się oddalał. Artykuł w „Głosie Porannym” się ukazał, jednak niewiele to zmieniło. Może Marek Dziuba poczuł się trochę lepiej, kiedy wiedział, że ktoś dostrzegł jego nieszczęście i poinformował o nim.

Rok wcześniej po awansie do trzeciej ligi Makroregionu Centralnego oczekiwania były bardzo duże. Prezes klubu Marek Muszyński cenił Marka Dziubę. Swoją cegiełkę w zatrudnieniu powracającego z Belgii piłkarza miał też nestor łódzkiego dziennikarstwa sportowego Mieczysław Wójcicki, który o trzeciej lidze i jeszcze niższych ligach wiedział wszystko. Będący w doskonałych relacjach z klubem z Opoczna redaktor namawiał na zatrudnienie Marka. Wiedział, że ma on dobry kontakt z piłkarzami i jest szalenie ambitny. Wójcicki doskonale znał Marka z czasów gry w ŁKS, w Widzewie i w reprezentacji.

Dziubie jednak w Opocznie nie było łatwo. Mimo dużego budżetu oczekiwania były ponad miarę. Ponadto wyrastał w regionie silny rywal do awansu – RKS Radomsko. Jeździłem na mecze Ceramiki i widziałem, że Dziubę gryzło to, że w Radomsku zrobią wszystko, by awansować. W Ceramice była zasada, że trzeba grać fair. – *Kraj patrzy na producenta płytek jako na stabilną firmę, nie możemy osłabiać wizerunku przedsiębiorstwa złymi praktykami na żadnym polu działania* – mówił prezes Marek Muszyński. Dziuba w Opocznie pracował pod dużą presją, do tego niemal wszyscy rywale Ceramiki w lidze uważali, że trzeba utrzyć nosa ekipie, która miała takiego sponsora.

Marek awansu do drugiej ligi już nie wywalczył. Mimo dobrej drużyny, jaką stworzył, przegrał batalię o awans z RKS Radomsko. Odszedł z Opoczna po dwóch latach i wrócił do Łodzi.

– Odszedłeś przed zakończeniem sezonu 1994/95...

– Wiosną, po meczu w Radomsku, który przegraliśmy. Otrzymaliśmy nieoficjalną informację, że Piotr Kupka nie został potwierdzony do Ceramiki, więc go nie wstawiłem do składu, bo obawiałem się walkowera. Muszyński powiedział: – *Wstaw, biorę to na siebie*. Nie wstawiłem i po meczu mi podziękował za współpracę.

Kafelki w małej szatni Widzewa

Mariusz Goss: Piotr Kupka w przerwie zimowej sezonu 1994/95 miał zostać wypożyczony z Widzewa do RKS Radomsko. – *Porozumiałem się z prezesem Tadeuszem Dąbrowskim, dostałem dobre warunki finansowe. Poza tym w drużynie z Radomska występował mój przyjaciel Robert Augustowski.*

W ostatniej chwili Widzew cofnął zgodę na wypożyczenie i zaproponował Kupce Ceramikę albo drużynę rezerw Widzewa. – *Zdecydowałem się na przejście, długo trwały formalności i pojawiłem się w Opocznie tuż przed spotkaniem z RKS. Byłem na dwóch treningach i miałem zagrać. Przed meczem na rozgrzewce usłyszałem, że nie wyjdę na boisko. Wróciłem do rezerw Widzewa, a do Opoczna przeniosłem się latem.*

W tym czasie rozpoczął się remont małej szatni wraz z toaletą w budynku klubowym Widzewa, w której przebierały się grupy młodzieżowe. – *Pamiętam, że dostałam do dyspozycji nyskę z kierowcą i jeździliśmy po kafelki do Opoczna* – mówi Grażyna Dziegiecka, wówczas dyrektor klubu.



Opoczno, trenerzy Ceramiki: Marek Dziuba, Zbigniew Podsiebierski, Witold Mroziwski, Witold Obarek

– Latem 1995 roku zostajesz asystentem Zbigniewa Lepczyka w ŁKS...

– Byłem wolny, a Zbyszek szukał asystenta i tak się zeszły nasze drogi. Znowu miałem blisko do pracy. Mimo wielu zmian w składzie i poszukiwań nowych graczy oraz mimo zmian trenerów to był dobry okres ŁKS, bo zajmowaliśmy miejsca w górnej części tabeli – czwarte, szóste i pierwsze.

– W ostatnim meczu sezonu 1995/96 daliście szansę Igorowi Sypniewskiemu, ale grał zaledwie 11 minut.

– Złapał niegroźną kontuzję, ale musiał zejść. Bardzo żalowaliśmy, bo to był mecz Tomka Wieszczyckiego¹, który mógłby obsłużyć Igora kilkoma podaniami i kto wie, może Sypniewski zostałby na dłużej? Wypożyczono go w letniej przerwie do Ceramiki, a już po zmianie trenera na Leszka Jezierskiego sprzedano. Błąd.

¹ 4:1, Wieszczycki zdobył dwa gole.

*Artur
Kościuk,
Marek
Dziuba
i Zbigniew
Lepczyk*



Trener Marek jak Król

Remigiusz Piotrowski: Marek Dziuba zawsze wydawał mi się trenerem intuicyjnym. Ulepionym z tej samej gliny co Władysław Król, o którym Wiesław Janczyk powiedział mi kiedyś: – *Nie chodziło o taktykę, on miał po prostu dobrą rękę do piłkarza.* Król ją miał. Dziuba też. Oczywiście chodzi o wyobrażenie – o to, co było widać na zewnątrz, bo nigdy nie byłem w szatni, którą zarządzał najwybitniejszy piłkarz urodzony w Łodzi, więc nie wiem, jak bardzo się mylę i czy, na przykład, jeden z jego byłych podopiecznych nie nazwałby tego, co piszę, stekiem bzdur.

Faktem jest, że Marek Dziuba miał głowę na karku. Wygrany w marcu 1997 roku derbowy mecz na stadionie Widzewa wszystkim ŁKS-owi kojarzy się z lobem Marcina Danielewicz (i nic w tym dziwnego), ale często zapominamy, że zanim superrezerwowi zaskoczył Macieja Szczęsnego, przez ponad osiemdziesiąt minut ŁKS-owcy pracowali za dwóch, skrupulatnie realizując każde założenie nakreślone przez swojego szkoleniowca. To był triumf cierpliwości, woli walki, a nade wszystko – boiskowej inteligencji. Kluczem do sukcesu okazała się żelazna dyscyplina. Mirosław Trzeciak „kręcił” obrońcami Widzewa, Tomasz Kłos wyłączył z gry Jacka Dembińskiego, Rafał Pawlak – Marka Citkę, Daniel Treściński – Sławomira Majaka, Grzegorz Krysiak – Rafała Siadaczkę, a Tomasz Lenart uprzykrzył życie Andrzejowi Michalcukowi. Gospodarze obudzili się dopiero po stracie gola, ale wtedy swój kunszt udowodnił Bogusław Wypało, debiutujący w barwach ŁKS.

Rok później ŁKS, prowadzony przez Marka Dziubę i Ryszarda Polaka, znalazł się na samym czele ligowej tabeli i prowadzenia nie oddał do końca sezonu, powtarzając sukces „Rycerzy Wiosny” z 1958 roku. A potem były starcia z Manchesterem United, w trakcie których Marek Dziuba także trzymał fason. Nie rzucał słów na wiatr. I nie rzucił się na wielkiego rywala jak Don Kichot. Mądrość trenera polega przecież nie tylko na świadomości swoich atutów, ale może przede wszystkim na świadomości deficytów drużyny. Marek Dziuba był w tym i odważny, i mądry. Tak przynajmniej widział to kibic ŁKS.

Dzień dobry...

Józef Kociemski: Pierwsza myśl. Marek Dziuba... był pierwszym trenerem, który jako pierwszy mówił mi dzień dobry, a inne rzeczy są przy tym mniej ważne. Bardzo dobrze mi się z nim współpracowało, bo poważnie podchodził do uwag o zdrowiu zawodników, które mu przekazywałem. Na co dzień był po prostu ludzki.

Rafał Niżnik: Marek Dziuba był trenerem, który zwracał się do nas prostym językiem i wydawał konkretne polecenia: – *Rafał, zagrywasz piłkę z rogu, Tomek – to do Kłosa – wykonujesz karne*. I jak wychodziliśmy na boisko wspierał, poklepywał: – *Gramy, nie boimy się, walczymy*.

Grzegorz Krysiak: Marek Dziuba to zawsze był dla mnie trener, który wywalczył jako piłkarz trzecie miejsce na mistrzostwach świata, i to nie był trener, który zrobił papiery trenerskie na studiach i przyszedł do pracy w klubie. On czuł szatnię i boisko. Razem z Ryszardem Polakiem stanowili duet, któremu wierzyliśmy w ciemno, we wszystko, co powiedzieli, w każde polecenie, które wydali. Nie używali kartek, tabletów, wszystko mieli w głowach, a przez to olbrzymi wpływ na zdobycie przez ŁKS mistrzostwa Polski.



Wiosna 1998.
Derby na Widzewie:
Tomasz Kłos,
Andrzej Kobylański,
Rafał Pawlak,
Dariusz Gęsiór

– Po Zbigniewie Lepczyku wrócił Leszek Jezierski, którego byłem asystentem, a potem przyszedł czas na Marka Dziubę i Ryszarda Polaka. Dlaczego Antoni Ptak robił wam karuzelę stanowisk?

– Właściciel, a jeszcze bardziej jego syn Dawid byli zauroczeni Brazylijczykami² i bardzo chcieli, żeby grali najlepiej wszyscy i od pierwszej minuty. A to trener odpowiada za wyniki i obydwaj z Ryśkiem wiedzieliśmy, że szatnia jest przeciw takim eksperymentom.

– Pamiętam mecz z Polonią Warszawa wiosną 1997 roku. Oj, wkurzył się Mirosław Trzeciak po wprowadzeniu kolejnego Brazylijczyka na boisko, bo z każdą kolejną zmianą gra siadała. Podbiegł do ławki rezerwowych i zapytał cię złośliwie: – *Panie trenerze, a ten, co wszedł, to pomocnik czy napastnik?*

– Do przerwy robiliśmy, co chcieliśmy i było już 3:0, a po przerwie szybko 4:0, ale skończyło się 4:2. Krzysztof Dmoszyński, prezes Polonii, wyściskał mnie po meczu i podziękował: – *Marek, gdyby nie zmiany, to wynik zakręciłby się koło ósemki...*

– Jak reagowaliście na naciski?

– Różnie i dlatego kręciła się karuzela Dziuba – Polak. Właściciel uważał, że więcej powinien grać Rodrigo Carbone. A przecież rozegrał 28 z 34 meczów w sezonie mistrzowskim. Mało? Poleciałem z funkcji pierwszego jesienią 1997 roku, po meczu z Dyskobolią, gdy postawiłem na Marka Saganowskiego zamiast na Brazylijczyka³. Wkurzyłem się i chciałem zrezygnować, a Rysiek spytał: – *Daleko masz na stadion? Na nasze miejsce czeka kolejka chętnych!* Przekonał mnie. Rysiek wiosną został zmieniony przeze mnie po meczu w Krakowie. Przegrywaliśmy z Wisłą, a on zdjął z boiska Rodrigo Carbonego, gdy mieliśmy różnego⁴, a Antoni Ptak powtarzał: – *On tak świetnie gra głową.*

² W Piotrkowie powstała szkółka piłkarska utalentowanych młodych piłkarzy, którzy przyjechali z Brazylii.

³ Wszedł na boisko w 85. minucie.

⁴ Zastąpił go w 57. minucie Rafał Niżnik, Wisła wygrała 1:0.



Czerwiec 1998. Ostrowiec, ostatnie minuty meczu z KSZO: Ryszard Polak, Marek Łopiński, Marek Dziuba patrzy na zegarek, Marek Saganowski, Grzegorz Krysiak, Hamlet

– Jak to przebiegło?

– Po meczu podszedł do mnie właściciel i ni to zapytał, ni stwierdził: – *Będziesz pierwszy?!* Gdy zacząłem odpowiadać, przerwał mi w pół słowa i powtórzył z naciskiem na dwie pierwsze litery: – *Będziesz!* Odparłem: – *Będę.*

Możecie mi zazdrościć

Mariusz Goss: Trenerem ŁKS, który zdobył mistrzostwo Polski, był Marek Dziuba, kropka. Byłem tam, naprawdę tam byłem. Możecie mi zazdrościć, bo to był jeden z najpiękniejszych dni w życiu kibica, może najpiękniejszy. Wyprawa naszych do Ostrowca na mecz z KSZO odbyła się samochodami, bo w Polsce nie wszystkie miasta są połączone w prosty sposób liniami kolejowymi. Zresztą był schyłek XX wieku, więc furę na czterech lub pięciu jakoś udało się wyczarować. Był tylko jeden warunek, że jeden mógł się napić najwyżej pepsi, oranżady lub wody mineralnej (choć

piwo bezalkoholowe polecał wtedy w reklamach telewizyjnych browar ze Szczecina, puszczać wymownie oko). Kolumna liczyła 200, 300 pojazdów i kilka autokarów, ale cokolwiek bym napisał, to muszę przyznać – zgaduję. Na stadionie KSZO było ponad tysiąc naszych, więc chyba się nie pomyliłem z liczbą pojazdów. Ja przyjechałem z Wojciechem Filipiakiem, moim dziennikarskim mentorem. Gospodarze zadbali o poczęstunek, więc przed meczem i w przerwie było delikatnie, po małym lub dwa za zwycięstwo, co wtedy oznaczało za mistrzostwo Polski. W 52. minucie doczekaliśmy się, do bramki rywali trafił Tomek Wieszczycki (mam pamiątkową fotografię).

Po ostatnim gwizdku mogliśmy z sektora dziennikarskiego wejść na murawę, na której razem z zarządem i przyjaciółmi klubu świętowaliśmy mistrzostwo. Wracałem z Grześkiem Michałowskim, wybitnym reporterem, z którym wtedy pracowałem w „Expressie Ilustrowanym”.



KSZO Ostrowiec – ŁKS 0:1. Jan Hofman, Roman Stępień, Marek Dziuba, Mariusz Goss, Agnieszka Ptak, Wojciech Filipiak z chorągiewką, z którą był na meczu decydującym o mistrzostwie Polski w 1958 roku, Antoni Ptak, Witold Knychalski, Michał Strzelecki, Marek Kondraciuk, Wiesław Pokrywa, Krzysztof Demich, Jacek Żałoba, Jarosław Paradowski, Leszek Nowakowski, poniżej Kamil Kraszewski

On był służbowo, a ja nie, bo wtedy pracowałem jeszcze jako reporter kryminalny w dziale miejskim. Grzesiek jechał na stadion na fetę, bo trzeba było zrobić zdjęcia. Na aleję Unii przybyli także ci, którzy do Ostrowca nie dojechali. Było głośnie przywitanie w hali pod trybuną, a potem dogrywka w wąskim gronie, w budynku, gdzie znajdowały się szatnie piłkarzy (od strony dzisiejszej alei Bandurskiego). Kto mógł ją zorganizować? Oczywiście Marek Łopiński⁵, bo w tej konkurencji nie miał sobie równych. Skład był doborowy (wymieniam alfabetycznie, żeby nikogo nie urazić): Paweł Babski, Marek Dziuba, Józef Kociemski, Marek Krochmalski, Marek Łopiński, Ryszard Polak, Antoni Ptak, Dawid Ptak, Edward Ptak⁶, Roman Stępień⁷ i ja (po konsultacjach z uczestnikami tak mi wyszło, ale mogłem kogoś pominąć – z góry przepraszam).

O czym rozmawialiśmy? O meczach, o sezonie, o radości, o powrocie z Ostrowca, ale niczego nie pamiętam. Nie dlatego, że przyjąłem za dużo. Akurat nie było za dużo. Gdy minęła druga, musiałem się przedwcześnie pożegnać, bo tego dnia miałem niedzielny dyżur reporterski. Zanim dojechałem taksówką, zanim usnąłem, za oknem zrobiło się widno. Wstałem niewyspany i był to najgorszy dyżur w historii mojej pracy dziennikarskiej. Napisałem ze trzy teksty z wydarzeń w mieście, gdy zwykle produkowałem ponad dziesięć, poczynając od dwu- lub trzykapatowych bąbelków, choćby o szrotówku kasztanowcowiaczku⁸ czy kradzieży much hiszpańskich⁹ z sex-shopu, a kończąc na mieszczących się na kartce¹⁰ lub dwóch opisach awarii ciepłowniczych albo pożarów. Tej niedzieli było ciężko, ale poprzedniego dnia świętowałem zdobycie mistrzostwa Polski w okolicznościach niecodziennych. Możecie mi zazdrościć...

⁵ Wtedy prezes spółki ŁKS SSA i w trzech ostatnich meczach także kierownik drużyny.

⁶ Brat Antoniego.

⁷ Prezes stowarzyszenia ŁKS.

⁸ Motyl, szkodnik niszczący kasztanowce.

⁹ Afrodyzjak w płynie.

¹⁰ Około 1800 znaków.

Zmiany, zmiany, zmiany

Mariusz Goss: W skrócie... wiosną 1997 roku trenerem ŁKS był Marek Dziuba, a asystentem Ryszard Polak; jesienią 1997 roku trenerem ŁKS był Ryszard Polak, a asystentem Marek Dziuba; wiosną 1998 roku trenerem ŁKS był Marek Dziuba, a asystentem Ryszard Polak. Za każdym razem w trakcie trwania rozgrywek. Pozostały skład szkoleniowy nie ulegał zmianom (może kosmetycznym, ale nie wynikał ze zmiany pierwszego trenera). Wymyślcie taką kombinację w innym klubie, na jakiegokolwiek szerokości geograficznej i zagrajcie o cokolwiek, choćby o utrzymanie w lidze. Nie wymyślicie, nie ma takiej opcji. A jaki był efekt w ŁKS? Mistrzostwo Polski!!! To się wydarzyło naprawdę...



Czerwiec 1998. Ryszard Polak i Marek Dziuba z pucharem za mistrzostwo Polski



Mirosław Trzeciak, Ryszard Polak, Marek Krochmalski, tyłem Józef Kociemski, Marek Dziuba, Marek Łopiński

Trener na rynku pracy

Mariusz Goss: Antoni Ptak był niecierpliwy, ale rozważny i umiał liczyć pieniądze. W tej konkurencji był więcej niż mistrzem Polski. Nikomu nie płacił odpraw, bo nikogo (no, prawie nikogo) nie zwalniał z pracy, bo była też Piotrcovia i grupy młodzieżowe. Lata 90. były trudne, podczas zmiany gospodarki nakazowo-rozdziałowej na rynkową, nie tylko dla trenerów piłki nożnej. Po stracie pracy nie mieli pewności, czy dostaną kolejną. Mogli też zostać zatrudnieni i nieopłacani. A tu Antoni Ptak był wzorem, płacił na czas i potrafił nagrodzić także szkoleniowców grup młodzieżowych, którzy zdobyli tytuły mistrzów Polski juniorów i juniorów młodszych. Przez lata żartowano, że Jan Lirka, którego wychowankowie niemal co roku przechodzili do pierwszej drużyny występującej w ekstraklasie, mógł sobie wreszcie kupić nowy samochód. Jego skoda fabia na parkingu pod trybuną wyróżniała się żółtym lakierem i służyła mu wiele lat.

Od momentu przejścia ŁKS przez Antoniego Ptaka trenerami ŁKS byli mieszkańcy Łodzi lub okolic: Ryszard Polak, Jan Tomaszewski, Leszek Jezierski (najbardziej łódzki z łódzkich szkoleniowców mieszkał w Sokolnikach), Zbigniew Lepczyk, Marek Dziuba, Ryszard Polak, Marek Dziuba, Bogusław Pietrzak, Ryszard Polak. Wiosną 2000 roku Antoni Ptak zorientował się, że Canal Plus będzie od kolejnego sezonu wypłacał klubom pierwszej ligi pieniądze za przeprowadzanie transmisji telewizyjnych i pomyślał, że przed degradacją klub uratuje Adam Topolski, szkoleniowiec spoza Łodzi, ale nie uratował...

A zmiany uboczne w futbolu to przyjmowanie dzieci do szkółek na sztuki, bo im więcej, tym lepiej. Każdy widział w swoim synu Ronaldo, ale wtedy tego brazylijskiego, ale żaden nim nie został. Ponadto rodzice finansowali dzieciom stroje, buty, letnie obozy i oczywiście płacili składki. I o to chodziło...

– ŁKS gra w eliminacjach Ligi Mistrzów i przed meczem z Manchesterem oddaje swoich najlepszych piłkarzy?

– Protestowałem, na ile mogłem, ale oferty były konkretne, a Antoni Ptak obawiał się, że lepszych nie będzie. A Mirek Trzeciak w kwietniu obchodził 30. urodziny.

– ŁKS przegrał mecz o Superpuchar jeszcze z Mirkiem Trzeciakiem w składzie, a w lidze szło kiepsko...

– Na decyzje właściciela wpłynęły wyniki ligowe, bo przecież nikt nie mógł powiedzieć, że ŁKS zagrał źle z Manchesterem United. Zdobyliśmy mistrzostwo i zamiast się wzmocnić, oddaliśmy Mirka Trzeciaka i Tomasza Kłosa. Mogli się pokazać na europejskich salonach i odejść zimą. Marek Saganowski miał przed sobą jeszcze długą rehabilitację po wypadku motocyklowym. Moja wina polegała na tym, że nie potrafiłem przygotować zespołu, który został mocno przemeblowany. Wakacje mieliśmy krótsze niż zazwyczaj, bo trzeba było grać eliminacje Ligi Mistrzów.

Mecz w „Teatrze Marzeń”

Dariusz Kuczmara: Marek Dziuba nie pękał przed nikim. To cecha charakterystyczna dla twardziela, takiego jak McGyver. Ale raz widziałem Marka zdenerwowanego. Nie potrafił ukryć tego stanu ducha, ale miał rzeczywiście wystarczający powód.

W 1998 roku po zdobyciu mistrzostwa Polski ŁKS w drodze do Ligi Mistrzów wylosował słynny Manchester United. Pierwszy mecz wicemistrza Anglii z mistrzem Polski miał się odbyć na słynnym Old Trafford. Jakież było moje szczęście, gdy dostałem delegację na ten mecz i zostałem specjalnym wysłannikiem „Expressu Ilustrowanego”. – *Zobaczę mecz w „Teatrze Marzeń”* – ucieszyłem się. I jak się potem okazało, oglądałem go prawie z pierwszego rzędu.

Zanim jednak kurtyna poszła w górę, działy się rzeczy niezwykłe. W Manchesterze pojawiliśmy się kilka dni przed konfrontacją z ekipą Aleksa Fergusona i Davida Beckhama. Na początku był luz, ale z każdym dniem gorączka jednak rosła. Tak się działo w naszych, dziennikarskich sercach, ale i w ekipie ŁKS. Pamiętam wspólną wizytę w muzeum Manchesteru United, kiedy i mnie, i Markowi Dziubie oczy powiększały się do rozmiarów monety o nominale pięciu funtów (38,61 mm średnicy), gdy przemierzaliśmy kilka pięter budynku, w którym trofeów było co niemiara. Także tych ekipy wielkiego Matta Busby’ego. To musiało robić wrażenie na każdym, także na Marku, choć to przecież medalista mistrzostw świata. Trener ŁKS był mocno stremowany podczas przedmeczowej konferencji. Marek Dziuba wołał walczyć z najlepszymi napastnikami świata, niż siedzieć w garniturze i odpowiadać na pytania. Z czasem opanował emocje i poradził sobie doskonale. ŁKS Marka Dziuby nawiązał później walkę z Manchesterem i choć przegrał 0:2, to wspomnień z takich legendarnych miejsc nikt nam nie odbierze.



12 sierpnia 1998. Old Trafford, przed meczem Manchester United – ŁKS w eliminacjach Ligi Mistrzów: Piotr Galiński, Dariusz Kuczmara, Marek Kondraciuk

- Czego się bałeś w Manchesterze?
- Blamażu, przecież wylosowaliśmy drużynę, która była piłkarsko kompletna i miała w składzie piłkarzy klasy światowej. W grupie Ligi Mistrzów Manchester rozprawił się potem ze znanym w Łodzi Brøndby 5:0 i 6:2. Awansował do fazy pucharowej rozgrywek, eliminując Barcelonę, a w finale wygrał z Bayernem Monachium. Dlatego cieszę się, że powalczyliśmy i wstydu nie było.

Z Dziubą i Fergusonem przy jednym stole...

Żeliszaw Żyżyński: Koniec wakacji 1998 roku, obskurna hala pod główną trybuną starego stadionu ŁKS, stół z zielonym, ciężkim obrusem, a wokół niego tłum dziennikarzy słuchających trenerów wypowiadających się o spotkaniu – to obraz z Markiem Dziubą, który na zawsze zostanie mi w pamięci. Bo jednym z trenerów siedzących za tym stołem był właśnie Pan Trener Marek Dziuba, a drugim sir Alex Ferguson.

Marek Dziuba na Old Trafford



Odprawa na Old Trafford

Tomasz Cebula: Odprawa przed meczem z Manchesterem United na Old Trafford. – *Marek Dziuba przed meczem był zestresowany i zdenerwowany. Nic dziwnego, ja też bym był. Ustawił drużynę na boisku i rozrysował schematy, jak mamy grać. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy po kilku chwilach rezerwowy bramkarz Michał Sławuta stwierdził: Trenerze, ale tu jest 12 zawodników. Na co Marek Dziuba, niedługo myśląc, spojrzał na nas wszystkich i wyrzucił z siebie: „Paszul”¹¹, ty nie grasz.*

¹¹ Jacek Paszulewicz.

Ten obraz wyrył się w mojej pamięci także dlatego (a może przede wszystkim!), że miałem ogromną przyjemność i zaszczyt siedzieć między oboma panami i tłumaczyć ich wypowiedzi. Szkocka wersja języka angielskiego, którą posługiwał się trener Manchesteru United, wcale łatwa do przetłumaczenia nie była, ale jeszcze większy kłopot miałem z przetłumaczeniem wypowiedzi trenera ŁKS, że przed meczem remis wzięłby w ciemno. Przypomnijmy – to były kwalifikacje Ligi Mistrzów, a w pierwszym spotkaniu na Old Trafford ŁKS z Grzegorzem Krysiakiem, Tomaszem Wieszczyckim i Dzikosławem Żuberkiem przegrał 0:2. W rewanżu wielkich szans więc nie było, Manchester z Peterem Schmeichelem, Davidem Beckhamem i Ryanem Giggsem słusznie jawił się jako prawdziwy potwór, ale coś jednak wewnątrz mnie zakłuło, gdy angielscy dziennikarze jeszcze po konferencji dopytywali, czy aby na pewno moje tłumaczenie było właściwe i trener odpadającego mistrza Polski cieszył się z bezwartościowego ich zdaniem remisu. Wtedy ja też nie do końca to rozumiałem, ale... tak właśnie było.

Marka Dziuby z boiska za bardzo nie pamiętam, byłem wtedy zbyt młody, ale gdy w wieku 19 lat zaczynałem swoją przygodę dziennikarską, doskonale znałem jego dokonania. Był dla mnie legendą łódzkiej piłki, a częste z nim rozmowy były dla mnie zaszczytem. Rok 1996 był rokiem, w którym wchodziłem do dziennikarskiego świata, studiując i zaczynając



25 sierpnia 1998.
„Irish Pub”,
Piotrkowska 77:
Marek Dziuba,
i Bobby Charlton
z piwem

pracę dla krakowskiego „Tempa”, bardzo więc ceniłem sobie możliwość pójścia na prowadzony przez trenera Dziubę trening, a potem krótkiej rozmowy – często nawet w jego trenerskim pokoju, do którego zaproszenia traktowałem jak kolejny stopień wtajemniczenia. Ówczesny trener ŁKS, a później Widzewa mógł traktować mnie, młodego, z wyższością, ale nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem – wręcz przeciwnie, nasze rozmowy zawsze były bardzo sympatyczne, a na jeden wywiad podsumowujący sezon dostałem nawet zaproszenie do domu szkoleniowca. Miałem też w starym, czarnym notesie skarb, do którego dostęp miało wtedy niewielu – domowy numer Marka Dziuby. Nie muszę dodawać, że na telefon stacjonarny, to nie były jeszcze czasy powszechnych komórek.

Dobry kontakt z Markiem Dziubą miałem też w czasach, gdy pracowałem we Włókniarzu Konstantynów. Lubiałem jeździć na jego czwartoligowe mecze nie tylko dlatego, by napisać kilka słów na lokalne strony „Przeglądu Sportowego”, ale żeby uścisnąć Panu Trenerowi rękę, zapytać, co słychać i zerkać, jak nadal żyje meczem, choć przecież jako piłkarz i jako trener przyzwyczał się do pracy na znacznie wyższym poziomie. Po latach zacząłem też trenera Dziubę spotykać na meczach legend, na które zapraszano też dziennikarzy, co sprawiło, że miałem wielką satysfakcję przeby-

wać w stroju sportowym na tym samym boisku, co legendy polskiej piłki – wśród nich zawsze bardzo serdecznie do mnie nastawiony Marek Dziuba. Za to podejście do „młodego” zawsze będę bardzo mu wdzięczny, choć od wielu już lat nasze układy mogę nazwać bardziej koleżeńskimi.

Ten remis w Łodzi, od którego zacząłem ten tekst, okazał się jedynym meczem wyjazdowym Manchesteru w tamtej edycji, w którym gwiazdy sir Aleksa nie strzeliły żadnej bramki, pokonując swoją drogę do zwycięskiego, legendarnego już finału. Marek Dziuba zdołał przygotować zespół tak, że choć realnych szans na awans nie było ani przez moment, nie pachniało również jakimś upokorzeniem. Łodzianie zagrali tak, jak grał w ŁKS i Widzewie oraz w reprezentacji Polski ich trener – twardo w obronie, z charakterem, nie pękając, mimo pełnej świadomości, z kim przychodzi im walczyć. Mogli zejść z boiska po rewanżowym meczu z podniesionymi głowami, tak jak Marek Dziuba mógł uścisnąć dłoń sir Aleksa Fergusona z poczuciem dobrze wykonanej pracy. I tak, jak może każdego dnia być dumny z tego, co osiągnął na boisku i poza nim, świętując swoje 70-lecie.



26 sierpnia 1998. Konferencja po meczu w hali pod trybuną ŁKS: Marek Dziuba, sir Alex Ferguson



Sierpień 1998. Stadion ŁKS, ławka rezerwowych w meczu z Manchesterem United: Józef Kociemski, Jacek Żaloba, Marek Krochmalski, Maciej Kasiński, Ryszard Polak, Piotr Matys, Jacek Paszulewicz, Artur Bugaj, Jacek Płuciennik, Hamlet, Marek Dziuba



– Zostałeś zwolniony z ŁKS tuż przed meczami z AS Monaco, gdzie trenerem był Jean Tigana, który grał w meczu Polska – Francja na mistrzostwach świata w 1982 roku. Media zapowiadały spotkanie po latach...

– Co mam powiedzieć? Właściciel miał takie prawo, a ja musiałem się podporządkować...

- Gdzie oglądałeś mecz z Monaco?
- Na stadionie, ale już tylko jako kibic. Miałem niedosyt. Mecz był smutny, bo prawie przy pustych trybunach...
- Kibice nie przyszli w proteście przeciwko godzinie meczu – 15.30, którą narzucił Canal Plus. Mecz obejrzały 492 osoby, choć z Manchesterem było ich prawie 9000.
- Z meczu zapamiętałem fantastycznego gola piętą Piotra Matysa na 1:0, którego pokazywali miesiącami. Niestety, w drugiej połowie Francuzi strzelili trzy bramki i pewnie wygrali. A liczyłem w przerwie na niespodziankę, bo wciąż była to także moja drużyna. W Monaco grali wówczas Fabien Barthez, Thierry Henry i David Trezeguet, czyli mistrzowie świata sprzed dwóch miesięcy.
- Spodziewałeś się remisu w Monaco?
- Nie, ale cieszyłem się, bo występy pucharowe zakończyły się niezłym bilansem: dwie wygrane, dwa remisy i dwie porażki. Za to przykre, że to były ostatnie mecze pucharowe ŁKS, a było to już bardzo dawno temu...
- Jak się żegna trenera mistrzów Polski?
- Tak jak zawsze, Antoni Ptak przekazywał zwykle takie decyzje za pośrednictwem Marka Łopińskiego, który był wtedy prezesem spółki piłkarskiej ŁKS-Ptak.
- Podziękowań za pięć lat pracy jako pierwszy trener lub asystent nie było?
- Nie było. Ale mam wielki szacunek do Antoniego Ptaka i zarządu, że pieniądze po zwolnieniu zawsze docierały na czas, co wtedy nie było codziennością. Wpłynęły także premie za udział w eliminacjach Ligi Mistrzów i to dopiero po rozliczeniu przez UEFA sezonu 1998/99, czyli po finale Manchester United – Bayern Monachium.
- Odpoczywałeś niespełna dwa miesiące i otrzymałeś ofertę z Widzewa...
- Dzwoni Andrzej Pawelec i proponuje spotkanie tego samego dnia po południu w „Spatifie”. Wiedziałem, jaka może paść

propozycja, bo dochodziły do mnie informacje, że Widzew chce pożegnać Wojtkę Łazarkę. Kiedy usiedliśmy, padło pytanie, czy wyrażam zgodę, aby od poniedziałku objąć stanowisko trenera piłkarzy Widzewa. Wyraziłem. A mecz był bardzo ważny, bo przyjeżdżał Lech, który miał ochotę nawet na mistrzostwo. To był bardzo dobry mecz obydwu drużyn. Wygraliśmy 3:0, a cały stadion wstał i bił brawo. Zrobiło to olbrzymie wrażenie na kibicach i działaczach. Nie tylko Widzewa. Satysfakcja była olbrzymia.

– Po Lechu przychodzi wygrana na ŁKS, udowodniłeś coś?

– Nie chciałem niczego udowadniać, przyjechałem wygrać mecz. Miałem naprawdę dobrą drużynę i jak to w Widzewie – oczekiwania, żeby zakwalifikować się do europejskich pucharów.

Tomasz Andrzejewski¹²: Dziuba odmienił drużynę jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i przyjemnie się oglądało mecze Widzewa.

¹² Członek Rady Nadzorczej Widzewa i wiceprezes Stowarzyszenia Reaktywacja Tradycji Sportowych Widzew, wówczas dziennikarz.



Listopad 1998. Stadion ŁKS, derby: Marek Dziuba, Paweł Zawadzki

W derbach nigdy nie przegrał

Mariusz Goss: 14 listopada 1998 roku. Jechałem, jechałem, dojechałem i zobaczyłem porażkę. Pracowałem w „Dzienniku Łódzkim” i wtedy zazwyczaj pisałem o GKS Bełchatów, który w dniu derbów grał z Odrą w Wodzisławiu, ale jakoś w południe, a spotkanie w Łodzi był po zmroku. Prowadziłem wycieczkę, czyli siedziałem za kierownicą. Po ostatnim gwizdku szybko odpytaliśmy trenerów i zawodników, a ci nie mieli po 0:0 za dużo do powiedzenia. Zapierdzeniałem, ile mogłem fiatem seicento, bo derby to – wiadomo – derby. Zwykle jeździliśmy w składzie: Przemek Iwańczyk („Gazeta Wyborcza”), Jarosław Kudaj („Wiadomości Dnia”) i Radosław Gajda, były rzecznik wojewody łódzkiego Waldemara Bohdanowicza i kibic GKS jak się patrzy. Ale wtedy w zamian za Przemka pojechał Andrzej Klemba, najbardziej pechowy dziennikarz w historii łódzkiego dziennikarstwa, bo przyciągał nieszczęścia: dostał piłkarzy ręcznych Anilany – spadli z ligi, kolarzy Mikomaksu – zbankrutowali i przenieśli się do Włoszczowej, występując jako Knauf, a potem towarzyszył piłkarzom RKS Radomsko w spadku z ekstraklasy i na szczęście został kierownikiem działu sportowego „GW” w Krakowie – sportowa Łódź i województwo odetchnęły.

Słuchaliśmy po drodze Studia S-13. Doniesienia były złe, bo Mirosław Szymkowiak strzelił bramkę. Ze złości wdepnąłem w pedał gazu jeszcze mocniej. Dotarliśmy na stadion ŁKS w połowie meczu i usiadłem wśród swoich kolegów na trybunie¹³. W trakcie oglądania drugiej połowy, w której ŁKS naprawdę walczył o wynik, ale nie zdołał doprowadzić do remisu, zadałem sobie pytanie: Po co Antoni Ptak oddał do Widzewa Marka Dziubę? Przecież to głupie było.

No tak, ale wtedy, wczoraj i dziś pan Antoni odpowiedziałby, że nie oddał, tylko zwolnił, bo wyniki w lidze były kiepskie. Widzew go zatrudnił, bo Wojciech Łazarek, który zastąpił Andrzeja Pyrdola po 0:5 na inaugurację z Ruchem Radzionków, też nie dał rady, a za Dziuby drużyna seryjnie

¹³ Moje przygody kibica w książce „Derby Łodzi dziennikarzy”: „Pierwiosnek”, „Jak to za Gierka było”, „Z kuchnią połową na derby”.



wygrywała. Można? Można. A tak gwoili przypomnienia, ŁKS z pierwszym trenerem Markiem Dziubą wygrał i zremisował wyjazdowe mecze z Widzewem i nigdy nie przegrał. W sezonie 1998/99 przejął Widzew i wygrał obydwie spotkania. Wystarczy?!

Zmiana szkolnego planu

Paweł Zawadzki: Marek zaproponował mi pracę asystenta. Zamiana juniorów na seniorów nie była problemem, ale ja uczyłem na pełen etat w Szkole Podstawowej nr 14 przy ulicy Wigury. Do akcji wkroczył Tadeusz Gapiński, który powiedział: – *Nie możemy mieć w klubie dwóch etkaesiaków, bo jak coś nie wyjdzie, to kibice nam nie darują.* Tadzio powiedział mi, że pierwszym wyborem Marka był Zdzisław Sławuta. Dzięki pani dyrektor szkoły Wandzie Karpińskiej udało się ustawić i poprzestać moje lekcje od rana do południa i mogłem obowiązki połączyć. Odchodzić ze szkoły nie chciałem, bo mogłem objąć asystenturę na dwa lata albo na dwa tygodnie. Zresztą zżyty byłem ze swoimi uczniami i nie chciałem ich tak zostawiać po dwóch miesiącach po rozpoczęciu roku szkolnego.

Marek wchodził do szatni jako brązowy medalista mistrzostw świata, a to na każdym piłkarzu robiło wrażenie. Nić porozumienia nawiązał niemal natychmiast i wychodził z założenia, że jego zawodnicy potrafią grać, więc trzeba im dać swobodę, zamiast zagracać głowę nakazami taktycznymi. W składzie mieliśmy pół drużyny mistrzów Polski sprzed dwóch lat, do których doszli Rafał Kaczmarczyk oraz Artur Wichniarek. Marek wymagał od każdego zawodnika maksymalnego zaangażowania w meczach i na treningach. I to zadziałało, bo do końca rundy wygraliśmy trzy mecze i czwarty w Pucharze Polski.

W okresie przygotowawczym drużyny ligowe trenowały w zasypanym śniegiem kraju, a my przygotowywaliśmy się na zielonych i płaskich jak stoły boiskach w Londynie. Do Anglii pojechaliśmy dzięki zabiegom Marka Wojciechowskiego, brata Andrzeja, dyrektora Widzewa. West Ham miał ochotę na Tomasza Łapińskiego, którego chcieli zobaczyć, ale w sparingu

przed wylotem doznał kontuzji mięśnia dwugłowego, to znaczy złapał się za nogę i powiedział, że go boli. To był mecz w Płocku przeciwko Petrochemii¹⁴. W Londynie na głównej płycie Upton Park zagramy z West Ham, drużyną złożoną z piłkarzy, którzy w weekend nie zagrami w meczu ligowym i zawodnikami rezerw, oraz z zespołem Kingstonian F.C. W lidze wygraliśmy na inaugurację z Radzionkowem, a klub dziękował wszystkim, którzy pomogli odśnieżać boisko. Potem wygraliśmy w Zabrzu i byliśmy w grze o europejskie puchary.

¹⁴ Dziś Wisła Płock.



Luty 1999. Mecz z Ruchem Radzionków: Paweł Zawadzki, zasłonięty Michał Stasiak, Sławomir Gula, Łukasz Masłowski, Adrian Budka, Marcin Ludwikowski, Tadeusz Gapiński, zasłonięty lekarz Antoni Boćkowski, tyłem masażysta Wojciech Walda, Marek Dziuba

Wygrywamy i sprawę zamykamy

Artur Wichniarek: Miałem wpadkę, i to jaką głupią. Obiecałem sobie, że pierwszą i ostatnią – dotrzymałem postanowienia. Po inauguracyjnym, wiosennym, zwycięskim meczu z Radzionkowem, w którym zdobyłem dwie bramki, poszliśmy z partnerkami na kolację: Marcin Zając, Mirek Szymkowiak i ja. Ze mną była moja żona Kasia, wówczas jeszcze narzeczoną. Z restauracji przenieśliśmy się na tańce do „Siódemek”, a w przerwach zaglądaliśmy do baru. Kiedy wyszliśmy na Piotrkowską, podszedł do mnie krewki kibic i zażądał, żebym po nocach się nie szlał. Od słowa do słowa i niestety... to on mi przyłożył. Podeszli do mnie strażnicy miejscy, którzy powiedzieli, że nagrali całe zdarzenie i mogą przekazać na kasecie VHS, żeby pociągnąć kibica do odpowiedzialności. Odpartem, że nic się nie wydarzyło, a nagranie niech wykasują. Następnego dnia budzi mnie telefon. Radek Michalski mówi, że wszyscy są w szatni i czekają tylko na mnie. Okazało się, że w niedzielę mamy trening, o czym kompletnie zapomniałem. Mirek i Marcin byli kontuzjowani, więc przychodzić nie musieli. Ale nie wpadli na to, że mogę zapomnieć o zajęciach. Powiedziałem, że jadę i pokazałem się cały poobijany. Po drodze wymyśliłem sobie bajeczkę, że byłem w Poznaniu i tam dostałem. Dziuba powiedział tylko: – *Idź na trening.*

Po zajęciach zostałem poproszony do kierownika Tadeusza Gapińskiego, gdzie czekał także trener Marek Dziuba. Mieli kasetę VHS z nagraniem. Głośno zastanawiali się, czy mnie tylko ukarać finansowo, czy dodatkowo zawiesić. To zaproponowałem: – *Panowie, w następnym meczu zdobywam gola, wygrywamy mecz w Zabrze i sprawę zamykamy.* Trener Dziuba zaprotestował, a kierownik Gapiński zwrócił się do niego: – *Kto będzie strzelał bramki?*

Dziuba wystawił mnie do składu, a ja zdobyłem zwycięskiego gola. W meczu z Górnikiem i potem z Amicą podglądali mnie wystannicy Atletico Madryt, ale do transferu nie doszło. W Widzewie grałem do końca rundy jesiennej i po meczach pucharowych z AS Monaco¹⁵ przeprowadziłem się do Armini Bielefeld.

¹⁵ Tak się złożyło, że AS Monaco było też ostatnim rywalem Widzewa w rozgrywkach pucharowych.



W sezonie 1998/99 Artur Wichniarek zdobył 20 goli dla Widzewa; tu w meczu z Odrą Wodzisław, w tle Marcin Pawłowski, Marcin Zajac

Tomasz Andrzejewski: Na wiosnę prowadzony przez Dziubę Widzew znowu grał jak z nut. Zaczął rundę od pięciu kolejnych zwycięstw. Potem pokonał Legię 3:2 w jednym z pamiętnych meczów tamtych lat oraz najlepszą drużynę tamtego sezonu – Wisłę 1:0.

– Zmienia się sytuacja w rozgrywkach, bo niemająca konkurencji Wisła zostaje wyrzucona z europejskich pucharów. Było o co walczyć, druga drużyna reprezentowała Polskę w eliminacjach do Ligi Mistrzów.

– Pod koniec rozgrywek mieliśmy zadyszkę, zgubiliśmy przewagę nad Lechem i Legią, a z Amicą przegraliśmy karnymi walkę o finał Pucharu Polski.

– Mecz prawdy był w przedostatniej kolejce w Poznaniu, o drugie miejsce w tabeli...

– Przyjechaliśmy do Szamotuł dzień przed meczem, godzina wpół do dwunastej, a spotykam Artura Wichniarka przed budyn-

kiem. – *Co ty jeszcze nie w pokoju, jeszcze nie śpisz?* – pytam. A on odpowiada, że pogróżki dostaje, że jak strzeli bramkę, to oni znają adres jego rodziców i narzeczonej. Powiadomiliśmy policję, ale był to dla niego bardzo trudny mecz. Przegraliśmy 0:2. W Poznaniu feta na rynku, świętują wicemistrzostwo. Pozostaje im tylko formalność, zwycięstwo z Ruchem w Radzionkowie, który był beniaminkiem i znajdował się w środku tabeli. Ruch wygrał 4:1 i to była największa niespodzianka ostatniej kolejki. Nie liczyłem na taki wynik!

– Ale musieliście być skuteczniejsi niż Legia, nikt z kibiców ŁKS nie wierzy, że przypadkiem piłkarzom spętało nogi...

– Pomidor...

– Wyrzucili cię po remisie z Polonią Warszawa w pierwszym meczu ligowym, szybko...

Konsultant Janusz Wójcik

Marek Dziuba: Podczas obozu w Wiśle zadzwonił wiceprezes Jacek Dzieniakowski i poprosił o rozpiskę treningów. Wkurzył mnie, więc rozpisałem na kartce: *poniedziałek, godz. 11 – pierwszy trening, godz. 17 – drugi trening; wtorek, godz. 11 – pierwszy trening, godz. 17 – drugi trening... i tak do końca tygodnia*. Jak zadzwonił z pretensjami, to mu powiedziałem, że to moja sprawa, co piłkarze robią na treningach i z nikim nie będę się dzielił swoją wiedzą. W drodze powrotnej graliśmy sparing z RKS Radomsko, na który stawili się prezes Andrzej Pawelec z Januszem Wójcikiem, a potem przyjechali na zgrupowanie do Dobieszkowa, przed meczem z Polonią Warszawa. I proszą piłkarzy na rozmowy. Maciek Terlecki opowiedział mi, że zapytał Wójcika: – *A kim pan jest?* Dowiedział się, że konsultantem zarządu. Odparł: – *Moim trenerem jest Marek Dziuba*. I wyszedł. Wójcik chyba przygotowywał sobie nowy grunt, bo z reprezentacją mu nie szło¹⁶.

¹⁶ Pracę stracił w październiku po przegranych eliminacjach do Euro 2000.

– Prezes Andrzej Pawelec zarzucił mi, że źle przygotowałem zespół do sezonu. A jak miałem przygotować? W czerwcu czterech zawodników Widzewa – Maciej Terlecki, Dariusz Gęsior, Radosław Michalski, Artur Wichniarek – pojechało z reprezentacją Janusza Wójcika do Tajlandii na Puchar Króla, a wraz z nimi nowy nabytek Maciej Stolarczyk.

– Drużyna rozpoczęła zajęcia, a oni wakacje. „Super Express” dodał ze złośliwością „na Karaiby”.

– To nie był koniec kłopotów, bo Mirosław Szymkowiak i Marcin Zając wrócili po kontuzjach i potrzebowali czasu, żeby dojść do formy. Tomasz Łapiński nie przepracował całego okresu przygotowawczego, bo przez kilka dni negocjował nowy kontrakt.

Z notatnika Pawła Zawadzkiego

Sławomir Olszewski, Andrzej Michalczyk, Bartosz Hinc, Dariusz Dudek: 29 dni treningowych i występy w 5-7 sparingach. A na drugim biegunie znaleźli się: Maciej Terlecki – 5 dni, 1 mecz; Marek Citko – 7 dni, 1 mecz; Artur Wichniarek – 13 dni, 3 mecze; Maciej Stolarczyk i Radosław Michalski – 18 dni, 5 meczów.

Na obóz do Wisły 28 lipca pojechało 19 zawodników, a potem dojeżdżali: 30 czerwca – Radek Michalski, 2 lipca – Maciej Stolarczyk, a 7 lipca – prosto na mecz z Radomskiem Artur Wichniarek.

– W Widzewie jeszcze szybciej zmieniali trenerów niż w ŁKS. W 1998 roku po pierwszej kolejce poleciał Andrzej Pyrdoł, a w 1999 – Marek Dziuba, to dopiero tempo...

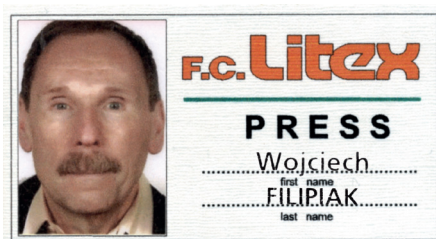
– Z Polonią prowadziliśmy, a Artur Wichniarek, Marek Citko i Sławomir Gula mogli podwyższyć wynik, a potem gola dostaliśmy po strzale Jacka Dąbrowskiego w 87. minucie. A tak przy okazji, to graliśmy z przyszłymi mistrzami Polski.

– Miałeś plany co dalej?

– Nie, byłem zaskoczony. Po meczu podziękowali Pawłowi Zawadzkiemu, a ja zostałem drugim przy Grzegorzu Lacie. Wszyscy wiedzą, że bardzo się lubimy, ale też mi podziękowano, po przegranym meczu 1:4 z Ruchem. Zostałem jeszcze wysłany do Bułgarii na obserwację Liteksu w meczu ligowym, tuż przed rywalizacją pucharową. Wracaliśmy z Łowecza w kiepskich nastrojach po kolejnym 1:4. Jakimś cudem drużyna Grzeška odrobiła straty w Łodzi, wygrała karnymi i wylosowała Fiorentinę.



Lato 1999. Marek Dziuba, czas pożegnań



Trwaj, chwilo, jesteś piękna...

Wojciech Filipiak: Sezon 1998/99 Widzew rozpoczął jako czwarty zespół ekstraklasy, co uznano za porażkę, zwłaszcza że mistrzem Polski został ŁKS. Marek Dziuba odpoczywał jeszcze na grubej warstwie liści laurowych po wywalczeniu (do spółki z Ryszardem Polakiem) tego tytułu i fotografowany był z Aleksem Fergusonem i Bobby Charltonem z okazji meczów z Manchesterem United w eliminacjach Ligi Mistrzów. W październiku 1998 roku został już trzecim z kolei trenerem Widzewa. Trzeci trener w jednym sezonie zwiastuje spadek. Prezes Andrzej Pawelec stwierdził: – *Był akurat wolny, to go wziąłem.*

Dziuba stał się jednak bohaterem Widzewa, bo przywrócił na aleję Piłsudskiego puchary. Mój kolega po piórze Bogusław Kukuć po wiosennym zwycięstwie Widzewa w Zabrzu, w programie publicystycznym TVP Łódź, wypowiedział w uniesieniu słowa: – *Trwaj, chwilo, jesteś piękna...* A inni mówili lub pisali: „Fenomen Marka Dziuby”, „Dziuba = zwycięstwo”. W rubrykach publicystycznych gazet (wtedy jeszcze powszechnie czytanych) był: „Postacią dnia”, „Byczkiem”, a trener Marek na wszelkie pochwały odpowiadał skromnie: – *Nie posiadam recepty na sukces.* On nie miał tak dobrej prasy, nawet zdobywając mistrzostwo Polski.

Drużyna z Dziubą u steru wygrała na początek siedem meczów po kolei, a cały bilans dziewięciomiesięcznej pracy Marka to dwanaście zwycięstw, jeden remis i tylko cztery porażki. Został trenerem po tym, jak Wojciech Łazarek przegrał w Chorzowie z Ruchem, a sam zakończył pracę po pierwszej kolejce, jak Andrzej Pyrdoł. Zastąpił go Grzegorz Lato, ale tylko na miesiąc... Szefowie Widzewa byli bardzo niecierpliwi i mocno nerwowi, bo musieli widzieć, że dobra passa ich klubu się kończy i do Łowicza i Florencji na kolejne mecze o Ligę Mistrzów pojechał już Lato, a do Rygi i Monaco na Puchar UEFA – Orest Lenczyk. Wicemistrzostwo 1999 jest ostatnim trofeum Widzewa w dotychczasowej historii klubu, a mecze z AS Monaco ostatnimi pucharowymi. Skończyło się najlepsze w historii ćwierćwiecze łódzkiej piłki.

*Lipiec 1999. Mecz Litex – Widzew 4:1;
w górnym rzędzie: Michał Stasiak,
Maciej Terlecki, Łukasz Masłowski,
Bartosz Hinc, Marcin Zająć;
w dolnym: Tadeusz Gapiński,
lekarz Antoni Nockowski,
Marek Matuszek; Marek Dziuba
i Grzegorz Łato trzymają się za głowy*







– A ty znów byłeś pierwszym trenerem Ceramiki Opoczno.

– Była propozycja i nie było nad czym się zastanawiać. Sezon był morderczy, bo połączono dwie grupy drugiej ligi i rozegraliśmy czterdzieści sześć spotkań ligowych i dwa spotkania Pucharu Polski. Najważniejsze było nie wpaść w dołek, bo spadało aż osiem zespołów, czyli co trzeci. Byliśmy solidną drużyną, która zajęła siódme miejsce, adekwatne do składu i swoich możliwości.

Sezon 1999/00. Stadion Ceramiki: masażysta Krzysztof Popecki, lekarz Paweł Czekarński, siedzi Piotr Wojdyga, stoi Marek Dziuba, siedzą: Andrzej Jaskot, Mariusz Stawarz, Andrzej Rutkowski i po prawej Artur Kupiec

„Kansas”, Zduńska Wola i Paradyż

Dariusz Piekarczyk: W Konstantynowie zwanym przez miejscowych Kansasem Markowi Dziubie nie udało się awansować do trzeciej ligi. Na półmetku Włókniarz zajmował drugie miejsce w tabeli, tracąc sześć punktów do Ceramiki Paradyż prowadzonej przez łodzianina Piotra Czaplarskiego, ale na mecie miał minus 13. W kluczowym meczu 1 maja 2004 roku Ceramika pokonała u siebie Włókniarza 1:0, a miejscowi kibice zaśpiewali: – *Nawet Lepper i Samoobrona Ceramiki nie pokona*. Pamiętam załamanego Marka Dziubę, jak po meczu wsiadł do swojego bordowego volkswagena passata i odjechał. Został w Konstantynowie jeszcze jedną rundę. Z tamtych czasów zapamiętałem, jak trener Włókniarza siedział w kanciapie nad szklaneczką oranżady i rozmyślał nad wynikami drużyny. Wiosną „Kansas” przejął Piotr Czaplarski.

I koniecznie muszę wspomnieć o niejakim „Żarówie”, kibicu nad kibicami. Cały mecz biegał wzdłuż boiska i dopingował swoich – biegał to mało powiedziane. Nie wiem, kto po meczu był bardziej zmęczony – piłkarze czy „Żarów”? Gdy zawodnicy schodzili z boiska, to przybijał z nimi piątki, a za punkt honoru stawiał sobie wyściskanie Marka Dziuby.

31 marca 2010 roku Marek Dziuba zasiadł na ławce rezerwowych trzecioligowej Pogoni Zduńska Wola, którą miał ratować przed spadkiem. Debiut miał kiepski, bo jego drużyna przegrała na swoim boisku z UKS SMS Łódź 0:3, czyli z uczniami ze szkoły średniej. – *O naszej porażce zdecydowały indywidualne błędy moich piłkarzy* – powiedział mi po meczu Marek Dziuba. – *I nad tym będziemy pracować w najbliższych dniach.* Chyba się nie udało, bo 15 maja Pogoń przegrała u siebie prestiżowy mecz z Wartą Sieradz 1:2, a potem spadła z trzeciej ligi i do dziś tuła się po boiskach klasy okręgowej.

W sezonie 2010/11 przejął KS Paradyż i już jesienią przegrał awans z Omegą Kleszczów prowadzoną przez trenera Piotra Czaplarskiego (strata 14 punktów). Pożegnał zespół w maju, zastąpiony przez Zbigniewa Podsiebierskiego. Tak to splatają się ze sobą trenerskie losy.

O ekstraklasę już nie walczyliśmy

Zbigniew Podsiebierski: Przegraliśmy w poprzednim sezonie walkę o ekstraklasę z Petrochemią Płock, która okazała się silniejsza organizacyjnie. Potrzebowaliśmy trenera, który będzie umiał porozumieć się z drużyną. Było w Ceramice kilku graczy, z którymi Marek pracował wcześniej w Łodzi: Mirosław Myśliński, Dariusz Podolski, Marcin Majewski. Wtedy tego jeszcze nie wiedzieliśmy, a teraz możemy sobie powiedzieć, że najlepszy czas dla klubu minął wraz z niespodziewaną śmiercią prezesa Marka Muszyńskiego¹⁷. Następcą Sławomir Frąckowiak szukał oszczędności zarówno w budowaniu składu, jak i w wydatkach bieżących. O ekstraklasę już potem nie walczyliśmy. Marka na koniec sezonu zmienił związany z klubem Witold Mroziwski.

¹⁷ 26 lipca 1999.



– Wypadłeś z ligowej piłki i z każdym kolejnym angażem było gorzej. Opowiesz o tym?

– Wszyscy wiedzą, że miałem problem. Świętuję urodziny, więc o swoich kłopotach nie chcę teraz opowiadać, może kiedyś. Po śmierci Danusi, która odeszła po udarze w 2017 roku, jestem z Anią, która pomogła mi wyjść z tego.

– Pochwal się, ile drużyn piłkarskich prowadzisz?

– Tylko trzy: kadrę Walking Futbol, drużynę ŁKS Walking Futbol oraz wraz z Mirkiem Bulzackim i Romkiem Koseckim jestem trenerem Reprezentacji Gwiazd Piłkarzy Polskich. Jesienią zagramy na 100-lecie Wisły Sandomierz i 77-lecie Piłicy Nowe Miasto. W drużynie są między innymi: Grzegorz Szamotulski, Marcin Mięciel, Marek Jóźwiak, Maciej Bykowski, Tomasz Sokołowski, Dariusz Dźwigala, Sylwester Czereszewski oraz Sławomir Chałaskiewicz. Byłem też na 100-lecie piłki nożnej w Opocznie.



*Marek Dziuba,
Józef Młynarczyk
na stadionie
Widzewa*

– A na co dzień?

– Cieszę się rodziną, mam troje wnucząt: Laure, Julię i Kacpra. Karolina jest dyrektorem prywatnego przedszkola. Artur pracuje hybrydowo w duńskiej firmie i jest trenerem drużyny ŁKS Różycy, która występuje w klasie okręgowej. W przeszłości był piłkarzem

ŁKS i zdobył w 1994 roku tytuł mistrza Polski juniorów młodszych razem z Markiem Saganowskim.

- Jaki był rok, drogi jubilatcie?
- Dużo opowiadałem o sobie i to było bardzo miłe. Nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele osób ma fajne wspomnienia związane z moimi występami i pracą trenerską. Chyba właściwie wybrałem zawód.



Maj 2025. „Football Pub”, który mieści się na Off Piotrkowska, obchodził 30-lecie! Wojciech Zieliński, Zbigniew Lepczyk, Zbigniew Karolak, Jacek Bugusiak, Marek Dziuba, Anna Stasiak

*Andrzej Szulc,
Leszek Kwaśniewicz,
Zbigniew Karolak,
Marek Dziuba,
Zdzisław
Kostrzewiński,
Paweł Zawadzki,
Wiesław Surlit,
Mirosław Bulzacki*





Kancelaria Prawna
Inkaso WEC S.A.[®]



ZARZĄDZAMY WIERZYTELNOŚCIAMI NOWOCZEŚNIE I EFEKTYWNE

- MONITORING PŁATNOŚCI I OBSŁUGA
WINDYKACYJNA WIERZYTELNOŚCI B2B
- SERWIS WIERZYTELNOŚCI MASOWYCH B2C
WŁASNYCH I NA ZLECENIE

GRUPA KAPITAŁOWA WEC

NIE WOLNO BIEGAĆ!





Rozdział 7

Dodatek specjalny. Walking Futbol

Mariusz Goss: Hasło walking futbolu to: *Chodzimy za piłką, chodź z nami*. Co to jest za dyscyplina sportu? Kopiemy sześciu na sześciu, ale nie możemy biegać. Jak ktoś „ruszy z kopyta”, to sędzia gwizdże i zaczynają rywale. Bramka ma trzy metry szerokości i metr wysokości, piłka nie może poszybować wyżej niż poprzeczka, a w środku boiska zwykle sędzia ocenia na oko, czy leci powyżej pasa. Jeśli przekroczy tę wysokość, to strata, a generalnie staramy się grać po ziemi¹. Wszyscy obecni na boisku mają za sobą doświadczenia z klasyczną piłką nożną, czy to na podwórku, czy w ekstraklasie, więc naturalnie chce się przyspieszyć i podbiec – długo nie można tego nawyku wykorzenić. Rok nie wystarczy. Inne przyzwyczajenia też są trudne do zapomnienia: atak na przeciwnika czy walka ciałem o pozycję. Nie wolno grać wślizgiem,

¹ Brytyjskie przepisy są nieco inne, bo są bramkarze i większe bramki: 5 x 2 metry i grywa się w 5 plus bramkarz lub 6 plus bramkarz.



*Marek Dziuba jeszcze
drużyny klubowej
ani kadry kobiecej
nie prowadził, ale kto wie?
Agnieszka Wierzyńska
z ŁKS Lejdis zagrała
na turnieju w Rzymie
z orzełkiem na koszulce*

czy przewracać się podczas interwencji. Pomysłodawcy walking futbolu uznali, że nogi połamane w tym wieku goją się długo lub wcale, dlatego wymyślili bezpieczną rozrywkę dla panów 50+ i 60+ i dla pań 40+, bo kobiety też chcą kopać. W 2020 roku powstało Stowarzyszenie Walking Futbol Polska, którego prezesem jest Jarosław Paradowski, były dziennikarz, sędzia międzynarodowy w piłce plażowej i rzecznik ŁKS. Powstała reprezentacja Polski, która tworzona jest według zasady – najsilniejsze kluby mają do obsadzenia jedno, dwa lub trzy miejsca. Trenerem kadry narodowej został Marek Dziuba, który równolegle prowadzi drużynę ŁKS na turniejach międzynarodowych.

Jarosław Paradowski: Usłyszałem informację o walking futbolu w 2019 roku, taką ciekawostkę na koniec serwisu sportowego. Przejrzałem polski internet, a tam nic, ale w angielskim dowiedziałem się, co to jest za dyscyplina i stwierdziłem, że dla mnie. Kończyłem lat 50, więc pomyślałem, że w sam raz. Ale to nie tenis, nie wystarczy jeden rywal do kompletu. W marcu 2019 roku zwołałem znajomych na „Verę” przy ulicy Siewnej, gdzie spotkaliśmy się i pokopaliśmy według zasad walking futbolu, a w czerwcu zorganizowaliśmy pierwszy turniej, na który zapraszaliśmy metodą: wpadnij, będzie fajna zabawa. Podzieliliśmy się na trzy zespoły – Stowarzyszenie Centrala, Stare Gady i Zgrani Weterani. Graliśmy każdy z każdym o beczkę piwa. Opowiedziałem o turnieju lokalnym gazetom, których redaktorzy potraktowali nas jako atrakcyjną ciekawostkę. I poszło...

Wertując internet, zauważyłem, że w holenderskim Almelo sekcja walking futbolu powstała przy klubie Heracles i co roku organizują turniej dla pań i panów. Nawiązałem kontakt z organizatorami i zapytałem, czy moglibyśmy zagrać z nimi sparingi, przyjedziemy. Chcemy się od nich uczyć walking futbolu. Almelo jest tuż przy granicy z Niemcami, więc dokooptowali drużynę, której nazwy

już nikt nie pamięta, przyjechaliśmy w sześciu i zagraliśmy każdy z każdym. Tak nawiązaliśmy kontakty międzynarodowe. A potem była pandemia i wszelkie aktywności zostały zawieszone, do parku nie można było wejść. Rok 2020 był stracony bezpowrotnie.

Paweł Lewandowski: Największy turniej rozgrywany jest w Almelo, w południowo-wschodniej Holandii. Jest to największy i najbardziej prestiżowy zlot klubowych drużyn piłki chodzonej w Europie i chyba na świecie. Zdarza się, że przyjeżdżają kluby spoza naszego kontynentu: z Algierii, Meksyku... W ostatnich trzech edycjach drużyna ŁKS prowadzona przez Marka Dziubę w kategorii drużyn zawodowych zajęła drugie miejsca w 2023 i 2024 roku, a wygrała kategorię open (połączono rozgrywki turystyczne i profi) w 2025 roku.

Jarosław Paradowski: Holendrzy z Almelo przyjeżdżają na turnieje do Polski, byli już w Łodzi na Senior Łódka Cup i w Aleksandrowie na Senior Alex Cup. Na pytanie, czy przyjadą do nas w grudniu 2025 roku na turniej i benefis Marka Dziuby, odpowiedzieli natychmiast „tak”.



Stadion ŁKS, 2022; górny rząd: Mirosław Bąk, Jarosław Paradowski, Marek Dziuba, Paweł Lewandowski, Krzysztof Adamowicz; dolny rząd: Jarosław Kuciński, Piotr Skrzydlewski, Wiesław Golmont, Tomasz Wojtczyk, Marek Michalak

Pierwszym zespołem, który powstał z zawodników uczestniczących w pierwszym turnieju, był Rosomak. Odezwałem się do Almelo i dostaliśmy zgodę na udział w turnieju w 2021 roku, w kategorii turystycznej, bo była także kategoria zawodowców. I wygraliśmy turniej, zwyciężając w półfinale z faworytem FC Utrecht, po bezbramkowym remisie i serii karnych, a w finale z niemieckim SpvG Steinhagen 2:1 (gole Wojciecha Włodarczyka). W 2022 roku znów zawitaliśmy do Almelo. Tym razem gościnnie zagrał w tej drużynie Paweł Lewandowski i co zrobił? – *Zaświtała mi wówczas myśl, żeby stworzyć drużynę ŁKS, bo serce mamy tam, gdzie mamy. Porozmawiałem z Tomaszem Salskim, żeby drużyna mogła założyć koszulki z przeplatanką na piersiach. Zgoda była od ręki. I tak powstała autonomiczna sekcja Walking Futbol ŁKS Łódź.*

Kto mógł zostać trenerem sekcji? Oczywiście Marek Dziuba, bo sam wielokrotnie powtarzał, że biegać za bardzo nie lubi. – *Zgodził się natychmiast, przyszedł na trening, zobaczył, na czym polega gra i został grającym trenerem* – opowiada Paweł Lewandowski, który został prezesem WF ŁKS.

Mariusz Goss: Kończyłem wiosną 2023 roku książkę „Derby Łodzi dziennikarzy” i zadzwoniłem do Jarka Paradowskiego², by sprawdzić, czy dokładnie zapisałem jego niezliczone piłkarskie aktywności. Zupełnie wypadło mi z pamięci, że był sędzią międzynarodowym FIFA w piłce plażowej. Jarek stwierdził, że to dawne czasy, ale żebym na pewno nie zapomniał, że teraz zajmuje się walking futbolem i dodał: – *Przecież ty też możesz do nas dołączyć.* Odparłem, że po skręceniu kostki w meczu piłkarskim w czasach pracy nad książką na stulecie ŁKS, czyli bardzo dawno temu, nie miałem piłki przy nodze: – *Ale ty masz etkaesiackie serce i dlatego do nas pasujesz.* I mnie przekonał. Zacząłem na boisku pod balonem przy ulicy Minerskiej, a tam większość zawodników znałem, choćby z widzenia, ale z Piotrem Skrzydlewskim jeździłem na mecze wyjazdowe ŁKS na początku lat 80.

² „Głos Poranny”, „Hat trick”, lodzkifutbol.pl, „Przegląd Sportowy”.



Almelo, stadion Heraclesa, czerwiec 2023; górny rząd: Wiesław Golmont, Paweł Lewandowski, Mirosław Bąk, Zbigniew Trzęsicki, Marek Dziuba; dolny rząd: Piotr Skrzydlewski, Tomasz Wojtczyk, Mariusz Goss, Tomasz Cebula, Jarosław Paradowski

Mariusz Goss: Przyjechaliśmy na swój pierwszy Almelo Cup i nim wyszliśmy na boisko, zobaczyłem w akcji piłkarzy Arminii Bielefeld. Byłem pod wrażeniem, gdy zobaczyłem, jak wymieniają podania i zmieniają pozycje. Strzelali rywalom gola za golem. Zadałem sobie pytanie – jak mamy z takimi zawodowcami grać? Rzeczywiście, nie daliśmy im rady, ulegając 0:2, ale dopiero w finale i to była jedyna porażka w turnieju. Ale po drodze łatwo nie było, na początek Anglicy z Garon Park, z którymi zremisowaliśmy 1:1. Oni normalnie grali w futbol: ciało w ciało, ataki z tyłu, aż Wiesiek Golmont nie wytrzymał i po kolejnym faulu schwycił rywala za koszulkę. Obydwie drużyny ruszyły swoim z pomocą i niewiele brakowało, by doszło do rękoczynów. Za swoją postawę i nieustępliwość Wiesław Golmont został uhonorowany znanym w ŁKS przydomkiem, który jest przypisany Grzegorzowi Krysiakowi. W wersji walking futbol brzmi: *Wiesiek, nasz chuligan.*

W Almelo spałem w Preston Palace (strefa spa – olbrzymia i wybitna, sauny do wyboru i koloru) w pokoju z Wieśkiem, którego na dobrą sprawę byłem dyżurnym zmiennikiem. W piłkę grać potrafi, ale potrzebował minuty lub dwóch na złapanie oddechu.



Final Almelo Cup 2023, nasi: kapitan Tomasz Wojtczyk, Jarosław Paradowski, Paweł Lewandowski

– W 2023 roku nasz trener został królem parkietu – opowiada Paweł Lewandowski. – Wszyscy uczestnicy nocnej potańcówki zjawili się w klapkach, trampkach lub innym sportowym i niesportowym obuwiu. Marek zwrócił na siebie uwagę, bo włożył eleganckie półbuty. Zapewnił, że inaczej nie wypada. I tak do rana podbijał parkiet. Na tej samej walkingfutbolowej imprezie rozpoznał Marka sędziego naszego meczu (prywatnie sąsiad Włodzimierza Lubańskiego) i nagadali się po flamandzku za wszystkie czasy.



Rozdział 7

*Almelo, ogród przed
Preston Palace, czerwiec
2023; górny rząd:
Piotr Skrzydlewski,
Marek Dziuba,
Zbigniew Trzęsicki,
Paweł Lewandowski,
Tomasz Wojtczyk,
Wiesław Golmont;
dolny rząd:
Jarosław Paradowski,
Edyta Paradowska,
Mariusz Goss,
Tomasz Cebula*

Naszym liderem był i długo jeszcze będzie Tomasz Cebula, który jak dostaje piłkę, to rozstaje się z nią po oddaniu strzału. I jest bardzo skuteczny. W 2024 roku pojechaliśmy do Almelo w mocno okrojonym składzie i dzięki jego umiejętnościom technicznym i determinacji zajęliśmy drugie miejsce. Tak naprawdę to przechrztałaliśmy do finału, remisując lub wygrywając kolejne mecze różnicą jednego gola.

Nowy Rok na boisku

Zawodnicy Walking Futbol ŁKS spotkali się 1 stycznia 2025 roku na noworocznym treningu. Po wydarzeniu pozostał wpis na Facebooku: *Po symbolicznej lampce szampana i krótkiej rozgrzewce ósemka śmiazków rozegrała 30-minutowy sparing pod czujnym okiem trenera Marka Dziuby.*

Od wielu lat w Nowy Rok spotykają się zawodnicy Cracovii, więc postanowiliśmy spotkać się i my, jako pierwsza z polskich drużyn walking futbolu. My po prostu lubimy być pierwsi.

Strzelcem gola numer 1 był Paweł Lewandowski, a mecz „czarni” kontra „pomarańczowi” zakończył się rezultatem 4:4.



Almelo, stadion Heraclesa, maj 2025; górny rząd: Wiesław Golmont, Piotr Chojnacki, Jacek Michalski, Marek Miszczak, Paweł Lewandowski, Marek Dziuba, Piotr Skrzydlewski, Michał Kobus; dolny rząd: Jarosław Paradowski, Tomasz Wojtczyk, Zdzisław Leszczyński, Tomasz Cebula, Arkadiusz Klimas, Robert Popiel, Jarosław Kuciński

W 2025 roku dołączyli do drużyny byli ligowcy: Arek Klimas, Zdzisław Leszczyński, Piotr Chojnacki (brat Marka), których obecność sprawiła, że ŁKS WF wygrał turniej w Almelo, co śledziłem w internecie, będąc w odwiedzinach u państwa Beków³ w Colorado Springs. W półfinale wygraliśmy z SSV Süng 4:1, a w finale z holenderskim Bintang Timur, który prowadził 1:0 i 2:1, ale za każdym razem do remisu doprowadzał Tomasz Cebula, który zdobył też zwycięską bramkę.

Trener reprezentacji

Marek Dziuba poprowadził kadrę walking futbolu w meczu Polska – Szkocja, który odbył się przed spotkaniem pierwszych reprezentacji na Stadionie Narodowym w Warszawie w listopadzie 2024 roku. Szkoci sami się

³ Lucyna Kałużna-Bek, była koszykarka ŁKS i reprezentacji Polski, oraz Andrzej Bek, były kolarz Widzewa i Społem, brązowy medalista olimpijski w tandemie razem z Benedyktem Kocotem na igrzyskach olimpijskich w Monachium. Fundacja „Jubileusz” przygotowuje publikację o rodzinie Beków.

zgłosili. – *Wielu fanów wybiera się wkrótce do Polski na mecz Ligi Narodów. Są wśród nas ludzie, którzy na co dzień grają w walking futbol. Może zagramy jakiś mecz?* – zaproponował George Spittal, szef oficjalnego klubu szkockich kibiców Webata. Polska wygrała 6:1, a trzy gole dla naszej drużyny zdobył Jarosław Dudek z WF ŁKS.

Dziuba był też trenerem na Pucharze Narodów w Rzymie w 2025 roku, gdzie Polska zajęła trzecie miejsce. Wygrali Włosi, którzy w sportowej rywalizacji nie należą do gościnnych. Tomasz Cebula z 16 golami został królem strzelców, najwięcej trafień w meczu miał z Walią – 5.



Turniej w Rzymie, marzec 2025; górny rząd: Jacek Michalski, Oleg Riabko, trener Marek Dziuba, Andrzej Bagrodzki, Tomasz Śmiechura, Paweł Lewandowski, Piotr Chojnacki, Witold Olszewski, Michał Kobus, Dariusz Galoch; dolny rząd: Krzysztof Siciński, Robert Popiel, Tomasz Wojtczyk, Sławomir Barański, Rafał Rączkiewicz, Tomasz Cebula

Senior Tur Cup Charzykowy, sierpień 2025, ŁKS Lejdis; górny rząd: Ewelina Chmielewska, Magdalena Krawczyk, Karolina Łodkowska, Małgorzata Syzdół, Anna Pazera; dolny rząd: Grażyna Górna, Agnieszka Wierzyńska, Anna Prokop

Tylko nasze Lejdis

Jarosław Paradowski: Drużyna ŁKS Lejdis powstała w marcu 2024 roku. Co ciekawe, na ogłoszenie zamieszczone na stronie internetowej, w którym informowaliśmy, że w naszym klubie chcemy stworzyć sekcję kobiecą, natychmiast odpowiedziało kilkanaście zawodniczek z innych, konkurencyjnych drużyn. Nasz cel był jednak odmienny. Nie chcieliśmy osłabiać rywalek. Szukaliśmy pań niezwiązanych z innymi ekipami. Od początku w ŁKS Lejdis trenują trzy zawodniczki, które wcześniej grały w walking futbol, ale akurat wtedy nie grały w innych klubach (Agnieszka Wierzyńska, Ewelina Chmielewska, Karolina Łodkowska). Obecnie w ŁKS Lejdis trenuje kilkanaście pań, które startują w rozgrywkach kobiet i wspólnie z panami grają z powodzeniem w rozgrywkach MIX, czyli panie i panowie. Największe sukcesy naszych zawodniczek – drugie miejsce w Łódzkiej Lidze Walking Futbolu 2025 (kategoria panie 40+), pierwsze miejsce w Łódzkiej Lidze Walking Futbolu 2025 (kategoria MIX), pierwsze miejsce w Edeka Cup w Berlinie 2024 (kategoria MIX).



Może napiszemy książkę?

Mariusz Goss: Podczas pierwszego pobytu w Almelo zapytałem Marka Dziubę: – *Może napiszemy książkę o tobie?* Entuzjazmu nie widziałem, chyba jeszcze nie był gotowy na takie wyzwanie. Ale temat wrócił w lutym 2025 roku; 70. rocznica urodzin była powodem, dla którego spędziliśmy ze sobą wiele godzin, wspominając najlepsze czasy łódzkiej piłki, które wciąż nie mogą wrócić. Gdyby Paweł Lewandowski nie namówił Marka Dziuby na zostanie grającym trenerem, a Jarek Paradowski nie zachęcił mnie, żebym przyszedł pokopać piłkę, książka ta zapewne nigdy by nie powstała.



Trzej przyjaciele z boiska: Tomasz Cebula, Piotr Skrzydlewski, Marek Dziuba

*Gala w Sali Lustrzanej Pałacu
Poznańskiego, podczas której
Marek Dziuba otrzymał
pamiątkowy Medal
600-lecia Łodzi.*

*Blizszy rząd: Adam Nolbert,
przewodnik PTTK, Marek
Dziuba, Wojciech Filipiak;
dalszy rząd: Marek Chojnacki,
Jan Tomaszewski*



Marek Dziuba medalistą... nie tylko mistrzostw świata

Tomasz Walczak: W 2023 roku Łódź obchodziła 600-lecie nadania praw miejskich. Z okazji wyjątkowej rocznicy odbyło się szereg wydarzeń, którymi uczczono „urodziny” miasta. Pamiętano także o tych, którzy szczególnie wydatnie przyczynili się do działania na rzecz Łodzi i jej promocji w świecie. Tych wyróżniono specjalnie dedykowanymi jubileuszowymi odznaczeniami – Medalami 600-lecia Łodzi.

Kandydatów do nich mógł zgłosić każdy łodzianin, a finałową sześćsetkę (bo tylu było medalistów) wybierała Kapituła pod honorowym patronatem prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej. W jej skład weszli: sportowiec Marcin Gortat, dr Tomasz Karauda, publicysta Błażej Lenkowski, producent filmowy Piotr Dziecioł, przedsiębiorca Jacek Sz wajcowski oraz dyrektor Muzeum Miasta Łodzi Magda Komarzeniec (przewodnicząca Kapituły).

Łodzianie zgłosili ponad 1200 kandydatur z różnych dziedzin życia: sportu, opieki społecznej, kultury, medycyny, nauki, turystyki. Medale na 600-lecie Łodzi otrzymało kilkunastu sportowców i ludzi związanych z łódzkim sportem. – *Nie mogło zabraknąć też bohatera tej książki – Marka Dziuby, który odebrał medal w Sali Lustrzanej Muzeum Miasta Łodzi 24 czerwca 2023 roku.*

Wśród innych sportowców uhonorowanych Medalem 600-lecia Łodzi znaleźli się koledzy Marka Dziuba z reprezentacji Polski i ŁKS: Mirosław

Bulzacki, Jan Tomaszewski, a także Józef Młynarczyk, z którym latem 1984 roku minął się w Widzewie. Wśród piłkarzy wyróżnionych Medalem 600-lecia byli także: Marek Chojnacki, kolega z drużyny Marka Dziuby w ŁKS w latach 1978-1984, oraz Tomasz Wieszczycki, którego Dziuba trenował w mistrzowskim dla Łódzkiego Klubu Sportowego sezonie 1997/98.

Oprócz piłkarzy łodzianie medalami wyróżnili też innych sportowców. W tym gronie znalazły się wybitne postacie: Barbara Niemczyk (siatkarka Startu i CHKS, medalistka igrzysk olimpijskich, Meksyk 1968), Artur Partyka (lekkoatleta ŁKS, skoczek wzwyż, medalista igrzysk olimpijskich Barcelona 1992 i Atlanta 1996), Mieczysław Nowicki (kolarz szosowy, dwukrotny medalista igrzysk olimpijskich Montreal 1976, mistrz świata 1975), Zygfryd Kuchta (szczypiornista Anilany, medalista igrzysk olimpijskich Montreal 1976), Adam Kszczot (lekkoatleta RKS, medalista mistrzostw świata oraz halowy mistrz świata w biegu na 800 metrów 2018), Agnieszka Nagay (strzelczyni Społem, czterokrotna uczestniczka igrzysk, mistrzyni Europy 2015), Agnieszka Jaroszewicz (koszykarka ŁKS, mistrzyni Europy 1999), Jerzy Janowicz (tenisista MKT, półfinalista Wimbledonu 2013).

Nie zapomniano także o ludziach tworzących łódzki sport. Medal otrzymali: Marcin Chudzik (prezes klubu siatkarskiego KS Budowlani), Hubert Hoffman (prezes klubu siatkarskiego ŁKS Commercecon), Łukasz Janczar (prezes Polskiej Federacji Klubów Curlingowych), Adam Kaźmierczak (prezes Łódzkiego Związku Piłki Nożnej, obecnie wiceprezes Polskiego Związku Piłki Nożnej), Krzysztof Kędzierski (trener koszykówki: ŁKS, Społem, Startu, Widzewa), Edward Kujawa (trener i prezes Łódzkiego Sportowego Towarzystwa Waterpolowego), Lech Leszczyński (prezes AZS, wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki), Tomasz Salski (prezes ŁKS), Tomasz Stamirowski (prezes Widzewa) i Witold Skrzydlewski (prezes Klubu Żużlowego Orzeł)⁴.

⁴ Tytułatura na czas przyznania Medali 600-lecia.

Fotografia na czwartej stronie okładki, wręczenie medali na scenie Sali Lustrzanej: Magdalena Komarzeniec, Marek Chojnacki, Izabella Borowska, Szymon Bujalski, Andrzej Eugeniusz Boroń, prezydent Miasta Łodzi Hanna Zdanowska, Katarzyna Dacyszyn, Marek Dziuba

Bohaterowie drugiego planu

Dziękuję wszystkim za czas poświęcony na rozmowy, przeszukiwania archiwów, zdjęć, notatek, gazet i nie wiem czego jeszcze. Takiej książki nie robi się w pojedynkę, bo takich mądrych nie ma. Nauczył mnie Andrzej Gowarzewski⁵ w trakcie prac nad książkami o ŁKS i Widzewie, a przede wszystkim Encyklopedii piłkarskiej „Fuji” i serii Kolekcja klubów, że nawet ustalenie dwóch czy jednej informacji ma wpływ na całość. W książce o historii Polonii Warszawa znalazłem się w stopce, bo potwierdziłem podejrzenie, że jeden z przedwojennych piłkarzy, rodem z Łodzi, odmłodził się o pięć lat. Szczegół. Ale Andrzejowi wychodziło z przeprowadzonej z nim ankiety, że był najmłodszym polskim ligowcem! Zadebiutował, zanim ukończył 15 lat, a to w przedwojennej Polsce było niemożliwe. I, co ciekawe, wyprzedziłby na liście najmłodszych – Marka Saganowskiego, a nawet Włodzimierza Lubańskiego. Dlatego dziękuję wszystkim za te szczegóły i szczegółiki... szczególnie trenerom Zbyszkowi Podsiebierskiemu i Pawłowi Zawadzkiemu za ich pamięć i wiedzę z notatek zwanych dziennikami pracy.

Mam też osobne podziękowania dla Marii Chojnackiej, żony Marka, oraz Karoliny Krzyżańskiej, córki Marka Dziuby, za zeszyty z wyklejankami z prasy przyszłego męża i taty. Nie zdigitalizowano jeszcze łódzkich gazet, więc były wiedzą niezastąpioną. Chcecie przykład? – Nigdy nie podchodziłem do karnych – twierdził Marek Dziuba. A tu niespodzianka, jesienią 1979 roku podszedł i strzelił jedenastkę na Pucharze Polski, w meczu, w którym po dogrywce było 2:2, a ŁKS wygrał z Widzewem po serii karnych 4:1.

Artur Dziuba, syn Marka, ma nieocenione zasługi w powstaniu rozdziału o pobycie w Sint-Truiden. Zaczęło się źle, bo jak przetłumaczył notatki prasowe z flamandzkiego na polski, nie miałem nawet dwóch akapitów do książki. Ale potem było lepiej i radośniej, gdy układaliśmy słowniczek

⁵ Założyciel Wydawnictwa GiA, cykle: Encyklopedia piłkarska „Fuji”, Kolekcja klubów, Biało-Czerwoni, wydawca książek jubileuszowych: 80 lat ŁOZPN, 100 lat ŁKS. Dzieje klubu.

piłkarskich zwrotów, poleceń, których Marek uczył się na treningach po flamandzku (nie potamcie sobie języków) i – co najważniejsze – zdobył z klubu zdjęcia drużyn Sint-Truidense VV w czasach gry swojego taty, a także – co dużo trudniejsze – opisy.

No właśnie, fotografie w książce są integralną częścią opowieści o Marku i jego Łodzi. Bardzo dziękuję za pomoc w ich zdobyciu wszystkim uczestniczącym w poszukiwaniach, szczególnie Pawłowi Łachecie i Markowi Kowalowi, którzy przewertowali swoje archiwa. Marek sprawdził nawet na kliszach z poprzedniego stulecia i efekty widać na obrazku meczu ławki rezerwowych Widzewa w Łoweczu (petarda!). Paweł był bardziej współczesny, a jedno z jego zdjęć znalazło się na czwartej stronie okładki. Dziękuję Robertowi Gawkowskiemu z Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, swojemu rozmówcy z piątego tomu monografii na 600-lecie Łodzi⁶. Dzięki jego pomocy w książce znalazły się obrazki Marka Dziuby ze zgrupowań reprezentacji przed debiutem z Węgrami w 1977 roku i wyłotem na mistrzostwa świata do Hiszpanii w 1982 roku. Dziękuję pani Izabeli Jasińskiej z Polskiej Agencji Prasowej za pomoc w odszyfrowaniu zasad nabywania fotografii na rynku medialnym. Zrozumiałem, że oszczędzać nie warto, o czym świadczy zdjęcie na okładce książki.

Zawsze mogę liczyć na Bartosza Góreckiego, dyrektora Archiwum Państwowego w Łodzi. Dzięki zasobom kierowanej przez niego jednostki możecie zobaczyć zmieniającą się Łódź z krową pasącą się naprzeciwko budującej się Retkini. Pamiętam ostatnie gospodarstwo rolne, bo sam tam kupowałem mleko.

Dzięki otwartości Magdaleny Michalak-Szwarc, dyrektor TVP3, i dużej cierpliwości pracownika działu archiwalnego Grzegorza Tajsicha przez ponad trzy godziny oglądałem archiwalne materiały z udziałem Marka Dziuby w studiu, wypowiedzi przed meczami i po nich, wywiady. I wyłapałem kilka ciekawych cytatów, są w książce. Niezawodny jest jak zawsze Michał Gruda z Cyfrowego Archiwum Łodzian Miastograf.pl. Szukałem

⁶ Tom 5, „Rozmowy jak przy kawie”, rozdział „Dwa stulecia łódzkiego sportu”.

bałuckiego klimatu, przestrzeni, w której wychowywał się Marek i trafił się kondukt pogrzebowy idący ulicą Wojska Polskiego. Po lewej stronie bloki, a po prawej pustka. Zdjęcie zrobił w latach 60. Wacław Łukaszewicz, członek Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego, a udostępnił jego wnuk Maciej Jabłoński.

Zostałem namówiony do zgłoszenia książki na zbiórkę buycoffee.to, choć ja do takich działań jestem nastawiony bardzo sceptycznie, bo chyba przeszkadza mi PESEL. No, ale – pomyślałem – nie dziaduj, chłopie – płyn z pokoleniami ery internetów w nowym świecie pomysłów i wyzwań. I wiecie, że się udało! Zgłosił się pan Łukasz Szmidt i jako pierwszy postawił mi „kawę”⁷. Dziękuję. Wprawdzie nikt nie poszedł w jego ślady, ale szlak został przetarty.

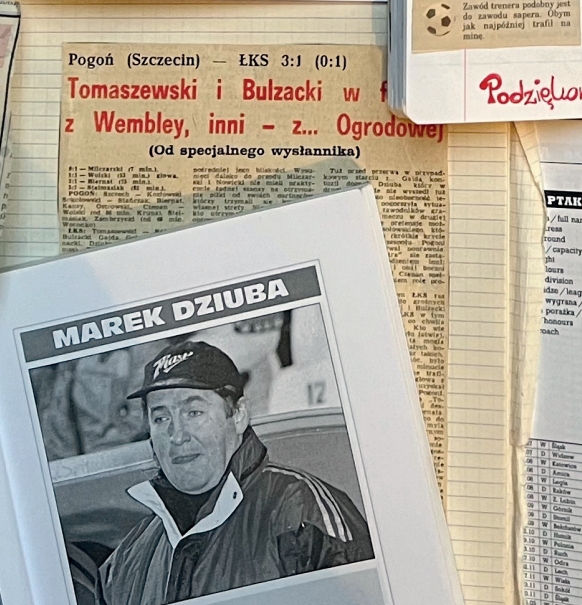
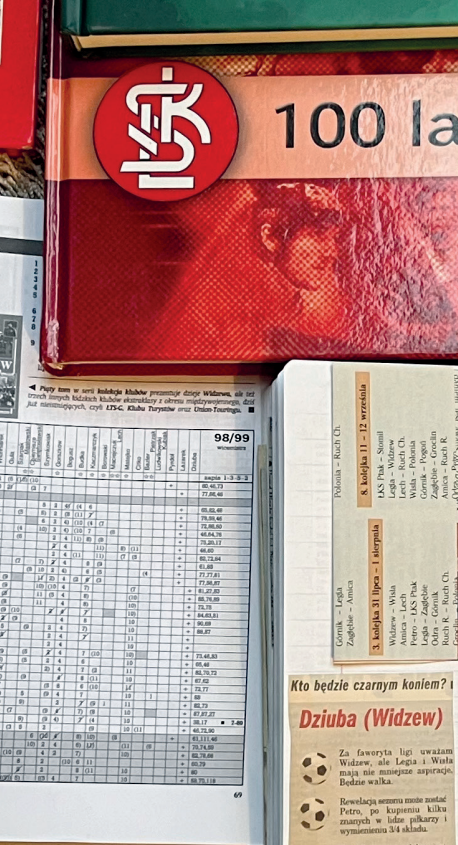
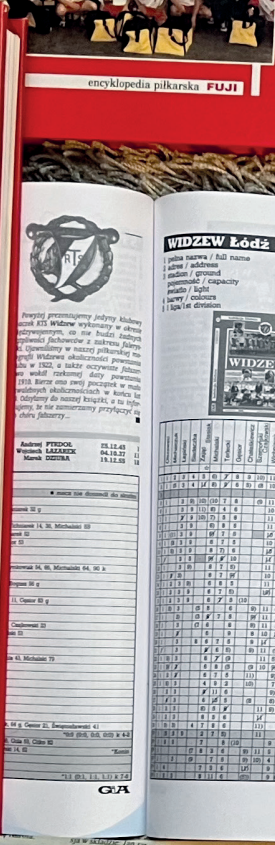
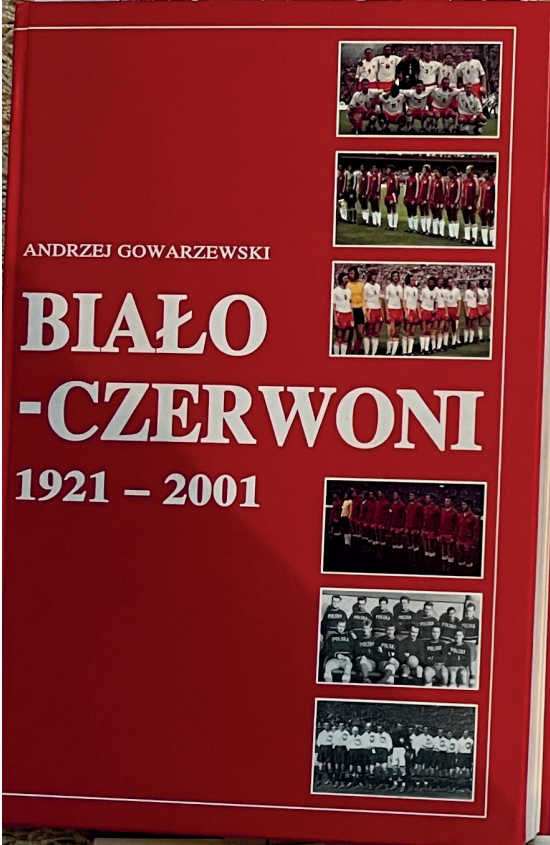
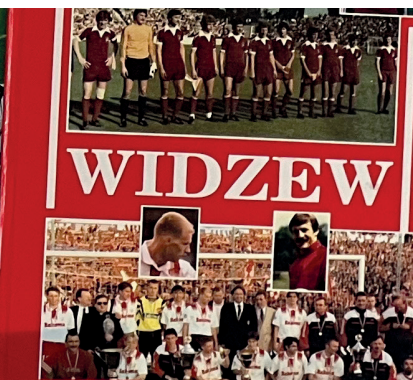
Książki jubileuszowe, rocznicowe lub z innych okazji, w których mamy bohatera lub bohaterów, są dodatkiem do benefisów, imprez okolicznościowych, trochę gadżetami, które można przejrzeć lub tylko postawić na półkę. Staralem się, staram i zawsze będę się starać, żeby książki, nad którymi pracuję, nadawały się do czytania. Także ta. Kilka osób w to uwierzyło i wspiera mnie nie po raz pierwszy, dziękuję Tomaszowi Andrzejewskiemu, Remigiuszowi Brzezińskiemu, Piotrowi Hammerowi, Jarosławowi Łukowiczowi, którzy uznali, że publikacja o najwybitniejszym piłkarzu urodzonym w Łodzi miała sens...

Mariusz Goss
23 listopada 2025

Dziękuję wszystkim organizatorom, wolontariuszom benefisu i turnieju. Największy ciężar przygotowań wzięli na siebie Paweł Lewandowski i Jacek Michalski. Zwracam się do Was z podziękowaniami za niezawodną przyjaźń, zaangażowanie, serdeczność i wsparcie, które są dla mnie bezcenne.

Marek Dziuba

⁷ Czytaj: dokonał wpłaty.



98/99

Grupa	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100
Grupa	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100

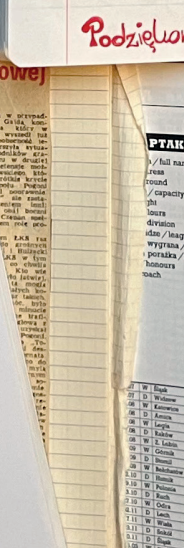
Kto będzie czarnym koniem?

Dziuba (Widzew)

Za faworyta ligi uważam Widzew, ale Legia i Warta mają nie mniejsze aspiracje. Będzie walka.

Rewelacją sezonu może zostać Piętro, po kupieniu kilku zawodników w lidze piłkarskiej i wyeliminowaniu 3-4 klubów.

Zawód trenera podobny jest do zawodu napraw. O tym jak najpóźniej trafi na miastę.





Derby Łodzi dziennikarzy. Historia łódzkiego dziennikarstwa sportowego

**Mariusz Goss o Marku Dziubie w rozdziale:
„My, kibice Łodzi, czyli zanim zostaliśmy dziennikarzami”**

Pierwiosnek

Strona 27

W ostatni dzień października 1981 roku stolica obecnego województwa świętokrzyskiego przywitała nas paskudnym zimnem (przysłowio-wo: piździło jak w Kieleckiem), padał marznący deszcz, wiatr wciskał nam kłujące szpilki pod ubrania. Mecz był podły. ŁKS chciał wygrać i się nie pozabijać na mokrej i ciężkiej murawie. I wygrał 1:0. Ale bohaterem dnia był kierujący obroną Marek Dziuba, który wrócił z tournée reprezentacji po Ameryce Południowej. Po powrocie zza oceanu do kraju wylądował na Okęciu i do Kielc został przywieziony taksówką. Polska w ostatnim meczu wygrała z Argentyną 2:1. Dziś byłoby to niesamowite, nieprawdopodobne, niemożliwe, ale wtedy?! Najlepszy piłkarz globu, mistrz świata i zawodnik River Plate Mario Kempes był bezradny, bo krył go nasz Marek.

Jak to za Gierka było...

Strona 32

O transferze Marka Dziuby dowiedziałem się w czerwcu 1984 roku w Jantarze koło Stegny, gdzie w kolejne wakacje pracowałem na zmywaku albo stołówce. Wiadomością byłem zszokowany, bo Marek to była ikona naszego klubu. Za to cieszyli się widzowiacy z mojej klasy: Grzesiek Szymański i Irek Śmigielski, z którymi pojechałem zarobić na dalsze wspólne wakacje.

Indeks

Adamiec Zenon	73	Borkowski Robert	117, 155	Czekański Paweł	188
Adamowicz Krzysztof	196	Boroń Andrzej Eugeniusz	206	Czereszewski Sylwester	190
Andrzejewski Tomasz	176, 177, 181	Borowka Ulrich	105	Dacyszyn Katarzyna	206
Appeltans Ronny	132	Borowska Izabella	206	Danielewicz Marcin	159
Arndt Krzysztof	153	Brzozowski Wiesław	116	Daroszewski Wojciech	103, 120
Babski Paweł	164	Buczek Jerzy	69	Davidts Gert	138
Bagrodzki Andrzej	202	Buda Kazimierz	123	Dawid Henryk	43
Banaszkiewicz Marek	16, 19, 24	Budaszewska Teresa	37	Dąbrowski Jacek	183
Baran Krzysztof	62, 104, 114	Budka Adrian	179	Dąbrowski Tadeusz	157
Barański Sławomir	202	Bugaj Artur	174	Dąbrowski Władysław	103
Barcz Jerzy	112	Bujalski Szymon	206	de Zeeuw Jan	137
Bartczak Hieronim	81	Bukowiecki Andrzej	31	Dembiński Jacek	159
Barthez Fabien	175	Bulzacki Mirosław	29, 40, 42, 48, 49, 58, 86, 148, 190, 191, 206	Demich Krzysztof	163
Bartosik Piotr	26	Buncol Andrzej	84, 93	Deyna Kazimierz	19, 59, 76, 123, 144
Bąk Mirosław	196, 198	Busby Matt	168	Dmoszyński Krzysztof	161
Beckers Frans	132, 138	Bykowski Maciej	190	Dolny Tadeusz	93
Beckham David	168, 171	Carbone Rodrigo	161	Domarski Jan	46
Bek Agnieszka	44	Cebula Tomasz	171, 198, 200, 201, 202, 204	Dörner Hans-Jürgen	222
Bek Andrzej	44, 66, 201	Chalaśkiewicz Sławomir	116	Driesen Benny	132, 138
Bek Anna	44	Charlton Bobby	172, 185	Drozdowski Andrzej	49, 58, 63
Bek Jarosław	66	Chmielewska Ewelina	202-203	Dudek Dariusz	183, 115
Bendkowski Witold	59, 62	Chodakowski Kazimierz	71	Dudek Jarosław	202
Benhakker Leo	137	Chojnacki Marek	52, 104, 147, 205, 206	Dyba Waldemar	29
Benkes Zbigniew	43	Chojnacki Piotr	201, 202	Dziedzic Marek	16, 19
Betega Roberto	98	Christov Vojtěch	222	Dziegiecka Grażyna	157
Beunckens Bart	138	Chromik Jerzy	115	Dzikanowski Dariusz	108, 109, 111, 112, 116, 118, 120
Beys Frank	132	Chudzik Marcin	206	Dzieniakowski Jacek	182
Białousz Tony	138	Cichecki Roman	24	Dziewisz Zdzisław	16, 24
Białek Włodzimierz	49	Cieślak Janusz	21	Dzięcioł Piotr	205
Białkowski Andrzej	84, 128	Ciołek Włodzimierz	25, 83	Dzionek Jan	104
Biegun Marek	111	Cisek Wiesław	116	Dziuba Artur	44, 45, 71, 89, 96, 127, 129, 130, 136, 137, 152
Blaut Bernard	85	Ciszewski Jan	81, 87	Dziuba Danuta	36, 37, 89, 104, 127, 129, 136, 190
Błachno Tadeusz	37, 43, 68, 117	Citko Marek	159, 183	Dziuba Irena	10, 12, 13, 14, 15, 18
Błaszczyk Jan (1)	16, 19	Cleeren Jef	132, 138	Dziuba Janina	10
Błaszczyk Jan (2)	50, 69	Cleuren Arand	132	Dziuba Julia	190
Błochin Oleg	79, 90	Cnops Harry	138	Dziuba Marek	7-224
Boćkowski Antoni	179	Coenen Erwin	132, 138	Dziuba Stefan	10, 15, 19, 22, 25, 26, 47
Bogusiak Jacek	191	Culemans Jan	138, 140, 141	Dźwigala Dariusz	190
Bogusz Zygmunt	31, 32, 33	Cvjetković Ivan	132, 133, 138, 149	Engel Jerzy	85
Bohdanowicz Waldemar	177	Cyroń Ryszard	108	Engelbosch Danny	132, 138
Bolesta Henryk	103, 104, 108, 111, 112	Czaplarski Jan	26	Everaerts Roeland	138
Boniek Zbigniew	7, 41, 64, 66, 67, 68, 76, 79, 80, 81, 82, 83, 90, 93, 97, 115, 117, 146	Czaplarski Piotr	188, 189		

Ferguson Alex	168, 169, 173, 185	Gumowska Marzena	44-45	Józwiak Marek	190
Ferszt Stanisław	61	Gutowski Zygmunt	37, 57, 67, 69, 100	Kaczmarczyk Rafał	178
Filipczak Marek	147	Gzil Stanisław	127, 128, 136	Kaczmarek Wacław	44, 45, 56, 64
Filipiak Wojciech	25, 40, 56, 71, 85, 107, 111, 146, 163, 185, 205	Hamlet Austin	162, 174	Kaczorowski Paweł	64, 66
Frąckowiak Sławomir	189	Henry Thierry	175	Kajrys Krzysztof	108, 110, 112, 118, 120
Fudalej Czesław	52, 53	Herbin Robert	68	Kalinowski Zygmunt	154
Furmanek Helena	37, 48, 145	Heynckes Jupp	105	Kałużna-Bek Lucyna	44, 201
Furmanek Mieczysław	61, 84	Hinc Bartosz	183, 186	Kałużny Eugeniusz	26
Furmanek Walenty	36, 48	Hoebrechts Geert	132	Kamiński Krzysztof	103, 108, 111, 112, 117
Furtok Jan	123	Hoffman Hubert	206	Kamiński Stefan	128
Futre Paulo	147	Hofman Jan	163	Kapka Zdzisław	154
Gadocha Robert	80	Hrubesch Horst	95	Karaś Witold	122
Gajda Dariusz	44, 62	Hurkowski Roman	143	Karauda Tomasz	205
Gajda Radosław	177	Iwan Andrzej	69, 71, 81, 83, 84, 93, 123, 154	Karkowski Mirosław	16, 24, 26
Galant Marian	44, 58, 123	Iwanicki Leszek	116	Karolak Włodzimierz	20
Galiński Piotr	169	Iwańczyk Przemysław	177	Karolak Zbigniew	191
Galoch Dariusz	202	Jacob Gunther	132	Karpińska Wanda	178
Galecki Antoni	86	Jałocha Henryk	29	Kasalik Elżbieta	28
Gałkowska Henryka	45	Jałocha Jan	28, 84, 89, 93	Kasalik Jerzy	28, 29, 30, 42, 49
Gapiński Tadeusz	108, 112, 122, 178, 180, 186	Jałocha Kazimierz	28, 29	Kasiński Michał	174
Geszke Marian	47, 48	Jałocha Konrad	29	Kasperczak Henryk	80
Gęsior Dariusz	160, 183	Jałocha Marcin	29	Kasperkiewicz Mirosław	112
Ghislain Patrick	132, 138	Jałocha Stanisława	28	Kasztelan Krzysztof	62, 63
Gierek Jacek	177, 213	Jan Paweł II	82	Kaźmierczak Adam	206
Giggs Ryan	171	Janas Paweł	42, 67, 69, 81, 83, 84, 90, 96, 97, 103	Kąpa Łukasz	40
Gliszczyński Edward	92	Janczar Łukasz	206	Kempes Mario	7, 58, 213
Glöckner Rudi	56	Janczyk Wiesław	159	Kensy Adam	123
Głowacki Tomasz	108	Jankiewicz Dariusz	88	Kędzierski Krzysztof	206
Gmoch Jacek	51, 76, 147	Jankiewicz Ilona	88	Kingambo Jacques Kinkomba	132, 133, 138, 149
Gocel Adam	19	Jankiewicz Jacek	87	Klemba Andrzej	177
Golmont Wiesław	196, 198, 200, 201	Jankiewicz Wiesława	87	Klepczyński Jerzy	29, 108, 112
Gołuch Brygida	69, 128	Janowicz Jerzy	206	Klimas Arkadiusz	201
Gorgoń Jerzy	81	Janowska Ludmiła	44	Kłós Tomasz	159, 160, 167
Gortat Marcin	205	Janvion Gérard	68	Kmiecik Kazimierz	96, 122, 154
Gortat Zdzisława	44	Jargus Alojzy	18, 64	Kmiecik Piotr	16, 24, 26
Goss Mariusz	7-224	Jaroszewicz Agnieszka	206	Knaepen Jules	132, 135, 138
Górna Grażyna	202-203	Jaruzelski Wojciech	61, 92	Knychalski Witold	163
Górski Kazimierz	40, 78, 144, 147	Jaskot Andrzej	188	Kobus Michał	201, 202
Grapenthin Hans-Ulrich	220-221	Jaworski Mirosław	112	Kobylański Andrzej	160
Grębosz Andrzej	42, 49, 56, 67, 69	Jehaes Jean	132, 138	Kociemski Józef	160, 164, 166, 174
Grygielewicz Jarosław	108	Jesionowska Mariola	26	Kokoszka Leszek	44
Grześkowiak Andrzej	20	Jesionowski Marek	26	Komarzeniec Magdalena	205, 206
Grzywacz Andrzej	26, 29, 42, 49	Jezierski Leszek	50, 52, 55, 57, 70, 73, 76, 100, 130, 139, 152, 158, 161	Komorowski Andrzej	26, 40
Guðjohnsen Arnor	133	Jezierski Leszek, junior	24	Komorowski Mirosław	31, 33
Gulą Sławomir	179, 183				

Koncewicz Ryszard	40	Kusto Marek	27, 30, 67, 69, 122, 136	Małolepszy Zygmunt	53
Kondraciuk Marek	163, 169	Kwaśniewicz Leszek	191	Mangelschots Guy	132, 135, 138
Konieczny Andrzej	58	Labus Jan	62	Marchewka (Jeżewski) Jan	49
Koopmans Renaat	132, 138, 142	Lach Jerzy	73	Markiewicz Albin	111
Kopczyński Adam	73	Lachowicz Władysław	7, 22, 24, 31	Martins Rene	138
Koperski Bolesław	57, 68	Lambeets Guy	133, 134	Marx Joachim	122
Korynt Tomasz	143	Lambeets Katrien	134	Masłowski Jacek	73
Korzeniowski Mieczysław	30, 40	Lange Jürgen	138	Masłowski Łukasz	179, 186
Kosecki Roman	148, 190	Lasoń Krzysztof	21, 41, 62	Masztaler Bohdan	51, 86, 126
Kostrzewa Zdzisław	18, 21, 41	Lato Grzegorz	46, 80, 84, 90, 93, 95, 96, 97, 98, 122, 127, 185, 186	Masztaler Sławomir	126
Kostrzewiński Zdzisław	191	Lavigne Carlo	138	Materski Andrzej	69
Kosyl Walery	60, 73	Leenen Hubert	132, 138	Matuszek Marek	186
Kościuk Artur	158	Lejczyk Leszek	73	Matys Marek	111
Kowalczyk Andrzej	134	Lenart Tomasz	159	Matys Piotr	174, 175
Kowalski Paweł	26, 30, 49, 54, 70, 130	Lenczyk Orest	185	Matysik Waldemar	96
Kowenicki Ryszard	69, 103	Lenkowski Bażej	205	Mauléon Patrick	138
Kraszewski Kamil	163	Lepczyk Zbigniew	158, 161, 167, 191	Meeuws Walter	138, 139, 141
Krawczyk Magdalena	202-203	Leszczyk Jerzy	108, 112, 116	Michalak Marek	196
Krochmalski Marek	164, 166, 174	Leszczyński Lech	206	Michalczuk Andrzej	159, 183
Krol Ruud	81	Leszczyński Zdzisław	201	Michalski Jacek	201, 202
Król Władysław	24, 26, 53, 71, 159	Lewandowski Paweł	23, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202	Michalski Radosław	181, 183
Kruczyński Ryszard	19	Liebens Rudy	141, 152	Michałowski Grzegorz	163
Krysiak Grzegorz	159, 160, 162, 171, 198	Lima Paulo César	94	Mięciel Marcin	19, 190
Krysiński Marcin	73	Lipka Leszek	80, 83	Milczarski Andrzej	16, 24, 26, 40, 41, 42, 44, 47, 49, 50, 123, 133
Krzyżańska Julia	190	Lirka Jan	166	Milewski Ryszard	18, 83
Krzyżańska Karolina, z domu Dziuba	96, 103, 104, 127, 129, 136, 152, 190	Listkiewicz Michał	137	Miłosz Szczepan	73
Krzyżański Kacper	190	Loska Henryk	122	Miłoszewicz Henryk	7, 21, 44, 50, 52, 53, 58, 68, 81, 117
Kszczot Adam	206	Lubański Jan	27, 29, 30, 40, 58	Mintus Ireneusz	60
Kubelski Zbigniew	21	Lubański Włodzimierz	19, 22, 76, 78, 81, 127, 199	Misiak Jolanta	36
Kubicki Dariusz	94	Ludwikowski Marcin	179	Miszczak Marek	201
Kuchta Zygfryd	206	Łapiński Tomasz	178, 183	Młynarczyk Józef	7, 64, 82, 83, 93, 96, 97, 102, 116, 147, 190, 206
Kuciński Jarosław	196, 201	Łazarek Wojciech	127, 171, 185	Moors Johan	138
Kudaj Jarosław	152, 177	Łodkowska Karolina	202-203	Morawiec Anna	36
Kujawa Edward	206	Łopiński Marek	162, 164, 166, 175	Morawiec Jan	36, 42, 51, 57
Kukla Zygmunt	46	Łukasiak Bogdan	20	Mowlik Piotr	18, 81, 83, 93
Kukuć Bogusław	185	Machciński Jacek	57, 68	Możejko Andrzej	103
Kulesza Ryszard	27, 71, 80, 82	Maćkowiak Zbigniew	29	Mrozek Andrzej	21
Kuniczuk Mirosław	108	Maier Sepp	81	Mrozewski Witold	157, 189
Kupcewicz Janusz	21, 41, 83, 84	Majak Sławomir	120, 121, 159	Mszycza Jan	29, 30, 42, 49
Kupiec Artur	188	Majewski Marcin	189	Müller Gerd	23
Kupka Piotr	156, 157	Majewski Stefan	89, 93, 96, 97	Muszyński Marek	154, 155, 156, 189
Kurbjuweit Lothar	220-221	Makowiecki Andrzej	117	Myśliński Mirosław	103, 105, 108, 110, 111, 112, 113, 116, 189
Kurczewski Paweł	36	Malenki Edward	49	Nagay Agnieszka	206
Kusto Anna	136	Małnowicz Tadeusz	123		

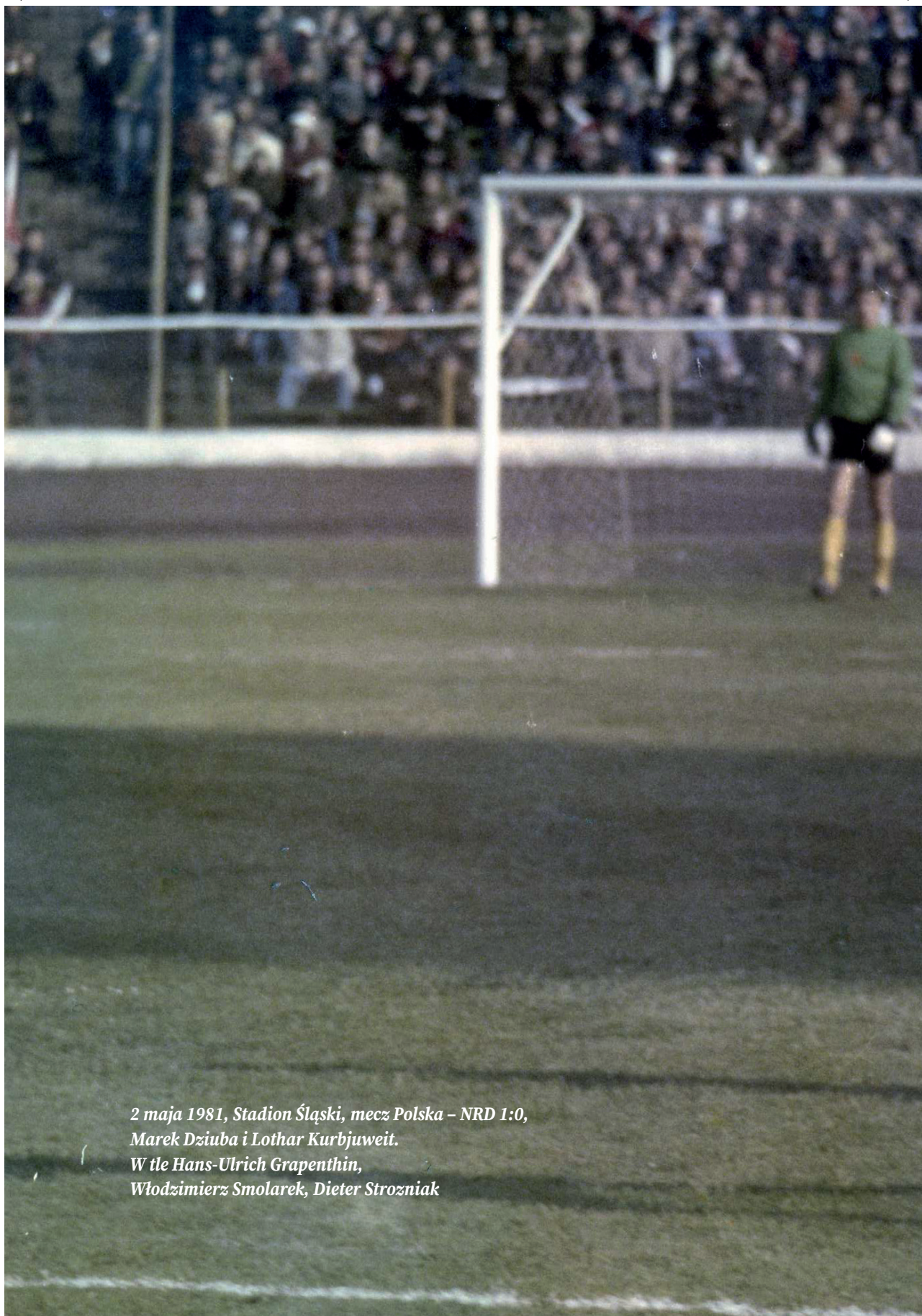
Należyty Wiktor Zbigniew	21	Odorowicz Sławomir	73	Piasecka Hanna	45
Nawałka Adam	76	Ogaza Roman	80	Piecha Józef	69
Nehoda Zdenek	98	Okoński Mirosław	63, 123	Piechniczek Antoni	51, 68, 71, 85, 87, 89, 93, 94, 119
Niedźwiecki Marek	88	Olszewski Sławomir	183	Piekarczyk Dariusz	188
Niemczyk Barbara	206	Olszewski Witold	202	Piekarczyk Piotr	65
Nilis Luc	141	Ostalczyk Grzegorz	29, 49, 58, 67, 69	Pietrzak Bogusław	167
Niżnik Rafał	160	Panenska Antonin	81	Pinto João	147
Nockowski Antoni	186	Paradowska Edyta	200	Pisz Leszek	123
Nolbert Adam	205	Paradowski Jarosław	163, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 203	Platini Michel	68
Nowak Anita	96	Passarella Daniel	143	Plich Bogusław	103
Nowak Piotr	148	Paszulewicz Jacek	171, 174	Plachta Marek	62
Nowak Tadeusz	122	Pawelec Andrzej	175, 182, 183, 185	Podedworny Zbigniew	112
Nowak Wiesław	69	Pawlak Krzysztof	94	Podolski Dariusz	189
Nowak Witold	21, 49	Pawlak Rafał	159, 160	Podsiadło Marek	110, 112
Nowakowski Leszek	163	Pawłowski Marcin	181	Podsiebierski Zbigniew	155, 157, 189
Nowicki Mieczysław	37, 206	Pawłowski Tadeusz	47	Pokrywa Wiesław	163
Nwosu Christopher	138	Pazera Anna	202-203	Polak Ryszard	29, 40, 161, 162, 164, 165, 166, 167, 174, 185
Obarek Witold	157	Peetermans Alain	132, 138		
Ochodek Ryszard	20				





Polleunis Odilon	141	Rensenbrink Rob	7, 24	Schools Hilda	128
Polowa Ewa	44	Rep Johnny	68	Schrijvers Piet	81
Popecki Krzysztof	188	Riabko Oleg	202	Sędzicka Bożena	45
Popiel Robert	201, 202	Robson Bobby	69	Siadaczka Rafał	159
Poremba Jan	20	Romke Piotr	108, 110, 112, 117, 120	Siciński Krzysztof	202
Postolski Dariusz	102, 120	Ronaldo Luís Nazário de Lima	167	Sieczko Jacek	44, 45
Potz Jerzy	73	Rozborski Zdzisław	103	Sieczko Michał	44, 45
Prokop Anna	202-203	Różycki Sławomir	64, 65	Sieczko Mirosława	44
Przybyś Kazimierz	94, 103, 108, 111, 112, 114, 116	Rusek Marek	16	Simonsen Allan	95
Ptak Agnieszka	163	Rutkowski Andrzej	188	Skórzewski Mirosław	59
Ptak Antoni	161, 163, 164, 166, 167, 175, 177	Rybski Andrzej	44, 73	Skrobowski Piotr	81, 83, 93
Ptak Dawid	161, 164	Rybski Andrzej junior	73	Skrzydlewski Piotr	196, 198, 200, 201, 204
Ptak Edward	164	Rześny Krzysztof	46	Skrzydlewski Witold	206
Puchalski Mieczysław	50	Sadek Jerzy	50, 55, 66	Sleurs Wilfried	132, 138, 140
Putek Kazimierz	112, 114, 119, 147	Saganowski Marek	161, 162, 167, 191	Sławuta Michał	147, 171
Pyrdoł Andrzej	177, 183, 185	Salski Tomasz	197, 206	Sławuta Zdzisław	62, 147, 178
Răducanu Marcel	98	Sandomierski Jerzy	110, 112	Słubik Piotr	50, 97
Rączkiewicz Rafał	202	Sass Henryk	29	Smets Louis	132, 138
		Schmeichel Peter	171	Smolarek Euzebiusz	136
		Schoofs Guy	128, 129, 132		

Smolarek Mariusz	136	Szczęśny Maciej	159	Wieszczycy Tomasz	158, 163, 171
Smolarek Mirosław	29, 42, 49	Szpakowski Dariusz	89	Wijas Jerzy	103, 108, 110, 113,
Smolarek Monika	136	Szwajcowski Jacek	205		116, 118, 120
Smolarek Włodzimierz	7, 65,	Szymanowski Antoni	80, 97	Wijnrocx Christian	132
	83, 84, 86, 93, 97, 102, 106, 108, 112,	Szymański Grzegorz	213	Wijns Koenraad	132
	114, 115, 116, 117, 118, 119,	Szymkowiak Mirosław	177, 180, 183	Wilmots Marc	133, 134
	120, 122, 136, 137, 141, 220-221	Śmiechura Tomasz	202	Wojciechowski Andrzej	26, 178
Sobczyński Stanisław	69	Śmigielski Ireneusz	213	Wojciechowski Marek	26, 178
Sobieski Jan	46	Świątek Tadeusz	108, 112, 116, 119	Wojdyga Piotr	188
Sobieski Krzysztof	69	Tahamata Simon	95	Wojdyła Mirosław	19
Sobol Jan	51, 58	Talaga Jerzy	68	Wojtaszczyk Mirosław	16
Sobolewski Ludwik	102, 103,	Terlecki Maciej	182, 183, 186	Wojtczyk Tomasz	196, 198, 199,
	127, 148	Terlecki Stanisław	7, 18, 21, 25, 40,		200, 201, 202
Soczyński Piotr	148		41, 50, 58, 77, 79, 80, 82, 83, 96,	Wojtowicz Rudolf	21, 41
Sokołowski Tomasz	190		98, 122	Wolski Leszek	123
Sousa António	147	Tetteh Emmanuel	142	Woźniński Marek	154
Sowiński Mirosław	20	Tigana Jean	174	Woźniak Andrzej	108
Spittal George	198	Tłokiński Mirosław	103	Wójcicki Mieczysław	155
Stachura Stanisław	24, 43, 54	Tomaszewski Jan	7, 27, 29, 30, 37,	Wójcicki Roman	7, 102, 103, 104,
Stala Zbigniew	44, 45, 50		49, 50, 51, 52, 53, 60, 62, 66, 70, 77,		108, 111, 112, 116, 117, 120, 127, 156
Staliński Andrzej	16, 26		79, 84, 86, 93, 97, 117, 127, 167, 205	Wójcik Janusz	182, 183
Stamirowski Tomasz	206	Topolski Adam	167	Wójcik Stanisław	73
Stasiak Anna	191	Treściński Daniel	159	Wraga Wiesław	105, 116, 119, 147
Stasiak Michał	179, 186	Trezeguet David	175	Wróński Stefan	108
Stawarz Mariusz	188	Trzeciak Mirosław	159, 161, 166, 167	Wróbel Andrzej	112
Stefaniak Zbigniew	69, 153	Trzęsicki Zbigniew	198, 200	Wyparto Bogusław	159
Steinbach Wolfgang	85	Tylak Włodzimierz	26	Zajac Marcin	180, 183, 186
Stelowski Witold	21	Tylak Zbigniew	26	Zalewski Jan (1)	148
Stępień Roman	163, 164	Ufarte Robert Lopez	99	Zalewski Jan (2)	69
Stolarczyk Maciej	183	Urbanek Ryszard	153	Zawadzki Paweł (1)	67, 69, 176,
Storożyńska Bożena	45	Urbański Wojciech	73		178, 183, 191
Strejlau Andrzej	68, 147	van Basten Marco	138	Zawadzki Paweł (2)	108
Stroznik Dieter	220-221	Van Kets Patrick	138	Zdanowska Hanna	205, 206
Strumiłło Teresa	45	Vanderveeten Ronny	138	Zgutczyński Andrzej	108
Strzelczyk Józef	36	Velkeneers Roland	132, 138	Zieliński Wojciech	191
Strzelecki Michał	163	Walda Wojciech	179	Ziembowicz Wojciech	21
Surlit Krzysztof	147	Waligóra Bronisław	104, 108,	Ziober Jacek	122
Surlit Wiesław	191		110, 112	Żałoba Jacek	163, 174
Sybis Janusz	122	Wałęsa Lech	60	Żelazko Wit	64
Sypniewski Igor	71, 158	Wandzik Józef	109, 119	Żmijewski Janusz	122
Sydzół Małgorzata	202-203	Warzycha Krzysztof	147	Żmuda Władysław (1)	104, 105, 117
Szadkowski Bolesław	26, 40, 97	Waśniewski Dariusz	108	Żmuda Władysław (2)	7, 71, 81, 82,
Szarmach Andrzej	79, 80, 84, 90, 97	Westfal Mirosław	108		83, 84, 91, 103
Szczechowicz Marian	20	Wichniarek Artur	178, 180, 181, 183	Żuberek Działosław	171
Szczępek Stefan	76, 142, 143,	Wichniarek Katarzyna	180	Żukiewicz Andrzej „Żuk”	23
	144, 224	Wierzyńska Agnieszka	194, 202-203	Żyżyński Żeliszaw	169



*2 maja 1981, Stadion Śląski, mecz Polska – NRD 1:0,
Marek Dziuba i Lothar Kurbjuweit.
W tle Hans-Ulrich Grapenthin,
Włodzimierz Smolarek, Dieter Strozniak*




Spis treści

Rozmowy na urodziny	7
Bałuty. Róg Marynarskiej i Wojska Polskiego	9
Polesie. Aleja Unii 2	39
Polska. Z orłem na piersi	75
Widzew. Armii Czerwonej 80	101
Kanarek z Limburgii. Sint-Truiden	125
Trener. Pod różnymi adresami	151
Nie wolno biegać! Dodatek specjalny. Walking Futbol	193














2 maja 1981, Chorzów, Stadion Śląski. Na pierwszym planie kapitan reprezentacji Polski Marek Dziuba, sędzia Vojtěch Christov z Czechosłowacji właśnie rzucił monetą i kapitan NRD Hans-Jürgen Dörner. Zawodnik Dynamo Drezno wygrał losowanie i wybrał boisko, Polska rozpoczęła mecz

Piotr Andrzejczak: Adresy Marka Dziuby – 33






Robert Borkowski: Trzy lata po drugiej stronie miedzy – 117  Co podpowiedział Mieczysław Wójcicki? – 155

Tomasz Cebula: Odprawa na Old Trafford – 171








Marek Dziuba: Przepyszne – 14  Zabierzcie Tadka z izby wytrzeźwień – 43






 Może waga zepsuta? – 48  Skakanka – 55  Akademia Wychowania Fizycznego – 67  Czasami trzeba popuścić – 78  Szarmach w toalecie – 79  U papieża w Watykanie – 82  Zabawki z zagranicy – 96  Pierwszy brutal – 123  Gdy dołączyłem... – 133  Jesteśmy w saunie... – 135  Konsultant Janusz Wójcik – 182

Wojciech Filipiak: Z legitymacji szkolnej... – 25  Zaczynasz karierę – 40





 Uniewinniony przez sędziego – 56  Na lodzie, murawie i na... piasku – 71  Pogoda potrafi zaskoczyć – 107  42 mecze Marka Dziuby – 111  Chwilo, trwaj, jesteś piękna – 185



Marian Geszke: Nie będzie z nich piłkarzy – 47

Mariusz Goss: 52 minuty – 18  Jałocha niejedno ma imię – 28  Bałuty, podróż sentymentalna – 31  Retkinia – 42  „Pod Krasnoludkami” – 52  Pucharowy Lech – 63  Sadek namówił na Lajkonika – 66  Debiut w Budapeszcie – 77


 Ostatni piłkarz ŁKS – 86  Polityka – 87  Gdzie oglądałem mistrzostwa świata? – 87  Łączy niekontrolowane – 89  Kontrrewolucja – 92

 Tomaszewski zrezygnował z mundialu – 93  Rachunki reprezentacyjne – 95


 Reprezentant wybitny – 96  W bandzie „króla mundialu”, czyli kto śpi po kawie? – 96  Zmiany nie do poznania – 102  Wydarzenie historyczne – 119

 Słowniczek polsko-flamandzki – 131  Włodzimierz Smolarek – 137



 Emmanuel Tetteh – 142  Kafelki w małej szatni Widzewa – 157  Możecie mi zazdrościć – 162

 Zmiany, zmiany, zmiany – 165  Trener na rynku pracy – 166

 W derbach nigdy nie przegrał – 177  Bohaterowie drugiego planu – 207

 Derby Łodzi dziennikarzy – 213

Zygmunt Gutowski: Marek umiał przewidzieć – 100


Dariusz Kuczmera: A jejeje, Lato, pusta bramka. Ręka i rzut karny – 80  W belgijskim stroju Marka Dziuby – 142  Mecz w „Teatrze Marzeń” – 168

Miroslaw Myśliński: Władysław Żmuda – 105  Puchar bez motorów napędowych – 110

 Wojna Legia – Widzew. Ofiara numer 2 – 113

Dariusz Piekarczyk: „Kansas”, Zduńska Wola i Paradyż – 188

Remigiusz Piotrowski: Trener Marek jak Król – 159

Zbigniew Podsiebierski: Trener z nazwiskiem – 155  O ekstraklasę już nie walczyliśmy – 189

Dariusz Postolski: Rozmawiałem przed laty... – 102  „Swoją chłop” – 120

Michał Sieczko: Wujek Marek z siódmego piętra – 45

Jan Tomaszewski: Trening 2/24 – 27

Artur Wichniarek: Wygrywamy i sprawę zamykamy – 180

Jan Zalewski: Polonez z peweksu – 148

Paweł Zawadzki: Zmiana szkolnego planu – 178 🇵🇱 Z notatnika Pawła Zawadzkiego – 183

Andrzej „Żuk” Żukiewicz: Od dziecka to w pamięci mam... – 23

Żeliszewski Żyżyński: Z Dziubą i Fergussonem przy jednym stole... – 169

Marek Dziuba/Mariusz Goss: Wysiadła z windy – 36 🇵🇱 Karty, hazard i trambambule – 69 🇵🇱 Nie najlepszy, czyli bardzo dobry – 98 🇵🇱 Drwale polskiej ligi – 122

Wojciech Filipiak/Mariusz Goss: Europa przeliczana na dolary i marki – 146

Mariusz Goss/Paweł Lewandowski/Jarosław Paradowski: Dodatek specjalny. Walking Futbol – 196

Wypowiedzi

Tomasz Andrzejewski – 176, 181 🇵🇱 **Wojciech Daroszewski** – 103, 120

🇵🇱 **Grzegorz Krysiak** – 160 🇵🇱 **Józef Kociemski** – 160 🇵🇱 **Andrzej Kowalczyk** – 134

🇵🇱 **Rafał Niżnik** – 160

Cytaty

Jerzy Chromik, „Sportowiec” – 115 🇵🇱 **Miroslaw Skórzewski**, „Przegląd Sportowy” – 59

🇵🇱 **WikiGórnik** – 109

Na koniec

🇵🇱 **Indeks** – 214 🇵🇱 **Spis treści** – 222

Z takimi orłami grali polscy piłkarze na mistrzostwach świata w Hiszpanii, a tego nosił dumnie na piersi Grzegorz Lato. Koszulka pochodzi ze zbiorów redaktora Stefana Szczepłaka

Korzystaliśmy

Publikacje: Paweł Czado, Beata Żurek, Piechniczek. Tego nie wie nikt, Warszawa 2015; Piotr Dobrowolski, Grzegorz Lato, Grzegorz Lato. Król Mundiali, Kraków 2022; Mariusz Goss, Wojciech Filipiak i inni, Derby Łodzi dziennikarzy, Łódź 2023; Mariusz Goss, Wojciech Filipiak, Bożena Lidia Szmel i inni, 100 lat ŁKS. Dzieje klubu, Łódź 2008; Mariusz Goss, Bożena Lidia Szmel i inni, Łódzki OZPN, 80 lat, Katowice 2000; Andrzej Górawzewski i inni, Encyklopedia Piłkarska, rocznik 92-93, 93-94, 94-95, 95-96, 96-97, 97-98, 98-99, 2000, 2000-2001, Katowice 1992... 2000; Andrzej Górawzewski i inni, Białoczerwoni 1921-2001, Katowice 2001; Andrzej Górawzewski i inni, Widzew oraz dawni łódzcy ligowcy, Katowice 1998; Andrzej Iwan, Krzysztof Stanowski, Spalony. Warszawa 2021; Dariusz Kuczmara, Marek Melikiewicz, Piotr Słowikowski, Michał Strzelecki, Paweł Strzelecki, 1500 meczów ŁKS. Almanach 1927-1997, Łódź 1997; Dariusz Kuczmara, Marek Młynarczyk, Michał Strzelecki, Paweł Strzelecki, Widzew. Almanach 1988-1999, Łódź 1999; Zdzisław Nowak, Wiesław Turek. Opoczyńska piłka nożna. Stulecie. Opoczno 2025; Zbigniew Pawłowski, Mirosław Bulzacki. Nie tylko obrońca, Płock 2024; Stanisław Terlecki, Rafał Nahorny, Pele Boniek i ja, Warszawa 2006; Marek Wawrzynkowski, Wielki Widzew, Warszawa 2013; Mirosław Wleki. Górski. Wygramy my albo oni. Warszawa 2021; Żeliszewski Żyżyński, Paweł Hochstim, Igor Sypniewski. Zasypany. Życie na zakręcie. Warszawa 2014.

Prasa: Dziennik Łódzki, Express Ilustrowany, Fakt, Głos Poranny, Głos Robotniczy, Piłka nożna, Przegląd Sportowy, Sport, Sportowiec, Superexpress, Wiadomości dnia.

Portale: encyklopediałks.pl, historiałks.pl, łacynaspilka.pl, walkingfutbol.pl, widziewal.pl, wikiłks.pl, wikipedia.org.

